PRZEDMOWA

Wydawnictwo „Wspomnienia o Jaśle - rok 1939-1960" jest plonem z ogłoszonego konkursu 9 maja 1977 roku przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich - Delegatura w Jaśle, redakcje: „Nowin" w Rzeszowie, „Podkarpacia" w Krośnie, Rozgłośnię Polskiego Radia w Rzeszowie, Urząd Miasta w Jaśle oraz Stowarzyszenie Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego.

Tematyka konkursu obejmowała okres od sierpnia 1939 roku - do momentu wybuchu II wojny światowej poprzez okupację hitlerowską, zniszczenie i odbudowę do 1960 roku.

Ogłaszając konkurs organizatorzy liczyli, że nadesłane wspomnienia będą ukazywać w sposób pełny i wszechstronny grupy ludzi lub indywidualne osoby, ich życie w trudnym okresie tuż przed wybuchem II wojny światowej i ponurych latach okupacji, wysiedlenie, palenie, minowanie oraz odbudowę miasta ze zgliszcz.

Na konkurs wpłynęło 6 prac, a jego rozstrzygnięcie nastąpiło 17 stycznia 1978 roku w 32 rocznicę wyzwolenia Jasła.

Redakcja niniejszego wydawnictwa wybrała prace konkursowe Władysława Mendysa - godła „Felix" i Jana Soboty - godło „Starzec", które spośród zgłoszonych jako najlepsze otrzymały III nagrodę pieniężną, a praca Mariana Bernackiego - godło „Grot" otrzymała wyróżnienie i nagrodę pieniężną.

Zgodnie z ogłoszonym regulaminem konkursu organizatorzy zastrzegli sobie prawo publikacji nagrodzonych prac w całości lub części. Otrzymane prace konkursowe nie posiadały dodatkowych elementów obrazujących wspomnienia jak fotografie, pocztówki, plany miasta lub wyrysy.

Aby dać pełny obraz opisywanych przez autorów wydarzeń skorzystałam z archiwalnej dokumentacji gromadzonej osobiście przez ponad 20 lat w postaci zdjęć, pocztówek, reportaży prasowych oraz planów miasta pozyskując je z różnych źródeł, w większości od mieszkańców miasta i członków Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego.

Ponieważ Władysław Mendys w swoim opracowaniu pt. „Wspomnienia o Jaśle w dniach zagłady i powracania do życia", poświęcił dużo miejsca kwestii starań o odbudowę miasta czynionych przez różne organy władzy oraz organizacje mające siedzibę w Jaśle, zostały dołączone na końcu jego tekstu w „Aneksie" dokumenty z lat 1945 - 1946 w ilości 36 stron.

Dokumenty te pozyskałam do skserowania w 1990 roku od Tadeusza Garbacika, który wchodził w skład powołanego już w dniu 18 lutego 1945 roku Miejskiego Komitetu Odbudowy Miasta oraz Powiatowego Komitetu Odbudowy, powołanego 15 maja 1945 roku.

Druga część wydawnictwa to „JASŁO - wykaz ulic oraz domów i ich właścicieli" wedle stanu na dzień 31 sierpnia 1939 roku. Zestawienie to zostało opracowane i przekazane dla Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego przez Władysława Mendysa na podstawie spisu sporządzonego przez Aleksandra Ernesta Krementowskiego - rodowitego jaślanina. Miasto Jasło w 1939 roku posiadało 55 ulic o pięknej zabudowie.
Zdjęcia i pocztówki umieszczone przy wykazie niektórych ulic nie wchodziły w skład przekazanego przez Autora maszynopisu, lecz zostały pozyskane z wielu prywatnych zbiorów.

W celu wzbogacenia odbioru przez czytelników tego opracowania i przypomnienia wyglądu ulic naszego pięknego miasta, przed napaścią hitlerowskich zbrodniarzy, dużą część zamieszczonych zdjęć i pocztówek pochodząca z prywatnych zbiorów archiwalnych, nie była nigdy publikowana. Do jasielskich ulic został dołączony plan miasta opracowany na podstawie mapy katastralnej wg stanu roku 1900 z naniesioną korektą niektórych ważnych obiektów znajdujących się w mieście w 1939 roku.

Jasło, podobnie jak Warszawa dotknięte ogromnymi zniszczeniami materialnymi i kulturalnymi oraz przerażającymi cierpieniami ludności w czasie II wojny światowej, a szczególnie na przełomie lat 1944/45, w wyniku totalnej pacyfikacji, zasłużyło w pełni na wydawnictwo, poświęcone utrwaleniu i ocaleniu od zapomnienia tragicznej historii i ukazania bohaterstwa władz miejskich i wszystkich mieszkańców w jego odbudowie.

Opracowanie - oryginalne w swoim charakterze - wydawnictwo ma przede wszystkim na celu złożenie hołdu bohaterskiemu miastu i jego mieszkańcom za wszystkie - liczne i różnorodne - dokonania oraz pobudzenie nowych inspiracji w dalszym, wszechstronnym rozwoju miasta.

Należy mieć nadzieję, że przygotowane w dużym trudzie i do powszechnego użytku wydawnictwo, spotka się także z życzliwym przyjęciem i refleksją młodych mieszkańców Jasła i stanowić będzie twórczą inspirację w dziele wszechstronnej kontynuacji bogatego dorobku wszystkich pokoleń jaślan.

Felicja Jałosińska

WŁADYSŁAW MENDYS *urodził się 2 czerwca 1899 roku w Ludwinowie koło Krakowa. Od wczesnych lat dziecinnych związany był z Jasłem, gdzie ukończył Szkołę Ludową i Gimnazjum.*

Maturę zdał w 1917 roku, następnie wcielony został do c.k. armii austriackiej, uczestniczył w I wojnie światowej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku stał się żołnierzem Wojska Polskiego, brał udział w wojnie polsko-sowieckiej. W 1921 roku zwolniony z wojska, wrócił do Jasła i podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a następnie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Po odbyciu studiów i przepisowej praktyki otworzył kancelarię adwokacką w Jaśle. Działał społecznie jako radny w samorządzie miejskim oraz w Komunalnej Kasie Oszczędności. Członek chóru „Echo" i teatru amatorskiego.

Zmobilizowany do udziału w II wojnie światowej wraz ze swoją jednostką przemieszczał się na wschód. Po powrocie z Tarnopola do Jasła reaktywował prace kancelarii adwokackiej, którą prowadził przez cały okres okupacji. W lutym 1945 roku został mianowany wiceburmistrzem Jasła. Należał do grona tych, którzy postanowili wydźwignąć miasto z ruin. Był organizatorem i przewodniczącym Stronnictwa Demokratycznego w Jaśle. W latach Polski Ludowej był radnym Miejskiej, Powiatowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. W 1965 roku podczas obchodów 600-lecia Jasła był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego, a następnie twórcą i prezesem Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 1993 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jasła. Zmarł 21 marca 1996 roku.

Jaslo, den 13. September 1944.

ANORDNUNG

Zur eingenen Sicherung der Bevölkerung befehle ich hiermit die sofortige Evakuierung der Stadt JASLO. Bis FREITAG den 15. 9. 1944 18.00 Uhr muss der letzte Zivilist Jaslo verlassen haben. Der Bevölkerung ist es gestattet ihre Habe mitzunehmen. Die Bevölkerung begibt sich in den Raum Biecz-Gorlice, wo sie in den Gemeinden untergebracht wird.

Der Kommandeur der Deutschen Truppen

Im Interesse der Bevölkerung der Stadt Jaslo empfehle ich hiermit dringend, dem Befehle der Wehrmacht ohne Zögern ausnahmslos Folge zu leisten.

Der Kreishauptmann in Jaslo
gez. Dr. GENTZ

Jasło, dnia 13 września 1944.

ZARZĄDZENIE

Celem zabezpieczenia ludności cywilnej rozkazuję natychmiastową ewakuację miasta JASŁA.
Do PIĄTKU dnia 15 września 1944 r. godzina 18 musi ostatnia osoba cywilna opuścić miasto.
Ludność udaje się w okolice Biecza-Gorlic, gdzie w poszczególnych gminach będzie pomieszczona.

Komendant Wojsk Niemieckich

W interesie ludności miasta Jasła polecam natychmiast bez ociągania zastosować się do rozkazu władz wojskowych.

Der Kreishauptmann in Jaslo
podp. Dr GENTZ

Zarządzenie o ewakuacji mieszkańców miasta (fot. z arch. SMJiRJ)

WŁADYSŁAW MENDYS

WSPOMNIENIA O JAŚLE W DNIACH ZAGŁADY I POWRACANIA DO ŻYCIA

Nadszedł wrzesień 1944 r. Minęło już pięć lat wojny, a z nią okupacji hitlerowskiej. Sytuacja na frontach wojennych i wewnątrz kraju, jak również zachowanie się i nastroje Niemców wskazywały coraz wyraźniej, że zbliża się nieuchronnie koniec panowania hitlerowskiego. Toteż coraz żywsza nadzieja na rychłe wyzwolenie spod okupacji ożywiała ludność i dodawała sił na przetrwanie wojny. Ale nikt nie przeczuwał też, jaką szatańską niespodziankę przygotował dla Jasła najeźdźca hitlerowski na ostatnie chwile swych tyrańskich rządów.

Oto jak grom z jasnego nieba spadła na mieszkańców Jasła wieść, że wszyscy bez wyjątku mają opuścić miasto i osiedlić się w dowolnych miejscowościach na zachód od rzeki Wisłoki. Mianowicie 13 września 1944 r. ukazał się na murach miasta, bez jakichkolwiek uprzednich ostrzeżeń, zredagowany w języku niemieckim i polskim - rozkaz komendanta wojsk niemieckich, nakazujący wszystkim bez wyjątku mieszkańcom opuszczenie miasta najpóźniej do piątku dnia 15 września 1944 r. do godz. 18:00 i udania się na osiedlenie w okolice Nowego Sącza i Gorlic oraz Biecza. Rozkaz podawał na wstępie, że natychmiastowa ewakuacja miasta Jasła została zarządzona celem zabezpieczenia ludności cywilnej, oraz że ludność może zabierać ze sobą swoje mienie.

Oświadczenia te stanowiły jednak tylko złośliwą perfidię, gdyż ani w Jaśle, ani w jego okolicy nie były podejmowane, ani nawet przewidywane żadne działania wojenne, mogące zagrażać samemu miastu, a również jeśli chodzi o pozwolenie na zabieranie swego mienia, to ukryta w nim była chyba tylko złośliwa ironia, obliczona na moralne pognębienie wypędzanej ludności, albowiem ludność pozbawiona była wszystkich środków lokomocji. Korzystanie z kolei było ludności cywilnej zabronione, a nawet pojazdy konne zabierało natychmiast wojsko, tak że można było zabrać tyle co mieściło się w bagażu ręcznym. Rozkaz powyższy zaopatrzony był dodatkiem podpisanym przez ówczesnego starostę niemieckiego dra Waltera Gentza, w którym tenże nakazywał natychmiastowe i bezwzględne zastosowanie się do rozkazu Komendanta Wojsk Niemieckich. Ponadto po ulicach miasta krążyły bez przerwy samochody, z których gestapo przy pomocy megafonów zapędzało ludność do jak najszybszego opuszczania miasta pod groźbą natychmiastowego rozstrzelania opornych. Podkreślić przy tym należy rzecz dosyć znamienną, a mianowicie, że wspomniany rozkaz nie zawierał ani nazwiska Komendanta Wojsk Niemieckich na którego się powoływał, ani też jego podpisu.

Kursujące bez przerwy i ryczące megafony wzmagały powstały wśród ludności popłoch. W atmosferze niepokoju i niepewności ludność rzuciła się do niemal panicznej ucieczki z miasta. Na drodze, prowadzącej przez most w Niegłowicach na rzece Wisłoce w kierunku Gorlic, ukazał się nieprzerwany tłum wysiedleńców. Obok ludzi w sile wieku szli starcy i dzieci, zdrowi, chorzy i kaleki, wszyscy w jednym nieprzerwanym szeregu, z tobołkami na plecach lub popychając albo ciągnąc za sobą wózki ręczne i dziecinne. Ludność miasta liczyła wówczas wraz z przybyszami z innych okolic Polski, którzy czasowo zatrzymywali się w Jaśle, około 16 tysięcy ludzi. W okresie więc tych trzech dni wysiedlania miasta, nieprzerwana ława ludzi ciągnęła się na przestrzeni kilku kilometrów, zdążając przez most w Niegłowicach w kierunku zachodnim. Wśród tej masy ludzi trafiały się i osoby obłożnie chore, niesione na noszach lub wiezione na wózkach ręcznych. Wysiedleni zabierali ze sobą tylko to, co najpotrzebniejsze, a więc pościel, bieliznę i odzież, nieco zapasów żywności dla przetrwania pierwszych chwil po przybyciu na nowe miejsce zamieszkania. Zapasów tych zresztą nikt nie posiadał wiele, bo warunki żywnościowe były wtedy trudne.

Linia frontu wojennego na wysokości Jasła ustaliła się wówczas w odległości kilkunastu kilometrów na wschód od rzeki Wisłoki. Wszyscy spodziewali się, że najbliższe ponowne uderzenie armii radzieckiej odrzuci Niemców już poza Jasło na zachód i wszyscy wysiedleni będą mogli wracać do swego miasta. Toteż wysiedleni starali się wybierać nowe miejsca na czasowy pobyt możliwie najbliżej miasta. Dlatego już po przebyciu kilku kilometrów masa wysiedleńców zaczęła się rozdzielać na mniejsze grupy, zbaczając od głównej szosy Jasło - Gorlice na drogi boczne wiodące do wsi Osobnica, Trzcinica, Bączal Dolny i Górny, Czermna, Opacie, Brzyska, Lipnica Górna i Dolna, Lisów. W tych wsiach ulokowała się większość wysiedlonych. Znaczna część przeniosła się dalej ku zachodowi w okolice Biecza oraz do Gorlic. Działające wówczas w Generalnym Gubernatorstwie urzędy polskie przeniosły się z Jasła do Biecza i Gorlic. W Gorlicach też umieścił się wysiedlony z Jasła Zarząd Miejski, którego burmistrz prof. Jan Pyrek zorganizował w ramach RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) Obywatelski Komitet Opieki Społecznej, który świadczył wiele pomocy dla wysiedlonych.

Wysiedleni starali się obierać nowe miejsca zamieszkania w oddaleniu od głównych szlaków komunikacyjnych oraz w domach położonych w pobliżu lasów. Chodziło o to, by się chronić przed spodziewanymi ewentualnymi atakami lotniczymi na arterie komunikacyjne oraz mieć ułatwioną ucieczkę i kryjówkę przed łapankami do przymusowych robót przy okopach i umocnieniach wojskowych na froncie. Wojsko przeprowadzało takie łapanki bardzo często, nie oszczędzając wysiedleńców, a kto wpadł przy tym w ręce żołnierzy niemieckich, musiał przez dłuższy czas ciężko pracować przy kopaniu stanowisk wojskowych na froncie, pod obstrzałem, zanim wreszcie udało mu się uciec lub w inny podstępny sposób uzyskać zwolnienie.

Wysiedlona ludność znajdowała kwatery w domach miejscowej ludności wiejskiej, która - trzeba to z uznaniem podkreślić - z otwartym sercem przyjmowała przybyszów, a następnie dzieliła się swymi zapasami żywności oraz co było bardzo ważne - opałem.

Powoli zaczęło się układać życie wysiedleńców w nowych warunkach. Środki pieniężne na pokrywanie kosztów bieżącego utrzymania czerpali wysiedleni głównie z wyprzedaży bielizny i garderoby, bądź za gotówkę, bądź też w drodze handlu zamiennego za żywność. Wprawdzie Wydział Finansowy z Jasła, który osiedlił się początkowo w Bieczu wypłacił pracownikom państwowym pobory, ale miało to miejsce tylko w pierwszym miesiącu i w odniesieniu do pracowników, którzy się zgłosili w niewielkiej zresztą liczbie. Wkrótce rozwinął się handel pomiędzy wysiedlonymi i ludnością miejscową. Handlowało się papierosami i tytoniem, zapałkami i kamyczkami do zapalniczek, garderobą, słowem wszystkim, co kto miał do zbycia. Był to handel domokrążny, bo trzeba było chodzić od domu do domu i szukać nabywców. Handel ten przypominał mocno żebractwo, ale cóż było robić? Zmuszały do tego konieczności życiowe, a innych środków nie było. Niejednokrotnie trzeba było odejść od cudzych drzwi z próżnymi rękami, często posłyszało się gorzkie słowo, a nieraz korzystał człowiek z zaproszenia na posiłek z uczuciem, że przyjmuje jałmużnę.

W miarę przedłużania się okresu wysiedlenia, położenie wysiedlonych nabierało coraz więcej posmaku życia bezdomnego włóczęgi i żebraka. Od czasu do czasu można było skorzystać z pomocy wspomnianego komitetu RGO w Gorlicach, ale wyprawa do Gorlic odbywana piechotą, kosztowała często wpadkę w łapankę i wywiezienie na przymusowe roboty do Niemiec. Zakosztowała tego np. moja siostra, której udało się zbiec z transportu przy pomocy polskich kolejarzy dopiero z Krakowa.

Zdarzyło się też kilka wypadków, stanowiących plamę na okresie wysiedlenia. W niektórych wsiach, położonych w obrębie kompleksu lasów pokrywających górę Liwocz, obrali sobie czasową siedzibę także i tacy mieszkańcy Jasła, którzy mieli opinię ludzi zamożnych. Na niektórych z tych ludzi dokonane zostały napady rabunkowe, w czasie których pozabierano im poważne ilości różnych artykułów. Należy zaznaczyć, że ofiarami byli kupcy, którzy pod rządami okupanta prowadzili swe sklepy, a którym udało się przy wysiedleniu wywieźć znaczne partie towarów. Natomiast z jakich elementów rekrutowali się sprawcy tych napaści, nie zostało wyjaśnione. Pokrzywdzeni nie podnosili z tego powodu krzyku, a władze niemieckie przeszły nad tymi wypadkami do porządku i wolały się nie zapuszczać w lasy w pościgu, gdyż w lasach tych ukrywało się bardzo wiele różnych oddziałów podziemnych sił zbrojnych polskich i wojsk spadochronowych.

W tych wsiach, w których stacjonowały oddziały wojsk niemieckich i znajdowały się miejscowe komendy wojskowe, jak np. w Lisowie, wysiedleni mężczyźni zdolni do pracy mieli obowiązek meldowania się codziennie rano w komendzie, gdzie od czasu do czasu przydzielano ich do różnych prac pomocniczych dla wojska na miejscu. Zdaje się jednak, że chodziło w tym wypadku o pewną kontrolę nad ludnością wysiedloną.

Zbieraliśmy skwapliwie wszelkie informacje polityczne i wojenne, bo stanowiły pożywkę dla naszej nadziei na koniec wojny, który nieuchronnie zbliżał się coraz bardziej, a miał być dla nas wybawieniem od okupacji hitlerowskiej. Jednym ze źródeł tych informacji był dla nas komunikat „Oberkommando der Wehrmacht" wywieszany codziennie w miejscowej komendzie niemieckiej.

Komunikat przeznaczony był dla żołnierzy niemieckich i odpowiednio redagowany, ale my umieliśmy znaleźć w nim i treść ukrytą między wersami, a dla nas pożądaną. Cieszyło nas szczególnie to, że podawane w tym komunikacie zwycięstwa oręża niemieckiego przesuwały się stale w kierunku środka Niemiec. Ze względu na możliwość zdobywania tych informacji wcale chętnie zgłaszałem się rano w tej komendzie, stosownie do zarządzenia, o którym wyżej wspominałem. Jednego razu udało mi się nawet posłyszeć nadawaną przez radio niemieckie mowę samego Hitlera, w której miotał się ze wściekłością i rzucał pod adresem Anglii groźby zniszczenia przy pomocy swej nowej broni.

W wysiedlonym Jaśle nie pozostał ani jeden mieszkaniec. Pogróżki o rozstrzeliwaniu nie stosujących się do rozkazu opuszczania miasta nie były bezpodstawne. W domu przy ulicy Klasztornej zastrzelony został N. Zapór. W piwnicy domu A. Lauterbacha przy obecnej ulicy W. Pola zastrzelony został nieznany bliżej inwalida, w polu przy domu A. Breitmeierowej znaleziony został również zastrzelony nieznany człowiek, podobnie jak i w domu N. Lipkowej przy ulicy 3-go Maja.

Po całkowitym opróżnieniu Jasła z ludności hitlerowcy przystąpili do systematycznego, planowego palenia miasta i burzenia go z początkiem października 1944 r. Wieści o tej akcji dotarły zaraz do wysiedlonych, ale nikt im z początku nie dawał wiary.

Na froncie w okolicy Jasła nie było wtedy żadnych większych działań wojennych, poza pozycyjnym ostrzeliwaniem się wzajemnym i to sporadycznie. Nie odbywały się nawet jakieś znaczniejsze koncentracje czy przesunięcia strategiczne. Jednym słowem żadne względy militarne nie dawały podstaw do niszczenia miasta. Dlatego też początkowo traktowaliśmy te wieści jako pogłoski nierealne, tym bardziej, że nie było możliwości sprawdzenia. Wstęp do miasta był wzbroniony pod groźbą zastrzelenia, a wysiedleni przebywający już na zachód od Trzcinicy nie mieli żadnego widoku na Jasło. Jedynie ci, którzy zatrzymali się w Bryłach, Jareniówce i Opaciu widzieli, że nad Jasłem zaczęły się wznosić dymy, a w nocy łuna, ale dokładnie nikt nie wiedział co się w mieście dzieje, ani nikt nie spodziewał się, że Niemcy dopuszczą się tak potwornej zbrodni na bezbronnym mieście. Tymczasem rzeczywistość przeszła najgorsze obawy. Jak się później przekonaliśmy Niemcy hitlerowscy postanowili nie pozostawić w Jaśle dosłownie kamienia na kamieniu i z całą systematycznością przystąpili do planowanego, całkowitego zniszczenia miasta. Najpierw dowództwo oznaczyło każdy bez wyjątku dom w mieście odpowiednimi napisami, w jaki sposób i jakimi środkami ma być ten dom zniszczony, a następnie pozostawione na miejscu specjalne oddziały pionierskie dokonywały niszczenia i burzenia miasta. Mniejsze budynki palono w ten sposób, że gromadzono wewnątrz budynku na stosie pozostawione sprzęty i materiał łatwopalny, stos ten polewano ropą i podpalano. Natomiast większe obiekty wysadzano w powietrze za pomocą min. Na murach niektórych domów pozostawały odpowiednie napisy kredą, które przetrwały do czasu powrotu wysiedleńców do miasta i na ich podstawie odtworzony został cały plan niszczenia miasta. I tak np. na naszym domu przy ulicy 3-go Maja, z którego ocalałe mury zastaliśmy po powrocie z wysiedlenia wykonany kredą napis „LI-14" i jakieś dalsze znaki, których dziś nie pamiętam, a w jednej z izb

ułożonych było kilka małych bomb lotniczych lub pocisków od miotaczy min, połączonych przewodami. Materiały te ułożone były już w popiele na wypalonej podłodze z czego wniosek, że niszczenie budynków odbywało się w dwóch etapach i najpierw dom spalono, a następnie wysadzono w powietrze. W moim wypadku widocznie saperzy nie zdążyli już domu wyminować. Jednocześnie ze spaleniem i burzeniem miasta Niemcy zabierali i wywozili pozostawione w domach urządzenia oraz garderobę i pościel.

Jakoś z początkiem grudnia 1944 r., pamiętam, że było to w okresie św. Mikołaja, nadarzyła mi się okazja przedostania się do miasta i naocznego stwierdzenia jego wyglądu. W danym dniu zjawił się u nas w Lisowie niemiecki żołnierz uzbrojony w pistolet maszynowy i rozkazał mi udać się z nim do miejscowej komendy wojskowej; uciekać w las było już za późno, więc nie mając innego wyjścia, udałem się pod eskortą do komendy. Tam otrzymałem rozkaz wsiadania do samochodu ciężarowego, w którym już było kilku żołnierzy. Cóż miałem robić?

Z niepokojem w duszy wszedłem do skrzyni samochodu i ruszyliśmy. Trochę otuchy dodawał mi fakt, że w wyprawie tej brali udział tylko żołnierze, a nie było żadnego gestapowca. Dopiero w drodze zostałem poinformowany, że cała wyprawa udaje się do Jasła, a moim zadaniem miało być wskazanie komendantowi położenia w mieście domów, których spis miał on ze sobą. Wtedy doznałem nawet zadowolenia na myśl, że będę mógł na własne oczy zobaczyć miasto, a może przy tej okazji i zabrać jakieś potrzebne rzeczy z domu swojego. W ten sposób dojechaliśmy do mostu w Niegłowicach, gdzie patrol niemieckiej żandarmerii wojskowej sprawdzał dokładnie wszystkich udających się do miasta. Ja nie miałem żadnej przepustki, ale komendant transportu wyjaśnił moją obecność w samochodzie i podał dane dotyczące mojej osoby. Niestety, nic nie pomogły te wyjaśnienia i żandarmeria nie pozwoliła mi wjechać do miasta. Z żalem zostałem wysadzony z auta, ale z tego miejsca mogłem już z bliska i dokładnie popatrzeć na miasto. Widok ten przejmował naprawdę grozą. Całe miasto w ogniu wyglądało, jak jakiś olbrzymi piec rozpalony do czerwoności nad którym unosiła się ogromna chmura dymu. W tym rejonie nie mogłem jako cywil przebywać, ani poruszać się swobodnie, więc żołnierze zaprowadzili mnie do budynku administracyjnego Rafinerii Nafty w Niegłowicach, gdzie kwaterował wówczas oddział młodych żołnierzy ze znakami SS. Muszę w imię prawdy przyznać, że przyjęli mnie oni i potraktowali wcale uprzejmie i grzecznie. Pogościli nawet kawą i chlebem z marmoladą, a gdy się przekonali, że władam językiem niemieckim, wdali się w dosyć ciekawą rozmowę. W czasie tej rozmowy postawili mnie w bardzo kłopotliwej, a nawet ryzykownej sytuacji - mianowicie zadali mi pytanie, co sądzę o położeniu militarnym Niemiec. Trudno mi było wprost i otwarcie na to pytanie odpowiedzieć, ale chciałem zarazem pobudzić ich samych do krytycznego spojrzenia na rzeczywistość. Odpowiedziałem więc, że chyba oni sami lepiej orientują się w tych sprawach, a oni widać domyślili się, co mam na myśli, bo zaczęli po sobie spoglądać i kiwać głowami przy bardzo sceptycznym wyrazie twarzy. Po kilku godzinach, gdy już nastał późny wieczór, powrócił z miasta oddział żołnierzy, który mnie tam pozostawił. Skrzynia tego samochodu wyładowana była piętrzącym się wysoko stosem

najrozmaitszej garderoby, pościeli, bielizny. Wśród narzuconej luzem odzieży znajdowały się również walizki z ozdobnej skóry, wyładowane garderobą. Wygląd ich wskazywał, że należały do zamożniejszych ludzi. Żołnierze powiadomili mnie, że zostanę odstawiony z powrotem do miejsca skąd zostałem zabrany i kazali mi ulokować się na rzeczach załadowanych w skrzyni samochodu, co też uczyniłem. W międzyczasie zrobił się późny wieczór i jazda powrotna odbywała się w ciemnościach. Wykorzystałem to i fakt, że na skrzyni znajdowałem się sam w ten sposób, że gdy samochód przejeżdżał obok położonych przy drodze domostw zabawiłem się w świętego Mikołaja i zrzucałem na obejścia kłębki bielizny lub pościeli czy garderoby, zależnie od tego co mi wpadło pod rękę. Liczyłem na to, że przy takiej ilości rzeczy Niemcy się nie spostrzegą, a ludziom naszym rzeczy te bardzo się przydadzą, tym bardziej, że pochodziły z domów polskich. Po przybyciu do Lisowa, żołnierze dali mi jako wynagrodzenie za fatygę trzy koszule, które później wymieniałem na żywność.

Życie wysiedlonych upływało w warunkach bardzo trudnych i przykrych. Wszyscy odczuwali niedostatek żywności, a nie dość, że było jej skąpo, to jeszcze pod względem jakości była ona nędzna. O każdej porze i na każdym niemal kroku groziły łapanki do robót na froncie lub wywóz na przymusowe roboty do Niemiec. Brak środków pieniężnych i możności zarobkowania budził ustawiczną troskę o jutro. Najgorszą udręką był ciągły niepokój i lęk przed tym nieznanym, które hitlerowcy mogli jeszcze każdej chwili zgotować wysiedlonym i wszystkim Polakom. Pewnej otuchy dodawała jedynie tląca się na dnie serca każdego Polaka iskierka nadziei, że przecież Niemców czeka nieuchronna klęska i że koniec ich się zbliża, a dręczyła wszystkich tylko tęsknota, by nastąpiło to jak najprędzej.

Nikt też nie spodziewał się, że chwila ta była już tak blisko. Oto dnia 15 stycznia 1945 r. o świcie zbudził nas potężny grzmot, który narastał z każdą chwilą i trwał już nieprzerwanie cały dzień. Równocześnie niebo zaczęło się dosłownie roić od samolotów, krążących na południowo-wschodniej części firmamentu. Pojęliśmy od razu, że na froncie rozpętała się ofensywa, a zachowanie się żołnierzy niemieckich, ich paniczny strach i rozpaczliwe miotanie się w poszukiwaniu jakichkolwiek środków lokomocji, dały nam poznać, że armia radziecka ruszyła do przodu. Nawała ognia artyleryjskiego wzmagała się z każdą chwilą, odnosiło się wrażenie, że powietrze faluje, jak w czasie burzy. W pewnej chwili wpadło do zajmowanego przez nas domu kilku żołnierzy niemieckich, aby zabrać szwagrowi konia, którego ukrył w komórce. Na szczęście koń okazał się znarowiony i nie pozwolił się zaprzęgnąć, zaś Niemcom paliła się dosłownie ziemia pod nogami, tak że porzucili go i biegiem udali się w stronę Gorlic. Od czasu do czasu padały w pobliżu strzały i pociski, więc schroniliśmy się do piwnicy. W godzinach popołudniowych zastanowiła nas panująca od pewnego czasu cisza, a niedługo po tym dały się słyszeć na drodze i w mieszkaniu pojedyncze kroki. Wyszliśmy z piwnicy i natknęliśmy się na żołnierzy radzieckiego patrolu, odzianych w białe ochronne okrycia. Poinformowali się, czy nie ma gdzieś w pobliżu żołnierzy niemieckich, poczęstowali dzieci słodyczami i zapewnili nas, że rozbita niemiecka armia cofa się szybko na zachód, po czym udali się na dalszy zwiad. Trudno opisać

to uczucie niezmiernej ulgi, jakie nas ogarnęło z chwilą gdyśmy sobie uświadomili, że strącone zostało z nas jarzmo przeszło pięcioletniej, jakże twardej i dolegliwej okupacji hitlerowskiej, a zarazem zbliża się szybko koniec nieszczęsnej wojny.

Następnego dnia już od wczesnego rana zaczęły przeciągać drogą nieprzeliczone wprost masy wojsk radzieckich z oddziałami szperaczy min i saperów na przedzie. Przemarsz tych wojsk w kierunku zachodnim trwał bez mała całą dobę. Dom nasz, który stanowił dawną karczmę pożydowską, położony był przy zakręcie drogi z Rozdziela do Gorlic. Był więc bardzo eksponowany i dlatego wielu żołnierzy wstępowało podrodze, żeby napić się wody lub wypocząć. Jednego razu zebrała się spora grupa takich żołnierzy, z którymi nawiązaliśmy bardzo przyjacielski kontakt. Ugościliśmy ich czym mogliśmy, oni nas nawzajem, znalazło się trochę wódki i wytworzyła się bardzo serdeczna atmosfera. Odezwała się sentymentalna słowiańska natura, zaczęli pokazywać fotografie swych najbliższych, odczytywać listy i zwierzać ze swych serdecznych tęsknot powrotu do domu i rodziny. Wszystko było dobrze i pięknie, ale tylko do czasu, gdy żołnierze wydobyli skądś butelki z wódką i zaczęło się picie na ostro. Temperatura podskoczyła od razu o kilkanaście stopni, a że w domu było kilka młodych kobiet, żołnierzy zaczęły ponosić temperamenty i przybierać formy coraz drastyczniejsze. Na wojnie, jak na wojnie i po prostu strach przypuszczać, jaki mógłby być epilog całego incydentu. Na szczęście w pewnej chwili wszedł do izby major radziecki i z uśmiechem pokiwał głową, przyglądając się zabawie, ale na jego widok jakby piorun strzelił w żołnierzy, w jednym momencie wszyscy, co do jednego w pośpiechu opuścili dom. Po wyjściu żołnierzy oficer ów przedstawił się jako major St., bardzo uprzejmie wdał się z nami w rozmowę, a na odchodnym przestrzegał nas przed podawaniem żołnierzom alkoholu, a zarazem pouczył, by na wypadek powtórzenia się w przyszłości podobnego wydarzenia, bezzwłocznie odnieść się do najbliższej komendy wojskowej.

Pierwszą naszą myślą po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej było wracać jak najrychlej do domu do Jasła. Niestety, trwający ciągle przemarsz wojsk radzieckich nie pozwalał na to, by już w pierwszym dniu powracać do swego miasta. W dodatku dla nas, wysiedlonych zamieszkałych w Gorlicach i okolicy, odległość do domu wynosiła ponad trzydzieści kilometrów, a żadne środki lokomocji nie zostały jeszcze uruchomione. Mimo tych trudności i przeszkód już trzeciego dnia wyruszyłem wraz ze szwagrem piechotą do Jasła, a rodzinę pozostawiłem jeszcze czasowo w Sokole. Droga nasza prowadziła przez Glinik Mariampolski, gdzie mieszczą się duże, przemysłowe zakłady mechaniczne. Uwagę naszą zwróciły rozlepione na murach plakaty ogłaszające Manifest PKWN z dnia 22 lipca 1944 r., wprowadzano w Polsce nowe socjalistyczne zasady ustroju społecznego i politycznego. W kraju dokonywała się więc rewolucja społeczna oraz polityczna i to w sposób bezkrwawy, co stanowi chwalebną jej stronę. Uczyniło to na nas wrażenie wprost oszałamiające i w nowym, jakimś podniosłym nastroju puściliśmy się w dalszą drogępieszo do Jasła. Na trasie Gorlice - Jasło odbywała się prawdziwa wędrówka narodów i to w obie strony. W kierunku na wschód - w stronę Jasła - podążały rzesze wysiedlonych, powracające

do swego miasta. W kierunku przeciwnym, od Jasła ku Gorlicom i dalej na zachód maszerowały tłumy ludzi, którzy przed najazdem hitlerowskim uciekli na stronę radziecką i obecnie powracali do swych domów na ziemiach wyzwolonych przez wojska radzieckie oraz tych jaślan, którzy zdołali już dotrzeć do miasta i ze zgrozą przekonali się naocznie, że Jasło przestało istnieć. Szli więc na zachód, aby tam zakładać nowe domy i ogniska rodzinne. Mimo całego przygnębienia wywołanego zniszczeniem Jasła, mimo udręk przebytych na wysiedleniu i utraty całego mienia, górował u wszystkich podniosły nastrój jakiegoś uniesienia i radości z powodu odzyskanej wolności i możności swobodnego poruszania się i zabiegania o własne sprawy życiowe. Z drogi tej zapisał mi się wyraźnie w pamięci epizod, gdy między podążającymi na zachód natknąłem się na N. Krischera, syna jasielskiego kupca, który miał sklep galanteryjny przy ulicy Kościuszki na tzw. „schodkach". Z jaką radością ten człowiek nieomal rzucił mi się w ramiona, a i ja ze swej strony powitałem go z prawdziwym wzruszeniem. A wszystko tylko dlatego, że odnajdowaliśmy w sobie żywy obraz przedwojennego Jasła, który pieczołowicie hodował w sercu każdy jaślanin. Z krótkiej rozmowy dowiedziałem się, że zdołał on uciec przed prześladowaniami hitlerowskimi na stronę radziecką frontu wojennego i obecnie po wyzwoleniu Jasła pragnął powrócić do ojczystego miasta. Niestety miasta tego już nie odnalazł, ani nikogo z rodziny, bo miasto hitlerowcy zniszczyli a rodzinę wymordowali, więc zdecydował się szukać nowego schronienia i miejsca zamieszkania. Powiedziałem mu, że w takiej samej sytuacji znalazło się wiele tysięcy innych ludzi.

Po całodziennym marszu, bez odpoczynku, bo gnała nas niecierpliwość, by jak najprędzej zobaczyć Jasło, dotarliśmy już wieczorem do Niegłowic, gdzie zanocowałem w domu mego teścia. Następnego dnia zaraz rano puściłem się w drogę do Jasła. Okazało się, że nie było tak łatwo dostać się do miasta. Obydwa mosty na rzece Wisłoce, tj. tak most drewniany dla ruchu pieszego i samochodowego, jak i most kolejowy żelazny, były zniszczone. Most drewniany został spalony, a most żelazny kolejowy Niemcy wysadzili w powietrze. Wisłoka nie była zamarznięta, więc przebycie jej w bród w styczniu było niemożliwe. Zauważyłem jednak, że żołnierze radzieccy kończą właśnie układać kładkę z desek na szczątkach kolejowego mostu, więc poczekałem na jej ukończenie i po tej kładce przeszedłem przez Wisłokę. Przejście było trochę niebezpieczne, bo kładka urządzona została z pojedynczych desek, niebyt szerokich, ułożonych dosyć wysoko nad wodą, a pozbawiona była poręczy. Przy przejściu musiałem, jak każdy korzystający z kładki, zabrać ze sobą kilka kamieni z przygotowanego na ten cel stosu i wrzucić je do drewnianej obudowy słupa, podtrzymującego kładkę, dla jego umocnienia. Był to nasz pierwszy czyn społeczny.

Do miasta wszedłem końcowym odcinkiem ulicy 3 Maja, dochodzącym do mostu w Niegłowicach. Już po pierwszych krokach ogarnęło mnie jakieś zadziwienie, a następnie zaniepokojenie i lęk. Wzrok był przyzwyczajony do tego, że po przebyciu mostu widziało się od lat po lewej stronie drogi najpierw dom dróżnika Błażeja Myśliwca, obok niego dom Habera z charakterystycznym gankiem, prowadzącym bezpośrednio z ulicy wprost na

pierwsze piętro, a dalej, w miejscu gdzie droga wznosi się nad górkę, dawną karczmę Klominka z ogromną sienią zajezdną, a obok niej dom B. Cisły, gdzie mieścił się bar. Obecnie wszystkie te budynki zniknęły, a na ich miejscu pozostały dymiące zgliszcza. W miarę dalszego posuwania się ulicą ogarniało mnie coraz większe przerażenie i groza. Wszystkie domy były wypalone bądź zburzone i w powietrzu unosił się swąd i czad po pożarze. Gdziekolwiek się człowiek zwrócił, wszędzie wzrok napotykał czarne, zwęglone zgliszcza i stosy gruzów. Zapuściłem się w stronę rynku, lecz ulice prowadzące do śródmieścia zawalone były wysokimi zwałami gruzu z wysadzonych w powietrze kamienic, w których tkwiły gdzieniegdzie dymiące się jeszcze belki. Uczucie grozy potęgowała upiorna cisza, przerywana tylko chrzęstem blach porozrywanych rynien i dachów. I nigdzie żywego człowieka. Całe miasto zmieniło się w jedno wielkie cmentarzysko.

Ruiny Banku Polskiego, w głębi (od lewej) ruiny Komunalnej Kasy Oszczędności i Poczty (fot. z arch. SMJiRJ)

Wszystkie domy przy ulicach: Asnyka, Basztowej, Bednarskiej, Grunwaldzkiej, Igielnej, Chełmskiej, Czackiego, Cmentarnej, Farnej, Floriańskiej, Gołębiej, Jagiełły, Kazimierza Wielkiego, Klasztornej, Kochanowskiego, Kraszewskiego, Za Koleją, Krasińskiego, Kilińskiego, Kościuszki, Karmelickiej, Lenartowicza, Metzgera, Mickiewicza, Nowej, Na Młynek, Wincentego Pola, Potockiego, Rejtana, ks. P. Skargi, Szajnochy, Stromej, Sokoła, Sobieskiego, Staszica, Śniadeckich, Słowackiego, Targowicy, Widok, Wysokiej, Wałowej, Zielonej, Za Bursą, w Rynku i na placu Żwirki i Wigury zostały

wypalone, a kompleks kamienic przy ulicy 3-go Maja, między ulicami Asnyka i Kościuszki, został wysadzony w powietrze. Wyminowane zostały również większe budynki publiczne jak Magistrat, Gimnazjum, Kościół OO. Franciszkanów, Sąd Okręgowy, więzienie, Klasztor SS. Wizytek, Gimnazjum Żeńskie, Bank Polski, Starostwo Powiatowe, Wydział Powiatowy, Szpital Powiatowy, Komunalna Kasa Oszczędności, Elektrownia Miejska, Polmin, Ubezpieczalnia Społeczna, Bank Spółdzielczy oraz stacja kolejowa. Całkowicie ocalało jedynie kilka domów w Ulaszowicach, stanowiących przedmieście Jasła, gdzie kwaterowali żołnierze oddziałów niszczących Jasło, a ponadto kilka domów w centrum miasta doznało stosunkowo niewielkich uszkodzeń, tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

Ruiny u zbiegu ulic Kościuszki i 3-go Maja (obecnie H. Kołłątaja) (fot. z arch. SMJiRJ)

W naszym domu przy ulicy 3-go Maja ocalał od pożaru fragment dachu i usytuowane w tej części domu trzy izby na parterze, nad którymi zachowało się sklepienie murowane. Wprawdzie podłogi, okna i drzwi były wypalone, ale w owych czasach pomieszczenia takie traktowano jako nadające się na zamieszkanie.

Nad wszelkimi wymaganiami górowała chęć jak najszybszego powrotu na swoje, do domu. Ponadto mały dom mych rodziców położony już na uboczu, doznał stosunkowo niewielkich uszkodzeń. Postanowiłem więc sprowadzić rodzinę do Jasła i tu zamieszkać z powrotem. Udałem się pieszo do Biecza, gdzie w domu p. Zięciny przebywała moja rodzina, która w międzyczasie przeniosła się tam z Sokoła pod Gorlicami i furmanką powróciliśmy do rodzinnego miasta. W tej drodze powrotnej wywróciliśmy się z furą do

rowu, bo drogą maszerowała kolumna wojska, przed którą trzeba było zjechać na skraj drogi, a tam była wyrwa, której z powodu panujących ciemności nie dało się zauważyć. Po powrocie zamieszkaliśmy w domu rodziców, bo ocalałe częściowo izby w naszym domu zostały zajęte przez państwa Głodków, poprzednich lokatorów.

Teraz wyłonił się problem, co dalej robić, jak i z czego żyć? Miasto przestało istnieć zarówno w sensie geograficznym, jak i ekonomicznym oraz politycznym. Nie było w nim domów, ani co ważniejsze ludzi. Kto z wysiedlonych powrócił do Jasła i zobaczył to wielkie cmentarzysko na miejscu dawnego miasta, umykał z przerażeniem z uczuciem grozy, udając się na zachód, aby tam szukać chleba i mieszkania. Na miejscu pozostawała tylko bardzo nieliczna garstka tych, u których radość z odzyskanej wolności, w połączeniu z gorącym przywiązaniem do rodzinnego miasta, budziła nadzieję, że zdołają miasto przywrócić do nowego życia. Nadzieja ta nie miała realnych podstaw, ale choć rozum malował perspektywę przyszłości w najczarniejszych barwach, w ich duszach rozpalał się tym większy zapał do walki i pracy nad wskrzeszeniem Jasła. Lata ucisku i niewoli hitlerowskiej spotęgowały uczucie patriotyzmu, który teraz znalazł ujście dla twórczej pracy.

Ci z jaślan, którzy zdecydowali się pozostać w swym mieście urządzili się przeważnie w piwnicach wypalonych domów. Niektórzy zajmowali na mieszkania częściowo ocalałe z pożaru izby, a nawet sienie nad którymi ocalały stropy i zabezpieczały je przed opadami atmosferycznymi. Były to bardzo nędzne pomieszczenia, a wydawały się nam w pierwszych dniach odzyskanej wolności niemal pałacami. Czuliśmy się w nich u siebie, w swoim domu, w swoim mieście. Warunki egzystencji były jednak bardzo trudne, bo przecież nie było sklepów ani żadnego zaopatrzenia w żywność i najkonieczniejsze artykuły. W ogóle życie w pierwszych dniach po wyzwoleniu nie było w żaden sposób zorganizowane. Przede wszystkim zaś nie było właściwie ludności. Garstka tych, nazwijmy ich desperatami, którzy postanowili pozostać w Jaśle, liczyła w pierwszych dniach zaledwie kilkanaście osób.

Niemniej nawet w tych tak ciężkich dniach iskierka nowego życia w Jaśle zaczęła się tlić i pomaleńku rozżarzać, a to było najważniejsze.

Krajowa władza polityczna powołała do życia Starostwo Powiatowe. Pierwszym starostą mianowanym został Michał Sałustowicz, jego zastępcą inż. Wilhelm Danilewicz, zaś siedziba Starostwa urządzona została w Niegłowicach w budynkach administracyjnych Rafinerii Nafty. W tych budynkach urządziła się ponadto Radziecka Wojenna Komenda Miasta, Komitet Powiatowy PPR oraz Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej. Te organy władzy administracyjnej rozpoczęły swą działalność z dniem 17 stycznia 1945 roku, przy czym działalność była właściwie skierowana na teren dawnego powiatu jasielskiego, gdyż samo miasto jeszcze nie ożyło.

Chociaż miasto faktycznie nie istniało, to jednak władze uznały za rzecz konieczną uruchomienie samorządu miejskiego w Jaśle dla sprawowania funkcji administracyjnych, celem pomocy oraz opieki dla tej garstki mieszkańców, która zdecydowała się pozostać w Jaśle. Burmistrzem mianowany został Stanisław Kuźniarski, który już z dniem 20 stycznia

1945 r. objął urzędowanie, zaś na stanowisko wiceburmistrza powołany został z dniem 9 lutego 1945 r. Władysław Mendys.

W ten sposób zapoczątkowane zostało organizowanie władzy samorządowej w Jaśle, w jego nowym okresie dziejowym powstawania ze zgliszcz i zniszczenia do nowego życia.

Gruzy na miejscu zburzonego budynku Starostwa (fot. z arch. R. Dranki)

Samorząd ten pozbawiony był jakichkolwiek środków działania i był bezsilny wobec ogromu zadań, jakie przed nim stanęły z chwilą wyzwolenia Jasła spod okupacji hitlerowskiej. Nie było lokalu na urządzenie siedziby Zarządu Miejskiego, ani aparatu urzędniczego, nie było nawet żadnego sprzętu, ani przyborów kancelaryjnych, nie było wreszcie ani grosza w kasie miejskiej na pokrycie pierwszych najniezbędniejszych wydatków związanych z pracą urzędu. Starostwo Powiatowe zajęło na swoje cele pałac Sroczyńskich w Gorajowicach, dokąd przeniosło się z budynków rafineryjnych w Niegłowicach już z dniem 27 stycznia 1945 r.

Natomiast Zarząd Miejski, który z racji swego przeznaczenia winien był mieć siedzibę na terenie miasta, nie miał dla siebie żadnego pomieszczenia, bo wszystkie domy w mieście były zniszczone. Z konieczności więc Zarząd Miejski ulokował swoją siedzibę w izbie domu burmistrza Stanisława Kuźniarskiego przy ul. Staszica 3. Izba ta pozbawiona była okien i drzwi, nie było nawet nad nią dachu, a strop chronił przed deszczem tylko chwilowo tak, że w razie dłuższego deszczu trzeba było się przenosić do sieni na parterze.

W czasie urzędowania i posiedzeń siedzieliśmy więc wszyscy w okryciach zimowych i czapkach naciągniętych na uszy. Nie było żadnego urządzenia biurowego, bo wszelkie tego rodzaju przedmioty spłonęły w czasie pożaru miasta. Udało się nam jednak wygrzebać z gruzów szkoły sąsiadującej z tym domem dwie, uszkodzone co prawda, ławki szkolne i one stanowiły pierwsze umeblowanie urzędu. Nie było również żadnych przyborów kancelaryjnych, ani materiałów piśmiennych. Dla załatwiania korespondencji i pism urzędowych używaliśmy papieru z kartek zeszytów wydobywanych z gruzów szkoły oraz pochodzących z tego samego źródła afiszów i różnych ogłoszeń. Ten rozpaczliwy wprost stan rzeczy ilustruje znakomicie sprawozdanie złożone przez burmistrza Stanisława Kuźniarskiego przy przekazywaniu urzędu następcy na sesji Miejskiej Rady Narodowej w Jaśle w dniu 4 sierpnia 1946 roku, w którym czytamy dosłownie: „...Obywatel Starosta powiedział: teraz będzie obywatel burmistrzem i proszę uruchomić Magistrat, dobrać sobie obywateli, którzy by wspólnie z obywatelami pracowali". Na to odpowiedziałem, że będę pracował nad uruchomieniem magistratu, ale nie mam ani mieszkania na biuro, ani stołu, ani krzesła, ani pieniędzy na zakup papieru, ołówka, atramentu itd., może by obywatel Starosta pożyczył gminie z 500 zł. Na to otrzymałem odpowiedź: „Ja także nie mam do dyspozycji pieniędzy, ale pomału urządzam jak mogę, może Gmina Jasło II pożyczy wam coś gotówki i może tam dostaniecie jakiś stół i kilka krzeseł?".

Sprawozdanie to jest tak wyraziste w swej wymowie i tak jasno ilustruje ówczesne stosunki, że nie wymaga żadnego komentarza.

Owa nieliczna grupa pierwszych mieszkańców Jasła żyła również w warunkach katastrofalnych. Mieszkać musieli w piwnicach i tylko bardzo niewielu udało się zdobyć na mieszkania jakieś izby czy siedziby w częściowo ocalałych domach. Sprzętów nie było, bo zostały spalone, więc wszyscy klecili tymczasowe graty z najrozmaitszych kawałków drzewa, znajdowanego między gruzami. Budowano prymitywne prycze, stoły i ławy. Szafy nie były potrzebne, bo nikt nie posiadał już zbędnej garderoby. Nie było żadnego zaopatrzenia w żywność, a artykuły spożywcze zdobywano w okolicznych wsiach i to w ilościach bardzo skąpych. Koleje były zniszczone i nieczynne, a transport drogowy nie został jeszcze zorganizowany. Jedynym sposobem komunikacji był tylko marsz pieszy. Opał zdobywano z niedopalonych szczątków drewnianych konstrukcji domów, zaś za oświetlenie służyły tylko świeczki, których i tak nikt nie posiadał za wiele. Z nadejściem zmroku każdy krył się w swojej norze i nad zgliszczami oraz ruinami miasta rozpościerała się ciemność i głucha, cmentarna cisza. Tylko gdzieniegdzie można było zauważyć nikły odblask świeczki wydobywający się tuż nad ziemią z okienka piwnicznego. Nad miastem unosiła się w nocy wprost makabryczna i pełna grozy ciemność. W ciągu dnia zaś można było napotkać wielu spośród mieszkańców krążących wśród gruzów i po opuszczonych piwnicach w poszukiwaniu za różnymi przedmiotami, które mogły być przydatne w życiu codziennym. Niektórzy znowu - przeważnie właściciele domów - powoli zabierali się do usuwania gruzów i zgliszcz ze swych obejść, jako do prac wstępnych dla przyszłego remontu domu.

Życie społeczne ograniczało się do codziennego gromadzenia się około południa obok „siedziby" Zarządu Miejskiego, gdzie dzielono się wszelkimi wiadomościami na temat bliskiego końca wojny, losu najbliższych i znajomych, a przede wszystkim dotyczącymi sprawy oczekiwanego z wielkim utęsknieniem wskrzeszenia Jasła. Tutaj też dowiadywaliśmy się kto z wysiedlonych powrócił na stałe do Jasła i z prawdziwym entuzjazmem witaliśmy takiego przybysza. Czuliśmy się jak jedna wielka rodzina i każdy powrót dawał nam obok radości poczucie wzrastającej siły.

Obok innych trudności i braków, powstrzymujących rozwój życia w wyzwolonym Jaśle nie najlepiej też przedstawiały się stosunki bezpieczeństwa w tym początkowym okresie. Wyjście poza mieszkanie po zapadnięciu ciemności nie tylko, że było bardzo nieprzyjemne ze względu na cmentarny nastrój, jaki stwarzały gruzy, zgliszcza i ciemności, ale połączone było z ryzykiem i bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia. Zdarzyło się, że p. M. Kierpiec powracał późnym wieczorem do domu; gdy dochodził do ulicy Floriańskiej został ostrzelany z broni maszynowej i jeden pocisk przedziurawił mu płaszcz. Innym razem kilku osobników dokonało napadu z bronią w ręku na powracającego do domu dyrektora KKO (Komunalnej Kasy Oszczędności) p. Tadeusza Garbacika. Podobny napad miał miejsce na osobę nieżyjącego już śp. Adama Jezierskiego. Niebezpieczeństwo to stwarzali albo maruderzy wojskowi, albo elementy przestępcze, które grasowały po opuszczonych piwnicach zniszczonych domów, gdzie spodziewali się łupów w postaci różnych wartościowych przedmiotów, które w czasie wysiedlenia mieszkańcy Jasła często zakopywali lub zamurowywali w piwnicach.

Mimo takich ciężkich, po prostu rozpaczliwych warunków życia nikt spośród tych, którzy zdecydowali się powrócić do Jasła i tu pozostać, nie pomyślał nawet o opuszczeniu miasta i przeniesieniu się na zachód, dokąd wyemigrowała część jaślan. Wszystkich łączyła mocna więź umiłowania rodzinnego miasta i żywiołowe pragnienie wskrzeszenia go do nowego życia, które znowu budziło entuzjastyczny zapał do pracy i gotowość do wszelkiego poświęcenia. Bez tych czynników Jasło chyba nigdy nie podźwignęłoby się z ówczesnego całkowitego upadku.

Władze polityczne poważnie rozważały problem, czy Jasło odbudować, czy też raczej przenieść je na odzyskane Ziemie Zachodnie. Dziennik „Życie Warszawy" w numerze jeszcze z dnia 17 stycznia 1946 roku zamieszcza artykuł pióra A. Federowicza pt. „Miasto, którego nie ma - Jasło samo nie może się odbudować". Po opisie potwornych zniszczeń miasta autor zamieszcza znamienny końcowy ustęp w brzmieniu: „...Dziś wszystkie te okropności należą do przeszłości. Nadszedł nareszcie upragniony pokój, okupiony zniszczeniem i ogromem czekającej pracy. Mieszkańcy Jasła nie lękają się jej jednak. Jeżeli okaże się im pomoc materialną, ogrom wyrządzonych zniszczeń naprawią ogromem pracy."

Liczba mieszkańców Jasła, która w styczniu 1945 roku i w miesiącu następnym nie przekraczała setki, bardzo nieznacznie, ale systematycznie zaczęła wzrastać. W marcu 1945 r. przeprowadził Zarząd Miejski prowizoryczny spis ludności, który wykazał 365 mieszkańców. Aby tej grupie ludzi zapewnić możliwe warunki życia i bezpieczeństwa,

trzeba było podjąć już jakieś konkretne zadania. Zgodnie z zaleceniami Starostwa burmistrz przybrał do pomocy tzw. Radę Przyboczną, jako organ zastępczy w miejsce Rady Miejskiej. Akt ten był przedmiotem dziennego pierwszego posiedzenia Zarządu Miejskiego, jakie odbyło się dnia 18 lutego 1945 r. w sieni domu przy ulicy Asnyka 3.

Do udziału w tej radzie przybrani zostali: Tadeusz Garbacik, Edward Hydel, Andrzej Karpiński, ks. Antoni Kwolek, Stanisław Krząścik, Julian Łukaczyński, Jan Łętkowski, Władysław Mendys, Józef Mordawski, dr Franciszek Różański, Jan Rysak, Wojciech Szaro, Adam Toruń, Józef Widziszewski, Marcin Woźniak, Stanisław Wroński, Wiktor Zimek.

Wśród pierwszej grupy mieszkańców Jasła znalazło się stosunkowo wiele młodzieży szkolnej. Pierwszą więc troską zorganizowanego już jako tako organu samorządowego było zapewnienie tej młodzieży nauki. W tym celu nawiązany został kontakt z ostatnim dyrektorem Gimnazjum jasielskiego prof. Leonem Królem i w porozumieniu z nim zorganizowane zostało gimnazjum, zaś pomieszczenie dla niego urządzono w budynku administracyjnym Rafinerii Nafty w Niegłowicach. Wpisy rozpoczęły się już z dniem 10 marca 1945 roku, a równocześnie odbywały się egzaminy wstępne i w następnych dniach rozpoczęła się już normalna nauka szkolna. Aby zaś młodzież nie traciła roku władze szkolne wprowadziły skrócony rok szkolny 1944/45 trwający od stycznia do 31 lipca 1945 r.

W międzyczasie powróciło kilku urzędników magistrackich i Zarząd Miejski rozpoczął normalne urzędowanie, tyle że w dalszym ciągu nie posiadał ani siedziby należytej, ani urządzeń kancelaryjnych. Jako pierwsi urzędnicy powrócili Jerzy Krementowski, Jerzy Juszczykiewicz, Lucyna Pelczar, kierownik gazociągu Jan Ochoński, kierownik betoniarni Józef Mikulski, Stanisław Nowakowski, Helena Kędzierska, pracownicy miejskiego taboru konnego Józef Fundakowski, Henryk Kępanowski, Jan Kmiecik, a nadto Wojciech Wanat, kierownik i pracownicy elektrowni miejskiej Wojciech Drozd, Stanisław Rączka, Jan Piwowar, dalej pracownicy przedsiębiorstw miejskich Eugeniusz Dacyl, N. Marcinkiewicz, N. Kędrek, N. Kras, N. Sokołowski, jak również pracownicy straży miejskiej Tomasz Machowski, Ludwik Artwik, Stanisław Malarczyk, Ludwik Jarosz oraz pracownicy miejskiej straży ogniowej Władysław Gorczyca, Adam Kotulak, Władysław Barański.

Z tym zespołem pracowników Zarząd Miejski podjął próbę stworzenia mieszkańcom możliwie znośnych warunków bytowania. Podkreślić przy tym należy z dużym uznaniem, że pracownicy pełnili swe obowiązki nie pobierając żadnego wynagrodzenia, gdyż kasa miejska była pusta, z takim samym zapałem i poświęceniem, jak i reszta ludności Jasła, owiani patriotyczną myślą jak najszybszej odbudowy miasta. Najpilniejszą potrzebą wydało się uruchomienie sieci gazowej, gdyż była zima, a ludzie nie mieli innego sposobu zaopatrzenia w opał. Zabrał się do tego gazomistrz miejski Jan Ochoński ze swoją grupą i już z dniem 1 lipca 1945 r. zaczęła działać rozdzielnia gazu. Osiągnięcie to połączone było z wielkimi trudnościami i wymagało ogromnej pracy. Przy wysadzaniu w powietrze różnych budynków sieć gazowa uległa uszkodzeniu na dużych odcinkach więc trzeba było wykonać bardzo wiele robót ziemnych, a nie było na tyle ani ludzi, ani sprzętu. Jeszcze wcześniej uruchomiona została sieć elektryczna. Podjęto starania o dostawę prądu elektrycznego

z Rafinerii Nafty w Niegłowicach i już pismem z dnia 22 lutego 1945 r. zawiadomiony został Zarząd Miejski o pomyślnym załatwieniu tej sprawy. Kierownik elektrowni Wojciech Drozd ze swoją grupą pracowników zdołał doprowadzić sieć elektryczną do możliwego stanu tak wcześnie, że już na posiedzeniu Rady Miejskiej z dnia 29 marca 1945 r. wiceburmistrz Władysław Mendys składając sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego podał, że sieć elektryczna została doprowadzona już do Rynku. Wedle następnego sprawozdania na sesji MRN (Miejskiej Rady Narodowej) w dniu 9 maja 1945 r. liczba abonentów na energię elektryczną wynosiła trzydziestu dwóch. Na miarę dzisiejszą były to osiągnięcia minimalne, ale dla nas miały wówczas znaczenie ogromne i napawały wszystkich mieszkańców Jasła prawdziwą dumą i satysfakcją.

Równocześnie władze administracyjne wyższych instancji przystąpiły do normalizowania samorządu miejskiego. Powiatowa Rada Narodowa wydała zarządzenie z dnia 23 marca 1945 r. nakazujące wszystkim gminom wiejskim i gminie miejskiej przeprowadzenie wyborów do rad narodowych odpowiednich stopni w terminie do dnia 2 kwietnia 1945 r. Wybory miały być przeprowadzone na zasadach ustalonych w Tymczasowym Statucie Rad Narodowych z dnia 7 stycznia 1944 roku. Stosownie do powyższego zarządzenia odbyły się dnia 29 marca 1945 r. w „lokalu" Magistratu w Jaśle przy ulicy Asnyka 3 międzypartyjne i międzyzwiązkowe posiedzenia porozumiewawcze, na których dokonywano wyboru Miejskiej Rady Narodowej w ten sposób, że ogólną ilość 24 mandatów rozdzielono równo między członków Polskiej Partii Robotniczej (PPR), Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) oraz Stronnictwa Demokratycznego (SD) i przedstawicieli Inteligencji Pracującej wraz z przedstawicielami Związku Kupców i Rzemieślników. Z ramienia PPR zostali wybrani: Mieczysław Duda, inż. Wilhem Danilewicz, Wojciech Kosiba, Józef Pacana, Władysław Pazdro, Jan Półchłopek, Kazimierz Twaróg. Z ramienia PPS weszli do MRN obywatele: Stanisław Gębarowski, Stanisław Grochowski, Bolesław Fulczyk, Stanisław Kurasiewicz, Józef Landa, Edward Mazur, Zdzisław Mikosz, Adolf Trojan. Jako przedstawiciele Stronnictwa Demokratycznego, Inteligencji Pracującej oraz Związku Kupców i Rzemieślników zostali wybrani: ks. Adam Ablewicz, Stanisław Kuźniarski, Władysław Mendys, Michał Chwistek, Julian Łukaczyński, Jan Rysak, Włodzimierz Szajna i Józef Mordawski. Na zastępców zostali wybrani: Roman Karakiewicz, Franciszek Marszałek, Jan Nowak, Józef Sanocki, Stanisław Wroński i Wiktor Zimek. Nowo wybrana Miejska Rada Narodowa odbyła pierwsze posiedzenie dnia 3 kwietnia 1945 roku, na którym dokonała wyboru Prezydium MRN w osobach: przewodniczący Stanisław Kurasiewicz, zastępca przewodniczącego mgr Jan Rysak i Władysław Pazdro oraz członkowie prezydium inż. Wilhelm Danilewicz oraz Józef Morawski.

Palącym problemem o znaczeniu podstawowym było usuwanie gruzu z ulic, lecz miasto nie dysponowało żadnymi środkami technicznymi ani finansowymi. Toteż na następnych sesjach MRN w dniach 27 kwietnia i 9 maja 1945 r. nie schodzi z porządku dziennego sprawa odebrania koni miejskich z Zarządu Miejskiego w Gorlicach. Dwa konie zabrał do Gorlic ówczesny burmistrz, zaś dalszą parę pracownik miejski J. Sądej. Uchwalono

odnowić umowę z Państwowym Zakładem Gazownictwa o dostawę gazu dla miasta, a nadto dokonano organizacji Komunalnej Kasy Oszczędności, jako jedynej instytucji finansowej na terenie, na kierownika powołany został Tadeusz Garbacik. Zaczęły wreszcie napływać fundusze od władz centralnych, a jako pierwsza dotacja wpłynęła suma półtora miliona złotych na rzecz „Samopomocy Chłopskiej", z przeznaczeniem na odbudowę rolnictwa.

Nadeszła też pierwsza pomoc materialna dla miasta, a mianowicie wpłynęła suma 30 milionów złotych na cele wymiany pieniędzy z czasów okupacyjnych i przedwojennych na nowe, jak również nadszedł transport 600 ton zboża, w tym 400 ton ze Związku Radzieckiego, półtorej tony cukru, pewna ilość ziemniaków, jako pomoc dla ludności, a ponadto suma 300.000 zł jako doraźna pomoc dla ludności. W maju 1945 r. wpłynęła dalsza subwencja pieniężna w sumie 200.000 zł, którą MRN przeznaczyła na remont dachów na budynkach Szkoły im. Marii Konopnickiej i Szkoły im. Romualda Traugutta. Budynki te były stosunkowo mało uszkodzone tak, że remont dachów umożliwiał już wykorzystanie ich.

Ruiny kamienic u zbiegu ulic Asnyka i 3-go Maja (obecnie H. Kołłątaja). W głębi zachowany gmach Szkoły im. Romualda Traugutta (obecnie budynek Zespołu Szkół Ekonomicznych) oraz (po lewej) ruiny Szkoły im. Królowej Jadwigi (fot. z arch. R. Dranki)

Równocześnie poczęły wpływać sprawy bieżące, które przynosiły miastu nieznaczne wprawdzie, ale stałe wpływy pieniężne w postaci opłat od różnego rodzaju zaświadczeń i pism. Samorząd miejski opierał się na własnym budżecie i wszelkie dochody były bardzo ważne.

W marcu 1945 r. przeprowadził Zarząd Miejski prowizoryczny spis ludności, który wykazał 365 osób, przy czym pobierano opłaty po 1 zł od osoby. Znaczna część jaślan przeniosła się po wyzwoleniu na Ziemie Zachodnie, gdzie do uzyskania przydziału mieszkania wymagane było świadectwo obywatelstwa polskiego. Warunkiem zaś takiego świadectwa było posiadanie świadectwa przynależności do jednej z gmin polskich. Wszyscy więc ci emigranci zgłaszali się masowo po zaświadczenia przynależności do gminy miejskiej w Jaśle, które im wydawał Zarząd Miejski, pobierając należne opłaty. Te źródła dochodów pozwoliły już Zarządowi Miejskiemu na wypłacenie pracownikom miejskim bardzo skromnych co prawda zaliczek w kwotach po 50 zł do 150 zł na poczet wynagrodzenia.

Szczupła garstka ludności Jasła zaczęła przejawiać pierwsze drgnienia powrotu do życia, ale ciągle zachodziła obawa, czy to życie nie zamrze. Czynniki miejskie alarmowały o tym stanie rzeczy wyższe władze oraz podejmowały wszelkie kroki do pospieszenia ludności z pomocą. W międzyczasie zostało miasto z powiatem wyłączone z województwa krakowskiego i z dniem 18 sierpnia 1945 r. wcielone do obszaru województwa rzeszowskiego. Władze miejskie w porozumieniu z władzami powiatowymi wysyłają więc delegacje do władzy wojewódzkiej w Rzeszowie, jak i do władz centralnych w Warszawie z prośbami o ratunek i pomoc. Pierwsza oficjalna delegacja miasta bawiła w Warszawie w dniach od 25 lipca 1945 r. do 4 sierpnia tegoż roku. Jako wiceburmistrz wchodziłem w skład tej delegacji, która wystąpiła w odnośnych Ministerstwach, przedstawiając rozpaczliwy stan miasta oraz prosząc o konieczną pomoc. Spotkaliśmy się z bardzo życzliwym przyjęciem, lecz był to okres, gdy władze centralne dopiero się organizowały i nie można było uzyskać bezpośredniej doraźnej pomocy. Niemniej na skutek tych starań już w październiku 1945 r. lekarz powiatowy dr Franciszek Różański uzyskał subwencję w kwocie 30.000 zł od Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie na zwalczanie zagrażającej miastu epidemii chorób zakaźnych, o czym zgłosił na posiedzeniu Magistratu w dniu 29 października 1945 r. W ślad za wspomnianą delegacją wysłany został do Warszawy ob. Tadeusz Garbacik dyrektor KKO, który musiał jechać na własny koszt, gdyż kasa miejska nie miała pieniędzy na pokrycie jego kosztów podróży. Dzięki temu miasto otrzymało zapomogę w postaci 400 kg ryżu, 1.000 par obuwia oraz 4.000 sztuk odzieży, o czym złożył sprawozdanie ob. T. Garbacik na posiedzeniu Magistratu w dniu 12 grudnia 1945 r. Po odbiór tych artykułów wydelegowani zostali do Rzeszowa wiceburmistrz mgr Władysław Mendys i dyrektor KKO ob. Tadeusz Garbacik. Przy sposobności odbioru owych przedmiotów uzyskali oni z Wydziału Wojewódzkiego Opieki Społecznej subwencję w kwocie 250.000 zł na uruchomienie kuchni ludowej dla dożywiania ludności miejskiej.

Niezależnie od starań władz miejskich jasielska Spółdzielnia Kolejarzy Spożywców - na czele której stał zarząd w osobach Stanisława Krząścika, Wojciecha Świstaka i Stanisława Gębarowskiego - uruchomiła sklep spółdzielczy w suterenach domu M. Bogdanowicza na skrzyżowaniu ulicy Kościuszki z ulicą Manifestu Lipcowego (obecnie Dworcowa) już w styczniu 1945 r., a w jakiś miesiąc później piekarnię w domu N. Jaźwieckiego przy ul. Floriańskiej. Sklep ten prowadzony przez Grzegorza Gomułkę zaopatrywany był w ten

sposób, że założyciele i personel, sami na własnych nogach odbywali piechotą wędrówki do Krosna i na plecach transportowali zdobyte tam artykuły spożywcze, gdyż innego środka transportu nie było. Uruchomienie tych placówek było ogromną pomocą dla ludności.

Mieszkańcy miasta zgromadzeni podczas uroczystości religijnej na Rynku
(fot. z arch. W. Mendysa)

Ówczesne społeczeństwo jasielskie, jeżeli tak można by nazwać garstkę pierwszych mieszkańców Jasła, ożywione było głębokim duchem obywatelskim patriotyzmu, spotęgowanym latami jarzma hitlerowskiego. Mimo trosk i ogromnych trudności życiowych spieszyło tłumnie przy wszelkich okazjach, aby dać wyraz temu swojemu nastawieniu. Z tych pobudek zrodziła się manifestacyjna uroczystość 1-Majowa, połączona z uroczystym nabożeństwem /sic!/ zorganizowana w pałacu i parku gorajowickim.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili zastępca Komendanta Wojskowego w Jaśle mjr Lebiediew i wiceburmistrz Władysław Mendys. Bardzo podniosła uroczystość została zorganizowana w Dzień Zaduszny w dniu 2 listopada 1945 r. i poświęcona pamięci ofiar minionej wojny i zbrodni hitlerowskich. Podniosłe przemówienie, którego treść jest i dziś aktualna, wygłosił burmistrz Władysław Mendys. Znamienny dla ówczesnych stosunków był fakt, że nabożeństwo wielkanocne w dniu 1 kwietnia 1945 r. odbyło się na cmentarzu i w kaplicy cmentarnej, gdyż innego miejsca nie było.

Zniszczona zabudowa przy ulicy Kilińskiego - w głębi ocalała kaplica cmentarna
(fot. z arch. T. Garbacika)

Ludność zaczynała ożywać, ale samo miasto leżało martwe w gruzach i zgliszczach. Pierwsze bardzo nikłe próby odbudowy samego miasta zaczęły się od tego, że jeszcze w czasie przynależności Jasła do województwa krakowskiego przybył do Jasła przedstawiciel wojewody krakowskiego i zebrał informacje dotyczące wysokości kredytów bankowych, potrzebnych na uruchomienie pożyczek dla właścicieli domów, którzy

zamierzali je remontować we własnym zakresie. Po wcieleniu Jasła w skład województwa rzeszowskiego akcję tę poprowadził dalej Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) w Rzeszowie, który do końca 1945 roku udzielił kredytów na odbudowę piętnastu właścicielom domów.

Na skutek starań Miejskiej Rady Narodowej miasto uzyskało na odbudowę przydział drzewa budowlanego od Dyrekcji Lasów Państwowych w Rzeszowie w czerwcu 1945 r.

Rodzaj i zakres spraw bieżących począł znacznie narastać. W związku z tym władze miejskie zmuszone zostały do urządzenia odpowiedniejszej niż dotychczasowa sień, siedziby dla Miejskiej Rady Narodowej i urzędu Magistratu. Wybór padł na mały budynek ośrodka sportowego na stadionie, który odniósł stosunkowo niewielkie uszkodzenia. W lecie 1945 r. władze miejskie przeniosły się już do tego budynku przy ulicy Śniadeckich. Po niewielkich adaptacjach udało się urządzić w tym budynku salę na posiedzenia Rady Miejskiej, a ponadto znalazły w nim pomieszczenia biura magistratu. Oprócz tego jedno pomieszczenie przeznaczone zostało na przejściowy magazyn dla odzieży, środków żywnościowych i sprzętów przywożonych z Ziem Zachodnich oraz w ramach pomocy UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration).

Następnie przystąpiły władze miejskie do zdobywania i urządzania lokali dla innych urzędów i instytucji państwowych, które miały siedzibę w Jaśle. Chodziło o to, by możliwie szybko stworzyć warunki do podjęcia przez nie działalności, gdyż to dawało gwarancję, że władze centralne nie będą już brały pod uwagę rodzących się od czasu do czasu koncepcji przeniesienia Jasła na Ziemie Odzyskane oraz tym chętniej pospieszą z pomocą przy odbudowie miasta.

Na pierwszy plan wysunięta została sprawa pomieszczenia dla Sądu Grodzkiego i Prokuratury w Jaśle, gdyż te instytucje państwowe nadawały Jasłu szczególną rangę. Wyszukanie odpowiedniego obiektu nie było łatwe. Przedwojenne Jasło posiadało przeważnie budownictwo parterowe, a nieliczne budynki piętrowe zostały prawie wszystkie wyminowane w powietrze przez okupanta hitlerowskiego przy niszczeniu miasta.

Ostatecznie zdecydowano się na dwupiętrową kamienicę p. Zofii Macudzińskiej przy ul. Bednarskiej. Obydwa piętra tej kamienicy jakimś cudem zostały stosunkowo niewiele uszkodzone, a zburzona została tylko klatka schodowa. Urządzono więc prowizoryczne schody drewniane i po remoncie oddano budynek ten na siedzibę Sądu Grodzkiego i Prokuratury w Jaśle. Jeszcze w tym samym roku podjęły one swą działalność. Napoczątku obowiązki naczelnika pełnił w zastępstwie sędzia Bronisław Porada, a po nim kierownictwo objął naczelnik sędzia Piotr Garbaczyński. Jako pierwsi sędziowie pracowali Kazimierz Twarduś, dr Antoni Szklarzewicz, Kazimierz Rozpara. Sekretariat Sądu objął Feliks Włoch oraz kierownicy kancelarii Jan Kazanowski i Kazimierz Ząbek.

Działające z sądownictwem Państwowe Biuro Notarialne zorganizował i uruchomił notariusz dr Adam Jezierski we własnym domu przy ul. Chełmskiej (obecnie Armii Krajowej). W biurze tym odbywały się następnie posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Stolicy, w którego pracach brał bardzo żywy i czynny udział tenże dr Jezierski.

Ze środków powyższych urządzony został następnie szpital powiatowy w Jaśle w budynku Bronisława Kocząba w Ulaszowicach oraz Urząd Pocztowy w Jaśle, który uzyskał prowizoryczne pomieszczenie w budynku Mendla Weitza w Ulaszowicach, zremontowany został dach na rzeźni miejskiej oraz odrestaurowany budynek gospodarczy Zarządu Miejskiego i dom grabarza na cmentarzu miejskim. Wreszcie doprowadzone zostały do stanu używalności pomieszczenia administracyjne dla przedsiębiorstw miejskich, jak gazownia, elektrownia i betoniarnia. Poprzednio już wspomniano, że jeszcze w połowie 1945 roku wyremontowane zostały dachy na budynkach Szkoły im. Marii Konopnickiej i Romualda Traugutta. Były to jednak remonty połowiczne, nad tymi częściami budynków, które nadawały się do użytku. Niemniej jednak umożliwiło to podjęcie nauczania, które jednakże względu na małą ilość sal zdatnych do użytku musiało się odbywać aż na trzy zmiany. Przy końcu 1945 roku pojawiło się też tu i ówdzie kilka świeżych konstrukcji drewnianych na odosobnionych domach prywatnych, których właściciele podjęli próby remontów przy pomocy pożyczek z kredytów BGK. Wymienione wyżej roboty remontowe podejmowali i organizowali prywatni przedsiębiorcy budowlani, których kilku osiedliło się w Jaśle oraz w najbliższej okolicy. Wymienić należy takich jak Józef Widziszewski, Grzegorz Szczurko, Władysław Bukowski, Józef Sołtys, Jan Wiśniewicz. Spośród nich szczególnie Józef Widziszewski i Józef Szczurko włożyli wiele pracy i poświęcenia w tym pierwszym okresie odbudowy Jasła.

Dopiero lata 1946 i 1947 stały się momentem przełomowym w sprawie wskrzeszenia Jasła do nowego życia. Stan ludności podniósł się do liczby 700 osób w roku 1946 i następnie przekroczył znacznie liczbę 1000 osób w roku 1947. Duża część ludności pozbawiona była środków do życia. Dla zapewnienia więc dla niej wyżywienia Miejska Rada Narodowa podjęła dnia 16 stycznia 1946 r. uchwałę o uruchomieniu ludowej kuchni. W wykonaniu tej uchwały Zarząd Miejski już z dniem 15 stycznia 1946 r. przystąpił do urządzenia tej kuchni. Umieszczono ją w dwóch salach budynku szkoły im. R. Traugutta i powołano komitet obywatelski dla prowadzenia tej kuchni. W skład komitetu weszły między innymi: Barbara Jezierska, Katarzyna Kuźniarska, Zofia Bigos, Anna Dzikowska, Janina Galinowa, które osobiście przygotowywały i wydawały potrawy. Kuchnia wydawała bezpłatnie po 380 obiadów dziennie, co świadczy o położeniu materialnym ludności.

Władze miejskie zdały sobie jasno sprawę z tego, że dla przywrócenia Jasła do życia konieczną jest rzeczą sprowadzenie do miasta tych instytucji, urzędów, które przed zniszczeniem nadawały miastu właściwe znaczenie i rangę. Uznano też za rzecz konieczną i niecierpiącą zwłoki przystąpienie do usuwania gruzów i zgliszcz oraz do remontu domów mieszkalnych, dla zapewnienia ludności mieszkań, bez czego zagrażał odpływ ludności i przenoszenie się jej na Ziemie Zachodnie.

Nawiązywano więc wszelkie możliwe kontakty z byłymi jaślakami, którzy wyemigrowali z Jasła i zajmowali wyższe stanowiska w różnych urzędach, a którzy chętnie wyciągali pomocną dłoń dla powstającego z gruzów Jasła. Jednym z takich okazał się p. Józef Woltyński były naczelnik poczty w Jaśle, który następnie objął stanowisko

kierownicze w Dyrekcji Poczty w Krakowie. Dzięki jego poparciu utworzony został w Jaśle Rejonowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny, pod którego budowę miasto odstąpiło swój plac po dawnym szpitalu miejskim przy ulicy 3-go Maja. Budowa tej poważnej placówki łączności rozpoczęta została w roku 1948, a kierował nią inż. Marian Łabędzki. Już w maju 1950 r. przeniósł się Urząd Pocztowy do nowego gmachu.

Dla urządzenia Szpitala Powiatowego miasto oddało również teren po dawnej bursie gimnazjalnej przy ulicy Chopina, a budowę tego szpitala rozpoczęto w 1947 r. i ukończono już w roku 1948.

Wszystkie dotychczasowe wysiłki nie rokowały jednak nadziei na rychłą odbudowę Jasła bez wydatnej pomocy władz centralnych. Z tych względów MRN postanowiła na sesji w dniu 22 maja 1946 r. wysłać w porozumieniu z Powiatową Radą Narodową ponownie delegację do rządu w Warszawie i apelować o jak najszybszą pomoc. Delegacja ta w składzie: wicestarosta Julian Łukaczyński jako przewodniczący, wiceburmistrz mgr Władysław Mendys, fizyk powiatowy dr Franciszek Różański, dyrektor KKO Tadeusz Garbacik, przew. PRN Stanisław Mędrek oraz sędzia Kazimierz Rozpara przybyła do Warszawy w dniu 8 listopada 1946 roku, przebywała tam przez 4 dni i dała znakomite rezultaty. Ówczesny premier rządu Edward Osóbka-Morawski okazał wiele życzliwości i zrozumienia dla położenia Jasła. Udzielił on miastu subwencji w kwocie 2 milionów złotych, niezależnie od planowanych kredytów bankowych. Ministerstwo Sprawiedliwości, gdzie przyjmowała delegację dyrektor departamentu N. Ordyńcowa, podjęło natychmiast decyzje o bezzwłocznym przeniesieniu Sądu Okręgowego z Krosna z powrotem do Jasła. Ministerstwo Przemysłu wyraziło zgodę na uruchomienie huty szkła w Jaśle, Centralny Urząd Planowania przydzielił miastu duży ciągnik do wywożenia gruzów, Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zezwolenie na przywiezienie do Jasła z Ziem Zachodnich dużego transportu mebli i sprzętów domowych. Od tej delegacji zaznaczył się wyraźny zwrot na lepsze w dziele odbudowy Jasła. Mocnym argumentem w staraniach delegacji o pomoc była seria zdjęć obrazujących zniszczenie Jasła.

Dnia 18 lipca 1946 r. odbyła się sesja MRN, na której wiceburmistrz mgr Władysław Mendys złożył sprawozdanie z powyższej delegacji i MRN podjęła uchwałę o wyrażeniu podziękowania ówczesnemu Rządowi Zjednoczenia Narodowego na ręce premiera E. Osóbki-Morawskiego za udzieloną pomoc. Równocześnie dokonano podziału udzielonej subwencji w ten sposób, że dla 64 właścicieli domów przyznano po 10.000 do 15.000 złotych na ukończenie rozpoczętych remontów prywatnych domów mieszkalnych i na ich zabezpieczenie, sumę 400.000 złotych przeznaczono na budowę i remont budynku administracyjnego elektrowni z przeznaczeniem go na siedzibę Zarządu Miejskiego, 500.000 złotych przeznaczono na remont dużej kamienicy R. i M. Winnickich przy ul. Sokoła na pomieszczenie dla Sądu Okręgowego i 250.000 zł na remont budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego na pomieszczenie dla Kasy Oszczędności. W wykonaniu tej uchwały już z dniem 16 lipca 1946 r. zlecił Zarząd Miejski budowniczemu Janowi Wiśniewiczowi remont kamienicy Winnickich w terminie do 1 miesiąca.

Ruiny elektrowni miejskiej (fot. z arch. SMJiRJ)

Wypalony budynek Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ” (fot. z arch. SMJiRJ)

Następnie przystąpił Zarząd Miejski do remontu gmachu „Sokoła" na pomieszczenie dla kina i ośrodka kulturalnego.

Równocześnie przyśpieszony został i wykończony remont ponad 60 prywatnych domów mieszkalnych, co stworzyło już poważną rezerwę mieszkaniową dla ludności. Z subwencji i kredytów bankowych dokonał Zarząd Miejski remontu dawnych garaży na targowicy na pomieszczenia dla Straży Pożarnej oraz łaźni miejskiej. W tym czasie Zarząd Miejski przystąpił również do remontu budynku po elektrowni na siedzibę dla siebie i Miejskiej Rady Narodowej.

Z początkiem sierpnia 1946 r. przybył do Jasła przydzielony przez Centralny Urząd Planowania ciągnik marki „Federal", zaś z poprzednich kredytów zakupione zostały dwa konie pociągowe. W ten sposób Zarząd Miejski zdobył odpowiedni tabor i przystąpił do systematycznego usuwania i wywożenia z miasta gruzów po zniszczonych budynkach. Akcję tę rozpoczęto od odgruzowywania terenu dawnego gimnazjum. W akcji oczyszczania miasta z gruzów brała żywy udział młodzież szkolna i całe społeczeństwo, które podejmowało szereg czynów społecznych poświęconych temu celowi. Odbudowa Jasła ruszyła z miejsca w żywym tempie.

Jasielska młodzież idąca na akcję odgruzowywania miasta. Pierwszy z prawej nauczyciel Ignacy Potępa (fot. z arch. I. Rychlik)

Mieszkańcy Jasła wyruszający na akcję odgruzowywania miasta
(fot. z arch. W. Mendysa)

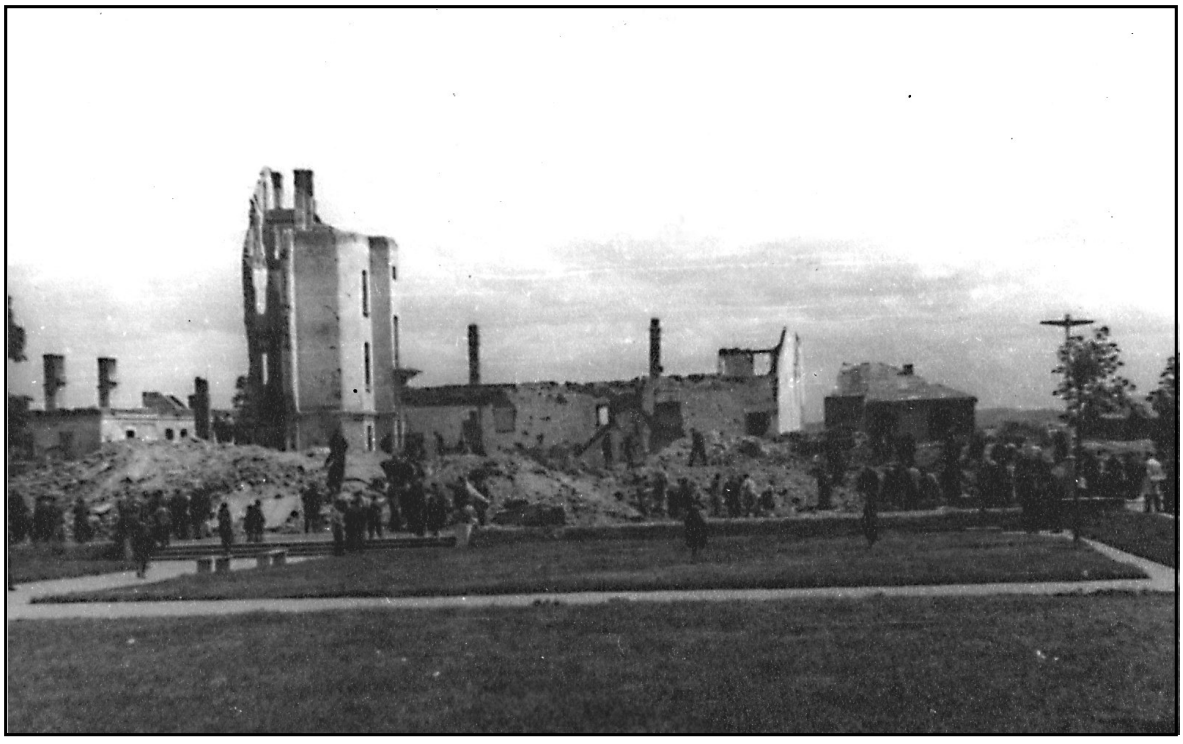

Usuwanie gruzu po zniszczonym Ratuszu (fot. z arch. Z. Dranki)

Poważnej pomocy udzielili dla Jasła Wojewódzki Komitet Odbudowy Stolicy w Rzeszowie pod przewodnictwem mgr A. Zalińskiego, z udziałem prezydium w osobach Władysława Mikuły, komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej i innych. Mianowicie-za przychylną zgodą Centralnego Komitetu Odbudowy Warszawy - Wojewódzki Komitet Odbudowy Warszawy przeznaczył 50% swoich wpływów pieniężnych na odbudowę Jasła. Funduszami z tego źródła odbudowane zostały bądź też odremontowane budynki: domu starców przy ul. Floriańskiej, Szkoły im. Kr. Jadwigi przy ul. Sokoła, Ochronki im. Dr. Cięglewicza przy ul. Nowej, remizy straży pożarnej.

Już 5 września 1948 r. Powiatowy Komitet Odbudowy Warszawy pod przewodnictwem notariusza dr Adama Jezierskiego zorganizował uroczystość poświęcenia i oddania do użytku społecznego budynku Szkoły im. Kr. Jadwigi i Ochronki dla dzieci im. Dr. Cięglewicza.

Za przykładem Komitetu Odbudowy Warszawy poszły i inne instytucje. Zarząd Zjednoczenia Przemysłu Naftowego przeznaczył na odbudowę Jasła 1% swoich wpływów. Z tych funduszów przeprowadzony został remont gmachu „Sokoła".

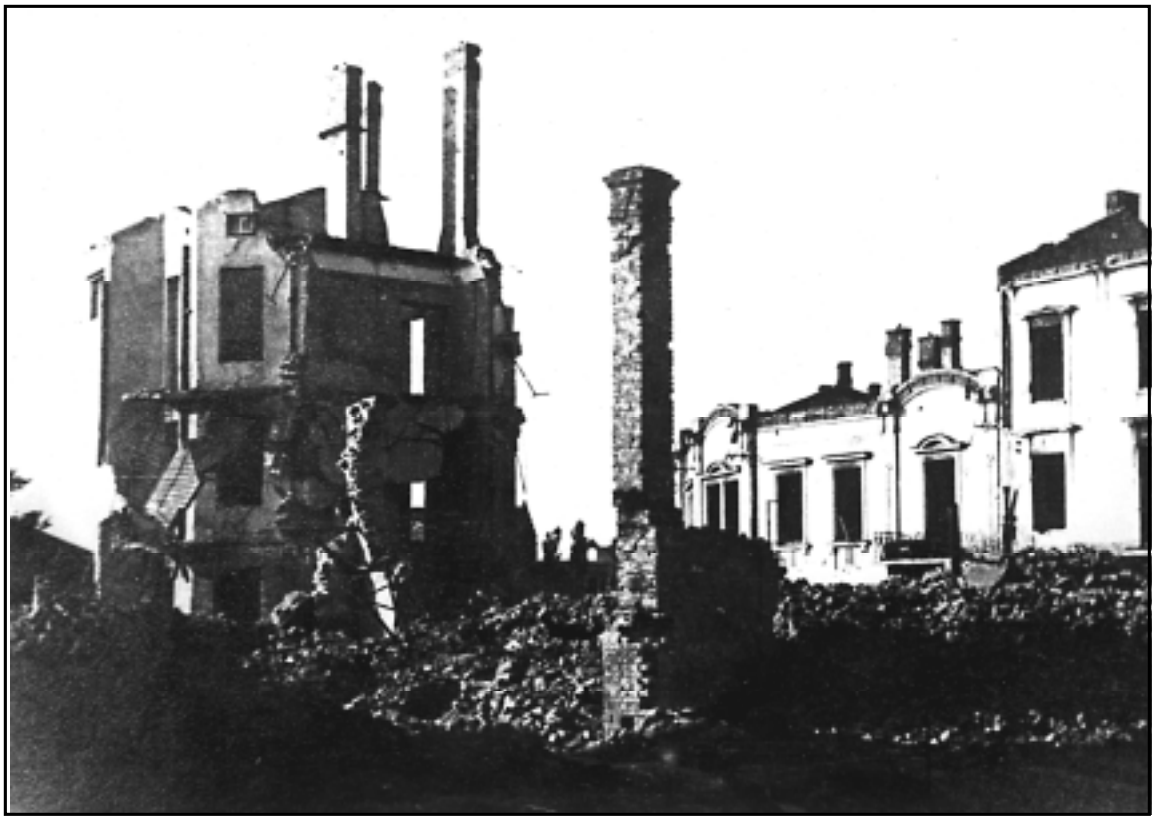

Ruiny kamienic przy ulicy 3-go Maja (obecnie ulica H. Kołłątaja). W głębi zabudowa ulicy Asnyka (fot. z arch. SMJiRJ)

Bardzo pilną i ważną sprawą dla odbudowy miasta był usunięcie gruzów z ulic i placów, celem przygotowania ich do budowy. Gruzy te zalegały ulice w ogromnych zwałach, co uniemożliwiało komunikację. Wiele budynków zagrażało bezpieczeństwu, gdyż

po pożarze i wysadzeniu miasta konstrukcje ich zostały mocno nadwyrężone i groziły zawaleniem. Trzeba było więc je rozbierać. Tragiczny wypadek zdarzył się z tego powodu w Rynku podczas jakiejś uroczystości w lecie 1946 roku. Kilka osób ulokowało się na balkonie domu po N. Springerowej dla uzyskania lepszego punktu obserwacyjnego i balkon się zawalił, powodując uszkodzenie osób znajdujących się tam, jak również tych, którzy byli pod balkonem. Władze miejskie zwróciły się z apelem do ludności o pomoc w usuwaniu gruzów. Mieszkańcy odpowiedzieli na ten apel gorącym zrywem i tłumnie przystąpili do pracy. Z okazji 1 maja 1946 r. MRN zorganizowała „Święto Pracy", w którym niemal wszyscy mieszkańcy uzbrojeni w łopaty i kilofy pracowali przez kilka dni przy usuwaniu gruzów. Podobne święto zorganizował Cech Rzemieślniczy i Kongregacja Kupiecka, a nadto młodzież szkolna. Akcje takie były ponawiane parę razy z rzędu. Zarząd Miejski zdobył już kilka zaprzęgów konnych oraz duży ciągnik samochodowy, a nadto wynajął kilka furmanek z okolicznych wsi, tak że przy pomocy tego taboru i ochotniczej pracy mieszkańców akcja odgruzowania miasta ruszyła szybkim tempem naprzód. Miasto poczęło się z wolna wyłaniać spod stosu rumowiska, a z gruzów ludność wydobywała wiele cennego materiału dla odbudowy. Ze sprzedaży tego materiału zdobył Zarząd Miejski środki pieniężne dla swojej dalszej działalności.

W rozwoju miasta i jego historii wielką rolę odegrało Państwowe Gimnazjum w Jaśle założone w roku 1868. Było to jedno z najstarszych gimnazjów w byłej Małopolsce, w którym wychowało się wielu wybitnych ludzi i uczonych światowej sławy. Doszczętne zburzenie gmachu tego gimnazjum przez hitlerowców odczuło społeczeństwo jako wielką krzywdę. Po odzyskaniu wolności zbudziła się więc myśl, aby w odwet za tę krzywdą zbudować nowy gmach gimnazjalny na miejscu dawnego. W tym celu w czerwcu 1947 r. zawiązał się specjalny komitet społeczny z inicjatywy dyrektora gimnazjum Leona Króla. W skład prezydium tego komitetu wchodzili Wojciech Kosiba jako przewodniczący oraz dr Kazimierz Krajewski i mgr Władysław Mendys jako członkowie prezydium. Dzięki staraniom tego komitetu, którego pracami kierował następnie bardzo owocnie dyrektor Jan Lisowski, już w roku 1960 rozpoczęto budowę nowego gmachu gimnazjum i liceum w Jaśle przy ulicy Czackiego, dokładnie na miejscu gmachu zburzonego.

Do czasu zbudowania nowego gmachu miasto oddało na pomieszczenia dla gimnazjum i liceum budynek Szkoły im. R. Traugutta w miejsce dotychczasowego prowizorycznego pomieszczenia w barakach Rafinerii Nafty w Niegłowicach. Fundusze uzyskane z podanych wyżej źródeł umożliwiły doprowadzenie remontu tego budynku do całkowitego ukończenia. Do nowego pomieszczenia w Szkole im. R. Traugutta przeniosło się gimnazjum już w październiku 1945 r.

Miasto przybrało w okresie owych lat 1946-1949 wygląd wielkiego placu budowlanego. Oprócz podanych wyżej budów obiektów publicznych budowało się i remontowało równocześnie kilkadziesiąt mieszkalnych domów prywatnych, których właściciele otrzymali pomoc z subwencji przekazanej miastu przez premiera E. Osóbkę-Morawskiego.

Zniszczona kaplica gimnazjalna (fot. z arch. SMJiRJ)

Parafia jasielska przeprowadziła remont kaplicy gimnazjalnej na tymczasowe pomieszczenie dla kościoła parafialnego. Roboty remontowe wykonał Józef Widziszewski. Ojcowie Franciszkanie urządzili z własnych funduszów, w miejsce wysadzonego w powietrze pięknego kościoła, dużą kaplicę publiczną w swym budynku klasztornymprzy ul. Mickiewicza.

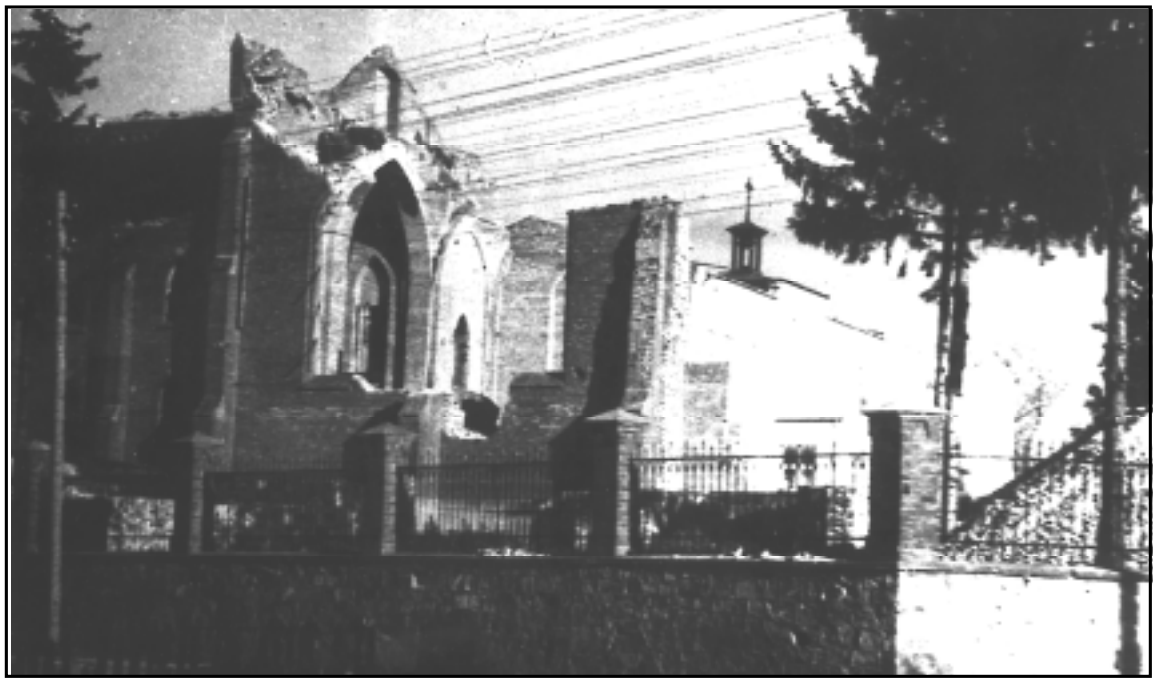

Ruiny kościoła OO. Franciszkanów od strony ulicy Jagiełły (w głębi zachowany budynek klasztoru (fot. z arch. SMJiRJ)

Oddziały techniczne wojsk radzieckich zbudowały na Wisłoce i Jasiołce prowizoryczne, ale odpowiadające potrzebom mosty kolejowe, dzięki czemu przywrócona została komunikacja PKP na linii Zagórz-Jasło-Nowy Sącz oraz na linii Jasło-Rzeszów. Władze kolejowe urządziły pomieszczenie dla urzędu stacyjnego w specjalnie zbudowanych na ten cel barakach. Wznowienie kolejowego ruchu osobowego i towarowego ułatwiło i przyśpieszyło bardzo zaopatrywanie ludności w żywność i inne artykuły potrzebne do życia oraz do odbudowy miasta.

Władze administracyjne podjęły starania o odbudowę i uruchomienie zakładów przemysłowych. Od dawna była związana z Jasłem Rafineria Nafty w Niegłowicach. Niestety, okupant zniszczył ją do tego stopnia że władze przemysłowe nosiły się z zamiarem zlikwidowania jej. Aby do tego nie dopuścić Powiatowa Rada Narodowa zorganizowała w sierpniu 1947 r. akcję protestacyjną, która odniosła ten skutek, że podjęte zostały prace remontowe przy bardzo czynnym udziale pracowników załogi tego zakładu. Trudności polegały na tym, że hitlerowcy wywieźli z zakładu cały szereg urządzeń, nie dających się zastąpić. Pracownicy musieli jeździć po całym kraju i odnajdywać te urządzenia. Poświęcenie załogi dało pomyślne rezultaty i już we wrześniu następnego roku rafineria ruszyła z pełną produkcją.

Do odbudowy i uruchomienia rafinerii przyczynili się wydatnie swoją pracą i zapałem inż. Władysław Wachel, robotnicy Józef Frużyński, Władysław Poręba. Odbudowa Rafinerii w Jaśle miała poważny wpływ na wskrzeszenie do życia miasta. Załoga Rafinerii liczyła kilkaset osób, z których wiele mieszkało w Jaśle. Przy Rafinerii zorganizowała się z powrotem dawna orkiestra, która swym udziałem uświetniała wszystkie uroczystości publiczne w mieście. Pierwszym bodajże występem tej orkiestry było odegranie hymnu „Jeszcze Polska" na uroczystym otwarciu roku szkolnego 1945 r. w gimnazjum jasielskim. Ponadto 200 pracowników Rafinerii wzięło czynny udział przy odgruzowywaniu miasta w ramach „Święta Pracy" w maju 1946 roku. Trudno sobie wyobrazić porywające uczucia, jakie przeżywaliśmy słysząc po tylu latach niewoli hitlerowskiej dźwięki hymnu polskiego w wolnej już Ojczyźnie. Samo otwarcie roku szkolnego było zresztą wzruszającą uroczystością urządzoną przez dyrekcję gimnazjum w sposób wielce podniosły. Na zaproszenie dyrektora wzięli udział w tej uroczystości przedstawiciele wszystkich władz i urzędów państwowych, samorządowych i wojskowych.

Niemniej doniosłe, chociaż może o mniejszych rozmiarach znacznie dla odbudowy Jasła, miało odremontowanie i uruchomienie Huty Szkła w Jaśle przez dawnych pracowników tego zakładu przemysłowego. Produkcja huty była nastawiona na wytwarzanie szkła okiennego, a więc artykułu niesłychanie ważnego przy odbudowie miasta.

Uruchomienie komunikacji kolejowej podziałało na rozwój życia w mieście, tak jak pobudzenie krążenia krwi w żywym organizmie. Inicjatywa prywatna korzystała wówczas z dużej swobody działania. Co bardziej przedsiębiorczy kupcy, rzemieślnicy i drobni przemysłowcy zaczęli więc otwierać sklepy, warsztaty i drobne zakłady przemysłowe. Ludności w mieście przybywało wraz z powracającymi do Jasła urzędami i instytucjami,

a tym samym wzrastało zapotrzebowanie na usługi handlowe i przemysłowe. Szczególnie dużym wzięciem cieszyło się rzemiosło z zakresu budownictwa i stolarstwa. Jako jedni z pierwszych otworzyli sklepy Władysław Juryś, Stanisław Wyczesany, Kazimierz Twaróg, Rozalia Kosiek, Eugeniusz Armata, J. Wilkosz, Cz. Olbrot i Wiktor Zimek. Zaś warsztaty rzemieślnicze uruchomili Kazimierz Brzostek, Michał Chwistek, Stanisław Wroński, Stanisław Szmidt, Józef Landa, Józef Pniak, Maciej Tomasik, Piotr Kiełtyka, Stanisław Raszkiewicz, J. Zaleśny. Rozpoczęły też działalność apteki, które zorganizowali mgr Jan Rysak i mgr Tadeusz Benesz. Uruchomione zostały również dwie restauracje, z których pierwszą założył Karol Mikulski w domu po Wagschalach w Ulaszowicach, drugą Karol Romankiewicz przy ul. Kazimierza Wielkiego.

Wszystkie te zakłady i przedsiębiorstwa mieściły się w tych pierwszych latach 1946-1949 w sieniach wypalonych domów, gdzie ocalały sklepienia lub w innych podobnych pomieszczeniach, wygospodarowanych z ruin mniej zniszczonych domów. Wyglądem swym i wystrojem przypominających składy pierwszych emigrantów w zamorskich koloniach, ale nam mieszkańcom ówczesnego Jasła, na ich widok rosły serca, bo były widomym znakiem, że Jasło powraca do życia.

Z dniem 1 lipca 1946 r. nastąpiła zmiana w Zarządzie Miejskim. Na stanowisko burmistrza wybrany został Józef Krzyżowski, wiceburmistrzem pozostał mgr Władysław Mendys, zaś stanowisko sekretarza objął Stanisław Szustkiewicz jeszcze z dniem 15 stycznia 1946 r. Odbudowa miasta, szczególnie mieszkalnych domów prywatnych, postępowała szybko naprzód. Zarząd Miejski wydał już kilkaset zezwoleń na budowę lub generalne remonty rocznie. Gruntownie zostało odbudowanych kilkadziesiąt budynków, jako jeden z pierwszych dom Józefa Widziszewskiego, Franciszka Frączka, oba przy ul. 3 Maja. Zarząd Miejski zaciągnął pożyczkę w Państwowym Banku Komunalnym w kwocie 2.900.000 zł zużytą na kanalizację, wodociągi i elektryfikację miasta. We wrześniu 1946 r. miasto otrzymało wydatną pomoc w postaci kolejowej przesyłki z odzieżą, jaką ofiarowała ludności UNRRA. Dzięki tej ofiarności los mieszkańców uległ znacznej poprawie. Wspomnieć należy, że na wiosnę 1946 r. przybyła do Jasła komisja Polonii amerykańskiej, której celem było zorganizowanie pomocy dla miasta, lecz komisja ta nie dała widocznych rezultatów.

Wspominając o pracach i dziełach związanych z odbudową Jasła, wspomnieć należy jeszcze o ludziach, którzy brali w nich żywy i czynny udział. Człowiekiem, który całe serce i zapał wkładał w dzieło odbudowy, a następnie rozwoju Jasła był Wojciech Kosiba. Na wszystkich swych stanowiskach politycznych, a zajmował ich nie mało, zawsze miał przed oczyma pomyślność Jasła, jako podstawowy cel swojej pracy. Podobnie poświęcał się Józef Krzyżowski. Do podtrzymywania i podnoszenia patriotycznego ducha i zapału w tak trudnych czasach i dziele odbudowy Jasła przyczynili się wielce pracownicy szkolnictwa, dyrektorzy podstawowych szkół męskich Kazimierz Lejpras, inspektor Władysław Pazdro, Wojciech Świgut oraz dyrektorki podstawowych szkół żeńskich Alfreda Breitmeierowa, Seweryna Janicka, Cecylia Pankowicz. Stawili się do pracy i podjęli opiekę zdrowotną nad ludnością lekarze dr Franciszek Różański jako lekarz powiatowy, dr Stanisław Pacześniak

i dr Władysław Ziemnowicz, którzy zorganizowali i prowadzili ośrodek szpitalny w domu Bronisława Kocząba w Ulaszowicach, dr Zbigniew Przybyszowski i dr Antoni Ferens, którzy następnie zorganizowali w roku 1948 i kolejno prowadzili szpital powiatowy w budynku dawnej bursy gimnazjalnej.

Urząd Pocztowy zorganizowali i prowadzili następnie kolejno Eugeniusz Kiełtyka, Wincenty Trybus, Bronisław Antosz. W niesłychanie trudnych warunkach zorganizował stację i ruch PKP naczelnik Paweł Zając oraz pracownicy Jan Czyż, Wojciech Świstak. Starostwo Powiatowe - na którego czele stali starostowie Michał Sałustowicz, a po nim Franciszek Stępień - wspierało bardzo wydatnie i owocnie wszelkie starania władz miejskich, mające na celu odbudowę miasta. Oddział Archiwum Państwowego w Jaśle, gdzie przechowywane są dokumenty dotyczące spraw objętych niniejszymi wspomnieniami, organizowała mgr Maria Mendys.

W okresie opisywanych lat 1945-1949 założone zostały podwaliny dla Jasła powstałego na nowo z popiołów zgliszcz i ruin. Odbudowa miasta i przywrócenie go do nowego życia to dzieło wszystkich ówczesnych mieszkańców, jego rodaków rozproszonych po całym kraju i całego narodu. Wszystkich ożywiał duch patriotyzmu, wyrażający się w gorącym pragnieniu jak najrychlejszego zatarcia śladów niszczycielskiego panowania okupacji hitlerowskiej.

U nas jaślaków duch ten został wielokrotnie spotęgowany ogromem zniszczenia rodzinnego miasta. Społeczeństwo owiane tym duchem tworzyło wówczas jedną wielką rodzinę, jednolitą zbiorowość skupioną wokół władz miejskich, nadających jej twórczy kierunek. Uczucia te i nastroje przetrwały i przeszły w następne lata, które przyniosły Jaślu jego obecny kwitnący stan.

Jasło 1977 rok

ANEKS

Poniżej w układzie chronologicznym zestawione zostały dokumenty z 1945 i 1946 roku, będące świadectwem starań o odbudowę miasta, czynionych przez różne organy władzy oraz organizacje mające swą siedzibę w Jaśle.

Dokumenty te zostały dołączone do tekstu Władysława Mendysa, który tej kwestii poświęca w swych wspomnieniach szczególnie dużo miejsca. Pochodzą one ze zbiorów archiwalnych stanowiących spuściznę po Tadeuszu Garbaciku - członku Miejskiego oraz Powiatowego Komitetu Odbudowy Miasta, udostępnionych do wykorzystania

Skład Powiatowego Komitetu Odbudowy

1/ M. Sałustowicz - Starosta Powiatowy
2/ Inż. W. Danilewicz - Wicestarosta
3/ Inż. Platowski Stanisław - Inżynier Powiatowy

Przedstawiciele miejscowego społeczeństwa delegowani przez Powiatową Radę Narodową:

4/ Nowak Jan Kazimierz
5/ Garbacik Tadeusz
6/ Mędrek Stanisław - Przewodniczący Pow. Rady Narodowej
7/ Mazur Tomasz
8/ Garbacik Tadeusz II
9/ Switkowski Kasper
10/ Folta Władysław
11/ Szerląg Antoni - Prezes Pow. Związku Samopomocy Chłop.

Skład Miejskiego Komitetu Odbudowy

1/ Kuśniarski Stanisław - Burmistrz m. Jasła
2/ Mgr. W. Mendys - Wiceburmistrz
3/ Inż. Burgielski - architekt miejski

Przedstawiciele miejscowego społeczeństwa delegowani przez Miejską Radę Narodową:

4/ Nowak Jan Kazimierz
5/ Garbacik Tadeusz
6/ Inż.W.Danilewicz

Starosta Powiatowy
.....
(Inż.W.Danilewicz)
Wicestarosta

Referat powierniczy
L. 143/45/pow.

Jasło, dnia 27.II.1945.

Do
Województwa
Wydział Odbudowy
w K r a k o w i e

Dotyczy - odbudowy miasta Jasła.

Stosownie do otrzymanego polecenia przedkładam kosztorys na najkonieczniejsze prace związane z częściową odbudową miasta Jasła. Kosztorys ten obejmuje ryczałtowo obliczone sumy potrzebne na odbudowę /generalny remont/ domów mieszkalnych i mniejszych zakładów przemysłowych i handlowych, oraz jednego kościoła, jako pierwszy etap odbudowy kompletnie zniszczonego miasta Jasła. Kosztorys ten opracowany został na posiedzeniu powołanej do tego komisji, w skład której weszli - kierownik ref. powierniczego Starostwa, Czubik, urzędnik Twaróg, oraz fachowcy z działu budowlanego, obywatele inż. dypl. Jan Łętkowski, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy dla spraw budownictwa, budowniczy Józef Widziszewski, cechmistrz stolarski Stanisław Wroński i budowniczy Szczurko Grzegorz.

Podane w kosztorysie ceny podstawowe wzięte są z katalogu przedwojennego dla budynków z przeciętnym, kompletnym wyposażeniem wewnętrznym złp. z sierpnia 1939 r.

W kosztorysie uwzględniono już potrącenia wartości pozostałych szkieletów murów i fundamentów.

K o s z t o r y s

a/ Remont generalny /odbudowa częściowa/

Budynki	kubatura - m³ pojedyncza	ogółem	koszt budowy 1 m³ zł.	razem zł.
4 - 3-piętrowe	9 000	36 000	17,50	630 000
31. 2- "	5 500	170 500	25.-	4262 500
173. 1- "	3 000	519 000	25.-	12975 000
172. parterowe	2 000	344 000	20	6880 000
Kaplica Gimnazjalna				170 000
380			suma	24 917 500.-

do tego koszt uprzątnięcia gruzów, wydobycia i przesortowania znajdujących się w gruzach materiałów budowlanych ryczałtowo 7% ogólnego kosztorysu 1 744 225.-

razem 26 661 725.-

b/ do tego koszt remontu 60% domów częściowo uszkodzonych, wymagających mniejszych napraw, jak podłogi, drzwi, okna, dachy, tynkowanie itp. licząc przeciętnie po 3 000.- zł. na dom 180 000.- zł.

26 841 725.-

+ 100 % zwyżka wojenna 26 841 725.-

ogólny koszt razem 53 683 450.-

U z a s a d n i e n i e

Miasto Jasło zostało przez burzę wojenną najdotkliwiej nawiedzone. Ostatnio liczyło około 15 000 mieszkańców. Ludność zawiadomiona została ulicznymi megafonami w dniu 14 września 1944 r. o zarządzeniu całkowitej

ewakuacji przymusowej całej ludnosci z rozkazu komenderującego generała niemieckiego, oraz ostatniego starosty niemieckiego w Jasle Gentza z tym, że z miasta pozostaną tylko gruzy. W dniach od 13 - do 15 wrzesnia 1944 została, rzeczywiscie cała miejscowa ludnosc przymusowo wysiedlona i na los szczęścia skierowana bezplanowo na tereny położone na lewym brzegu Wisłoki, rozsypując się i likując w bardzo trudnych warunkach mieszkaniowych i aprowizacyjnych po wsiach i miasteczkach w zachodniej części powiatu jasielskiego w mieście Gorlicach i pow. gorlickim przeludnionymi juz ludnością wiejską z przymusowo ewakuowanych dwudziestukilku wsi wschodniej części pow. jasielskiego. Rozpoczął się następnie okres planowego i systematycznego grabienia i niszczenia wszelkiego mienia obywatelskiego pozostawionego w opuszczonych mieszkaniach. Wydano je celowo na łup niemieckiej soldateski.
Rabowano, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartosc i co dało się zabrać, a czego nie można było zabrac niszczono i rozbijano. Wyrywano parkiety podłogowe, rozbijano drzwi i meble, piece kuchenne i kuchnie, niszczono księgozbiory, narzędzia gospodarcze, oraz przedmioty urządzenia domowego. Ulice zasypane były gruzami wyrzucanych przez okna naczyń, starej garderoby, mniej wartosciowych obrazow i mebli. W całej pełni szalał furror teutonicus. Zabrane przez żołnierzy rzeczy wartosciowe jak: kilimy, dywany, posciel itp. wysyłano do Niemiec, mniej wartosciowe sprzedawali żołnierze za wódkę i tłuszcz ludnosci cywilnej w miejscu kwaterunku. Jeszcze przed ewakuacją zostały rozmontowane i wywiezione urządzenia większych zakładow przemysłowych. Po kompletnym splądrowaniu rozpoczął się następny etap zapowiedzianego przez komenderującego generała i ostatniego starostę niszczenia miasta, a mianowicie stopniowego jego zamieniania w kupę gruzow. Przez szereg następnych tygodni rozlegały się detonacje wysadzanych w powietrze większych gmachow i budynkow użytecznosci publicznej. Zas domy nie przeznaczone na wyminowanie przygotowano skrupulatnie do spalenia rozkładając w nich słomę, połamane szczątki mebli i drewnianych urządzen i zlewając to wszystko obficie ropą / w kosciołach poukładano połamane ławki/. Po takim przygotowaniu przystąpiono 6 grudnia 1944. do ostatniego etapu niszczenia tj. do palenia miasta przez specjalnie w tym celu wyszkolonych i zakwaterowanych w okolicznych domach podpalaczy- żołnierzy niemieckich. Co nie zostało wyminowane, zostało objęte pożarem, a niektore większe budynki /kościół OO. Franciszkanow, kościół z klasztorem S.S. Wizytek/ zostały najpierw spalone, a następnie zminowane.. Z całego miasta zostało nieobjęte pożarem tylko około 5% budynkow, przeważnie na przedmieściach. Na ostatku tuż przed ucieczką z Jasła podpalone zostały budynki stacji kolei żelaznej.

Kompletnemu zniszczeniu uległy: wszystkie kościoły, tj. farny, OO. Franciszkanow i SS. Wizytek, gmach starostwa, gmach magistratu, Bank Polski, miejska kasa oszczędnosci, gimnazjum męskie i gimnazjum żeńskie /mieszczące ostatnio Ubezp. Społ./, sąg okręgowy z więzieniem, szpital powszechny, zaledwie przed dwoma miesiącami przed ewakuacją kompletnie odnowiony i przebudowany, gmach rady powiatowej, towarzystwo zaliczkowe, gazownia i elektrownia miejska, huta szkła, duży młyn z tartakiem Goldfluss i Wistreich, oraz wszystkie zakłady przemysłowe i handlowe i 58% ogólnej ilosci domow. Nadto kompletnie zniszczone leżące tuż przed miastem i służące do pokrycia jego zapotrzebowania budowlanych jedyne w powiecie dwie cegielnie w Sobniowie i Żołkowie.

Z tych zniszczonych budynków pozostała tylko kupa gruzow, lub w najlepszym razie nienadające się do odbudowy i grożące zawaleniem się resztki szkieletow murow i zwisające ze stropow szczątki blaszanego krycia dachow. Około 5% tj. 60 domow jest częściowo w mniejszym lub większym stopniu uszkodzonych i po przeprowadzeniu mniejszego remontu obejmującego przeważnie wprawienie drzwi, okien, podłog, wytynkowania, połatania dachow itp. zdolne będzie w najbliższym czasie do zamieszkania.

Około 32% tj. 382 domow z ktorych pozostały silne fundamenty i stosunkowo nie bardzo jeszcze zniszczone szkielety murow wymaga przed oddaniem ich do użytku, generalnego zbadania wytrzymałosci pozostałych murow, oraz generalnego remontu wymagającego: uprzątnięcia gruzow, wysortowania zdatnego do użytku i obecnie bardzo cennego materiału budowlanego jak: konstrukcje żelazne, instalacje światła, gazu, niezniszczonych belek, oraz zaprawy murarskiej z gruzow, oraz kompletnej prze-względnie odbudowy. Domy całkowicie nieuszkodzone, oraz częściowo tylko uszkodzone zajęte zostały przez napływającę do miasta ludnosc, rowniez w domach i budynkach wymagających kompletnej prze- względnie odbudowy napływająca do miasta ludnosc

szuka sobie schronienia w piwnicach, suterenach, przybudowkach i jako tako możliwych do schronienia lokalach, pozbawiona możnosci korzystania z najskromniejszych udogodnien, w zimnie, wilgoci, ciasnocie i bez swiatła. Wreszcie pozostałe 58% tj. ca 7oo domow do odbudowy sięnie nadaje. Po uprzątnięciu gruzow pozostaną place pod nowe budowle stawiane wg. nowoczesnych planow urbanistycznych. Z kosciołow bierze się narazie pod uwagę konieczność odbudowania przynajmniej jednej swiątyni na co nadaje się z uwagi na kubaturę i stosunkowo niewielkie zniszczenie jedynie Kaplicę gimnazjalną.

Materiał budowlany

Z uwagi na zupełne zniszczenie obydwoch cegielni w Sobiowie i Żółkowie pod Jasłem, trzeba będzie narazie aż do czasu ich odbudowy sprowadzac cegłę z cegielni w pow. krosnienskim i gorlickim. Pewien zapas cegły będzie można uzyskac po jego wydobyciu i wysortowaniu z rozwalonych gruzow częściowo lub całkowicie zburzonych budynkow.

Drzewo surowe znajduje się w lasach okolicznych i będzie je trzeba scinac, zwozic, obrabiac i przecierac. Do przetarcia stoi do dyspozycji mały tartak Frączka w Żołkowie, oraz wymagające remontu i uzupełnien tartaki w Żołkowie - Baumring - Rotter, tartak w Żmigrodzie i Kołaczycach Suchego materiału drzewnego zupełnie nie ma, gdyż został przez Niemców w zupełnosci zabrany. Żelazo, konstrukcje żelazne częściowo będzie można uzyskac ze spalonych i zrujnowanych domow, większosc jednak będzie musiała byc sprowadzana. Zupełny brak narazie okuc wszelkiego rodzaju i gwozdzi.

Szkło: huta szkła wyminowana, jednak Robotnicza Rada Załogowa przystąpiła energicznie do jej uruchomienia. Są widoki, że w przeciągu około półtora miesiąca huta będzie mogła dostarczac już potrzebnego szkła budowlanego.

Cement i wapno będą musiały byc sprowadzane ze Szczakowej wzgl. Krzeszowic lub Krakowa. Część zaprawy murarskiej jako domieszka może byc uzyskana z wysiewanej zaprawy znajdującej się w gruzach.

Kierownictwo budowy: siły fachowe, budowlane są do dyspozycji na miejscu /byli przedsiębiorcy budowlani/ Robotnicy do cięższych i grubych robot przy uprzątaniu gruzow może byc zatrudnionych około 2.ooo jencow niemieckich. Doraźnie jednak będą mogły wchodzic w rachubę tylko partie po około 5oo ludzi, a to z uwagi na zabezpieczenie przed ucieczką ich pomieszczeniem i wyżywieniem. Do innych robot można będzie uzyskac siły robocze z miasta, oraz okolicznych wsi, jednak i w tym wypadku trzeba będzie koniecznie zabezpieczyc tym robotnikom pomoc w wyżywieniu, częściowo i odzieży ze względu ze ludnosc okoliczna była przez 5 mies. wysiedlona, ograbiona przez Niemcow z żywnosci, a także i odzieży. Zauważamy że około 5o% zapasow zboża i przynajmniej 7o% pogłowia bydła i nierogacizny wynoszą straty w tut. powiecie, w stosunku do stanu przedwojennego.

Uwagi koncowe:

I. Natychmiastowe przystąpienie do odbudowy nie cierpi zwłoki i jest konieczne ze względu na:
   a/ konieczność pomieszczenia powracającej do miasta ludnosci,
   b/ konieczność reaktywacji i pomieszczenia władz i urzędow jak: Starostwa Powiatowego, Sądu Grodzkiego i Okręgowego, Urzędu Skarbowego, Urzędu Pocztowego, Wydziału Powiatowego, Magistratu, Zarządu Gminy - Jasło II
   c/ konieczność odbudowy szpitala, pomieszczenia dla Ubezp. Społ.
   d/ konieczność uruchomienia szkoł: Powszechnej, Wydziałowej, Gimnazjum męskiego i żenskiego, Szkoły handlowej, Szkoły dokształcającej rzemieślników.
   e/ konieczność odbudowy gazowni, elektrowni i betoniarni miejskiej,
   f/ konieczność odbudowy fabryk: marmekady, olejarni, fabryki swiec, /warsztaty mechaniczne, stolarskie/, zakładow wulkanizacyjnych.
   g/ konieczność odbudowy bodaj jednej apteki, oraz przytułku dla ubogich, domu starcow, ochronki dla dzieci,
   i/ konieczność uruchomienia składow handlowych dla zaopatrzenia ludnosci miasta i okolicy w najniezbędniejsze artykuły codziennej potrzeby.

II. Podane w kosztorysie koszty będą aktualne tylko w tym wypadku, o ile dostarczony na odbudowę materiał nie przekroczy zwyzki 1oo% wartosci do cen przedwojennych - w przeciwnym razie będzie musiał byc brany w rachubę współczynnik odpowiadający rzeczywistej rozpiętosci cen.

III. Biorąc pod uwagę naprowadzone motywy proszę o jak najspieszniejsze przyznanie odpowiedniego kredytu, umożliwiającego natychmiastowe przystąpienie do prac budowlanych.

Stan zniszczenia miasta

Stan budynków 1939 r. wynosił	1900
z tego zostało zniszczone całkowicie	1850
Pozostałe budynki zostały częściowo zniszczone, nadające się po prowizorycznym remoncie do zamieszkania	50

Do budynków całkowicie zniszczonych należą następujące gmachy monumentalne, jak:

1/
- 4 kościoły
- 1 gmach Starostwa
- 1 " Magistratu
- 2 " Banku Polskiego
- 1 " Miejskiej Kasy Oszczędności
- 1 " Kasy Zaliczkowej
- 1 " Poczty
- 1 " Gimnazjum Męskiego
- 1 " " Żeńskiego
- 1 " Ubezpieczalni Społecznej
- 1 " Sądu Okręgowego
- 1 " Szpitala Powszechnego
- 1 " " Zakaźnego
- 1 " Polminu
- 2 " Ochronki
- 1 " Rady Powiatowej
- 1 " Budynku Teatralnego
- 4 " szkolne
- 1 " miejskiej betoniarni
- 1 " elektrowni miejskiej
- 1 " gazowni miejskiej
- 1 " rzeźni miejskiej
- 1 " miejskiej huty szkła
- 2 młyny
- 1 tartak
- 2 fabryki marmolady
- 1 fabryka szczotek
- 2 stolarnie większe
- 1 budynek straży pożarnej z kompletnym wyposażeniem

Powyższe gmachy zostały całkowicie wysadzone w powietrze, oprócz tego, znajdujące się pod miastem:

- 2 cegielnie duże i fabryka dachówek
- 1 rektyfikacja spirytusu
- 1 rafineria nafty wewnątrz zupełnie zdemolowana

Wykaz

przedsiębiorstw rzemieślniczych, budowlanych i ich właścicieli

Stolarze:	1/	Budzyń Tadeusz i Ska	grom. Żurowa
	2/	Tomasik Maciej i Ska	Jasło, Asnyka
	3/	Zdziebko Jan	" Królewskiego
	4/	Juryś Julian	" Śniadeckich
	5/	Bemben Stanisław	Żółków gm. Jasło II
	6/	Zaleśny Antoni	Jasło
	7/	Ochwat Ludwik	Brzyski gm. Jasło II
	8/	Czajka Henryk	Jasło, Zielona
	9/	Świeczyński Jan	" Staszica 2o
	1o/	Zossel Robert	" Czackiego
	11/	Kosiek Aleksander	" 3 Maja
	12/	Urban Władysław	" Szajnochy
	13/	Piątkiewicz Stanisław	" Mickiewicza
Kowalstwo:	1/	Dubiel Jan	Warzyce gm. Jasło II
	2/	Ochaja Wojciech	Jasło, Szajnochy
Ślusarstwo:	1/	Mikuś Adam	Jasło
	2/	Zoła Jan	" , 3-Maja
	3/	Schab Stanisław	"
	4/	Woźniak Marcin	" , Szajnochy
	5/	Kozicki Tadeusz	"
	6/	Chudzik Marian	" , Sokoła
	7/	Jedziniak Adam	" Zielona
	8/	Müller Bronisław	" Wyspańskiego
	9/	Kawa Michał i Ska	" Królewskiego
Zduństwo:	1/	Wójcik Antoni	Jasło, Kazimierza Wielkiego
Szklarstwo:	1/	Machowski Józef	Jasło, Mostowa
	2/	Polak Walenty	" Szajnochy
Budowniczy:	1/	Pniak Józef	Jasło, Nowa 1
	2/	Szczurko Grzegorz	" Czackiego
	3/	Oberc Szymon	" Szajnochy
	4/	Widziszewski Józef	" 3-Maja
Spółdź.Bud.:	1/	Spółdzielnia Budowlana	Jasło
Blacharstwo:	1/	Baran Władysław	Jasło, Sokoła
	2/	Pisz Andrzej	" Potockiego
	3/	Kwilarz Stanisław	"
	4/	Betlej Stanisław	" Zielona
Tartaki:	1/	Frączek Franc.	Żółków
	2/	Ziemski Ignacy	Skołyszyn
	3/	Suska Maria	Toki, gm. Zmigród
	4/	Flis Gustaw	Wytarka gm. Zmigród
	5/	Sieradzki Tadeusz	Święcany gm. Szerzyny
	6/	Serniak Jan	Folusz gm. Dębowiec
Cegielnie:	1/	I.J.Rubel admin.	Dr. Karp Sobniów gm. Jasło II
	2/	Schmindlin "	Frączek Stanisław

Jasło, dnia 28 maja 1945.

Kierownik Ref. Przemysłowego

(-) E. Göhres

Starostwo Powiatowe w Jaśle.

L: Jasło, dnia 6 lipca 1945 r.

Do

Biura Kontroli Państwa
przy
Prezydium Krajowej Rady Narodowej

w Warszawie

I. Aprowizacja:
W miesiącach maju i czerwcu Starostwo Powiatowe w Jaśle nie otrzymało zboża, ani też mąki, gdyż pomimo zwolnienia 100 ton żyta z Tarnowa- starosta powiatu Tarnowskiego odmówił wydania tegoż zboża, mozkolwiek Wojewoda Krakowski interweniował specjalnym pismem.
Stan aprowizacyjny powiatu jest katastrofalny. Na terenach zniszczonych ludzie dosłownie mrą z głodu.
Żądamy zboża i mąki.-

II. Kwestia odbudowy powiatu:
Miasto Jasło jest w 99% zburzone i spalone, a na terenie powiatu na 147 wsi całkowicie spalonych jest 27 wsi, 50 wsi częściowo, zaś uszkodzenia są w każdej wsi.
W Jaśle można odremontować 35% domów, jeżeli prace będą rozpoczęte natychmiast, w przeciwnym razie i te domy staną się kupą gruzów.
Wobec takiego stanu, żądamy natychmiastowego uruchomienia kredytów materiałowych i gotówkowych. Chodzi o drzewo, blachę, cement, wapno, gwoździe i środki transportowe.
Stan obecny dłużej trwać nie może, gdyż miasto jest węzłem komunikacyjnym, ośrodkiem naftowym- posiada gaz ziemny, kopalnię węgla brunatnego, wapienniki, oraz złoża rudy żelaznej znajdują się w granicach powiatu.
Życie gospodarcze i przemysłowe dźwiga się samorzutnie na gruzach i ruinach. Odbudowano własnymi siłami hutę szkła taflowego, olejarnię, cegielnie, tartaki i młyny- handel się dźwiga.
Na terenie pracuje szereg Spółdzielni rolniczych, oraz spółdzielnie materiałowo-budowlana.

III. Wobec pogłosek, że powiat Jasielski ma być zlikwidowany przez rozdzielenie go pomiędzy sąsiednie powiaty, oraz przyłączony do Województwa Rzeszowskiego- w powiecie zapanowała konsternacja i przygnębienie. Żądamy wyraźnego oświadczenia w tej sprawie, aby stan niepewności zlikwidować.
Cały powiat prosi usilnie, aby powiatu nie dzielono, ani nie oddzielano od Województwa Krakowskiego, gdyż jest on związany z Województwem Krakowskim politycznie i gospodarczo; w razie przyłączenia powiatu do Województwa Rzeszowskiego, lub jego rozdziału, wytworzy się stan idealny dla rozrostu reakcji, która obecnie trzymana jest w karbach dzięki sprężystej działalności naszych władz bezpieczeństwa, oraz akcji stronnictw politycznych stojących przy rządzie.-
Wciągnięcie powiatu w orbitę obcych wpływów politycznych i organizacyjnych, wytworzy chaos w powiecie, którego skutki nie byłyby dodatnie.-

IV. Kwestia wymiany pieniędzy:

Powiatowi naszemu przyznano 20. milionów złotych do wymiany, z tej kwoty wymieniono 16 milionów 300.tysięcy złotych.
Dwa miljony przekazano do K.K.O w Gorlicach na ustne polecenie inspektora Ob. Kotlickiego, zaś 1.700.000. ma być odprowadzony do Polskiego Banku Narodowego w Krakowie, aczkolwiek wiele ludzi z terenów spalonych nie posiada kart rozpoznawczych, jakoteż ci, co teraz powrócili z obozów Niemczech, Czechach i w Węgrzech i znaleźli się bez dachu nad głową i bez pieniędzy.-
We wszystkich powyższych kwestiach interweniowaliśmy w Województwie, w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Jedynie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przysłało nam pomoc.-
Wobec takiego stanu faktycznego, prosimy o spieszne rozpatrzenie naszych postulatów i przyjście powiatowi z konkretną pomocą.-

Starosta Powiatowy:

Inż. Danilewicz
Wicestarosta.

Powiatowa Rada Narodowa w Jaśle
i
Miejska Rada Narodowa w Jaśle

Jasło, dnia 9 lipiec 1945.

Do
Obywatela Prezesa Rady Ministrów
i
Obywatela Ministra Odbudowy
w Warszawie

Petycja
w sprawie odbudowy zniszczonego miasta J a s ł a.

Obywatelu Premierze i Obywatelu Ministrze Odbudowy

Świadomi ciążącej na nas odpowiedzialności wobec Narodu i Państwa Polskiego, a także wobec historii i świata cywilizowanego, w głębokiej trosce o dobro nietylko powierzonej naszej opiece ludności, ale i całej Rzeczypospolitej, wzruszeni do głębi rozpaczliwym wołaniem koczujących na gruzach mieszkańców o rychłą pomoc - uważamy za nasz obowiązek zabrać głos w sprawie odbudowy miasta Jasła.

Obraz, jaki przedstawia to nieszczęsne miasto, niedawno jeszcze jeden z najpiękniejszych zakątków ziemi polskiej, którym zachwycali się nawet cudzoziemcy przybywający z zachodu, a dziś zburzone w niepojętym stopniu zbrodniczym narodu pretendującego do najwyższej kultury, - uraga wszelkim opisom. Trzeba je widzieć ! Tylko bezpośrednie świadectwo oczu może oddać całą grozę rzeczywistości i całe bestialstwo zbrodniarzy. Są miasta, jak Tarnopol, które przechodziły kilkakrotnie w ogniu walki z rąk do rąk i legły w gruzach, jest miasto które są kare, że porwały się do rozpaczliwej walki o wolność, zostały potwornie zniszczone, ale jest jedno tylko miasto, które li tylko dlatego, iż udało zachować godną postawę wobec wroga i ignorowało jego zabiegi o współpracę z nim, zostało wbrew prawu narodów, wbrew wszelkim prawom ludzkim i boskim, z zimną premedytacją i z całą niemiecką dokładnością opróżnione z wszystkich mieszkańców bez względu na ich wiek, płeć i stan zdrowia, nasze nie ograbione z wszystkiego co mogło tylko przedstawiać jakąkolwiek wartość i wreszcie domy są domem wysadzone w powietrze lub doszczętnie spalone. Z kwitnącego, zamożnego miasta pozostały tylko niekształtne kupy gruzów i ciągnące się wszerz i wzdłuż szkielety popalonych domów, przez których zamiast otwory okienne przeświaca obojętne niebo i których sterczące w górę kominy jak groźnie wyciągnięte prawice wołają o ostarżanie!

Trzeba to widzieć !

Niestety ! Długich osiół miesięcy od wyzwolenia ojczyzny mija, a dotąd jeszcze żaden dygnitarz nie znalazł chwilki czasu, aby pofatygować się do tego tragicznego miasta, nie widział ruin ani Obywatel wojewoda, ani żaden minister, ani żaden dostojnik kościoła. Na łamach prasy znalazły się tylko dwie wzmianki o Jaśle, poczym zaległa głucha cisza i zapomnienie. Prawda ! wśród dźwięków fanfar zwycięstw nad nienawistnym wrogiem i uroczystych obchodów padły z ust mocnych zapewnienia odbudowy miasta Jasła w daleko strojniejszej szacie, malowano obrazy szerokich alei, bulwarów nadbrzeżnych, kwietników, ogrodów, ale żadne te zdrabe rozpłynęły się w ponurym świetle rzeczywistości i nikt w nie już nie wierzy.

Mieszkańcom miasta Jasła, tym cichym bohaterom, którzy korzeniami swymi tak głeboko wrośli w mury miasta, iż nie neca ich nawet pałace i wille miast i miasteczek poniemieckich na Śląsku, którzy nie chca "rzucić ziemi skąd ich ród" i wola wieść nedzny żywot troglodyty w piwnicach i w dorywczo wśród ruin zbudowanych szałasach, niż opuścić ukochane miasto, tym świetym szaleńcom i straceńcom nie należy jednak na niepowiedzianych wspaniałościach odbudowy. Sześć tygodni wytrwali pod gradem bomb rzucanych w codziennych nalotach, wyrzuceni w połowie września 1944 z własnych domów przez przeszło cztery miesiace wiedli tułacze życie po wsiach okolicznych, wyprzedajac na życie resztki swego szczupłego mienia; ograbywani przez bandy rabusiów, wyrzucani z domów przez żołdactwo, w ciagłej trwodze o życie swoje i swoich, trwali na stanowisku, choć wielu z nich zmarło w ostatecznej nedzy. I gdy wreszcie rozgromiony wróg opuścił w popłochu powiat, wrócili na zgliszcza, by zaczać na nowo budowe ogniska domowego i warsztatów pracy. Przyzwyczajeni do niewygód chetnie je beda znosili dalej, karmieni nadzieja, że miasto wnet bedzie odbudowane i że znajda dach nad głowa. Gdy jednak widza, że nic sie nie robi, że od zbożnych checi odbudowy do "stali czynów" daleka droga, chwyta ich rozpacz i coraz zwatpienie. Wszakże im chodzi naresztcie tylko o najszybsze nakrycie ocalałych budynków dachem i przyprowadzenie kilkunastu wiekszych zdolnych do rychłej odbudowy budynków do stanu używalności, aby w nich mogły znaleźć pomieszczenie niezbedne urzedy, a przedewszystkiem szkoły, by dzieci ich nie musiały codziennie maszerować deszcz, czy pogoda do oddalonych o przeszło trzy kilometry Niegłowic.

Nie możemy pojać, dlaczego miljony złotych tkwiace w sterczacych murach i w materiale budowlanym ukrytym w gruzach, maja iść na marne, a przecież każda cegła, każda dachówka, każda blacha, każdy piec, każde okno ma swoja wartość i da sie użyć przy odbudowie. Jesteśmy zbyt ubogim narodem, by pozwolić sobie na takie marnotrawstwo.

I teraz, gdy dzienniki przynosza apel do mieszkańców, by w ł a s n y m i s i ł a m i zabrali sie do odbudowy, zamarła w nich nadzieja. Własnymi siłami? Gdzież sa u nich te własne siły? Ci nedzarze, którzy nie maja grosza na utrzymanie nedznego swego życia, których wymiana pieniedzy w imie jakiejś niezrozumiałej dla nich doktryny ekonomicznej pozbawiła resztek przezornie na odbudowe domu chowanych zasobów pienieżnych, ci maja własnymi siłami zabrać sie do odbudowy? Rozpacz ich ogarnia, Jasło nie bedzie odbudowane, musimy zginać! I już jednostki słabsze odbieraja sobie życie /[illegible]/.

Codziennie nachodza nas nieszcześliwcy i z słusznym żalem pytaja: Czyż nie jest obowiazkiem całego narodu, którego jesteśmy dziećmi, dopomóc nam do odbudowy naszych domostw, czy Państwo, którego rzad sanacyjny doprowadził naród do katastrofy wojny, nie jest obowiazane wszelkimi siłami leczyć rany wojna zadane? Stanowimy wszyscy jedna rodzine i czy nie jest świetym obowiazkiem całej rodziny otoczyć opieka tych jej członków, którzy bezwinnie tyle wycierpieli i wszystko stracili, kiedy inni członkowie nietylko wynieśli z burzy dziejowej całe głowy, ale jeszcze dorobili sie fortun na nedzy ludzkiej.

W Waszych rekach, Obywatele Ministrowie, spoczywa władza dana Wam przez cały Naród, Wy możecie we współdziałaniu im pomóc przez zorganizowanie przedsiebiorstw budowlanych, które by co rychlej zabrały sie do odbudowy dachów nad ocalałymi domami i zabezpieczyły mury przed niszczacymi wpływami wód opadowych, a kilka mało co uszkodzonych budynków, które cudem jakimś uszły zniszczenia, w najkrótszym czasie doprowadziły do stanu używalności /szkoła Konopnickiej, szkoła Traugutta, domy Stugnickiego, Karpińskiego, Skrzypka, Dutkiewiczów, itd/. W Waszej mocy leży powołać do życia bank, który by finansował te odbudowe dajac fundusze na kupno materiałów i na robocizne.

Dziesiatki i setki firm budowlanych w nietknietych ogniem i mieczem miastach jak Łódź, Kraków, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, czeka tylko na zew do pracy, maja one gotowe drużyny robocze, posiadaja narzedzia i zdolnych architektów, w ciagu kilku dni potrafia postawić baraki i przystapić zaraz do pracy, w lasach i na składach jest dość jeszcze drzewa budulcowego, sa tartaki, sa cegielnie, jest nawet blacha, tylko dać rozkaz i dać środki transportowe.

Jeśli tego nie zrobimy zaraz, za dwa trzy miesiace bedzie już zapóźno, nadejdzie słota jesień i deszcze rozmoczą stropy i mury, runa sklepienia, zawala sie gzymsy i kominy, a ludność w obawie przed zima rozjedzie sie po kraju z goryczą w sercu i żalem do Rządu i społeczeństwa. Już zwalił sie ganek kamienicy w rynku pociągając znaczne ofiary w ludziach, i runął gzyms drugiej kamienicy. Każda ulewa wyrzadza wielotysieczne szkody.

Błagamy o rychła pomoc i skuteczna, tak w pieniadzu jak i w materiale! Te skromne zasiłki jakie kilku obywateli otrzymało z funduszów państwowych zreszta na bardzo ciężkich warunkach, to kropla w morzu istotnych potrzeb. Jak nikła jest dotychczasowa pomoc i jak żółwim idzie krokiem, niech świadczy fakt, że Państwo nie zdobyło sie nawet na sprawienie w budynku zajetym przez sad grodzki kosztem trzech czy czterech tysiecy złotych jednej kondygnacji schodów drewnianych wiodacych na nieczynne piętro i dotad ludzie szukajacy opieki prawnej musza po chwiejnym pomoście, tak zwanej estradzie, wspinać sie do sali rozpraw.

Periculum in mora ! I niech świat nie mówi nam o polnische Wirtschaft ani o nieporadności słowiańskiej / i 'improduktivité slave/

Wierzymy, że głos nasz znajdzie oddźwiek w sercach Waszych i że wkrótce Jaślanie ujrza na swych domach dachy i usłysza radosny hejnał goraczkowej pracy.

Jasło jest zbyt cennym miejscem w koronie Rzeczypospolitej by miało zakończyć swój żywot dziejowy tak marnie.

Jest ono centrum jedynego zagłebia naftowego, jakie nam po stracie Borysławia pozostało, wokół niego wznosza sie wieże szybów, z których płynie płynne złoto i bucha gaz ziemny dostarczajacy energii termicznej wszystkim wiekszym miastom województw krakowskiego i rzeszowskiego, ono było też siedziba Banku Polskiego, sadu okregowego, wszelkich szkół średnich, w nim pracuje huta szkła, pracuje duża rafineria nafty, rafineria spirytusu, odbudowuje sie olejarnia, Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, zaczynaja prace cegielnie, tartaki, młyny. Jasło jest ważnym punktem wezłowym dla arterii komunikacyjnych biegnacych wzdłuż Podkarpacia i stanowi emporium handlowe dla 150 wsi. Upadek jego zaznaczyłby sie duża strata w inwentarzu mienia narodowego. Do tego nie można dopuścić.

Raz jeszcze zapraszamy Was, Obywatelu Premierze i Obywatelu Ministrze Odbudowy, do zwiedzenia tego zapomnianego przez Boga i ludzi miasta, a jesteśmy przekonani, że wówczas głos nasz nie bedzie vox in deserto !

Przewodnicz-cy
Miejskiej Rady Narodowej
w Jaśle:

/Odpis/Załącznik do zestawienie szkód wojennych budynków pow.Jasielskiego

Starostwo Powiatowe w Jaśle
Powiatowe Biuro Odbudowy
L: Odb.VIII /2/ 45.

Jasło, dnia 12 lipca 1945.

Preliminowanie kredytów na roboty budowlane w budynkach państwowych .

Do
Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego .
Wydział Komunikacyjny Budowlany.
w Krakowie.

W odpowiedzi na pismo Urzędu Wojewódzkiego z dnia 21 czerwca 1945 r. Nr.K. B.B.I/5-6 /45., zawiadamiam że budynki państwowe w powiecie jasielskim zostały przez okupanta niemieckiego doszczętnie zniszczone .
Nie mogąc przed wykonaniem planów odnośnych budynków państwowych podać dokładnych kosztorysów i wykazów potrzebnych materjałów budowlanych ,podaję przybliżony koszt ogólny odbudowy ,obliczony na podstawie kubatury zniszczonych budynków .

Lp.	Budynki	Kub.	Koszt bud. w zł.	Koszt planów	Koszt całk. w zł.1945r.	
1.	Urząd Skarbowy Jasło	3000	1,050.000	10.000	1,060.5000	zł.
2.	Starostwo Pow. "	9000	4,500.000	45.000	4,545.000	"
3.	Sąd Okręgowy/więzien./	37500	18,750.000	187.500	18,937.000	"
4.	Sąd Grodzki "	3000	1,500.000	15.000	1,515.000	"
5.	Gimn.męskie "	15500	7,750.000	77.500	7,827,500	"
6.	Ginm.żeńskie "	15500	7,750.000	77.500	7,827,500	"
7.P	Poczta	2000	700.000	7.000	707.000	"
8.	Sąd grodzki Brzostek	1500	525.000	5.250	530.000	"
					42,949,750	"

/słownie czterdzieścidwa miliony dziewięćsetczterdzieścidziewięć tysięcy siedemsetpięćdziesiąt złotych./

STAROSTA POWIATOWY

Starosta Powiatowy.
/M. Sałustowicz/

Zarząd Miejski w Jaśle Jasło dnia 11 października 1945.

Nr. 32 - 19/45

Ministerstwo Odbudowy

w Warszawie

Zarząd miasta Jasła zwraca się do Ministerstwa Odbudowy z prośbą o udzielenie dodatkji, względnie kredytu w kwocie 2.500.000 złotych na cele odbudowy miasta a przedwszystkiem na odbudowę prywatnego budownictwa.

Na uzasadnienie powyższej prośby Zarząd Miejski przedstawia co następuje :

Miasto Jasło , liczące przed wojną 13.000 mieszkańców i obejmujące 1500 budynków , zostało przez wojska niemieckie w roku 1944 doszczętnie zniszczone . Wiedząc o tym ,że wskutek nacisku Armii Czerwonej będą musieli opuścić Jasło , wysiedlili wszystkich mieszkańców , pozostawione mienie doszczętnie zrabowali , a następnie z całą dokładnością i złośliwością spalili wszystkie domy albo je wysadzili w powietrze. Niszczenie miasta trwało przez 5 miesięcy i doprowadziło do takiego stanu, że po ustąpieniu Niemców pozostało z całego miasta zaledwie 25 budynków zdolnych do zamieszkania i to mniejszych a reszta budynków uległa zupełnemu zniszczeniu. Ludność miasta po powrocie do Jasła zamieszkała w piwnicach, w resztkach murów , a zaledwie mała część mieszkańców przystąpiła do prowizorycznego remontu budynków .

Pomoc jaka dotychczas miasto Jasło otrzymało na cele odbudowy przedstawia się następująco :

1. w miesiącu czerwcu 1945 Powiatowy Urząd Odbudowy względnie Starostwo w Jaśle otrzymało kwotę 500.000 zł. do rozdziału w formie pożyczek dla prywatnego budownictwa.

   Powiatowy Komitet Odbudowy rozdzielił tę sumę między 10 poszkodowanych.

2. W miesiącu lipcu 1945 otrzymał Miejski Komitet Odbudowy na ten cel sumę 750.000 zł.

   Sumę tę rozdzielono między 27 poszkodowanych .

3. W miesiącu wrześniu 1945 przyznało Województwo Rzeszowskie Powiatowemu urzędowi Odbudowy gotówką 600.000 zł. z przeznaczeniem tej sumy wyłącznie na odbudowę gmachów publicznych z wyłączeniem budownictwa prywatnego . Suma ta została zgodnie z zarządzeniem odpowiednio rozdzielona.

4. Ponadto Urząd Odbudowy otrzymał 5oo.ooo zł, z przeznaczeniem tej sumy na zakupno materjałow techniczno - budowlanych.

Oprocz powyższej pomocy w formie doraznych kredytow względnie subwencji wnoszą poszkodowani prosby do Banku Gospodarstwa Krajowego o udzielanie długoterminowych pożyczek hipotecznych na odbudowę.

Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił po czas ostatni dla 33 osob pożyczki w ogolnej sumie 1,152.2oo zł. Pożyczki te pozostają w stadium realizacji. Skoro się jednak zważy że Bank Gospodarstwa Krajowego uzależnia uzyskanie pożyczki od udziału kapitału w odbudowie w wysokosci 50 % ogolnych kosztow, okazuje się w praktyce, że pożyczka ta jest dostępna tylko dla nielicznej ilosci poszkodowanych. Ten też tłumaczy się, że ilosc starających się o pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego jest mała w stosunku do ilosci poszkodowanych.

Wyżej przedstawiona pomoc, tak w formie kredytow udzielonych przez Komitet Odbudowy, jak i przez Bank Gospodarstwa Krajowego spowodowała wprawdzie uruchomienie prac około odbudowy miasta, jednak skoro się zważy, że z tych pomocy skorzystac mogło po czas ostatni zaledwie 7o osob poszkodowanych, to w stosunku do rozmiaru zniszczenia miasta - pomoc ta jest niewystarczająca.

Na terenie miasta istnieje 25o domow nadających się do odbudowy, o ile przystąpi się jaknajrychlej do remontu i przez to zapobiegnie się dalszemu niszczeniu murow. Właściciele odnosnych domow nie mając odpowiednich funduszow nie mogą przystąpic o własnych siłach do odbudowy, a tymczasem stosunki mieszkaniowe w Jaśle są wprost katastrofalne.

Na terenie miasta istnieje obecnie 75o izb mieszkalnych łącznie z mieszkaniami w suterynach, piwnicach i w prowizorycznie skleconych izbach w ocalałych murach.

W izbach tych mieszka ludnosc ostałego miasta obejmująca 4.5oo osob a więc przeciętnie na jedną izbę przypada 6 osob.

Ciasnota mieszkan jest zatem wielka co tymbardziej daje się we znaki że ponad 2oo rodzin mieszka w suterynach, piwnicach i to przeważnie w domach bez dachu albo pod pozostałymi resztkami dachow.

Przy obecnym stanie odbudowy , poza zabezpieczeniami budowli przez odbudowę dachow spodziewanie przybędzie w najlepszym razie do konca roku 4o izb mieszkalnych , co jest jednak bardzo mało, gdyż zaledwie mała ilosc mieszkancow będzie mozna wydobyc z suteryn i piwnic zas przytłaczającą ilosc będzie nadal zmuszona mieszkac w warunkach opłakanych i nie odpowiadających najprymitywniejszym wymogom sanitarnym.

Powyższe powody skłaniają Zarząd miasta do odniesienia się do Ministerstwa Odbudowy o przyznanie, względnie przydzielenie pomocy gotowkowej w wysokosci conajmniej 2.5oo.ooo zł. dla umozliwienia dalszej odbudowy a przedewszystkiem na przyspieszenie robot budowlanych już rozpoczętych i na remont budynkow , ktore mogą służyc celom mieszkaniowym , o ile zostaną w krotkim czasie odremontowane.

Wprawdzie zbliżająca się zima utrudnia zewnętrzne remonty, to jednak remonty wewnętrzne będą mogły byc kontynuowane między innymi w budynkach, , w ktorych dzięki dotychczasowej pomocy zostały wzgl. zostaną zabezpieczone przed dalszym zniszczeniem przez odbudowę dachow tudzież w tych domach , gdzie remonty wewnętrzne zostały już rozpoczęte, a ktorych właściciele z powodu braku pomocy zostali zmuszeni do zastanowienia prac budowlanych.

Burmistrz :

Zarz¶d Miejski
w Jaśle

Jasło, dnia 28 listopada 1945 r.

Do

Tymczasowego Zarz¶du Państwowego
Województwa Katowickiego

w K a t o w i c a c h

Powszechnie ju¿ wiadomem, ¿e miasto Jasło zostało przez okupanta doszcz¶tnie spalone, po uprzednim obrabowaniu i wywiezieniu wszystkiego co przedstawiało jak¶ wartość materialn¶. - Zniszczenie to nie jest wynikiem bezpośrednich działań wojennych, lecz wynikiem świadomego i celowego niszczenia planowo w okresie od września 1944 do stycznia 1945, gdy ludność przebywała na wysiedleniu, a na odcinku frontu tutejszego nie było ¿adnych działań wojennych, chyba tylko dla dogodzenia zwierz¶cym instynktom rasy pruskiej.

Niema w Polsce podobnie zniszczonego miasta, a obraz jaki przedstawia to nieszczę¶sne miasto, niedawno jeszcze jeden z najpi¶kniejszych zak¶tków ziemi polskiej urąga wszelkim opisom. Tylko bezpośrednie świadectwo oczu mo¿e oddać całą grozę rzeczywisto¶ci i całe bestialstwo zbrodniarzy.

Je¿eli w takich warunkach ¿ycie w Jaśle na nowo si¶ zaczyna i nawet rozwija, to zawdzi¶czać mo¿na tylko temu, ¿e w niektórych domach pożar nie strawił wszystkiego, ¿e gdzieniegdzie oszczędził cz¶ść dachu czy strzępu jak¶ś izb¶, sień czy piwnic¶, w których ludność nie mieszka ale nędznie wegetuje, no i temu, ¿e ludność ta z heroicznym samozaparciem si¶ znosz¶c najdotkliwsze braki dą¿y wszelkimi siłami do odbudowy miasta.

Powróciwszy do miasta nie zastaliśmy kompletnie nic a gdzie jeszcze pozostał jakiś całkiem nie spalony budynek to pozbawiony był nie tylko urządzenia imebli, ale tak¿e drzwi, okien i podłóg, okuć kuchennych i piecowych. - Proszę sobie wyobrazić urzędowanie w takich warunkach. -

Do dzisiaj urzędy pracują w prymitywnych warunkach, brak krzeseł, biurek czyte¿ stołów, a o szafach na akta ani myśleć lub lampie biurkowej i aparacie telefonicznym, brak tych najprymitywniejszych urządzeń, podczas gdy na ziemiach zachodnich - odzyskanych, wiele właśnie tych rzeczy z nadmiaru marnieje. Wiele mebli tak biurowych jakote¿ i mieszkalnych, złe¿onych pod gołym niebem narażone jest na wpływy atmosferyczne, a bardzo wiele spotyka si¶ wypadków, ¿e ludność miejscowa z braku opału u¿ywa właśnie

tych tak cennych dla nas mebli na opał.

Pomijamy w tym wypadku życie prywatne, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza, braki jeszcze większe, a stół w mieszkaniu jeśli niejednokrotnie to wogóle zwać można mieszkaniem - część budynku prowizorycznie nakryta z zachowanym od spalenia stropem - należy do rzadkości, zwykle pryczne słomą kryte służy za wszystko.

Wiele naszych mebli i urządzeń biurowych zostało w okresie wysiedlenia miasta całymi pociągami wywiezione przez okupanta na zachód a zdarzają się nawet wypadki, że repatrianci z naszego miasta poznają tamże swoje własne urządzenia.

Prosimy zatym uprzejmie w drodze wyjątku o zezwolenie na przywóz pewnych najprymitywniejszych mebli a szczególnie urządzeń biurowych, jak stoły, stołki, szafy, biurka i tp., z ziem zachodnich, z miast które wykazują nadmiar tych rzeczy.

Prosimy równocześnie odnośne władze, by zechciały nam w miarę możliwości powyższe rzeczy ofiarować, względnie sprzedać po najniższych cenach.- Transportu wymienionych rzeczy pragnęlibyśmy dokonać koleją..

Prośbę powyższą podejmujemy imieniem wszystkich urzędów i instytucji na terenie miasta się znajdujących, którzy naszą akcję w całości popierają i równocześnie proszą o przychylne załatwienie naszej prośby z uwagi że meble w ten sposób uzyskane odpowiednio podzielone służyć będą wszystkim urzędom.

Przewodniczący
Miejskiej Rady Narodowej

Burmistrz :

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaśle prośbę niniejszą, jako zgodną z prawdą i popartą wprost niesamowitą nędzą w każdej dziedzi-

nie życia popiera i ze swej strony prosi o jej uwzględnienie w możli=
wie najwyższym stopniu.

Za [illegible] P.R.N. w Jaśle
Przewodniczący:

Starostwo Powiatowe w Jaśle, prośbę niniejszą w całości popiera.-

Starosta Powiatowy
/-/ Niemczycki :/

Powiatowa Rada Związków Zawodowych w Jaśle
prośbę powyższą wszechstronnie popiera.-

Sekretarz :
/-/ Szymański St.

Przewodniczący:
/-/ Kosiba Wojciech

Powiatowy Cech Rzemieślniczy
w Jaśle

Jasło, dnia 22.stycznia 1946-

L.Dz. 18/46.

Do Ministerstwa Odbudowy

w Warszawie

Podpisane firmy stolarskie w Jaśle proszą o łaskawe przydzielenie im maszyn stolarskich a to:

3 wiertarek do napędu elektrycznego
3 wyrównіarek do " "
3 grzarek grubościowych
3 tarozówek szlifierek "
26 warsztatów ręcznych z kompletami narzędzi stolarskich, a prośbę tę uzasadniają nastepujaco:.

Miasto Jasło należy do miast najbardziej zniszczonych w Polsce.

Liczyło ono przed wybuchem wojny przeszło 13.000 mieszkańców było bardzo zasobne i dzięki swemu położeniu na ważnym podkarpackim węźle kolejowym, oraz posiadając w poblizu kopalnie nafty i gazu ziemnego rotwijało się pomyślnie. Łącznie z rozwojem miasta kwitnął także przemysł stolarski dysponując kilkoma fabrykami o napędzie elektrycznym i licznymi warsztatami ręcznymi.

Jak, wiadomo padło miasto to z końcem grudnia 1944 i początkiem stycznia 1945 ofiarą potwornego, szalenczego zniszczenia. Żołdactwo niemieckie spaliło wszystkie budynki a ponadto wysadziło minami wszystkie prawie gmachy publiczne. Z 1230 budynków ocalało zaledwie 25 domów mniejszych.

Po wyzwoleniu Ojczyzny z pod jarzma niemieckiego wrocilo na zgliszcza okolo 4.000 mieszkańców i licząc na pomoc Rządu i ofiarność społeczeństwa przystąpiło do odbudowy swych domów, gnieżdżąc się na razie w piwnicach i naprędce sklecanych wsród ruin budach.

Powróciły do Jasla także podpisane firmy stolarskie a mianowicie

1.Chwistek Michal i Tomasik Maciej
2.Czajka Henryk
3.Jurys Julian

którzy przed spaleniem miasta posiadali w Jaśle fabryczki stolarskie z motorami elektrycznymi, a za nimi poszczególni stolarze jak Wroński Stanisław, Kosiek Aleksander,

Swieczyński Jan,Schmidt Stanisław,Betlej Piotr,Brzostek Kazimierz Zaleśny Antoni,Ździebko Stanisław,Czernicki Andrzej.Wszystkich wiodła nadzieja,że Jasło będzie odbudowane i że przy odbudowie jego ich fachowe siły znajdą zatrudnienie z pozytkiem dla społeczeństwa i dla nich samych.

Na gruzach miasta,w piwnicach,suterynach urządzili sobie pracownie i ręcznie posługując się tylko najprymitywniejszymi narzędziami rozpoczęli prace.

Obecnie odbudowa miasta ruszyła z miejsca i daje się odczuć pilne zapotrzebowanie drzwi,okien,desek na podłogi,stołów ,lawek i mebli,gdyz pożar miasta zniszczył wszystkie urządzenia domowe i umeblowania. Dla braku maszyn stolarskich i narzędzi warsztatowych podpisani nie mogą podałać zamówieniom,co opoźnia odbudowę miasta. W interesie zatym społecznym ,w interesie niecierpiącym zwłoki proszą podpisani o zaopatrzenie ich w maszyny i warsztaty na wstępie podane,

Za Zarząd

Sekretarz

Starszy Cechu

POWIATOWY CECH w JAŚLE RZEMIEŚLNICZY

JASŁO ZBIOROWE

Maciej Tomasik
Zaleśny Antoni
Kosiek Aleksander
Swieczyński Jan
Schmidt Stanisław

Czajka Henryk
Ździebko Stanisław
Czernicki Andrzej
Jerzy Jakubowski

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy - w Jaśle

Miejska Rada Narodowa
Zarząd Miejski - w Jaśle

Jasło, dnia 12 czerwca 1945.

Do

Obywatela Ministra Sprawiedliwości

w Warszawie

W imieniu miasta Jasła i całego powiatu jasielskiego zwracamy się do Obywatela Ministra z prośbą o wyjednanie u Obywateli Ministrów Odbudowy i Skarbu suowencji w wysokości 500.000 zł. na cele wykończenia remontu wewnętrznego budynku pod Nrem 16 przy ulicy Sokoła w Jaśle przeznaczonego na pomieszczenie Sądu Okręgowego i Prokuratury tegoż sądu w Jaśle.

Zarząd Miejski w Jaśle, pragnąc jak najrychlej przygotować odpowiednią siedzibę dla przeniesionego tymczasowo do Krosna Sądu Okręgowego i Prokuratury, wybrał w tym celu duży dwu-piątrowy budynek prywatny położony w centrum miasta w zaciszne ulicy Sokoła, mieszczący 23 izb, w tym trzy duże sale nadające się na sale rozpraw, i porozumiawszy się z właścicielami budynku przystąpił do jego remontu. Budynek ten mimo spalenia dachu nie ucierpiał wiele i kosztem około jednego miliona złotych może być jeszcze tego roku oddany do użytku sądu.

Na remont zebrano już 400.000 zł. i materiał drzewny, do wykończenia zupełnego brak tylko 500.000 zł. Równocześnie Zarząd Miejski przygotuje na pomieszczenie rodzin sędziów, prokuratorów i urzędników sądowych i prokuratorskich około 25 mieszkań jedno i dwupokojowych.

Wiemy, iż miasto Krosno czyni starania, aby obie te władze pozostały na stałe w Krośnie, jednakowoż wyrażamy przekonanie, że te same względy, które zadecydowały już w roku 1896 o utworzeniu sądu okręgowego w Jaśle a nie w Krośnie, istnieją i obecnie i nie pozwalają na pozbawienie miasta Jasła tej poważnej magistratury sądowej.

1) Na czoło argumentów przemawiających za pozostawieniem siedziby Sądu okręgowego i Prokuratury w Jaśle wysuwa się oczywiście dobro samego społeczeństwa a więc uprzystępnienie wymiaru sprawiedliwości ludności zamieszkałej w okręgu Sądu Okręgowego w Jaśle.
Rzut oka na mapę przekona nas, że Jasło ma najszczęśliwsze w tym względzie położenie, bo leży w punkcie węzłowym, gdzie krzyżują się linie kolejowe Nowy Zagórz-Chabówka i Jasło- Rzeszów oraz arterie drogowe i autobusowe Sanok - Jasło - Nowy Sącz, Rzeszów - Strzyżów - Jasło - Żmigród, Tarnów - Pilzno - Brzostek - Kołaczyce - Jasło

nie licząc gęstej sieci dróg powiatowych i wojewódzkich, tak, iż z każdego zakątka okręgu można bez konieczności przesiadania dostać się łatwo koleją bądź wozowo do Jasła. Sprawdzie Krosno, gdy się uzupełni powiat sanocki, leży bardziej centralnie w okręgu terytorialnym niż Jasło, ale różnica położenia ze względu na odległość obu miast wynosząca 24 klm., tj. 25 minut jazdy koleją a 15 minut jazdy samochodem, nic nie znaczy a natomiast unika się kłopotliwego przesiadania w Jaśle, jeżeli się jedzie do Krosna koleją z Rzeszowa, stolicy województwa, Strzyżowa, lub Frysztaka.

2) Następnie należy wziąć pod rozwagę procent skupienia ludności. Powiat jasielski i gorlicki są daleko gęściej zaludnione, niż powiat krośnieński czy rymanowski lub sanocki. Południowe połacie tych ostatnich trzech powiatów były przeważnie zamieszkałe przez ludność łemkowską, która repatriowała do Związku Radzieckiego, i obecnie są rzadko zaludnione, kiedy powiaty zachodnie tj. Jasło i Gorlice posiadały oddawna ludność polską zwartą stosunkowo przyciężka ludności łemkowskiej tak, iż ilościowo obadwa te powiaty mają więcej ludności niż powiaty wschodnie. Więc i wzgląd populacyjny przemawia za utrzymaniem siedziby sądu okręgowego w Jaśle.

3) Jasło i Gorlice są też więcej uprzemysłowione niż Krosno. Jasło posiada w swym najbliższym sąsiedztwie szyby gazowe w Roztokach, Sadkowej, Sośniowie i Wańkowce i kopalnie nafty w tych miejscowościach, Gorlice kopalnie nafty w Krygu, Lipinkach, Zbuszy, Dominikowicach, Sękowej i td.
W Jaśle odbudowuje się też spalone przez niemców budynki Zarządu Kopalń i Państwowych Gazociągów; zbadane przed wojną rozległe tereny naftowe będą przecież w najbliższej przyszłości eksploatowane a leżą one w większej części w powiecie jasielskim i gorlickim. Zwłaszcza bogate złoża gazu ziemnego zapewniają miastu Jaśle wszelkie warunki rozkwitu przemysłowego opartego na energii termicznej, tak że oczekiwać należy ciągłego wzrostu ludności w obu tych powiatach, gdy przeciwnie Krosno i Sanok nie mają tych przyrodzonych warunków.

4) Do Jasła wraca także z Krosna Oddział Polskiego Banku Narodowego i odbudowuje swój dawny budynek przy ulicy Staszica, co jest widocznym dowodem znaczenia miasta.

5) Nie bez znaczenia powinien być wzgląd na niedaleką przyszłość. Plan odbudowy miasta Jasła przewiduje powstanie nowego miasta, wyposażonego w wszystkie zdobycze techniki budowlanej, obliczonego na rozrost, zastosowanego do wymogów nowoczesnej urbanistyki, gdzie także przewidywane są gmachy sprawiedliwości w odpowiedniej szacie.

W razie przeniesienia sądu okręgowego do Krosna, trzeba będzie po niedługim czasie znów myśleć o powrocie tego sądu do jego pierwotnej siedziby, co spowodowałoby nowe koszty.

6) Obecny budynek sądowy w Krośnie wymagać będzie nakładu już teraz w wysokości do miliona złotych na remont uszkodzonego wnętrza budynku. Połowa tej sumy wystarczy na wykończenie budynku dla sądu w Jaśle.

7) Wreszcie, last not least, nie można przecież tak ciężko przez los doświadczonego miasta, które ma smutny rekord, iż jest najwięcej w Europie zniszczonym miastem, pozbawiać sądu okręgowego, który już od lat z górą 50 posiadało i który zapewniał mu prymat wśród miast i miasteczek Podkarpacia, aby ludność jego broniąca się tak energicznie do odbudowy jego nie mówiła z goryczą, iż niemcy spalili miasto a własny Rząd dopełnia miary jego nieszczęść przez zabranie mu Sądu Okręgowego i redukuje je do rzędu Pipidówek czy Grajdołków.

Dlatego prosimy Cię, Obywatelu Ministrze, byś raczył wziąć nasze miasto w Swą opiekę i nie dopuścił do wyrządzenia mu niezasłużonej krzywdy przez pozbawienie go Sądu Okręgowego.-

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE

BURMISTRZ

Hrzyżanowski

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy - w Jaśle
Miejska Rada Narodowa
Zarząd Miejski w Jaśle.

Jasło, dnia 13. VI. 1946 r.

Do

Obyw. Ministra Opieki Społecznej

w WARSZAWIE

Zatrzymany walec wojny w roku 1944 w rejonie jasielskim przez 5-miesieczny okres frontu uczynił wielkie spustoszenia w rodzaju ludzkim jak rowniez znioś dobra ekonomiczne, pozostawiajac ludność w skrajnej nedzy. Ludność ta powróciwszy do swych miejsc, zastawszy bądź zgliszcza, bądź tez walace sie budynki i zaminowane pola - oddała olbrzymiej pracy w zakresie tymczasowego urzadzenia bytowania, by w dalszym ciagu kontynuować dzieło odbudowy.

Władze Centralne zrozumiały położenie miasta Jasła jak również powiatu, organizujac wydatna pomoc. Jednakowoz z uwagi na to, iz ludność miasta Jasła i powiatu specjalnie jest zniszczona pomoc ta zaledwie w cześci ulżyła niedoli i umozliwiła wegetacje, dlatego tez zwracamy sie z apelem do Obywatela Ministra by zechciał z pozostajacych mu do dyspozycji środków, zwłaszcza z darów UNRRA przekazywać na miasto Jasło i powiat przed innymi miastami mniej dotkniętymi partie darów pomocy.

Ilość ludnosci potrzebujacej pomocy w całym powiecie liczy sie na około 60.000 z tego 30.500 jest zaopatrywanych z przydziałow biezacych a reszta z braku środków ani z tych minimalnych przydziałów korzystać nie moze. Szczególnie w ciezkim położeniu znajduje sie świat pracy, który w warunkach tutejszych ciezkich pracuje w administracji, przedsiebiorstwach, szkolnictwie, skarbowości i td. w ilości około 5100 osób przyczyniajac sie do dźwigania Państwa Polskiego i niejednokrotnie zmuszona jest głodem przymierać przy swych warstatach pracy.

Poniewaz podstawa zycia jest zywność przeto w pierwszym rzedzie wnosimy prośbe o przydzielenie powiatowi jasielskiemu odpowiednich artykułów zywnościowych a szczególnie maki, tłuszczu, miesa i cukru, bowiem ludność przeważnie zywiona ziemniakami podupada na zdrowiu i coraz wiecej jest wypadków śmierci, zwłaszcza dzieci nieodzywiane charleja wpadajac w choroby nagminne.

W dalszym ciagu wnosimy prośbe o przydział odziezy która wciaz jest niedostatecza, zwazywszy iz ludność tutejszego rejonu wysiedlona potraciła ubrania, bieliznę i tp. uciekajac spod frontu w takim stanie w jakim zastał go los.

Bardzo zywotna potrzeba w obecnym czasie odbudowy miasta Jasła i powiatu okazuja sie róznego rodzaju maszyny których brak dotkliwie sie odczuwa a które to sa do dyspozycji P.T. Ministerstwa w zakresie dysponowania "UNRRA".

W szczególności prosimy o przydzielenie 4-ch ciagników z przyczepkami, 2 samochodów ciezarowych, 1 mechanicznego tłuczka gruzów ceglanych z sitami ,/o sztuk dachówczarek i 35.000 sztuk podkładek, 2o szt. maszyn do gasiorów, 4 klm. toru kolejki wasko-torowej, 5o szt. wagonetek /wywrotek) wraz z 2-ma maszynami ropnymi do pociagu , loo szt. taczek zelaznych oraz komplet maszyn stolarskich dla obsługi 2 stolarni mechanicznych. Powyzsze ilości sa niezbedne dla prac budowlanych w myśl planu odbudowy.

Przedkładajac powyzsze ponawiamy jeszcze raz prośbe o przyjście z pomoca tak zniszczonemu miastu i powiatowi i przydzielenie w wymienionych w tym memoriale artykułow.

Starosta Powiatowy

STAROSTWO POWIATOWE W JAŚLE

BURMISTRZ

ZARZĄD MIEJSKI W JAŚLE

RZECZPOSPOLITA POLSKA Powiatowa Rada Narodowa w Jaśle

POWIATOWA RADA NARODOWA JASŁO

Prezydium
Powiatowej Rady Narodowej
w Jaśle

Jasło, dnia 15.VI.1946.

Do

Ministerstwa Komunikacji

w Warszawie

Wszystkie kategorie dróg na terenie powiatu jasielskiego wymagają natychmiastowej naprawy, aby uniknąć całkowitego zniszczenia ich i zamykania dla ruchu samochodowego, a nawet zaprzęgowego.

W najgorszym stanie są drogi samorządowe, to jest powiatowe i gminne. Aby zabezpieczyć drogi powiatowe przed całkowitym zniszczeniem, potrzeba na wydatki konserwacyjne, najniezbędniejsze - około 3.000.000 zł. oraz około 1.500.000 zł. na naprawę i odbudowę mostów na tych drogach. Wskutek zniesienia podatku drogowego, Wydział Powiatowy nie dysponuje żadnymi funduszami na utrzymanie dróg powiatowych, a tym więcej nie może wspomagać wyniszczone działaniami wojennymi gminy w utrzymaniu dróg gminnych. Subwencje, uzyskane z Urzędu Wojewódzkiego - Wydział Komunikacyjny, na utrzymanie dróg powiatowych nie wynoszą nawet 10% pokrycia najkonieczniejszych potrzeb. Ponieważ ludność części wschodniej powiatu, wynoszącej około 65% obszaru była wysiedlona, straciła cały swój dobytek i inwentarz żywy, a domostwa jej zostały bądźto spalone, bądź też rozebrane na budowę okoów, robót na drogach powiatowych nie można przeprowadzić w ramach świadczeń w naturze. Ludność powiatu nie jest w stanie dostarczyć osiedlom zniszczonym przydzielonych przez Ministerstwo Odbudowy materiałów budowlanych, a zwłaszcza drzewa budowlanego z powodu braku odpowiedniej ilości koni w powiecie.

Ponieważ komunikacja jest jedną z najżywotniejszych dziedzin w odbudowującym się kraju, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaśle prosi imieniem ludności powiatu o przyjście z pomocą w tej dziedzinie, gdyż środkami stojącymi powiatowi do dyspozycji nie można zapobiec systematycznemu pogarszaniu się i tak bardzo zniszczonych już dróg samorządowych.

Przewodniczący
Powiatowej Rady Narodowej
w Jaśle

(St. Mądrek)

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE 3

RZECZPOSPOLITA POLSKA Powiatowa Rada Narod.

Przewodniczący M.R.N.

ZARZĄD MIEJSKI W JAŚLE

BURMISTRZ

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy w Jaśle

Miejska Rada Narodowa
Zarząd Miejski w Jaśle

Jasło, dnia 28. czerwca 1946.

Pomoc w odbudowie
miasta Jasła.

Do

Obywatela Ministra Odbudowy

w Warszawie

Imieniem Społeczeństwa jasielskiego składamy głębokie podziękowanie P. T. Ministerstwu za zainteresowanie się akcją odbudowy doszczętnie zniszczonego miasta Jasła, a w szczególności za przyznanie subwencji w wysokości 3 milionów złotych na odbudowę w II. kwartale 1946 r. w/g tut.pisma z dnia 27. maja 1946 L. III.3828/3/46.

Już swego czasu Zarząd Miejski przedstawił stan zniszczenia miasta Jasła, z którego wynika, że na ogólną ilość 1800 numerów domów jest około 1000 budynków większych lub mniejszych gmachów spalonych, względnie wyminowanych, a pozostała reszta budynków mniej uszkodzonych znajduje się w dzielnicach podmiejskich.

Obecnie, dzięki zrozumieniu i pomocy Władz Centralnych z jednej strony, oraz wysiłkom wprost nadludzkim miejscowej ludności z drugiej strony, stan miasta przedstawia się w ten sposób, że już widać tu i ówdzie części wyremontowanych budynków, zakończony nowej więźby dachowej, kilkudziesiąt nowo-pokrytych dachów i ogólnie daje się zauważyć większy rozmach do odbudowy przez wykorzystanie sezonu budowlanego.

Zarząd Miejski już wydał 280 zezwoleń na odbudowę budynków mniejszych lub większych własności prywatnej, z czego 4 budynki piętrowe są już całkowicie wykończone, 7 budynków piętrowych w toku ukończenia, 70 budynków z ukończonym pokryciem dachowym, 20 budynków z gotową więźbą dachową bez pokrycia, a zestawiając cyfrowe wyniki akcji odbudowy można stwierdzić, iż w roku bieżącym wykona się 10 % odnowienia całokształtu zniszczenia budynków prywatnych. Jednakowoż wykonanie tego procentu odbudowy leży w ścisłej zależności od pomocy Władz Centralnych w formie kredytów w gotówce, czy też materiałach.

Z przyznanych dotychczas po koniec I. kwartału 1946 subwencji z kredytów Ministerstwa Odbudowy w wysokości 2.250.000 zł. przeznaczono na odbudowę budynków prywatnych kwotę zł. 1.188.000, która to kwota przyczyniła się bezsprzecznie do podjęcia inicjatywy odbudowy poszczególnych budynków, przy drugiej pomocy ze strony kredytu z Banku Gospodarstwa Krajowego, który to kredyt był uzależniony od podjęcia akcji budowy i poczynań własnego wkładu,

a w warunkach istniejących na terenie miasta Jas³a zniszczona ludność o w³asnych si³ach nie by³a w stanie podjąć inicjatywy odbudowy: wzgled nie remontu budynków.

Dlatego też przy przyznawaniu gminie miasta Jasła subwencji na odbudowę z kredytów Ministerstwa Odbudowy należa³oby uwzględnić przeznaczenie części subwencji na pobudzenie inicjatywy prywatnej i udzielenie pożyczek na odbudowę budynków prywatnych.

Na odbudowę budynków użyteczności publicznej z wyżej wymienionej cyfry przeznaczono resztę, t.j. 1.068.000 z³., przy pomocy której wykonano:

1) uruchomienie zak³adów i przedsiębiorstw miejskich, w szczególności odbudowano częściowo sieć elektryczną, odbudowano miejski zak³ad gazowy, wyremontowano częściowo rzeźnię miejską, tak że zak³ady te obecnie są w ruchu.

2) Wyremontowano 4 budynki 3-piętrowe szkó³ powszechnych, z których jeden obecnie mieści państwowe gimnazjum i liceum.

3) Zabezpieczono budynek 1-piętrowy Komunalnej Kasy Oszczędności.

4) Pokryto częściowo koszta remontu budynku 3-piętrowego, w którym obecnie mieści się Urząd Skarbowy.

5) Wykonano więźbę dachową na prezbiterium kościo³a parafialnego o znaczeniu zabytkowym (zabezpieczenie w toku).

6) Uporządkowano ulice i jezdnie, usuwając gruzy kosztem 250.000 z³.

Obecnie w zakresie odbudowy budynków użyteczności publicznej Zarząd Miejski ma zamiar wykończyć budynek piętrowy elektrowni i budynek gazowni, oraz doprowadzić do stanu odpowiadającego w możliwości przepisom sanitarno-porządkowym rzeźnię miejską, ³aźnię oraz targowisko zwierzęce. W tej dziedzinie również zachodzi konieczna potrzeba dokonać ukończenia zabezpieczenia prezbiterium kościo³a parafialnego, budynku kulturalno-oświatowego "Sokó³", zabezpieczenia budynku 3-piętrowego, przeznaczonego na pomieszczenie Sądu Okręgowego, zabezpieczenie 3-ch budynków piętrowych szkó³ powszechnych.

W związku z odbudową miasta jest akcja usuwania gruzów z budynków wyznaczonych przez okupanta. Gruzu w Jaśle jest wielka ilość, zw³aszcza budynki użyteczności publicznej i okazałeze prywatne zosta³y przy pomocy min zamienione w gruzy, a w szczególności zosta³y wyznaczone: Sąd Okręgowy, Starostwo, Ratusz, Kośció³ O.O.Franciszkanów, klasztor i kośció³ O.O. Wizytek, Gimnazjum męskie, Gimnazjum żeńskie, Komunalna Kasa Oszczędności, Bank Polski, Wydział Powiatowy, Szpital Powszechny, Elektrownia Miejska - co ogó³em daje około 50.000 m³ do usunięcia gruzów, nie licząc ca³ego szeregu budynków prywatnych.

Zorganizowany Obywatelski Komitet Odbudowy m.Jas³a specjalnie w tej chwili przywiązuje dużą wagę do usuwania gruzów i kieruje akcją dobrowolnej robocizny, którą świadczą mieszkańcy miasta jako też i okolicznych wsi. Chcąc pomóc Obywatelskiemu Komitetowi Odbudowy miasta Jas³a w zakresie usuwania gruzów, wnosimy wniosek

o przeznaczenie specjalnej subwencji na odbudowę miasta Jasła na zakupienie 2 traktorów z przyczepkami, narzędzi roboczych, wózków, kolejki i t.p. Potrzebną kwotę subwencji na usuwanie gruzów obliczamy na zł. 3.000.000,- Szczególnie dla usuwania gruzów przydaliby się jeńcy niemieccy, zwłaszcza "SS-mani", o których to już swego czasu przedstawiciele miasta Jasła u Władz Centralnych interweniowali.

Dotychczas akcja dobrowolnej pracy przy usuwaniu gruzów, począwszy od dnia 9. maja 1946 Społeczeństwo tutejsze oczyszcza cegłę i zbiera materiał budowlany, a wartość już wykonanych prac oblicza się na 3.000.000 zł.

Przedkładając niniejsze podanie, wnosimy uprzejmą prośbę o przyznanie w III.kwartale 1946 r. subwencji z kredytów tamt. Ministerstwa na odbudowę budynków użyteczności publicznej
w wysokości..... 3.000.000 zł.
na odbudowę budynków prywatnych w wysokości..... 4.000.000 "
oraz na usuwanie gruzów w wysokości..... 3.000.000 "

łącznie przedstawiamy wniosek o udzielenie 10.000.000 zł. subwencji na odbudowę miasta Jasła.

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE

J. Łukaczyński
Wicestarosta

RZECZPOSPOLITA POLSKA Powiatowa Rada Narodowa w Jaśle

ZARZĄD MIEJSKI W JAŚLE

Burmistrz
J. Krzyżański

PIEJSKA RADA NARODOWA JASŁO

Przewodniczący M.R.N.

Powiatowa Rada Narodowa
Wydzia³ Powiatowy w Jaœle

Miejska Rada Narodowa
Zarz±d Miejski w Jaœle

Jas³o, dnia 28.czerwca 1946.

Do

Obywatela Ministra

Administracji Publicznej

w Warszawie

Powiat jasielski należy, jak już ogólnie wiadomo, do najbardziej zniszczonych przez okupanta terenów Rzeczpospolitej. Zw³aszcza miasto Jas³o ucierpia³o na skutek systematycznego i planowego niszczenia w tak straszny sposób, że z kwitnącego, pięknego miasta powiatowego, liczącego ponad 10.000 mieszkańców, pozosta³y dos³ownie tylko gruzy po wysadzonych budynkach państwowych i samorz±dowych oraz ruiny i zgliszcza. Jas³o nie istnieje !

Ludność mieszka po piwnicach, altanach, w napół zburzonych budynkach bez dachu nad g³ową. Stan ten pogarsza jeszcze ta okoliczność, że urzędy powiatowe z braku lokali w mieście, mieszczą się po okolicznych wioskach i przysió³kach i tak: Starostwo Powiatowe w Gorajowicach w odleg³ości 3 km. od miasta na wschód, Pow. Komenda Milicji Obywatelskiej w Nieg³owicach, Posterunek Milicji Obywatelskiej oraz Urz±d Bezpieczeństwa Publicznego w Ulaszowicach, Sąd Okręgowy oraz Oddzia³ Polskiego Banku Narodowego w Krośnie.

Brak również w Jaœle szpitala powiatowego, gdyż dawny budynek szpitalny zosta³ wyminowany i szpital obecnie, posiadający kilka zaledwie ³óżek, mieści się w prywatnym domu w Kowalowach pod Jas³em.

Podobnie wyglądają i gminy wiejskie w powiecie, a zw³aszcza część wschodnia powiatu, która zosta³a ca³kowicie zniszczoną, tak, że są miejscowości zrównane całkowicie z ziemią, ludność mieszka w piwnicach; sza³asach lub bunkrach, pozosta³ych po okupantach.

Gminy nie są w stanie normalnie urzędować, gdyż z powodu ogólnego zubożenia ludności, dochody z podatków są minimalne, znaczne obszary pola leżą jeszcze od³ogiem, gdyż z powodu zaminowania są narazie niedostępne.

Lokale biurowe gminne, ca³e wewnętrzne urządzenie, księgi urzędowe i ca³y inwentarz gminny zosta³y ca³kowicie zniszczone.

Gminy z braku funduszów nie są w stanie braków tych uzupe³nić.

Z tych powodów Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaœle zwraca się do Obywatela Ministra z gorącą prośbą o zajęcie się tym

katastrofalnym stanem powiatu jasielskiego i przyjście tak miastu, jak też i gminom wiejskim z wydatniejszą pomocą finansową, któraby umożliwiła Zarządom Gminnym doprowadzenie gospodarki gminnej do stanu, zbliżonego przynajmniej do normalnego.

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE

J. Łukaczyński
Wicestarosta

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Powiatowa Rada Narodowa

ZARZĄD MIEJSKI W JASŁE

BURMISTRZ
Krzyżanski

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ

/U

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy w Jaśle

Miejska Rada Narodowa
Zarząd Miejski w Jaśle

Jasło, dnia 28.czerwca 1946.

Do

Ob. Ministra Skarbu

w Warszawie

Pragnąc przyspieszyć tempo odbudowy miasta Jasła wobec posuniętego już sezonu budowlanego, mamy zaszczyt prosić Obywatela Ministra, by raczył:

1) spowodować uruchomienie kredytów bankowych na odbudowę budynków miejskich, a w szczególności osób prywatnych, przeprowadzonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego, jako też kredytów na odbudowę zniszczonych gospodarstw wiejskich, rozprowadzanych przez Państwowy Bank Rolny.

2) Uruchomić dotacje przyznawane przez Ministerstwo Odbudowy dla Województwa Rzeszowskiego, a w pierwszym rzędzie dla najbardziej zniszczonego powiatu t.j. jasielskiego.

3) Zarządzić lokowanie rezerw kasowych Ministerstwa Skarbu i P.K.O. w instytucjach kredytowych miasta i powiatu jasielskiego celem rozprowadzania ich na średnio-terminowe kredyty na odbudowę zniszczonych mieszkań.

4) Spowodować, aby wszystkie wpływy podatkowe z powiatu jasielskiego zużyte były na cele miasta i powiatu jasielskiego.

5) Zarządzić, aby subskrybowane przez ludność Województwa Rzeszowskiego pożyczki na Odbudowę Kraju zostały w całości przeznaczone na odbudowę miasta Jasła, oraz powiatu.

Miasto Jasło jest najbardziej w Polsce zniszczonym miastem, jak już swego czasu czynniki miejskie u Władz Centralnych przedstawiły. Zniszczenie można określić w 97 %. Mieszkańcy tego miasta z najwyższym wysiłkiem dążą do jak najrychlejszego odbudowania tak budynków prywatnych jak i budynków użyteczności publicznej, a pozbawiona wszelkich zasobów pieniężnych ludność masowo ofiarowuje dobrowolną pracę przy usuwaniu gruzów, zbieraniu materiałów w obecnie przeprowadzanej w tym zakresie akcji.

Rychła pomoc pozwoli mieszkańcom tak zniszczonego miasta w obecnym sezonie posunąć znacznie dzieło odbudowy z niewątpliwym pożytkiem dla Ojczyzny.

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE

J. Łukaczyński
Wicestarosta

REZPOSPOLITA POLSKA
Powiatowa Rada Narodowa w Jaśle

Jasło, dnia 28 czerwca 1946 r.

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy w J a ś l e.

Miejska Rada Narodowa
Zarzad Miejski w J a ś l e.

Do

Obywatela Ministra Ziem Odzyskanych

w W a r s z a w i e

Miasto Jasło oraz powiat jasielski szczególnie zniszczony jest przez okupanta bodajze w Województwie rzeszowskim oraz w całej Polsce obok Warszawy zniszczenie jego przedstawia najwiekszy procent.

Prawie pół powiatu wraz z miastem Jasłem było wysiedlone a na terenach jego zaległ niszczacy mienie front.

Ludność powróciwszy do swych miejsc zastała zgliszcza badź tez resztki domów i poza cześcia która odpłyneła na Zachód wiekszość zostawszy urzadziła sobie w warunkach jak najprymitywniejszych mieszkania oczekujac w dalszym ciagu wydatniejszej pomocy. Dotkliwie odczuwa sie brak mebli tak mieszkalnych jakotez biurowych odnośnie istniejacych tu instytucji i urzedów. Urzadzenia te bowiem tak miasta Jasła jak tez i powiatu straciła w czasie akcji wysiedlania, które badź zostały spalone, badź tez wywiezione przez okupanta na zachód. Moze nawet dziś mozna spotkać w składach poniemieckich mebli na Ziemiach Odzyskanych sprzety pochodzace z tutejszych terenów.

Zwracamy sie przeto do Obywatela Ministra z uprzejma prośba o zezwolenie na zakup na terenach Ziem Odzyskanych pewnej partii w instytucjach Panstwowego Zarzadu Tymczasowego majatków opuszczonych i poniemieckich po cenach urzedowych mebli, jak urzadzen biurowych, stoły, stołki, szafy, biurka i tp. jak również o przydzielenie bezpłatne miastu Jasłu dysponowanej ilości wymienionych mebli, oraz o wydanie zezwolenia na przywóz mebli koleja do miasta Jasła.

Proszac o przychylne załatwienie tej próśby zapewniamy, iz meble zostana przydzielone w pierwszym rzedzie instytucjom i urzedom, które najwiecej tych mebli brak odczuwaja, oraz najuboższej ludności a w szczególności pogorzelcom.-

Wydział Powiatowy w Jaśle

Zarząd Miejski

BURMISTRZ

Miejska Rada Narodowa

Powiatowa Rada Narodowa
Wydział Powiatowy w Jaśle

Miejska Rada Narodowa
Zarząd Miejski w Jaśle

Jasło, dnia 28. czerwca 1946.

Do

Ob. Prezesa Rady Ministrów

w Warszawie

W celu skoordynowania prac z poszczególnych resortów Władz Centralnych mamy zaszczyt przedłożyć do wiadomości odpisy memoriałów w sprawach pomocy dla miasta Jasła i jego powiatu, a w szczególności:

1) do Obywatela Ministra Administracji Publicznej o pomoc dla samorządu,

2) do Obywatela Ministra Odbudowy o pomoc w odbudowie miasta,

3) do Obywatela Ministra Skarbu o uruchomienie kredytów,

4) do Obywatela Ministra Opieki Społecznej o zaopatrzenie,

5) do Obywatela Ministra Sprawiedliwości o pozostawienie urzędu Sądu Okręgowego w Jaśle,

6) do Obywatela Ministra Ziem Odzyskanych o przydział mebli,

7) do Obywatela Ministra Komunikacji o subwencje na mosty i drogi.

Przedkładając powyższe memoriały, prosimy uprzejmie Obywatela Prezesa Rady Ministrów o łaskawe poparcie tak aktualnych i żywotnych postulatów, przytaczanych w poszczególnych odezwach tak dla miasta Jasła, jak również dla jego powiatu.

Wicestarosta

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAŚLE

ZARZĄD MIEJSKI W JAŚLE

BURMISTRZ

URZĄD WOJEWÓDZKI RZESZÓW
Wydział Odbudowy

Rzeszów, dnia 5.lipca 1946.

Do

M I N I S T E R S T W A O D B U D O W Y

W W A R S Z A W I E

Na życzenie Prezesa Powiatowej Rady Narodowej powiatu jasielskiego i Burmistrza miasta Jasła, udających się z delegacją do Władz Centralnych w Warszawie w sprawie pomocy dla powiatu jasielskiego, Wydział Odbudowy stwierdza, że wymieniony powiat jest najbardziej zniszczonym wskutek działań wojennych powiatem Województwa Rzeszowskiego, gdyż na 55.997 budynków w roku 1939 uległo w tym powiecie zniszczeniu 23.224 budynków, w czym na samym terenie miasta Jasła zostało zniszczonych 2.285 budynków, stanowiących 80% zabudowania tegoż miasta.

Ponieważ pomoc w odbudowie powiatu jasielskiego w ramach tegorocznej akcji specjalnej i w ramach normalnych kredytów budżetowych polega głównie na pomocy kredytowej, Wydział Odbudowy uważa za konieczne przyznanie najuboższej ludności tegoż powiatu nie mogącej korzystać z kredytów pożyczkowych, poważniejszej, bezzwrotnej subwencji w materjałach i w gotówce na cele odbudowy zniszczeń wojennych. Najlepszym uzasadnieniem konieczności takiej pomocy są zeszłoroczne kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego, które z powodu zbyt ciężkich warunków, stawianych kredytobiorcom zostały wyzyskane zaledwie w 10%-tach i to tylko przez osoby, które uprzednio korzystały już z kredytów budżetowych Ministerstwa Odbudowy na zabezpieczenie objektów wartościowych. Na własne bowiem środki materjalne ludności powiatu jasielskiego, zniszczonej nie tylko bezpośrednimi działaniami wojennymi, ale również masową ewakuacją w żadnej mierze liczyć nie można.

Przyznana ostatnio pomoc dla miasta Jasła w sumie 2,000.000. -Zł. nie zaspakaja omawianych potrzeb, gdyż kredyty te nie zostały dotąd uruchomione, a pozatym nie obejmują zupełnie budownictwa prywatnego, które zdaniem Ministerstwa, korzystać winno jedynie z kredytów bankowych.

Groźny stan sanitarny ludności, mieszkającej przeważnie w szałasach, ziemiankach lub piwnicach jak również trudności aprowizacyjne, spowodowane zaminowaniem pól, plagą myszy i brakiem sprzężaju, stawiają pomoc dla powiatu jasielskiego w rzędzie najważniejszych konieczności państwowych.

Za Wojewodę:

/Inż. W. Zouzel/

Naczelnik Wydziału Odbudowy

Do społeczeństwa województwa rzeszowskiego

Mija 13 lat od czasu kiedy na ulicach Warszawy rozgrywały się wydarzenia na miarę dziś historyczną. Lud Warszawy chwycił za broń, aby w bezpośredniej walce wypędzić z niej znienawidzonego najeźdźcę hitlerowskiego. Rozpoczęła się nieznana w dziejach ostatniej wojny bitwa w milionowym mieście — bitwa o wolność. Niestety bohaterstwo ludu Warszawy mogło trwać tylko 63 dni, po których Warszawa musiała skapitulować. Za czyn ten została bezprzykładnie zniszczona przez hitlerowców. Żadna inna stolica nie ucierpiała w takim stopniu, żadne inne wielkie miasto nie było tak planowo i systematycznie niszczone.

Nadszedł jednak dzień 17 stycznia 1945 r. dzień wyzwolenia Warszawy. Wieść o wyzwoleniu ruin Warszawy zelektryzowała nie tylko jej mieszkańców, lecz również odbiła się mocnym echem w całym kraju.

Dramat Warszawy głęboko wstrząsnął społeczeństwem całej Polski, które samorzutnie postanowiło dopomóc państwu w jej odbudowie. Masowy ruch społeczny zorganizowany następnie w ogólnokrajową akcję Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy stał się wielkim dziełem nie tylko odbudowy Warszawy, lecz również odbudowy kraju.

Realnym dowodem tego to fakt, że już w 1946 r. Naczelna Rada Odbudowy Warszawy przekazała fundusze na odbudowę zniszczonego Jasła, zapoczątkowując w ten sposób jego powrót do miast żywych.

Społeczeństwo województwa rzeszowskiego od pierwszych chwil przystąpiło czynnie do zbiórki funduszów na Odbudowę Warszawy. Lata od 1946 do końca 1956 r. przyniosły w efekcie 41 milionów złotych ze składek wszystkich ludzi pracy i młodzieży szkolnej.

Mimo upływu 13 lat Warszawa nie jest jeszcze odbudowana. W dalszym ciągu pomoc całego społeczeństwa jest jej potrzebna. Pomoc ta w postaci świadczeń na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy nie zamyka się wyłącznie na odbudowie Warszawy.

Coraz większe kwoty kierowane są na odbudowę kraju. Do końca 1956 r. województwo rzeszowskie uzyskało ponad 12 milionów złotych na potrzeby własne. Fundusze SFOS ulokowane zostały już w 72 obiektach kulturalno-socjalnych służących przede wszystkim celom młodzieży. Wśród najpoważniejszych wymienić należy Szkołę Muzyczną w Rzeszowie, szkoły podstawowe w Jaśle, w Rogach pow. Krosno, Łysakowie pow. Mielec, Stefkowej pow. Lesko, Chotylubiu pow. Lubaczów, internaty w Jaśle i Sokołowie, Teatr w Rzeszowie, Domy Kultury w Twierdzy i Gliniku Charzewskim pow. Strzyżów, w Borku Starym pow. Rzeszów, stadion sportowy „Resovii" w Rzeszowie i wiele wiele innych.

Począwszy od 1957 r. 50% świadczeń społeczeństwa pozostaje do dyspozycji województwa rzeszowskiego i procent ten będzie co roku wzrastał na korzyść województwa.

Przedstawione korzyści z udziału w zbiórce na SFOS winny w dalszym ciągu pobudzać społeczeństwo do świadczeń, które pomogą do szybszego zaspokojenia potrzeb całego kraju.

Zwracamy się więc do całego społeczeństwa województwa rzeszowskiego, aby w interesie ogólnonarodowym, oraz własnym w dalszym ciągu wydatnie przyczyniło się do rozwoju akcji Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju.

Prezydium
Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Warszawy
i Województwa Rzeszowskiego
w Rzeszowie

Rze 2180 70 800 A4 p. aflex. 5-11

MARIAN BERNACKI

MOJE WSPOMNIENIA O JAŚLE

Urodzony w Jaśle, większą część życia spędziłem w Jaśle i dlatego duża część moich wspomnień to wspomnienia o mym rodzinnym mieście. A wspomnienia te, to wspomnienia radosne lub smutne, a nawet tragiczne. Zakochany w mieście moim i moich najbliższych, interesowałem się nim bardzo nawet wtedy, kiedy przez jakiś czas przebywałem i pracowałem jako nauczyciel na terenie województwa kieleckiego, skąd jednak do Jasła przyjeżdżałem.

Poznałem więc dokładnie ludzi i ich życie w trudnym okresie przed wybuchem II wojny światowej i okrutnych latach okupacji hitlerowskiej, w Jaśle przeżyłem straszliwą tragedię Jasła i jaślan, jego mieszkańców.

Mieszkając w spalonym domu w Jaśle widziałem konkretny obraz odbudowy miasta i ogromny trud mieszkańców związany z tym działaniem. A przecież już w okresie międzywojennym życie mieszkańców Jasła nie było lekkie.

Z okresu niewoli i ciężkich lat w dobie pierwszej wojny światowej Jasło, region jasielski wyszedł z ciężkimi stratami wojennymi i bardzo niekorzystną strukturą gospodarki rolnej. W powiecie jasielskim dominowała drobna gospodarka chłopska, czyli gospodarstwa karłowate. W następstwie tego każda klęska nieurodzaju lub powodzi (a te w tutejszym rejonie były bardzo częste, a niektóre bardzo dotkliwe) powodowała bardzo duży niedostatek i głód. Do końca II Rzeczypospolitej rolnictwo w jasielskim nie wydobyło się z ciężkiego położenia i nędzy, którą jako syn rolnika poznałem z całą swoją rodziną w jej okrutnej i straszliwej pełni.

Dalszą przyczyną nędzy był brak większego przemysłu. Powiat jasielski jedynie w produkcji ropy naftowej i gazu ziemnego odgrywał większą rolę w stosunkach przemysłowych II Rzeczypospolitej. W przemyśle w powiecie jasielskim pracowało od 750 do 1000 robotników.

Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego wpłynęła dodatnio na rozwój przemysłu, zmniejszyło się bezrobocie. W ruchu ludowym narastał jednak radykalizm, tendencje lewicowe i komunistyczne. Proces ten był szczególnie silny w jasielskim. W ludowym ruchu lewicowym szczególnie dużą rolę odgrywali Franciszek i Stanisław Ziajowie. W 1937 r. powiat jasielski był widownią strajku chłopskiego. Narastała atmosfera pełna napięć. Zaostrzała się sytuacja międzynarodowa. Zanosiło się na wojnę. I jakże prędko niepodległość II Rzeczypospolitej się skończyła.

Przed 1 września 1939 roku nastroje w Jaśle były rozmaite. „Hitler nie odważy się na nas uderzyć" - mówili politycy. Wystąpiły też nastroje bardzo posępne, ale i pełne zapału i gotowości do walki. Napięcie wśród ludzi wzrosło po ogłoszeniu mobilizacji. Ale później mobilizację odwołano. I znów ją ogłoszono.

W dniu 1 września rano ludzi, którzy jeszcze spali, obudził łoskot samolotów. Zerwaliśmy się wszyscy, wybiegliśmy przed dom i zobaczyliśmy je. Niektórzy myśleli, że to nasze samoloty i ludzie starsi błogosławili je. W tym dniu odbywał się w Moderówce pobór koni i kiedy ludzie z Moderówki wrócili, dowiedzieliśmy się prawdy.

W dniu 1 września o godz. 5:35 w rejonie placówki Straży Granicznej w Grabiu, grupy niemieckich samolotów kierujące się na północ, nad Jasłem skręciły w kierunku Moderówki i zaatakowały tamtejsze lotnisko. Zaskoczenie było zupełne, lotnisko zostało zbombardowane, a sprzęt uległ zniszczeniu.

Kopanie rowów przeciwlotniczych przy ulicy Jagiełły koło rodzinnego domu autora- widok od strony podwórka (fot. z arch. T. Bernackiego)

Przed południem przetransportowano do Jasła pierwszych rannych z lotniska w Moderówce. Przywieziono ich do szpitala miejskiego przy ulicy 3-go Maja. W tym czasie o godz. 12:00 z głośników radiowych usłyszeliśmy słowa orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej ogłaszające wojnę i wzywające do walki z wrogiem. Niebawem, tym samym kursem co rano, przeszła nad terytorium powiatu jasielskiego nowa wyprawa niemieckich bombowców.

Wracające samoloty ostrzeliwały wsie, zniszczywszy uprzednio na powtórnie zaatakowanym lotnisku w Moderówce obiekty ocalałe z porannego nalotu. Nad Niegłowicami jeden z samolotów odłączył się od szyku i zrzucił bombę na grupę osób

pracujących w polu, kilka z nich zabijając. Tymczasem armia polska się cofała i do Jasła przyszły wieści niedobre, między innymi o zajęciu Krakowa.

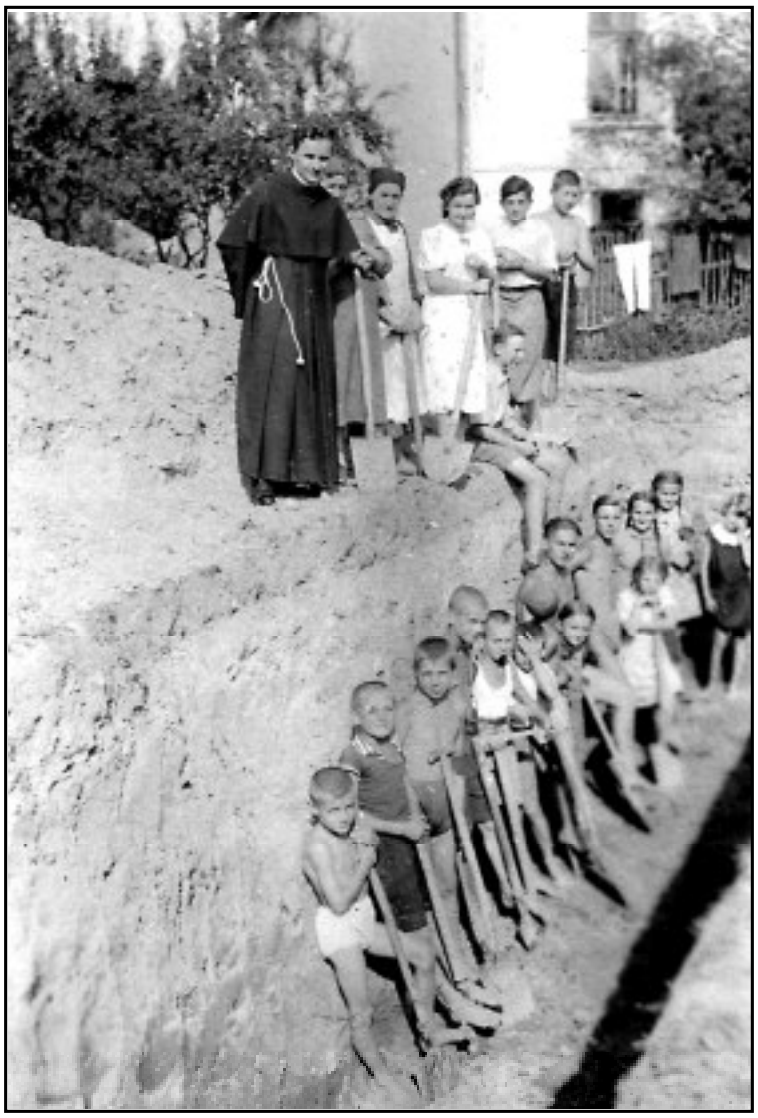

Franciszkanin o. Ryszard nadzoruje pracę przy kopaniu rowu przeciwlotniczego od strony ulicy Jagiełły
(fot. z arch. T. Bernackiego)

Zaznaczała się silna działalność lotnictwa niemieckiego. Rozpoczęła się masowa, chaotyczna ucieczka ludności na wschód. W dniu 7 września Niemcy byli już na przedpolach Jasła.

Kiedy podeszli pod miasto, ja z braćmi i kilku innymi mężczyznami z Jasła byłem już w drodze na wschód. Szliśmy z tłumami uchodźców i grupami żołnierzy licząc na to, że gdzieś na wschodzie, gdzieś nad Sanem, może uda się stawić opór skuteczniejszy i w walce się przydamy. Kiedy opuszczaliśmy Jasło, spotkaliśmy mały oddział naszych wojsk (kilka karabinów maszynowych i działek). Szli samotnie na zachód przeciw olbrzymiej nawale

niemieckich wojsk. Patrzyliśmy na nich z uczuciem głębokiego wzruszenia. 8 września rozpoczęła się walka pod Jasłem. Nieliczne nasze oddziały na Pohulance i Lichtarzu, pod Topolinami stawiły początkowo skuteczny opór, w czym najbardziej odznaczył się szeregowiec Mazurczak. Żołnierz ten przez 3 godziny ostrzeliwał drogę i poległ. Niemiecka kolumna przez 3 godziny nie mogła zająć miasta. Wreszcie nasi żołnierze musieli się wycofać i o godz. 14:00 ulicą 3-go Maja niemieccy strzelcy górscy wkroczyli do Jasła. Noc okupacji rozpostarła na 6 lat nad Jasłem swoje czarne skrzydła.

Nasza grupa kierowała się na wschód i dotarła do Przemyśla. Stamtąd już nie pomaszerowaliśmy dalej, lecz wróciliśmy do Jasła.

Naocznie z niemieckim bestialstwem spotkaliśmy się w Besku. Widzieliśmy tam zgliszcza spalonych domów i od mieszkańców tej wsi usłyszeliśmy opowiadanie o zabijaniu niewinnych ludzi. Był to jakby okrutny wstęp do dalszych tego rodzaju opowiadań i zdarzeń, jakże licznych z biegiem czasu. Wróciwszy do Jasła stwierdziliśmy, że miasto istnieje. I potoczyły się dalej lata niewoli i okupacyjnego koszmaru. Zaczęło się życie pełne terroru i ucisku. Ludność Jasła wracała z uchodźctwa. Wracała przygnębiona klęską i pełna obawy.

W dniu 26 października proklamowano utworzenie Generalnej Guberni, na czele której stanął generalny gubernator Hans Frank.

Sytuacja żywnościowa była fatalna. System kontyngentowy wprowadzony przez niemiecką administrację był formą grabieży. Przydziały żywności ulegały systematycznemu zmniejszaniu. Następstwem tego było wytworzenie się nielegalnego rynku. Handel nielegalny był formą oporu społeczeństwa przeciw stosowaniu systemu kartkowego wprowadzonego przez okupanta. Podobnie jak nielegalny handel rozkwitła działalność spółdzielni, które miały związek z ruchem oporu. Na wielostronną udrękę ludności składały się też łapanki na roboty do Niemiec. Zubożenie najszerszych mas społeczeństwa było jednak olbrzymie, a spowodowały je grabieże dokonywane przez Niemców, jak też zniszczenia.

Po powrocie do Jasła zauważyłem mnóstwo różnych objawów niemieckiego barbarzyństwa. Spostrzegłem od razu najrozmaitsze objawy dyskryminacji rasowej Żydów. Wszystkich oznaczono białą opaską z gwiazdą Syjonu. Spalono piękną bożnicę, utworzono getto. Dopełniał się straszliwy los jasielskich Żydów. A byli to na ogół ludzie dobrzy, uczciwie zarabiający na swój, przeważnie skromny, kawałek chleba. Zarabiali oni jako rzemieślnicy, sklepikarze itd. Byli wśród nich przedstawiciele wolnych zawodów.

Nienawiści między Polakami i Żydami raczej nie było, mimo pewnych antysemickich wybryków endeckich smarkaczy; gdy zaczęto ich spędzać na śmierć, na twarzach większości jaślan malował się szczery smutek i prawdziwe przygnębienie. Wielu z nich przywieziono do baraków położonych na naszej parceli. Był wtedy wielki upał, z baraków słychać było płacz spragnionych dzieci żydowskich. Wtedy mój najmłodszy braciszek Zdzisław, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, chwycił wiadro i zaczął nosić im wodę. Zobaczyła to niemiecka, gestapowska bestia, rzuciła się na chłopczynę, wydarła mu wiadro i zniszczyła je, obrzucając chłopca stekiem przezwisk.

Szczególną rolę w stosunkach okupacyjnych spełniała policja, rozbudowana w Generalnej Gubernii do jeszcze większych rozmiarów niż w Rzeszy. Aparat policyjny obejmował policję porządkową (Ordnungspolizei), policję bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei), policję kolejową (Bahnschutzpolizei), leśna (Forstschutz), fabryczna (Werkschutz), pomocnicza (Sonderdienst), policję ochroną (Schutzpolizei), żandarmerię (Gendarmerie).

Przed wybuchem wojny pracowałem w szkolnictwie w Opatowie Kieleckim. Na wakacje, jak zwykle, przyjechałem do domu rodzinnego w Jaśle (ul. Wł. Jagiełły 38) i tu mnie zastał wybuch wojny.

Po powrocie do Jasła znalazłem się w sytuacji bezrobotnego i byłem na utrzymaniu ojca. Czytałem więc, trochę pomagałem ojcu w gospodarstwie i obserwowałem niemiecki „nowy ład" (deutsche Neuordnung) i niemiecką gospodarkę (deutsche Wirtschaft).

Po pewnym czasie, ponieważ językiem niemieckim władałem dobrze, musiałem postarać się o świadectwo lekarskie, że jestem chory i dla pewności wyjechać do krewnych w Nowym Sączu, gdyż ostrzeżono mnie, że administracja niemiecka chce mnie zaangażować jako tłumacza.

Z początkiem stycznia doręczono mi w Nowym Sączu list, w którym dyrektor mojej szkoły zawiadamiał mnie, że w Opatowie Kieleckim przystępuje się do uruchomienia Publicznej Szkoły Handlowej (Öffentliche Handelsschule) i zaproponował mi pracę w tej szkole. Propozycję dyrektora przyjąłem uważając, że młodzież polska powinna się uczyć, bezczynność bowiem jest czynnikiem demoralizującym. I pojechałem do pracy. Trwała ona jednak niedługo, bo tylko do kwietnia. W tym właśnie miesiącu Niemcy przystąpili w Opatowie do aresztowania inteligencji.

15 kwietnia o świcie przybiegła do mnie znajoma, obudziła mnie i powiedziała: „Uciekaj, widziałam dyrektora, skutych profesorów, jak ich żandarmi pędzili do więzienia". Zginęli wszyscy. Szybko wstałem z łóżka, ubrałem się, wyskoczyłem przez okno z mieszkania i uciekłem do sąsiedniej wsi. W parę minut potem, żandarmi byli już w moim mieszkaniu.

W sąsiedniej wsi zatrzymałem się u jednego gospodarza, gdyż liczyłem na to, że uda mi się podjąć pensję za trzy miesiące. Płatnik nasz (Ukrainiec) poprzedniego dnia otrzymał pieniądze i czekał na listy płatnicze, aby wypłacić nauczycielom zaległe pobory. I czekałem w tej wsi na pobory, łudząc się, że pieniądze otrzymam, bo będąc zupełnie bez pieniędzy byłem bezradny. W trzecim dniu pobytu w tej wsi do gospodarza, u którego się zamelinowałem, przyszła stara Żydówka z Opatowa i powiedziała mi: „Niech pan ucieka, bo za kilka godzin przyjdą po pana. Powiedziała mi to moja córka, która przypadkiem dowiedziała się od jednego z żandarmów". I znów trzeba było uciekać bez pieniędzy.

Ale już słyszałem o tym, że koło Sandomierza, Staszowa istnieje oddział partyzancki, który zorganizował nauczyciel Jasiński (pseudonim Jędruś). Powędrowałem więc piechotą w tamte strony, szukając go. I znalazłem.

Dowiedziawszy się, że jestem nauczycielem i podporucznikiem rezerwy przyjął mnie do oddziału. Cieszyłem się niewymownie, że przestałem być bezrobotnym, zaszczutym człowiekiem i że będę mógł walczyć. Jasiński zginął, dowództwo po nim objął Wiącek i potoczyły się nowe zdarzenia, ale zupełnie już z Jasłem nie związane, więc w swych wspomnieniach je pomijam.

Z Jasłem i jasielskim regionem ścisły kontakt nawiązałem znowu w lipcu 1944 r., kiedy przyjechałem do Jasła, aby skrycie odwiedzić moich bliskich.

Miasto przeżywało wtedy chwile radosne, ale jakże krótkotrwałe. Niemcy rozgromieni pod Stalingradem cofali się. I przyszedł taki moment, że wojska radzieckie znalazły się w odległości około 10 km od Jasła. Bliska była wolność i ocalenie naszego miasta.

W odległości 10 km stanął front. W sierpniu 1944 r. usłyszałem huk armat, wyszedłem z domu i poszedłem w kierunku Gorajowic. Działa niemieckie stały niedaleko pałacu w Gorajowicach i strzelały w kierunku Bierówki i Szebni.

Co chwila na strzesze którejś z chat ukazywał się dym, a potem ogień i dom stawał w płomieniach. Z tego, co widziałem, wynikało że wojska radzieckie są w nastroju optymistycznym. Poszedłem do domu. Po drodze widziałem, jak Niemcy przy gościńcu ustawili ogromne dzieło przeciwpancerne skierowane lufą w kierunku wschodnim. Przed domem mnóstwo gońców na motocyklach, rowerach, koniach. Jasło było już w zasięgu frontu i wyzwolenia. Tak sądziłem. Za chwilę zobaczyłem czołgi jadące w kierunku Szebni, kilka aut z piechotą i parę dział samobieżnych. Jasło nie zostało wtedy wyzwolone, ale dopiero kilka miesięcy później, w stanie budzącym głęboki smutek. Niemcy przygotowywali Jasło do obrony i przez 2 miesiące mężczyźni byli brani do kopania rowów. Bliskość frontu odczuwało się bardzo. Mnie też złapano na te roboty, ale może trzy razy ruszyłem łopatą i uciekłem. Niebawem wyleciał w powietrze podminowany most na Jasiołce i przerwany został rurociąg gazowy.

Złowrogi to był czas, ale nikt z jaślan nie przypuszczał, że spadnie na nas taka klęska i że ukochane miasto, takie piękne, schludne i kulturalne, stanie się ofiarą niesłychanej zbrodni.

Tego potwornego barbarzyństwa dokonali głównie dwaj ludzie: generał wojsk niemieckich dowodzący na tym odcinku frontowym Obenhaus i starosta niemiecki dr Gentz, który rządził powiatem jasielskim przez trzy lata. Najpierw zarządzili oni wysiedlenie wszystkich mieszkańców, co miało się odbyć w ciągu dwóch dni. Zarządzenie to wywołało osłupienie, zdziwienie, a nawet śmiertelne przerażenie. Nikt bowiem nie widział potrzeby usuwania ludzi z miasta, bośmy nauczyli się chronić po piwnicach, tak w dzień, jak i w nocy, gdyż front bojowy był oddalony zaledwie milę. Mienie mieszkańców nie dało się wynieść na plecach i w rękach, gdyż każdy, nawet najuboższy, miał coś do ratowania. Nikt nie przypuszczał, że Jasło może się spotkać ze zniszczeniem.

Generał nie przyjął delegacji, która chciała prosić o cofnięcie zarządzenia o wysiedleniu, starosta zaś wyjechał do Gorlic. Usunięto nas jaślan, aby żołnierz niemiecki

mógł bezpiecznie rabować i wywozić do Niemiec co lepsze meble i cenniejsze rzeczy, a palić co mu się nie nadawało do wywiezienia lub sprzedania po wsiach i miastach, dalej na zachód położonych. Tragedia ta była potworną zbrodnią wykonaną z jakąś szatańską lubością. Przecież nie mieli powodu do zemsty za coś, co im Jasło uczyniło, nie mieli cienia powodu. Zaiste zwyrodnialcy. Warszawę spalili za powstanie, a za co Jasło? Tylekrzywdy. Około 15 tys. ludzi pozostało bez dachu - bez wszystkiego, co codziennie niezbędnie potrzebne. Stąd boleść wszystkich jaślan stała się tak wielka, że po jakimś czasie przeszła w jakieś ślepe odrętwienie. W tych dniach Niemcy dostarczyli nam wiele okrutnych przeżyć i widoków.

W pierwszych dniach września 1944 r. wygnańcy z Jasła opuścili domy i poszli na tułaczkę. Ja i moi bliscy udajemy się do Jareniówki i z wielu innymi jaślanami przygarnięci przez dobrych ludzi znajdujemy u nich przytułek. Część wysiedlonych spała w mieszkaniu, inni na strychu pokotem, jedna osoba obok drugiej. Byli tacy, którzy spali w stajni. Do tych i ja należałem. Oczywiście bardzo szybko oblazły nas wszy, odwieczni towarzysze wszystkich nędzarzy. Często odwiedzali nas łapacze. Ja z bratem dostaliśmy się w ich ręce, ale udało nam się z nich wydostać. Innym razem ocaliła mnie siostrzyczka.

I czekaliśmy, czekaliśmy na upragnioną ofensywę wojsk radzieckich. Były one tak blisko, że ciągle za Podzamczem słychać było karabiny maszynowe, a w nocy widzieliśmy rakiety. I ciągle nad wsią unosiły się samoloty. I zbliżał się drugi etap naszej udręki, jeszcze gorszy od etapu istniejącego. Zaczęły krążyć straszne wieści, że Niemcy jednak mają Jasło zlikwidować i że do tego potwornego dzieła przygotowują się w całej pełni. I znów rozpaczliwa i złudna nadzieja, że może nie. I przyszedł ten dzień straszny i okrutny, że rozległy się pełne rozpaczy krzyki: „Dymy nad Jasłem".

Ruiny kościoła OO. Franciszkanów (fot. z arch. T. Garbacika)

Kiedy to usłyszałem, udałem się nad brzeg Wisłoki i zobaczyłem widok, którego nie zapomnę, bo tego nigdy zapomnieć nie można. Zobaczyłem z dala mój dom rodzinny spowity w kłębach dymu. I drugi dom, i trzeci i czwarty. I zabudowania gospodarcze. I ogromną stodołę. Wszystko to płonęło. Spłonęły domy innych nieszczęsnych jaślan i całej mojej bliższej i dalszej rodziny.

A ja stałem jak sparaliżowany i dławiła mnie szalona i bezsilna wściekłość. Po pewnym czasie od strony podpalonych domów rozległy się wystrzały i kilka kul gwizdnęło koło mnie. Ale byłem tak załamany, że nie ruszyłem się z miejsca. W chwilę potem rozległ się huk. Nasz piękny kościół OO. Franciszkanów jakby się załamał i zamieniony w stertę gruzów runął na ziemię.

Wlokąc się dalej spotkałem jadących furmanką Niemców. Zażądali ode mnie dowodu osobistego, którego nie miałem i chcieli mnie zabrać na Komendę w Niegłowicach. Wskazałem na płonące miasto i powiedziałem im: „Tam płonie moje miasto, mój dom, a wy mi zawracacie głowę dowodem osobistym". Puścili mnie i zapytawszy się, gdzie mieszkam powiedzieli: „Jutro przyjedziemy po pana do Maziarza i gdy nie będzie dowodu, to będzie pan zastrzelony". Przywlokłem się do mojej stajni jako bezdomny i do swego towarzysza niedoli powiedziałem: „Coraz więcej samolotów lata, więc chyba ofensywa się zacznie".

Niemcy palili Jasło systematycznie i planowo od października do końca grudnia 1944 r. 16 stycznia 1945 r. było jeszcze ciemno, kiedy usłyszeliśmy kanonadę. Wybiegliśmy z naszego makabrycznego apartamentu, tj. stajni i ujrzeliśmy w rejonie Dębowca błysk artyleryjskich wystrzałów. Po chwili nad Dębowcem ukazały się samoloty i dymy. Dymy przesunęły się na zachód. Wynikało z tego, że front został przerwany i ofensywa rozwija się pomyślnie. Faktycznie po silnym przygotowaniu artyleryjskim, w którym dużą rolę odegrały również czechosłowackie pułki artylerii, wojska radzieckie przeszły do decydującego natarcia w kierunku na Jasło. O godz. 11:00 front został przerwany i miasto zostało wyzwolone. Cena wolności była jednak straszliwa. Wielu żołnierzy Armii Radzieckiej zginęło w powiecie jasielskim. Ofiara ich życia była zapłatą za naszą wolność. Ja przez zamarzniętą Wisłokę udałem się do Jasła.

Po przybyciu do Jasła otworzył się przede mną widok potworny. Pustka, zgliszcza i ruiny. I tylko blachy spalonych domów brzęczały. Ruiny i zgliszcza były tak wymieszane, że z trudem odnalazłem ruiny naszego domu.

Zamieszkaliśmy w suterenach i piwnicach, w których woda lała się przez sufit i w których szczury harcowały po nas. W piwnicy przechorowałem kilkanaście dni, a kiedy trochę przyszedłem do siebie wziąłem się z braćmi do odgruzowania ruin domu. Inne nasze budynki jako drewniane uległy zniszczeniu bezpowrotnemu. Trzeba się było teraz dźwignąć duchowo, aby można było dalej żyć i działać. Dopomógł mi w tym mój młodziutki braciszek. Ja jego powinienem podnosić na duchu jako dużo, dużo starszy od niego, a tymczasem było na odwrót. Po prostu przypominał mi treść pięknego opowiadania Kasprowicza o dzielnym góralu Pęksie, który gdy spłonął jego dom, natychmiast zabrał się do jego odbudowy.

Grupa wygnańców jasielskich zeszła ze wzgórz jareniowskich i poszła witać żołnierzy radzieckich. Zetknęliśmy się z nimi w Trzcinicy i witaliśmy ich radośnie. Byli to radzieccy piechurzy. Patrzyliśmy na nich z radością i ciekawością. Spoglądaliśmy z uznaniem na ich umundurowanie i wyekwipowanie, proste ale bardzo wygodne.

Kiedy z Trzcinicy wyszliśmy na gościniec, zobaczyliśmy kilkanaście radzieckich dział. Obserwowaliśmy pochód wojsk radzieckich z radosnymi uczuciami. Kilka lat wcześniej oglądaliśmy przemarsz wojsk niemieckich, pierwszorzędnie umundurowanych i wyekwipowanych, a teraz widzieliśmy jak przed tymi skromnie prezentującymi się żołnierzami rosyjskimi, których nie było zbyt dużo, uciekały dumne oddziały niemieckie. Patrzyliśmy na tych szarych radzieckich żołnierzy z niekłamanym podziwem i wdzięcznością, ale niebawem trzeba było przeżywać moment okrutnego wstrząsu: widok ruin i zgliszcz rodzinnego Jasła. Jasła jako takiego nie było, były tylko jego ruiny. Pustka i cisza, od czasu do czasu tylko brzęk blach wypalonych domów. Jasło było przez Niemców z typową niemiecką pedanterią tak zniszczone, że ledwo poznałem to miejsce, gdzie stał mój dom. I był smutek, że Jasło zniszczone i radość, że jest nareszcie wyzwolone. Ulice były puste i czasami tylko przebiegał przez nie szczur. Tylko te zwierzęta były wypasione, zato ludzie byli wynędzniali i słaniali się z głodu. Ruiny były puste, dopiero po kilku godzinach mojej wędrówki po straszliwym piekle Dantego z dala zobaczyłem grupkę mieszkańców Jasła. Szli powoli, zgarbieni, z twarzami ściągniętymi wyrazem udręki na widok straszliwej tragedii Jasła. Ze znajomych w tej grupce pogorzelców jasielskich zauważyłem mecenasa Mendysa. Później spotkałem kolegę szkolnego Karpfa, który również powoli i samotnie szedł wypalonymi ulicami Jasła. Z rozpaczą w sercu obszedłem całe miasto. I była to droga jakby krzyżowa. W swej szatańskiej robocie Niemcy nie oszczędzali w Jaśle niczego. Nie oszczędzili ani jednego kościoła. Spalili nasz stary kościół parafialny. Wysadzili nowy, przepiękny kościół OO. Franciszkanów. Zniszczyli malutki, przemiły i przeuroczy kościółek SS. Wizytek wraz z ich wspaniałym klasztorem wybudowanym na górce nad miastem, skąd roztaczał się przepiękny widok na miasto i okolicę. Ofiarą niemieckich zbrodniarzy padły wszystkie budynki rządowe, samorządowe, użyteczności publicznej, szkoły i cała własność prywatna. Przed zniszczeniem miasta zrabowano je, a ludzi usunięto, aby żołnierz niemiecki mógł bezpiecznie rabować i wywozić do Niemiec, co lepsze meble i cenniejsze rzeczy, a palić co się nie nadawało do wywiezienia lub sprzedania po wsiach i miastach, dalej na zachód położonych. Przed podpaleniem gromadzono wewnątrz słomę lub ropę w beczkach lub naczyniach.

Około 15 tysięcy ludzi znalazło się bez dachu, bez chleba, bez wszystkiego, co codziennie niezbędnie potrzebne. Na skutek straszliwej nędzy i fatalnych warunków higienicznych szerzyły się wśród pogorzelców choroby. Ja też chorowałem, leżałem w ociekającej wodą suterenie, a całym moim pożywieniem była odrobina ugotowanej, stęchłej mąki i mała ilość jakiegoś gorzkiego napoju. Tak żyli wszyscy moi bliscy i wszyscy jaślanie. Bardzo wielu wyjechało z Jasła do innych miejscowości na zawsze. Jednak kilkuset zdobyło się na bohaterstwo pozostania w ruinach miasta i wiemi swemu miastu z miejsca

rozpoczęli gigantyczny trud odbudowy. I trud ten został uwieńczony zwycięstwem. Miasto zostało odbudowane.

Odgruzowywanie budynku Gimnazjum - 1945 r. (fot. z arch. T. Bernackiego)

I ja włączyłem się, chociaż w skromnej mierze i na krótki czas, w ciężki i zaszczytny trud odbudowy naszego, tak okrutnie potraktowanego miasta. Zacząłem zaś ten trud od odgruzowania mojej ojcowizny. Gospodarka była w ruinie. Zakłady przemysłowe na terenie miasta były nieczynne.

W rafinerii w Niegłowicach poza wywiezieniem części najważniejszych urządzeń wycofujące się wojska hitlerowskie zniszczyły pozostałe wyposażenie oraz surowiec. Zakład ten w ciągu roku 1945 został odbudowany, a produkcję rozpoczęto po 1 stycznia 1946 r., zaraz po otrzymaniu surowców. Wśród pracowników szybko zorganizowały się komórki PPR i PPS. Huta szkła nie była tak bardzo zniszczona i stosunkowo szybko mogła wznowić produkcję. Uruchomiono transport i łączność, szpital, przeprowadzono reformę rolną.

Pierwsze osiągnięcia w odbudowie dokonywały się równolegle z procesem umacniania władzy ludowej. Proces ten miał miejsce w trudnej sytuacji gospodarczej miasta i powiatu, w okresie wielkiego rozwoju inicjatywy społecznej, szczególnie w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Około połowy kwietnia sytuacja w Jaśle uległa normalizacji. Organizacje polityczne i społeczne, rady narodowe i administracja zmierzały w szerokim zakresie do likwidacji zniszczeń wojennych i budowy nowej państwowości. Siłą napędową przemian dokonujących

się w Jaśle była powiatowa instancja PPR, działająca poprzez komisję porozumiewawczą stronnictw, w sojuszu z PPS, SL i SD.

Partia skupiała starych działaczy z okresu przedwojennego i z czasów okupacji, ale też szerokim frontem napływali do niej nowi ludzie. Komitet powiatowy liczył 17 członków, z których 5 należało dawniej do KKP, a 8 brało czynny udział w walce z okupantem w szeregach AL. Jasielska organizacja PPR we wrześniu 1945 r. liczyła 376 członków. Od połowy marca 1945 r. tworzą się koła Stronnictwa Ludowego i kształtuje się sojusz robotniczo-chłopski.

Obecnie, kiedy patrzymy na piękne, zbudowane przecież na zgliszczach miasto, ludne, prężne gospodarczo i kulturalnie, nie zapominamy o dniach pełnych tragedii i bólu. Jednocześnie napawa nas szczególnym optymizmem jego żywotność i niezłomność, jego powrót do życia, jego triumf nad faszyzmem.

Jak Feniks z popiołów powstało moje rodzinne miasto, miasto moich przodków. Powstało do nowego, bujnego życia i radosnej pracy dla Jasła i Polski.

Budynek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej - 1965 rok (fot. z arch. J. Rychlik)

Jasło 1977 rok

JÓZEFA BUDZIAK

PIOSENKA O JAŚLE

Jasło nasze Jasło
Tyleś wycierpiało
Boś przez straszną wojnę
Całe w ogniu stało
Domy się paliły
Ludzie uciekali
Dopiero po wojnie
Do Jasła wracali
Spotkali się sąsiedzi
Tak sobie mówili
Co my teraz będziem
Tu w Jaśle robili
Nie martw się sąsiedzie
Jasło zbudujemy
Wojna się skończyła
My jeszcze żyjemy
Bohaterskie miasto
Choć bardzo zniszczone
I na liczne próby
Ciężko wystawione
Wysiłkiem mieszkańców
Podjęło odnowę
I ku zdumieniu wszystkich
Pełną odbudowę

Autorka tej piosenki Józefa Budziak urodzona 8 lipca 1909 roku w Wójtowej jest poetką i pieśniarką ludową, uczestniczką licznych konkursów i festiwali folklorystycznych.

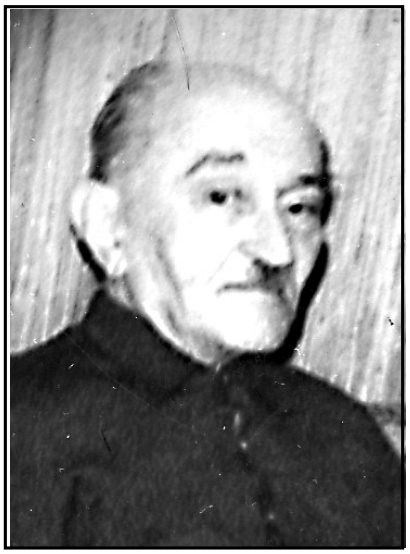

JAN KANTY EWARYST SOBOTA *urodził się 26 października 1894 roku w Przemyślu. Ojciec Stefan był pułkownikiem wojsk austriackich, matka Celina z Wisłockich nie pracowała.*

Ukończył niemieckojęzyczną szkołę powszechną. W 1912 roku w Stryju zdał egzamin dojrzałości i rozpoczął studia prawnicze we Lwowie. Wraz z żoną Zofią Teodorą Bal, z zawodu nauczycielką ze Stryja, wyjechał w 1919 roku do wsi Czaje w województwie białostockim, gdzie przyjął posadę kierownika szkoły.

Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej zdołał w marcu 1940 roku uciec do rodziny do Jasła, jego rodzinę – żonę i troje dzieci – bolszewicy zesłali na Syberię.

Okupację niemiecką przetrwał w Jaśle, gdzie pracował najpierw w Starostwie, a następnie od 1 stycznia 1942 roku jako kierownik Szkoły Powszechnej nr 2 im. M. Konopnickiej w Jaśle.

Po wojnie pełnił obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej w Łężynach, a następnie w Skalniku (pow. jasielski). Zmarł 30 kwietnia 1985 roku.

JAN SOBOTA

JASŁO W LATACH OKUPACJI NIEMIECKIEJ

W latach okupacji byłem referentem Starostwa w Jaśle, pracowałem w urzędzie szkolnym (Schulamt). Biura mieściły się w lewym skrzydle dziś już nie istniejącego budynku byłego polskiego Starostwa, w pokojach na parterze. Szefem naszym był radca szkolny (Schulrat) Georg Gattner, zniemczały Ślązak.

Rynek - Starostwo (fot. z arch. SMJiRJ)

Podlegały mu szkoły w trzech powiatach: jasielskim, gorlickim i krośnieńskim. Niemcy utworzyli z przedwojennych trzech powiatów jeden okręg administracyjny z władzami naczelnymi w Jaśle. Personel urzędniczy składał się w większości z osób narodowości polskiej, przeważnie wysiedleńców z Poznańskiego.

Przyznać musimy bezstronnie Gattnerowi, że odnosił się do swych podwładnych życzliwie, z dużą sympatią. Pośród urzędników starostwa był człowiekiem najbardziej kulturalnym. Syn górnika, który zginął w katastrofie kopalnianej w czasie, gdy mały Jerzy

liczył zaledwie rok życia, zaznał wiele biedy i niedostatku w latach młodości. Matka Niemka wychowała go na Niemca. Jakkolwiek był narodowym socjalistą (jak większość jego rodaków) nie uważał się za nadczłowieka, nie odnosił się do nas z pogardą, jako do istot rasowo niższych. Krew słowiańska, polska, która płynęła w jego żyłach, dawała o sobie znać.

Pod jego zwierzchnictwem pracowali inspektorzy szkolni - polscy dla szkół powszechnych polskich i ukraińscy dla szkół ukraińskich - w każdym powiecie odrębnie. Prócz tego byli inspektorzy szkół rolniczych i zawodowych. W Jaśle biura ich mieściły się w prawym skrzydle magistratu. Językiem urzędowym był język niemiecki, ale Gattner, który władał nieźle językiem polskim, chętnie rozmawiał z petentami Polakami w ich ojczystym języku. Z Ukraińcami konferował jedynie po niemiecku, gdyż ukraińskiego nie znał, a Ukraińcy po polsku mówić nie chcieli. Gdy w biurze zjawił się jakiś Ukrainiec - zwykle nauczyciel lub pop - zaczynał stękać po niemiecku, zacinał się, chrząkał, jąkał, czerwienił się, widzieliśmy jak się męczy i potnieje, ale pomimo trudności dalej kaleczył język Goethego, pragnąc być w zgodzie z rozporządzeniem Kreishauptmanna, które brzmiało: „Im deutschen Amt soll man nur Deutsch sprechen."

Ukraińscy nacjonaliści sympatyzowali zawsze z Niemcami i cieszyli się z ich strony poparciem. W czasie I wojny światowej Niemcy cesarskie stworzyły „samoistinnu Ukrainu" pod wodzą hetmana Skoropadskiego. W dwudziestoleciu niepodległości międzywojennej ekstremistyczne i terrorystyczne organizacje ukraińskie otrzymywały pieniądze i broń od Niemców, potrzebne im do prowadzenia partyzantki i podtrzymywania ustawicznego wrzenia na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Kiedy wybuchła II wojna światowa, Ukraińcy zaraz włączyli się w nurt polityki hitlerowskiej, zorganizowali oddziały policji oraz brygadę SS Galizien, która walczyła u boku armii hitlerowskiej przeciwko Czerwonej Armii.

Hitlerowcy posługiwali się nimi we wszystkich sprawach dotyczących śledzenia i prześladowania, dręczenia oraz tępienia Polaków i wszystkiego co polskie. Umiejętnie wykorzystując i podsycając nieszczęsne zatargi i nienawiść dzielącą oba skłócone ze sobą bratnie narody, utworzyli z nich wierną i ślepo sobie oddaną gwardię oprawców. Kierownicze stanowiska w kopalniach ropy naftowej i gazu w powiatach jasielskim, gorlickim i krośnieńskim, w samorządzie powiatowym, w różnego rodzaju oddziałach wartowniczych i karnych objęli Ukraińcy. Doskonale orientujący się w stosunkach miejscowych, znający kraj i ludzi, władający językiem polskim, a często i niemieckim wierni ideologii głoszonej przez nazistów, stali się niezbędni Niemcom w opanowaniu niesfornego i buntującego się żywiołu polskiego. Paradowali w hitlerowskich mundurach ze swastykami, witali się wznoszeniem prawego ramienia ku górze i pozdrowieniem: „Heil Hitler". Nie mogąc być nadludźmi, jak ich chlebodawcy, gdyż nie należeli do rasy germańskiej, do rasy panów, pragnęli przynajmniej jak najbardziej upodobnić się do nich, prześcigając ich w okrucieństwie i sadyźmie. Nieszczęsna polityka rządów sanacyjnych polegająca na prześladowaniu, krwawej pacyfikacji i gnębieniu mniejszości narodowych wydała teraz obfity plon.

W lipcu 1940 r., rano, na rynku, na przeciwko budynku Starostwa zebrała się grupa kobiet i mężczyzn odzianych czarno, z żółto-niebieskimi kokardami u boku. Za nimi ustawiła się wiejska kapela. Z gmachu starostwa wyszedł Kreishauptmann dr Losacker z kilkunastoma oficerami, gestapowcami i urzędnikami, wszyscy w galowych mundurach - zatrzymali się na chodniku. Wówczas z grupy Ukraińców wystąpił dr Nyczka, adwokat z Gorlic (późniejszy, w czasie okupacji, burmistrz Frysztaka - obecnie w USA), podniósł rękę w pozdrowieniu hitlerowskim i zaczął przemówienie w języku niemieckim. Słuchałem je wraz z kolegami z biura z okien starostwa.

Adwokat sławił zwycięstwa wojsk niemieckich, dziękował za wyzwolenie uciskanego narodu ukraińskiego z niewoli polskiej, wspomniał o „tysiącletniej Rzeszy" i o nowym porządku („Neuordnung"), a w końcu oświadczył, że ludność ukraińska, pragnąc przyczynić się do wzmocnienia potęgi hitlerowskiej, oferuje armii to, co ma najdroższego, swe dzwony cerkiewne na broń. Nyczka prosił starostę o przyjęcie skromnego daru.

Losacker podał rękę ofiarodawcy i przez chwilę obaj rozmawiali. Zagrała wiejska kapela i rozpoczęła się defilada. Od strony kościoła parafialnego nadjechał szereg furmanek ozdobionych kwiatami, wstążkami i chorągiewkami. Na każdym wozie leżał dzwon, a po jego bokach siedziały wystrojone „mołodycie", a przed każdym pojazdem szedł ukraiński paroch tej parafii, z której pochodziły dzwony. Przed salutującymi Niemcami ksiądz podnosił rękę w pozdrowieniu hitlerowskim, a dziewczęta na wozach machały rękami i chusteczkami, piszczały, śmiały się i szczerzyły zęby do przyglądających się im oficerów. Cały korowód skierował się do budynku kina, gdzie odbyła się akademia, a potem obiad i bratanie się Ukraińców z hitlerowcami.

Kiedy następnego dnia zapytałem kierownika szkoły niemieckiej Bauera, który brał udział w akademii, jak się bawił, powiedział: „Jedzenie było bardzo dobre, napitki jeszcze lepsze, a dziewki byłyby też niezłe, gdyby się były przedtem wykąpały". Oficerowie mówili: „Wir haben wilde Leute aus den Bergen kennengelernt". Naturalnie Ukraińcom nikt tego nie powtórzył.

W tym samym czasie Ukraińcy urządzili wystawę sztuki ludowej łemkowskiej w ratuszu. Przy urzędzie szkolnym był wydział propagandy i informacji. Gattner otrzymał polecenie wzięcia udziału w otwarciu wystawy a ponieważ był w tym czasie zajęty, wydelegował w swym zastępstwie lekarza powiatowego dra Popławskiego, sekretarza inspektoratu Antczaka i autora tych wspomnień.

Wystawa mieściła się na I piętrze ówczesnego budynku ratusza. Twórcą jej był dyrektor samorządu powiatowego Ukrainiec Zathey i on też sprawował honory domu. Udawał, że naszej trójki nie zauważył (z czego byliśmy bardzo zadowoleni), natomiast Niemców, którzy nadchodzili celem obejrzenia wystawy witał uniżenie łamiąc się wprost w czołobitnych ukłonach. Przybyło kilkanaście osób, większość pań. Wystawa była nader skromna. Na zestawionych ze sobą kilku stołach poukładano miski i talerze, garnuszki i dzbanki gliniane polewane i zdobione ornamentami według wzorów wyszywanek ruskich, trochę pisanek, jakieś łyżki, widelce i fujarki drewniane. Na ścianach wisiało kilkanaście

fotografii chat wiejskich, kapliczek i krzyży przydrożnych, cerkwi oraz krajobrazów górskich, a na drutach chwiały się wycinanki z papieru, słomy i opłatków. Był model cerkiewki drewnianej krytej gontami i kilka cyfrowanych koszul, gorsetów, spódnic i czepków, w jakie stroiły się „mołodycie" i kobiety łemkowskie. Na obejrzenie wystawy wystarczało 20 minut. Niemcy chodzili, przyglądali się i udawali zaciekawienie.

Następnie przyjaciel i zaufany dra Losackera, urzędnik do spraw specjalnych Kunz, wygłosił przemówienie okolicznościowe. Najpierw dziękował Zatheyowi za urządzenie wystawy - Zathey kłaniał się w pas - potem mówił o misji dziejowej Niemców na wschodzie, o kolonistach, którzy w ciężkim trudzie zakładali osiedla i wsie w puszczy, niosąc cywilizację w kraj dziki, barbarzyński i bezludny. Tacy osadnicy przyszli również w dolinę jasielską i tutaj zbudowali przed wiekami „eine deutsche Siedelung", którą nazwali „Jasli". Bredził tak dalej, a my patrzyliśmy na niego z politowaniem niepewni, czy wierzy w to co mówi, czy w duchu sam z tego kpi. Na tyle był jednak kulturalny, że ani słowem nie wspomniał o Polakach. Mimo woli nasuwało się pytanie: „A gdzie podziali się ci Niemcy, którzy tę praniemiecką osadę Jasli założyli? Gdzież ich potomkowie?". W nowym powiecie jasielskim mieszkało 300 000 Polaków, 40 000 Ukraińców i jeden tysiąc volksdeutschów, w ogromnej większości przybyszów z innych dzielnic Polski, włóczęgów i obieżyświatów. Zmuszeni byliśmy jednakże milczeć, nikomu z nas nie chciało się dostać w łapy gestapo.

Po skończonym przemówieniu, gdy słuchacze skupiali się koło Kunza gratulując mu takiego wspaniałego wykładu, wycofaliśmy się dyskretnie z sali. Zathey przybył do Jasła ze wschodu, jak mówiono - z Wołynia. Podobno przed wojną był wysokim urzędnikiem administracyjnym w Łucku. W Jaśle został dyrektorem samorządu powiatowego. Kariera jego nie trwała długo. W kilka miesięcy po wystawie został aresztowany za jakieś nadużycia finansowe i skatowany w czasie śledztwa w piwnicy gestapo. Kilka osób widziało go z twarzą opuchłą i posiniaczoną. Jakie były jego dalsze losy - nie wiem. W każdym razie z Jasła zniknął na zawsze.

Każdy przewrót społeczny - wojna lub rewolucja - wynoszą na powierzchnię życia jednostki, które w czasach pokojowych nawet marzyć by nie mogły o jakimkolwiek wyróżnieniu się, wybiciu czy też zrobieniu kariery. Takimi szumowinami, które w czasach okupacji wypłynęły na wierzch byli volksdeutsche, a później deutschstammige. W większości byli to ludzie biedni, półinteligenci albo i zupełni nieucy. Wabiły ich do zapisywania na listę niemiecką korzyści, jakie z tego tytułu osiągali, a więc możność otrzymania intratnego stanowiska, uzyskanie wysokich poborów, współudział w czerpaniu pełnymi garściami z subsydiów napływających z Rzeszy, jak przydziały żywnościowe, tekstylia, bielizna, obuwie itd., o jakich my Polacy w owych czasach nawet marzyć nie mogliśmy. Pieniądze zawsze przyciągają wielu dotąd nie zaangażowanych, pozwalają zagłuszyć odzywające się czasem odruchy sumienia.

Starający się o status volksdeutscha wnosił do Starostwa podanie, w którym musiał udowodnić dokumentami, że jeden przynajmniej z jego przodków był narodowości niemieckiej. Od ilości tych przodków - Niemców zależał procent krwi niemieckiej, która

miała rzekomo płynąć w żyłach przyszłego volksdeutscha. O tym decydowały specjalne komisje, które po przeprowadzeniu dochodzeń wręczały danemu osobnikowi odpowiedni dyplom. Volksdeutsche chełpili się potem przed innymi swym procentem niemieckiej krwi. Tragedię przeżywały nieraz rodziny, w których jeden z małżonków został wpisany na listę niemiecką, druga natomiast strona nie miała warunków po temu, względnie nie chciała tego. Komisja kwalifikacyjna pouczała bowiem nowo kreowanego Niemca, że nie potrzebuje, jeśli nie chce żyć we wspólnocie małżeńskiej z dotychczasową żoną względnie mężem i że łatwo w sądach niemieckich uzyskać rozwód na tej podstawie, że szlachetna krew germańska nie może się mieszać z niższą rasowo słowiańską krwią. Jednakże wszystkie dzieci zrodzone w mieszanym małżeństwie stawały się volksdeutschami.

Sprawy volksdeutschów załatwiał w Starostwie stary urzędnik Hinterreiter, Bawarczyk, katolik, z usposobienia wybuchowy mruk, ale człowiek dobroduszny. Pełnił również obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Ponieważ wielu volksdeutschów oraz osoby, które zawierać miały ślub cywilny nie władały językiem niemieckim, byłem tłumaczem przy takich aktach.

Wysuwa Hinterreiter głowę przez uchylone drzwi (urzędowaliśmy w sąsiednich pokojach) i prosi: „Może pan będzie uprzejmy". W biurze Hinterreitera zastaję kilka osób. Na przedzie młoda para wieśniaków - ona w białej perkalowej sukience, z wiankiem rucianym na głowie, kawaler w czerni, z bukietami przy boku, a za nimi kilku parobków również odświętnie odzianych; drużbowie - sztywni, onieśmieleni, a może wystraszeni. Hinterreiter zwraca się do mnie: „Proszę zapytać tych drabów (Kerle) czego oni właściwie ode mnie chcą?". „Ano cóż, przyszli dać na zapowiedzi, bo chcą się pobrać". Hinterreiter zaczyna się złościć: „To niech idą do cerkwi!" Młodzi jednakże do cerkwi iść nie mogą, gdyż są badaczami Pisma Świętego. Hinterreiter znowu się denerwuje: „To niech idą do roboty. Teraz wojna, a im się zachciewa żeniaczki".

Ujmuję się za młodymi, tłumaczę i staram się go przekonać: „Nasz wielki powieściopisarz Henryk Sienkiewicz (Hinterreiter czytał „Quo vadis") pisze, że kiedy ciepło się robi na świecie (a była właśnie wiosna), to nawet wiór do wióra zaczyna czule wzdychać, a cóż dopiero ci pańscy klienci. Przypatrz się im pan tylko, chłop jak tur, dziewka jak rzepa, czerwona na gębie jak burak ćwikłowy, nie ma się więc czemu dziwić, że zebrało im się na miłość".

Hinterreiter: „Proszę się zapytać, dlaczego do mnie przychodzą, a nie do tego ich księdza od Pisma Świętego. Niech on im ślubu udzieli." Dowiedzieliśmy się jednak, że ich kapłan ślubów nie daje, mieszka w Krakowie i stara się jedynie u władz niemieckich o „Bezugsscheiny" (karty zaopatrzenia, na które otrzymywało się tekstylia, obuwie, bieliznę itd.) dla swych parafian.

Hinterreiter zasiada do pisania protokołu, a ja pośredniczę jako tłumacz. Gdy po żmudnych wypytywaniach kwestionariusze są już gotowe, każe się młodym podpisać. Tymczasem okazuje się, że oboje są analfabetami. To doprowadza Hinterreitera do pasji:

„No i niech pan sobie wyobrazi, te bałwany czytać i pisać nie potrafią, a mówią, że Pismo Święte badają - ciekaw jestem, jak oni to robią."

Na moje zapytanie w tej sprawie kandydaci do stanu małżeńskiego mówią: „My proszę pana Pisma Świętego nie badamy, tylko schodzimy się do wynajętej we wsi izby i tam modlimy się, śpiewamy psalmy i inne religijne pieśni."

Młodzi podpisują się na dokumencie krzyżykami. „Zapowiedzi" wywiesza się na korytarzu w budynku starostwa, a po upływie miesiąca młodzi jawią się znowu w urzędzie stanu cywilnego, gdzie starosta lub radca Gattner udzielają im ślubu.

Nowożeńcy otrzymują w darze egzemplarz „Mein Kampf" Hitlera z jego portretem i odpowiednią dedykacją. Możliwe, że dzieło to natchnie ich chęcią poznania trudnej sztuki czytania i pisania oraz wyuczenia się języka niemieckiego.

Hinterreiter wyjeżdżając na urlop do Reichu prosił mnie, abym petentów, którzy by się do niego zgłaszali objaśniał, jak mają pisać podania o przyjęcie na listę niemiecką i jakie dokumenty oraz dowody mają dołączać.

Pewnego dnia zjawił się u mnie w biurze mężczyzna w średnim wieku z opaską na ramieniu, jaką wówczas nosiła służba leśna. Chłop był atletycznej budowy, o twarzy prostackiej, tępej i głupowatym uśmiechu. Stanął na baczność przed biurkiem, a na me pytanie, czego sobie życzy, odpowiedział pytaniem: „Gdzie jest ten Niemiec, który wyrabia volksdeutscherstwo". Gdy się dowiedział, że Hinterreiter wyjechał do Bawarii zmartwił się, westchnął i mówi: „Nadaremnie jechałem tyli świat z lasów krośnieńskich. Ale może by mi pan powiedział, co trzeba robić, aby być volksdeutschem?".

Pytam go, czy pragnie wpisać się na listę niemiecką. „O tak, bardzo" - odpowiada - „bardzo mi się to podoba". Pouczam go, jak ma napisać podanie, jakie przedłożyć dowody, a przede wszystkim metryki urodzenia tych przodków, którzy byli narodowości niemieckiej. Leśnik na to: „Ja panie takich krewnych nie mam. W tej wsi, z której pochodzę był posterunek żandarmerii austriackiej, a komendantem wachmistrz Niemiec, nazywał się Müller. Ojciec mój stale przebywał poza domem, pracował w lasach. Matka moja młoda, zdrowa, krwista kobieta puszczała się z tym żandarmem i ja jestem jego synem. Mówiły mio tym nasze sąsiadki. „W takim razie" - radzę mu - „podajcie na świadków owe kobiety". „Gdzie je teraz szukać" - odpowiada leśnik - „obecnie wojna, niektóre pomarły, inne wyjechały nie wiadomo dokąd". Ja znowu na to: „W takim razie najlepszym świadkiem byłaby wasza matka. Ona przecież najlepiej wie, czyim jesteście synem". Leśnik roześmiał się. „Matka również nie żyje, a gdyby żyła, to by się pewnie wstydziła i nic by nie chciała powiedzieć".

Wówczas jeden z urzędników, który przysłuchiwał się naszej rozmowie zapytał: „A czy to ładnie, aby syn tak własną matkę oczerniał po śmierci, nie wstyd wam?" Chłop spuścił głowę i po chwili cicho odezwał się: „Musi z mego volksdajcia nic nie będzie". I odszedł. W ten sposób Hitler stracił towarzysza broni o wysokim procencie niemieckiej krwi, z którego mógłby mieć doskonałego gestapowca, był przecież ów leśnik dostatecznie głupi, silny i podły.

Adwokat jasielski, Żyd, dr M., który czekał w biurze na radcę i był mimowolnym świadkiem powyższej rozmowy, zauważył: „Gdyby mi ktoś opowiedział to, co przed chwilą słyszałem, nie uwierzyłbym, że człowiek może osiągnąć taki stopień upodlenia i zbydlęcenia, jak ten leśnik."

Wielu volksdeuschów uważało jednakże swoje odstępstwo od polskości za epizod przejściowy w życiu. Kilka razy zdarzyło mi się słyszeć z ust volksdeutscherek takie zdanie: „My, proszę pana tylko teraz jesteśmy Niemkami, ale gdy przyjdą nasi, znowu będziemy Polakami." Naturalnie większa część volksdeutschów stała się ciałem i duszą Niemcami i nie miała zamiaru powracać do polskości.

Władze niemieckie starały się wszelkimi sposobami wzmocnić i utrwalić w nich ducha niemieckiego. Urządzano dla nich w tym celu w sali ratusza, co sobotę wieczorem, zebranie szkoleniowe, na którym omawiano sprawy polityczne, partyjne i bytowe, organizowano kursy języka niemieckiego, prowadzano na akademie, przedstawienia i filmy niemieckie, zawiązano tak zwane „Zellen" (komórki) specjalnie dla kobiet, które musiały pracować na rzecz armii, szyjąc bieliznę dla żołnierzy walczących w polu, robiąc na drutach swetry, nauszniki, rękawice i skarpetki. Nad każdą taką „Zelle" była przełożona Niemka z Rzeszy, która starając się połączyć pożyteczne z przyjemnością i nauką, czytała na zebraniach na głos „Mein Kampf". Volksdeutscherki które bardzo mało umiały i rozumiały po niemiecku, a takich było 60%, siedziały przy takiej lekturze jak na tureckim kazaniu, nic nie rozumiejąc i okropnie się nudząc, zwłaszcza, że musiały udawać duże zainteresowanie i zachwyt. Gdy się razu jednego pewna taka pani przede mną żaliła, powiedziałem: „Za te przydziały skóry, tekstyliów, bielizny i żywności, które otrzymujecie przynajmniej gruntownie się wynudzicie. Jednakże lektura ta wcale wam nie zaszkodzi, bo i tak z niej nic nie rozumiecie."

Dla dzieci narodowości niemieckiej została otwarta szkoła powszechna w kamienicy pożydowskiej Propera przy ul. Kościuszki. Pierwszym nauczycielem był Bauer, syn kolonisty z Wołynia, któremu udało się uciec z więzienia polskiego, do którego dostał się za propagandę hitleryzmu wśród tamtejszych osiedleńców niemieckich. Dzieci w szkole miał początkowo kilkanaście, wśród nich pięcioro rodowitych Niemców, reszta byli to volksdeutsche władający jedynie językiem polskim. Bauer miał je nauczyć mówić po niemiecku. Zakazał przede wszystkim posługiwania się w obrębie budynku szkolnego językiem polskim, nie tylko na lekcjach, ale i na pauzach. Za rozmowę po polsku bił. Powiedział mi pewnego razu: „Na pauzach u mnie jeszcze ciszej niż na lekcjach, gdyż dzieci milczą nie umiejąc się wysławiać po niemiecku." Po czterech dalszych miesiącach tak mi się zwierzył; „Wśród moich uczniów jest pięcioro dzieci niemieckich z Rzeszy. One miały nauczyć kolegów volksdeutschów po niemiecku. Tymczasem co się okazało? Dzieci z Reichu mówią już nieźle po polsku, nauczyły się tego języka od volksdeutschów, natomiast dzieci miejscowe, jak nie umiały, tak i dotąd nie umieją po niemiecku. Mogę mieć z tej przyczyny nieprzyjemności."

Z Niemiec bombardowanych przez aliantów, kto tylko mógł przenosił się do Generalnej Gubernii, gdzie panował na razie względny spokój. Wzrastała więc liczba rodzin niemieckich w mieście, a tym samym mnożyła liczba uczniów w szkole. Zebrało się ich około 60. Nauczyciel Bauer został przeniesiony do Rzeszy, a na jego miejsce przybył nowy kierownik z Wiednia Haselmeyer. Grono nauczycielskie powiększyło się do 4 osób. Budynek Szkoły Żeńskiej im. Królowej Jadwigi został zarekwirowany dla dzieci niemieckich, a polskie dzieci (dziewczynki) uczyły się odtąd w budynku Szkoły Żeńskiej im. Marii Konopnickiej przy ul. Koralewskiego.

Budynek Szkoły Żeńskiej im. Królowej Jadwigi (fot. z arch. I. Rychlik)

W budynku Rady Powiatowej przy ul. Kościuszki hitlerowcy pomieścili nowo powstałe muzeum regionalne. Miało ono dać przegląd wszechstronnego rozwoju powiatu pod względem rolniczym, przemysłowym, handlowym i kulturalnym za rządów nazistów oraz udowodnić, że Niemcy mają odwieczne prawo do tej ziemi, o czym świadczą pomniki kultury germańskiej zachowane po dziś dzień. Jednakże z tymi dowodami germańskiej przeszłości było dużo kłopotu, trudno było je zdobyć. Wprawdzie ziemia kryje prochy, ale w tym wypadku tak je widocznie gruntownie ukryła, że ani rusz nie można było ich znaleźć. Eksponaty uzyskano z rozmaitych źródeł i środowisk. Poszły polecenia i nakazy do urzędów gminnych, posterunków żandarmerii i granatowej policji, a nawet plebani z żądaniem wskazania miejsc, w których istnieją zabytki, z zapytaniem, gdzie by je można otrzymać lub wypożyczyć, skąd zdobyć lub po prostu zrabować. Starosta z radcą Gattnerem wiele razy

wyjeżdżali w teren dla obejrzenia pamiątek przeszłości. Szukali po kościołach i cerkwiach, kaplicach i kapliczkach przydrożnych, bożnicach, w pańskich dworach i starych dworkach szlacheckich, a nawet po cmentarzach i żydowskich kirkutach, skąd ściągali artystycznie wykonane płyty grobowe i nagrobki. Po zlikwidowaniu getta wiele cennych dzieł sztuki stanowiących własność Żydów zostało umieszczonych w salach muzealnych. A sal tych było osiem oraz obszerny hol. Na polecenie radcy szkolnego, pod kierownictwem prof. Łukaczyńskiego kilku nauczycieli i akademików - geografów wykonało piękną i ogromną mapę plastyczną trójpowiatu, którą umieszczono na ścianie jednej z większych sal muzeum. Uwidocznione były na niej kopalnie ropy naftowej i gazu oraz ważniejsze fabryki, zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa handlowe. Za naciśnięciem odpowiedniego guziczka zapalały się różnokolorowe lampki oświetlające owe miejscowości, w których dany obiekt był czynny. Na ścianach wisiały fotografie ich wnętrz, urządzeń oraz tablice statystyczne niektórych gałęzi produkcji. W holu ustawiono model wieży wiertniczej z kanadyjskim świdrem wprawionym prądem elektrycznym w ruch. W pierwszym pokoju na parterze, na stole, rozłożono dużą makietę jasielskiego Rynku, upiększonego za rządów starosty Gentza. Na ścianach wisiały zdjęcia przedwojennego Jasło z Rynkiem pełnym straganów i żydowskich bud. Tablice podzielone na dwie kwatery obrazowały przemiany zeszłe w życiu gospodarczo-handlowym miast trójpowiatu. U samej góry z lewej strony widniał napis, że w Rynku jasielskim przed rokiem 1939 było czynnych 29 sklepów, z których tylko 2 należały do Polaków, reszta do Żydów. Po prawej natomiast napis głosił, że za rządów nazistów wszystkie sklepy stały się własnością rasy aryjskiej.

Pod tym kątem widzenia przedstawiono wszystkie fabryki, zakłady przemysłowe i gospodarcze oraz większe warsztaty rzemieślnicze powiatu. Tutaj była również mapa, na której czerwonymi kółkami oznaczono osady założone przed wiekami rzekomo na prawie niemieckim. Hitlerowcy uważali owe miasta i wsie za „urdeutsch" (praniemieckie), czasowo tylko zasiedlone przez napływowy szczep słowiański. Była również sala ukraińska, a w niej wytwory sztuki ludowej Łemkowszczyzny, zebrane przez Zatheya. W innej zgromadzono trofea myśliwskie z gór i lasów beskidzkich - rogi jeleni i kozłów, łby i skóry niedźwiedzi, wilków, rysi, borsuków, lisów i dzików, a w oszklonych szafach wypchane dzienne i nocne ptactwo drapieżne, błotne i śpiewające. W słojach umieszczono gady i płazy, a w gablotach mieniły się tęczą motyle i ćmy oraz całe szeregi przeróżnych chrabąszczów. Pod ścianami ustawiono ule pszczele od prymitywnych, z pnia krytego słomą, po najnowocześniejsze amerykańskie szafkowe. Na pierwszym piętrze urządzono salę kromerowską. Hitlerowcy postanowili umieścić ks. biskupa warmińskiego Marcina Kromera na liści niemieckiej, gdyż matka jego była Niemką. Kromer urodził się w Bieczu w 1512 r., zmarł w Heilsbergu 23 czerwca1589 r. jako dostojnik Kościoła. Jest autorem dzieła „De origine et rebus gestis Polonorum." W Bieczu, jego mieście rodzinnym, po dziś dzień stoi dom murowany zwany „Kromerówką". Budynek jest przykładem kultury materialnej mieszczaństwa polskiego.

W sali muzealnej była makieta tego domu, a nad nią na ścianie wisiał portret uczonego kapłana. W kącie ustawiono konfesjonał, w którym rzekomo miał słuchać

spowiedzi. Wprawdzie znawcy twierdzili, że konfesjonał nie liczy więcej jak 150 lat, ale nikomu to nie przeszkadzało, jeśli jakiś zwiedzający wyobrażał sobie, że ten stary, spróchniały grat pamięta wiek szesnasty. Pewien profesor historii z Poznańskiego napisał, kierując się wskazówkami Schulrata, życiorys Kromera. Uczony biskup został w nim przedstawiony jako wróg Polski i zażarty germanizator powierzonej mu diecezji. Rękopis poszedł do Krakowa do drukarni, ale zanim druk ukończono, Niemcy musieli opuścić Polskę. W sali zwanej „Ehrenhalle" (sala chwały) była olbrzymia mapa Gorlic i okolicy z zaznaczonym planem sytuacyjnym bitwy z roku 1915, z czasów I wojny światowej, w której wojska niemieckie pod wodzą marszałka Mackensena odniosły wielkie zwycięstwo nad wojskami cesarskimi. Na ścianie wisiał portret marszałka, a obok w ramkach za szkłem list - autograf, w którym sędziwy wódz dziękował staroście drowi Losackerowi za pismo hołdownicze Niemców jasielskich i przesyłał pozdrowienia oraz życzenia sukcesów w pracy organizacyjnej na ziemiach wschodnich. W niszy miała stanąć rzeźbiona urna z ziemią pobraną z pobojowiska. Na ścianach duże zdjęcia Gorlic i okolicy, wiosek i osad, niegdyś terenu zaciętych walk.

W sali przemysłu artystycznego przedmiotem zachwytu były koronki i hafty z Bobowej. W oszklonych szafach ustawiono ręcznie wykonane, artystycznie rzeźbione szkatułki, krzyże, ramy do fotografii, kałamarze, figurki osób i zwierząt, kwiaty, talerze, popielniczki, czarki, garnuszki, fajki i zabawki. W kącie nagromadzono wyplatane w Zawadce kosze, koszyki oraz maty z wikliny, wypalane w Żmigrodzie z gliny dzbany, miski i wazony. Był tam kołowrotek ze zwojem przędzy i nici nawiniętych na szpulę, jak również warsztat tkacki z próbkami płócien lnianych białych oraz z nici barwionych tkanych.

W tej sali była wmurowana tablica z roku 1900, która złotymi literami głosiła (w języku polskim), że w tym pokoju w czasie cesarskich manewrów mieszkał „Najjaśniejszy Pan cesarz Austrii i apostolski król Węgier Franciszek Józef I."

W największej sali posiedzeń Rady Powiatowej pozawieszano kilkadziesiąt obrazów pościąganych z całego powiatu, w ogromnej większości nie posiadających żadnej wartości artystycznej. Było też parę świątków zabranych z kapliczek przydrożnych, kilka krzyży cmentarnych z napisami niemieckimi z czasów I wojny światowej, a w szafkach i gablotach zbiór starych monet, mszały, książki do nabożeństw i iluminowane woluminy z XVI i XVII wieku, zrabowane w pańskich dworach. W kącie duży obraz, tryptyk „Święta Rodzina, hołd pasterzy i królów." Napis głosił, że malował go w XVII w. nieznany malarz narodowości niemieckiej. Jednakże twarze pasterzy i aniołów były wybitnie słowiańskie, nawet laik mógł się więc zorientować, że to nieprawda.

Muzeum miało charakter propagandowy i dostępne było jedynie dla Niemców, względnie dla osób pozostających w służbie niemieckiej. Starosta dr Gentz pragnął wprawdzie zezwolić na zwiedzanie zbiorów wszystkim mieszkańcom bez względu na narodowość, sprzeciwiało się temu jednak gestapo. Obawiano się bowiem jakiegoś aktu sabotażowego, jak to już raz miało miejsce w sali kinowej w Jaśle. Otóż organizacja podziemna zabroniła Polakom uczęszczania na filmy, ponieważ dochody z seansów

hitlerowcy obracali na cele wojskowe. Zakaz ten jednak wiele osób lekceważyło. Pewnego wieczoru w czasie wyświetlania obrazu w sali kinowej wybuchła podłożona pod czyjeś krzesło bomba z gazem łzawiącym. Było kilka osób rannych i poparzonych. Frekwencja na seansach na dłuższy czas gwałtownie zmalała.

Gdy Jasło poczęły bombardować sowieckie samoloty, cenniejsze zbiory muzealne na polecenie starosty zapakowano i wywieziono do Reichu. Budynek podminowano i wysadzono w powietrze.

Niemcy, którzy z Reichu wysyłani byli na placówki do Generalnej Guberni otrzymywali specjalne dodatki do poborów. Wielu z nich wyjeżdżało jednakże ze strachem, gdyż goebelsowska propaganda przedstawiała Polaków jako naród bandytów, ludzi, którzy z nożem w ręku czyhają na rogach ulic na spokojnych Niemców, udających się przecież tylko po to do GG, aby cywilizować na wpół barbarzyński kraj. Erich Müller zadłużył się w Ojczyźnie, zgłosił się więc dobrowolnie do służby w GG, pragnąc zarobić więcej i spłacić należności. Gdy z duszą na ramieniu wyjeżdżał do Krakowa, żona i dzieci zalewały się łzami, a pół ulicy berlińskiej zbiegło się podziwiać i żegnać bohatera. Müller dostał pracę w którymś z jasielskich urzędów, przepędził już siedem miesięcy w Polsce, zdołał się zaaklimatyzować, był zdrów, przytył na polskim chlebie i dobrze mu się powodziło. Uczyłem go po polsku, ciężko mu to szło, za to opowiadał wiele o stosunkach w Niemczech. Był komunistą. Pewnego wieczoru przyszedł do mnie podenerwowany i począł się zwierzać, że żona w listach stale go błaga i zaklina aby wracał, nie osierocał dzieci, a jej nie zostawiał samej na pastwę losu. Zniecierpliwiony napisał wreszcie do swej Annamarie długi list, w którym starał się przekonać, że nic mu nie grozi, że chodzi samotny po Jaśle o różnej porze dnia i nocy i nikt go nie zaczepia, nikt mu krzywdy nie robi, wszyscy są dla niego uprzejmi - niech więc nie wierzy propagandzie, nie słucha plotek, bo to wszystko co mówią i co piszą gazety jest kłamstwem. Polacy to bardzo porządni, kulturalni ludzie - pisał - a Polki takie piękne i zgrabne, takie mają klasyczne rysy, że Niemki nie mogą się z nimi równać. Otóż list ten wysłał już przed trzema tygodniami, a dziś właśnie otrzymał kartkę od żony, w której zapytuje, dlaczego tak długo milczy. Erich obawiał się, że list został zatrzymany przez cenzurę, a on sam może być pociągnięty do odpowiedzialności za jego treść. Potem w zaufaniu powiedział mi, że kamrat berlińczyk służący w gestapo, który niedawno brał udział w likwidowaniu Izraelitów w jednym z okolicznych lasów opowiedział mu, że jakaś młoda Żydóweczka w czasie egzekucji podbiegła nagle do oficera, plunęła mu w twarz i zawołała: „A teraz zastrzel mnie, ty niemiecka świnio." Gdy to Müller mówił pobladł, twarz mu się skurczyła, kropelki potu wystąpiły na górnej wardze. „Widzi pan" - szeptał - „jakie to straszne i hańbiące dla całego narodu mojego słyszeć takie wyzwiska z ust Żydówki. Przecież wojna ciągle trwać nie będzie. Co powiedzą cywilizowane społeczeństwa o nas, gdy nastanie pokój? Będą nas wytykały palcami, będą nas uważały za zakałę ludzkiego rodu."

Poczciwy Müller nie wiedział, bo i wówczas wiedzieć jeszcze nie mógł, że zaparę lat jego szef, Generalny Gubernator dr Frank w więzieniu norymberskim spisujący swe

wspomnienia, które po jego śmierci ukazać się miały w książkowym wydaniu pod tytułem „W obliczu szubienicy", podobnie jak i on skrytykuje lata rządów hitlerowskich tymi słowami: „Tysiąc lat minie zanim hańba dokonanych w czasie wojny zbrodni zostanie zmyta". Müllera od owego wieczora już więcej nie widziałem. W miesiąc później został odwołany do Rzeszy.

Podobnie, jak w innych miastach, hitlerowcy utworzyli w Jaśle getto, w którym skupili całą ludność żydowską z Jasła i okolicznych wiosek. Getto objęło domy naokoło bożnicy oraz kilka ulic przy rzece Wisłoce i targowicy.

W grudniu 1941 r. przyjechał oddział żandarmerii z Rzeszowa, który zbierał futra i kożuchy dla walczących w Rosji wojsk niemieckich. Na placu przy moście rozłożono na ziemi chusty, na które Żydzi składali futra. Szedłem rano do biura, przede mną spieszyła do szkoły mała dziewczynka, Polka w białym płaszczyku ze skórek króliczych. Przystąpił do niej żołnierz stojący na warcie, zdjął jej mufkę z szyi i zaniósł na gromadę futer. Dziecko nie protestowało, stało nie ruszając się z miejsca. Popchnąłem je nieznacznie i szepnąłem „Uciekaj", gdyż bałem się, że wartownik i płaszczyk z niej zedrze. Dziewczynka pobiegła.

Na ulicy Gołębiej ujrzałem trupy dwóch młodych Żydów, a na chodniku przed budynkiem ratusza leżał twarzą ku ziemi stary Żyd, łysy, odziany w wytarte palto. Cienki strumień krwi sączący się spod jego klatki piersiowej utworzył kałużę, która krzepła na mrozie. Przy głowie zmarłego stał żelazny, wyszczerbiony garnek, a w nim dwa ziemniaki. Biedak, widocznie głodny, poszedł prosić sąsiadów Polaków o wspomożenie, przekroczył rejon getta i został zastrzelony przez jakiegoś zbira w mundurze. Oddział żandarmerii, który przybył po futra, zamordował wówczas siedmiu Żydów.

Był siarczysty mróz. Koło budynku Starostwa przechodził jeden z lekarzy - Żydów, doktor S., starszy człowiek. Żydowskim lekarzom wolno było celem wykonywania obowiązków zawodowych opuszczać getto za specjalną przepustką. Każdy Żyd - lekarz oprócz opaski z gwiazdą nosił na rękawie odznakę Czerwonego Krzyża. Z bramy starostwa wybiegło dwóch żołnierzy Sonderdienstu (policji specjalnej) i zażądał futra. Lekarz tłumaczył się, że natychmiast odda, ale prosi, aby ktoś z nich zaszedł z nim do domu, bo mróz, a on zaziębiony. Nie słuchali, zdarli przemocą okrycie, a jeden z nich kopnął go tak silnie, że „eskulap" upadł na bruk, zerwał się jednakże i pędem pobiegł do domu. Scenę tę obserwowali z okien starostwa dwaj urzędnicy niemieccy. Żaden z nich słówkiem nie zareagował na ten widok. Może nie chcieli, może nie mogli, a może się bali? Zawstydziłem się za nich - ja!

Potem wymordowano Żydów, którzy po zajęciu przez wojska niemieckie wschodnich terenów powrócili do swych domów i rodzin w Małopolsce Zachodniej. W Jaśle m.in. zgładzono rodzinę dra Zuckera. Rodziców zastrzelono na cmentarzu, dwie dorosłe córki zawieziono pod Biecz i tam w polu stracono. Kiedy zapytałem pewnego volksdeutscha, za co tak okrutnie z nimi postąpiono, otrzymałem następującą odpowiedź: „Doktor Zucker przez dwa lata mieszkał we Lwowie i tam przesiąkł komunizmem. Po powrocie do Jasła zaraził

komuną żonę i córki. Dlatego musiano zlikwidować całą rodzinę, aby bolszewizmem innych nie zarażała."

W lecie 1943 r. załadowano wszystkich Żydów z getta na auto ciężarowe i wywieziono najpierw do klasztoru sióstr wizytek „Na Górce", następnego zaś ranka w warzyckie i dobrucowskie lasy na stracenie. W czasie transportu kilku młodych Żydów usiłowało zbiec, ale gestapowcy zastrzelili ich. Junacy w hałbowskim lesie wykopali długi, głęboki rów. Po paru dniach, po południu zawieziono ich autem w to samo miejsce. Las był otoczony posterunkami wojskowymi. Junacy otrzymali po ćwiartce wódki, którą każdy musiał wypić, a wówczas zaprowadzono ich na miejsce kaźni. Chłopcy z daleka już słyszeli jęki, strzały i przekleństwa oprawców - wykańczano Izraelitów. Dół był pełen zwłok. Po obu stronach rowu, na przeciwległych krańcach stali pijani gestapowcy. Przez rów były przerzucane kładki. Do nich podchodzili Żydzi i Żydówki tylko w koszulach. Gestapowiec strzelał delikwentowi w potylicę i kopniakiem strącał ofiarę do dołu. Chłopcy nie mogli się nadziwić, że nikt z tych nieszczęśliwych nie opierał się, nie rzucał na zbirów, nie usiłował walczyć o życie. Szli jak zahipnotyzowani na rzeź, bez skargi, w większości z zaciśniętymi ustami, w milczeniu - ku swemu przeznaczeniu. W dole stali członkowie „Judenratu" i układali trupy. Po wymordowaniu wszystkich i owych żydowskich radców rozstrzelano. Obok rowu leżały stosy ubrań, bielizny i obuwia, a w skrzyni już zamkniętej - pieniądze i kosztowności pomordowanych.

Opowiadał mi znajomy junak G. z owego oddziału grabarzy, że nie wszystkie ofiary w dole były martwe, wiele spośród z nich jeszcze żyło i drgało w przedśmiertelnych skurczach, a rów falował. Pomimo tego gestapowcy kazali grób zasypać. Była już noc, kiedy chłopcy uporali się z tą okropną robotą. Gdy zbierali się do odjazdu usłyszeli jęk. Jeden z żandarmów znalazł za krzakiem ukrytą starszą kobietę, Żydówkę. Potrafiła w jakiś sposób uśpić czujność morderców i skryć się w gęstwinie. Widocznie jednak w końcu nerwy odmówiły jej posłuszeństwa i jęknęła. Schwytali ją. Kilku junaków musiało wykopać mogiłę, a gestapowiec zastrzelił nieszczęsną.

Dzisiaj miejsce kaźni otoczone jest wysokim płotem, wewnątrz którego znajduje się na kilkadziesiąt kroków długa mogiła. Napis na kamiennym nagrobku, ozdobionym gwiazdą syjońską głosi, że w owym grobie spoczywa przeszło 1200 ofiar faszystowskiego barbarzyństwa.

Po wywiezieniu Żydów z getta zjawił się ze swoją ekipą roboczą hitlerowiec Romeis, któremu podlegał wydział mieszkaniowy i zarekwirował całe mienie nieszczęśliwych. Niemcy, którzy znali Romeisa jaszcze z Rzeszy opowiadali, że żadnej szkoły nie zdołał skończyć, przez wiele lat był bezrobotnym, a los do niego wówczas się uśmiechnął, gdy wstąpił do NSDAP. Partia wysłała go do zamku Ordensburg „Vogelsang" w górach Eifel w Nadrenii na przeszkolenie, a potem skierowała na wschód, aby krzewił kulturę niemiecką wśród słowiańskich barbarzyńców. Chodził w mundurze partyjnym z dystynkcjami majora, z opaską na lewym rękawie, na którym srebrnymi nićmi wyhaftowano napis „Vogelsang". Urzędował i zbijał majątek. On przydzielał i odbierał mieszkania, rekwirował meble,

zarządzał kontrolę sklepów i konfiskował to wszystko, co uważał za stosowne. Zagrabione mienie gromadził w willi pożydowskiej przy ulicy Sobieskiego, a stamtąd wysyłał do centrali w Reichu.

Życie wlokło się w mieście tak, jak w całym kraju: beznadziejnie, nerwowo, z dnia na dzień bez radości i planów na przyszłość, byle przetrwać. Nad Polską zepchniętą w otchłań klęski przez własnych przywódców, pozostawioną własnemu losowi przez zachodnich sprzymierzeńców, rozpościerała się ciemna, tragiczna noc hitlerowskiej okupacji. Zdawało się wielu ludziom, iż wszystko przepadło, że już nie ma ratunku i że wieko trumny zatrzęsło się nad ich głowami na zawsze. Jedni u stóp ołtarzy w modlitwach szukali ukojenia, wierzyli w przepowiednie różnych jasnowidzów i proroków, spodziewali się cudu, drudzy tracili wiarę, bluźnili Bogu, przeklinali siebie i swój nieszczęsny los. Jednakże najlepiej może wiodło się tym, którzy mówili sobie „Jakoś to będzie!" i czekali końca wojny. Ale takich była mniejszość. Pocieszało się wielu. Wysłuchiwano i wierzono plotkom, nieraz bezsensownym, ale podnoszącym ludzi na duchu. Ci, którzy mieli możność słuchania radia opowiadali: „Po wojnie będzie u nas zupełnie inaczej niż dawniej. Przyjdą angielscy fachowcy, którzy nauczą nas gospodarować i rządzić się. Prawdopodobnie Polska będzie królestwem, jeden z synów króla Jerzego zasiądzie na polskim tronie. Pomiędzy Polską a Wielką Brytanią zostanie zawarty układ, mocą którego Polacy będą mogli bez paszportów jeździć „do Anglii, a Anglicy do nas." Pytam, co się stanie z Niemcami. „W Europie ich nie będzie" - brzmiała odpowiedź. „A jak z nimi postąpią? Bądź co bądź to 80-milionowy naród i tak łatwo nie będzie można ich się pozbyć z Europy." Wówczas osoba, do której skierowałem to pytanie odrzekła: „Częściowo wyginą w walkach, a resztę wysiedli się do Afryki lub gdzie indziej. Prawdziwi Polacy w to wierzą, bo tak angielskie radio głosi."Byli istotnie tacy, którzy tym bredniom wierzyli.

Sytuacja nauczycielstwa szkół średnich, zawodowych i powszechnych była bardzo ciężka. Do Generalnej Guberni napłynęli nauczyciele z ziem przyłączonych do Rzeszy oraz z województw wschodnich. Dziewięćset podań o posady nauczycielskie leżało w urzędzie szkolnym, a wolnych etatów nie było. Tylko do szkół powszechnych uczęszczały dzieci, szkół średnich nie otwarto. Codziennie po kilkanaście osób jawiło się w biurze, błagały nieraz ze łzami w oczach o jakiekolwiek zatrudnienie, jednakże zawsze nadaremnie, nic im pomóc nie mogliśmy. Gattner zwolnił z posad wszystkie nauczycielki zamężne, których mężowie mieli zajęcie oraz takie osoby, które posiadały dom, ogród lub pole, a na ich miejsce mianował nauczycieli obarczonych rodziną, najczęściej wysiedleńców z zaboru niemieckiego.

Delegacja nauczycieli szkół średnich pod przewodnictwem dyrektora liceum Kazimierza Płaczka i prof. Grudniewicza udała się do starostwa z prośbą o zezwolenie na rozpoczęcie nauki w gimnazjum. Delegację przyjął zastępca starosty Harder, stary pruski urzędnik, wysoki, kościsty, chudy gruźlik, ponury i brutalny despota. Profesorowie starali się go przekonać, że młodzież trzeba zająć i uczyć, nie dopuścić do tego, aby się bezczynnie włóczyła i chuliganiła. Na tym zależeć powinno nie tylko rodzicom i wychowawcom, ale

także rządowi Gubernatorstwa. Harder wysłuchał uważnie petentów i taką dał odpowiedź: „Rząd nie zgadza się na otwarcie szkół średnich. Jak później będzie - nie wiem. A co do panów, to musicie najpierw wewnętrznie się przestawić, abyście mogli u nas otrzymać pracę. Skończyłem." Dopiero starania w Krakowie odniosły skutek i jesienią 1940 r. została zorganizowana szkoła średnia uzupełniająca, jedyna w Jaśle. Przyjęto do niej tylko uczniów i uczennice, którzy nie ukończyli IV klasy gimnazjum przedwojennego. Dzieci owe miały teraz możność zdobycia małej matury. Kierownikiem owej szkoły był dyrektor Płaczek. Po jej zlikwidowaniu otwarto 2–letnią szkołę zawodową, w której dyrektorem był Tadeusz Ślusarczyk. Prócz niej czynne były na terenie miasta 4 szkoły powszechne siedmioklasowe, dwie żeńskie i dwie męskie. Uczyło się w nich ok. 1500 dzieci obojga płci. W lepszej sytuacji byli Ukraińcy. Szkół z językiem wykładowym ukraińskim namnożyło się w Beskidach, ale nauczycieli do wielu z nich zabrakło. Polaków na owe posady nie przyjmowano. Były jednakże jednostki, które nie prośbą lecz groźbą, fałszywym oskarżeniem lub prowokacją starały się zdobyć posadę. Zimową porą wieczorem, zjawił się u mnie w biurze stary, szpakowaty mężczyzna, znany mi nauczyciel M. Poprosił o możność widzenia się z Schulratem. Wręczył mi podanie dla niego. W piśmie donosił, że inżynier M., dyrektor jednej ze szkół rolniczych w pow. krośnieńskim, jest wrogiem kanclerza Hitlera i Niemców, nienawidzi i pragnie ich klęski i zguby. Gdy hitlerowcy opanowali GG, wydali zarządzenie, aby gotówka znajdująca się w kasach wszystkich urzędów i instytucji została pod karą więzienia zgłoszona oraz oddana władzom niemieckim. W kasie szkoły rolniczej było wówczas 1000 zł. Donosiciel pracował przed wojną w tej szkole jako nauczyciel i wie, że tyle gotówki zostało. Inżynier M. pieniędzy owych jednakże nie zgłosił, lecz zużytkował na własne potrzeby, a radcy szkolnemu doniósł, że w kasie były pustki. Odnośne pismo znajduje się w aktach urzędu szkolnego. Doniesienie zaskoczyło mnie i przeraziło, znaliśmy bowiem inż. M. jako człowieka prawego i uczciwego, dobrego Polaka, doskonałego pedagoga i wychowawcę młodzieży. Pytam owego draba, o co mu chodzi. Musiał widocznie zauważyć, że się zmieszałem, stał się bowiem bardziej arogancki i pewny siebie. „To powiem samemu panu radcy" - odparł - „jestem bez posady i w ciężkich warunkach materialnych." „Czy w ten sposób zdobywa się posadę, gubiąc niewinnego człowieka? Panu nie wstyd, jako Polakowi i nauczycielowi?" Nie odezwał się, tylko skrzywił pogardliwie. Byłem zmuszony oddać pismo Gattnerowi. Radca przeczytał je uważnie, zmarszczył się i pyta: „Czy ten człowiek jest jeszcze w biurze?'. „Tak jest" - mówię - „czeka, pragnie się z panem widzieć osobiście". Gattner powoli podarł paszkwil i rzucił do kosza. „Proszę temu łajdakowi powiedzieć, aby się natychmiast wynosił, bo go każę aresztować". Roześmiałem się, powiedziałem „dziękuję" i pośpieszyłem do kancelarii. Stał na środku pokoju. „Panie" - mówię - „radca pismo pańskie przeczytał, podarł i powiedział, że każe pana aresztować! Będzie zaraz telefonował do gestapo. Uciekaj pan!" Człowiek ów cofnął się, zbladł okropnie, a potem pobiegł do wieszaka, porwał palto i czapkę i nie odziewając się wypadł na korytarz, a stamtąd na ulicę.

Niemcy parcelując obszar podbitej Polski zamierzali utworzyć z ziem skalnego Podhala odrębną jednostkę administracyjną, jakiś nowy twór państwowy, zamieszkany przez „Goralenvolk". O tym „państwie góralskim" rozpisywały się od czasu do czasu dzienniki niemieckie. Tak, jak w Generalnej Gubernii zapisywały się na listę niemiecką różne indywidua, tak też na skalnym Podhalu werbowano kandydatów na członków „Goralenvolku". A czegóż to o tym „Goralenvolku" nie pisano i nie mówiono! W żyłach ich płynąć miała krew dawnych Gotów, zachowali czystość rasy germańskiej wśród morza słowiańskiego, mówili językiem odrębnym, pragnęli niepodległości w oparciu o Rzeszę niemiecką.

Pani Gentzowa, żona Kreishauptmanna, pojechała na wczasy w góry, do Zakopanego. Zachwycała się tam Tatrami, podziwiała piękne krajobrazy, przyglądała się z ciekawością góralom, obserwowała ich stroje, chaty i gospodarstwa, zwyczaje i obyczaje. Po powrocie do Jasła, dzieląc się wrażeniami z wycieczki, powiedziała do mnie: „Podziwiałam tych potomków Gotów, co za wspaniałe typy, jakie twarze orle, zaraz poznać, że to rasa germańska. Nie chce się po prostu wierzyć, że potrafili przez tyle wieków zachować swą odrębność narodową! Podobno mówią jakimś dziwnym językiem nie podobnym do polskiego." Zdenerwowały mnie te brednie i nie zastanawiając się palnąłem: „Proszę pani starościny, jakimiż potomkami Gotów mogą być górale. Skąd się wzięła w ich żyłach krew germańska? To Polacy z krwi i kości, patrioci i katolicy. Mówią gwarą góralską tak, jak Szwabi dialektem szwabskim. Tak, jak nikt Szwabów nie uważa za odrębny naród, tak i z górali nie można robić odrębnego szczepu." Starościna poróżowiała, spojrzała na mnie ostro i rzekła: „Radziłabym panu, aby był ostrożniejszy w tego rodzaju wypowiedziach, bo może się pan narazić na wielkie nieprzyjemności." Niedługo potem powtórzyłem powyższą rozmowę inspektorowi szkół ukraińskich Józefowi Żwiryce. A on mi na to: „Dobrze wam tak, Polakom, należy się wam za to, coście wyrabiali z Łemkami. Po I wojnie światowej otrzymałem posadę nauczycielską w Beskidach, w Świątkowej, na Łemkowszczyźnie. Pewnego wieczora przyjechali do mnie niespodziewanie inspektor szkolny z Jasła z wizytatorem ministerialnym z Warszawy. Najpierw zaczęli mi pochlebiać, chwaląc moją pracę w szkole i wyniki nauczania, a potem wizytator zaczął ostrożnie tłumaczyć mi, że Łemkowie to nie Ukraińcy, lecz szczep odrębny, który mówi odrębnym językiem, ma odrębne zwyczaje i obyczaje. Dlatego rząd w Warszawie postanowił nie dopuścić do zukranizowania go, lecz pragnie dopomóc mu w utrzymaniu własnej odrębnej narodowości. Tego będzie można dokonać przez szkołę. Wizytator po naradzeniu się z inspektorem zaproponował mi opracowanie nowego elementarza w gwarze łemkowskiej. Elementarz ten miał zastąpić podręczniki ukraińskie używane dotychczas na Łemkowszczyźnie. Obiecywał mi dużą nagrodę i awans.

Wówczas ja mu na to tak odpowiedziałem: „Panie wizytatorze! Jestem Ukraińcem i tego się nie zapieram. Łemkowie są takimi samymi Ukraińcami jak ja, mówią gwarą tak jak np. Kaszubi w Polsce mówią po kaszubsku, ale nikt ich z tej przyczyny nie uważa za odrębny naród. Dlatego opracowania jakiegoś elementarza w gwarze łemkowskiej podjąć się

nie mogę". Wizytator i inspektor wstali natychmiast, pożegnali się i odjechali, a ja w tydzień później dostałem wraz z żoną dekret przeniesienia w drodze urzędowej na Lubelszczyznę. Uczyłem w innej miejscowości niż żona przez kilkanaście lat, aż do chwili upadku Polski. Wtedy wróciłem do Jasła i zostałem mianowany ukraińskim inspektorem szkolnym. A więc kolego - jeśli rząd sanacyjny mógł tworzyć jakieś odrębne państwo łemkowskie, to dlaczego Niemcy nie mogą utworzyć państwa góralskiego? Każdy z nas zdrowo myślących zdaje sobie sprawę, że to idiotyzm, ale czyż nie dzieją się teraz rzeczy, o których nigdy się przedtem nie śniło nikomu?."

Krzywda wyrządzana Żwirykom przed laty dała o siebie znać w następujących okolicznościach. Szły transporty wojsk na wschód, a między nimi pociągi z oddziałami węgierskimi. Zatrzymywały się na jasielskiej stacji, czasem na długie godziny, a żołnierze wychodzili na miasto, zwiedzali je, obsiadali ławki w parku i na rynku. Koło nich zatrzymywali się przechodnie i zwykle znalazł się ktoś, kto po niemiecku lub łamanym językiem węgierskim porozumiewał się z Madziarami. Częstowano ich nieraz papierosami, łakociami i owocami, zapraszano do domów.

Do radcy Gattnera przyszedł insp. Żwiryk, jednakże nie zastał go w biurze. Sekretarza Antczaka zawiadomił, że przyniósł akta do podpisania, po które później się zgłosi. Sekretarz wchodzi do gabinetu radcy i widzi na aktach kartkę, maszynopis bez podpisu, następującej treści: „Żołnierze węgierscy w czasie przejazdu na front wychodzą na miasto i bratają się z ludnością polską. Kiedy wczoraj pociąg z Węgrami ruszał na wschód, żołnierze wznosili okrzyki: Ěljen Lengyel! (Niech żyje Polska)". Sekretarz zamierzał kartkę zniszczyć, ale przeszkodził mu w tym Gattner, który w tej chwili wszedł do gabinetu. Od tego jednakże czasu, gdy pociąg z Węgrami zatrzymywał się na stacji w Jaśle, wszystkie wejścia i wyjścia dworcowe obsadzały posterunki wojskowe i granatowej policji. Żołnierzy do miasta nie wpuszczano. Oko za oko, ząb za ząb! Przeżyłem również w owym czasie tragikomiczne spotkanie z przedstawicielką „Goralenvolku".

W biurze zjawiła się nauczycielka p. B., lat około 45, stanu wolnego, bezrobotna. Przyszła prosić o zatrudnienie w szkolnictwie. Powiedziałem jej, że niestety nic dla niej uczynić nie mogę, bo wolnych etatów w powiecie nie ma. Jednakże niewiasta owa tym się nie zraziła. Z torby wyjęła pismo i mówi: „Ale na to podanie na pewno dostanę." Czytam podanie, dziwię się i mam ochotę śmiać się. Na czterech stronach papieru kancelaryjnego zapewniała petentka, że nie jest Polką, nigdy się za Polkę nie uważała i do polskości się nie przyznawała, gdyż rodzice jej pochodzą z Tatr, są góralami, a więc i ona jest góralką, członkiem narodu góralskiego „Goralenvolku", wiernego Rzeszy niemieckiej. Ufa więc, że pan Schulrat da jej z tej przyczyny jakąś dobrą posadę nauczycielską w szkole, w górach.

Gattnera nie było w biurze, kazałem więc zgłosić się jej następnego dnia po odpowiedź. Radca przeczytał podanie i mówi: „Proszę jej powiedzieć, żeby z tym podaniem pojechała do Zakopanego, u nas wolnych posad nie ma."

Na drugi dzień powtórzyłem p. B. odpowiedź Gattnera, a ona na to: „W takim razie to podanie poskutkuje." To mówiąc wyjmuje z teczki drugie, już widocznie na wszelki

wypadek przygotowane podanie i wręcza mi je. Czytam je i śmieję się. Petentka na czterech stronach papieru kancelaryjnego zawiadamiała, że jest Ukrainką, całym sercem Ukrainką się czuje, jej babka była Ukrainką, a więc w żyłach wnuczki ukraińska krew płynie, włada językiem ukraińskim w słowie i piśmie, z tej przyczyny więc ufa, że pan Schulrat da jej jakąś dobrą posadę w szkole ukraińskiej w powiecie. Zaprowadziłem babę z podaniem do Gattnera. Po kilkunastu minutach drzwi z trzaskiem otwierają się i p. B. czerwona, zapłakana wpada do kancelarii, a stamtąd na korytarz. Za nią wchodzi Gattner, ewidentnie poirytowany i mówi: „Das ist eine verrückte Frau, sie hat kuku na muniu" (To jest zwariowana baba, ona ma kuku na muniu!). Wczoraj była góralką, dziś jest Ukrainką, a za kilka dni gotowa zjawić się u Hinterreitera z oświadczeniem, że jest volksdeutschem. Takich nauczycielek w powiecie nie potrzebujemy."

Pani B. przyszła znowu, ale dopiero po miesiącu. Wniosła nowe podanie o posadę, ale poparte listem polecającym jakiegoś niemieckiego dygnitarza. Tym razem posadę w jednej ze szkół powszechnych na wsi otrzymała. W podaniu napisała, że jest Polką. Zastanawialiśmy się, czym mogła sobie owego Niemca zjednać. Wdziękami na pewno nie, bo należała do tego typu niewiast, o których nieboszczyk Zagłoba zwykł był mawiać: „Na pierwszy rzut oka nie odróżnisz czy to podwika czy kopa siana!".

Pewnego letniego dnia 1942 r. wezwał mnie do swego biura Kreishauptmann dr Gentz i tak mi powiedział: „Szef gestapo Raschwitz z żoną pragną się uczyć języka niemieckiego. Zwrócił się z tą sprawą do mnie. Po naradzeniu się z radcą szkolnym p. Gattnerem wytypowaliśmy pana na nauczyciela. Uda się pan z panem Radcą do mieszkania pana Komisarza, gdzie omówicie szczegóły".

Nie uśmiechała mi się ta misja, bałem się po prostu iść do osławionej Bursy (przy ul. Chopina, dziś szpitala miejskiego), siedziby gestapo, ale nie było sposobu z tego się wywinąć. Poszedłem więc z Gattnerem do mieszkania komisarza Raschwitza. Mieszkał w kamienicy obok Bursy.

Komisarz przyjął nas bardzo uprzejmie. Rozmowę rozpoczął od oświadczenia, że pragnąłby nauczyć się języka polskiego, gdyż wymaga tego jego stanowisko służbowe. Prosił mnie, abym mu podał tytuł podręcznika do nauki języka polskiego i objaśnił, gdzieby go mógł nabyć. I oto w ten sposób rozpoczęły się lekcje, które miały trwać siedem miesięcy, aż do chwili, kiedy pani komisarzowa powiła syna. W kilka miesięcy po tym oddział AK uwolnił więźniów politycznych zatrzymanych w więzieniu w Jaśle. Za karę komisarz Raschwitz został zwolniony ze swego stanowiska i podobno wysłany na front. Nigdy go więcej nie ujrzałem.

Raschwitz był mężczyzną młodym, wysokim, przystojnym blondynem o siwych oczach i pięknych zębach. Był człowiekiem wykształconym.

Nie rozmawialiśmy nigdy o polityce. Ja bałem się poruszać ten temat, a on widocznie uważał, że nie zrozumiem jego wywodów. Nieraz, gdy patrzyłem na jego delikatne, pełne serdeczności zachowanie się w stosunku do żony, nie mogłem zrozumieć, dlaczego człowiek tak kulturalny zgodził się pełnić obowiązki kata. Nie wiem, jakim był w godzinach swego

urzędowania, ja poznałem go tylko w jego życiu prywatnym. Zadał sobie chyba sprawę z tego, że jest znienawidzony i że w każdej chwili może spodziewać się zamachu na swe życie. Żył w ciągłej obawie i czujności, podejrzewał wszystko i wszystkich. Był Prusakiem, w ten sposób służył ojczyźnie i Führerowi i pewnie myślał, że postępuje dobrze i zgodnie z honorem niemieckiego oficera.

Kończyłem lekcje po godzinie 9 wieczorem. Zwykle wychodziłem sam. O zmroku koło Bursy i mieszkania Raschwitza czuwały warty Ukraińców, dwóch na zewnątrz, jeden na podwórzu. Komisarz przestrzegał mnie: „Gdyby któryś z wartowników krzyknął „Halt" niech się pan natychmiast zatrzyma, bo inaczej pana zastrzeli".

Bursa gimnazjalna (fot. arch. Muzeum Regionalne w Jaśle)

Kilka razy wyprowadzał mnie sam Raschwitz. Wyglądało to tak: zeszliśmy po schodach z I piętra do sieni. Drzwi wejściowe były zamknięte na zatrzask i opatrzone łańcuchem. Komisarz otworzył „judasze" i patrzył. W prawej ręce trzymał rewolwer, przyglądał się i obserwował przedpole. Zwykle trwało to tak długo, że mnie nieraz znudziło. Potem otworzył drzwi i wyszliśmy na ogród. Od bramy wejściowej kamienicy dróżka była obsadzona żywopłotem. Raschwitz szedł powoli, rozglądając się na wszystkie strony. Gdy doszliśmy do furtki znowu stanął i patrzył na ulicę, trzymając rewolwer tuż przy piersi. Potem powiedział: „Teraz może pan iść. Dobranoc!" Myślałem sobie: „Nie chciałbym być na twoim miejscu, za żadne skarby i godności".

Raschwitzowa skarżyła się przede mną: „Jest nam tu dobrze, ale pomimo to wolałabym mieszkać w Reichu, choć tam bomby lecą z nieba, niż tu, gdzie stale żyję w trwodze o męża, niepokoję się, gdy gdziekolwiek pójdzie, czy wróci".

Z notatek mych zachowanych z tamtych czasów przytoczę parę charakterystycznych rozmów z Raschwitzem. Siedzieliśmy w saloniku, w którym odbywaliśmy lekcje i czekaliśmy na powrót p. Raschwitzowej z miasta. Pod piecem leżał wspaniały wilczur. Pies wstał, przeciągnął się, powoli zbliżył się do komisarza i położył mu łeb na kolanach. Ów pogłaskał go i nagle rozkazał: „Volksdeutsch liegen!". Spojrzenie moje, które na niego rzuciłem musiało widocznie takie wyrażać zdumienie, że nagle wybuchnął śmiechem i rzekł: „Tak nazywam go tylko prywatnie. On jednakże o wiele więcej wart niż volksdeutsche, to wierne i uczciwe zwierzę. Jakby rozumiał, jak go nazywam, pewnie by się obraził. Volksdeutsche zrobili dobry interes, my to wiemy, wiemy też co są warci. „Sie sind ein Menschenmist!" (Oni są ludzkim śmieciem). Na starych nie liczymy, ale z dzieci ich wyrosną już prawdziwi Niemcy. Tyle naszej młodzieży padło na polach walki, nowy narybek jest nam potrzebny."

Wśród gestapowców odznaczał się sadyzmem, brutalnością i nieludzkim traktowaniem więźniów Teodor Drzyzga, volksdeutsch, były podoficer 20 Pułku Piechoty w Krakowie. Kiedy w czasie lekcji p. Raschwitzowa powiedziała: „Drzyzga mówi dobrze po polsku" - komisarz skrzywił się pogardliwie i zauważył: „Ein grober Kerl und dazu sehr dumm" (ordynarny drab i do tego bardzo głupi). Jaślanie po wyzwoleniu domagali się schwytania i ukarania wielokrotnego mordercy. Aresztowano go w Bytomiu i osadzono w więzieniu, gdzie popełnił samobójstwo wieszając się na kracie okiennej.

Było to zimową porą. Po skończonej lekcji zabierałem się do odejścia. Rozmawialiśmy o mroźnej zimie, nagle Raschwitz zmieniając temat zaskoczył mnie pytaniem: „A pan jest krewnym tego słynnego partyzanta, z którym już od dłuższego czasu walczymy, a którego dotychczas nie udało się nam ująć?" Zdziwiłem się i pytam o kogo chodzi, gdyż o żadnym krewnym partyzancie nie wiem i nie słyszałem. Na to Raschwitz: „Tak jak pan". „Jak to, jak ja? Sobota?" „Tak jest" - odpowiada - „to nacjonalista, nasz wróg, ale musimy mu przyznać, że bardzo odważny, walczy po rycersku, a prócz tego sprytny, nie możemy go schwytać." Zagadnąłem go, co by z nim zrobili, gdyby złapali. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, że mogę o coś podobnego pytać i odparł: „Rozstrzelalibyśmy go!" Wzruszył ramionami: „Trudno, takie jest prawo wojny. To człowiek inteligentny. Przed wojną był urzędnikiem przy polskim staroście w Krośnie. Jest oficerem WP". Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Wkrótce potem komisarz Raschwitz został pozbawiony urzędu i karnie przeniesiony z Jasła za to, że naszym partyzantom udało się w sierpniu 1943 r. uwolnić z jasielskiego więzienia kilkudziesięciu aresztowanych Polaków. Było to dziełem porucznika Zenona Soboty, owego słynnego partyzanta, którego Niemcy nadaremnie usiłowali pochwycić.

Po kapitulacji Francji szał radości opanował Niemców. Po biurach i na korytarzach Starostwa rozpromienione urzędniczki całowały się i płakały, a mężczyźni ściskali się

za ręce, potrząsali nimi, śmiali się, gratulowali i rozprawiali. Słyszało się wszędzie: „Der Führer, der Führer, unser geniale Führer...” Na zebraniach volksdeutsche ryczeli pieśń zdobywców:

„Wir wollen immer vorwärts marschieren,
Bis alles vor uns in Trümmer fällt.
Heute gehört uns Deutschland nur
Und morgen schon die genze Welt!”
(Pragniemy naprzód stale maszerować,
aż wszystko przed nami zawali się w gruzy.
Dzisiaj należą do nas tylko Niemcy,
A jutro już cały świat!)

Na budynkach, na rogach ulic, na kioskach, a nawet na chodnikach malowano literę „V”, która miała oznaczać „Victoria!” (zwycięstwo).

Potęga Rzeszy uderzała im na mózgi. Im który z Niemców był w swej ojczyźnie bardziej zależny, im większym był zerem, tym bardziej w Generalnej Guberni zaczął zadzierać nosa, udawać pana, „nadczłowieka”, gardzić Polakami jako istotami o wiele niższymi niż Reichsdeutsche. Do Generalnej Guberni wysyłano karierowiczów, którzy pragnęli tutaj zrobić majątek i awansować.

Radca Gattner mówił raz do mnie: „Pragnąłbym w Jaśle zorganizować kurs dokształcający dla tutejszych niemieckich urzędników - historii, geografii i historii literatury niemieckiej. Pana przewidziałem na wykładowcę i nawet już w tej sprawie pisałem do Krakowa, ale nie wiem czy pozwolą, bo pan jest Polakiem.” Zdziwiłem się i pytam: „Jak to? Taki kurs dla urzędników?” Na to Gattner: „A cóż pan sobie myśli, co to za urzędnicy? Ludzie wykształceni zostali w Rzeszy, a tu przysyła się tylko „szmelc”.

Kurs nie doszedł do skutku. Krakowski wydział szkolny nie zgodził się na to, aby Polak uczył Niemców ich ojczystej historii.

Pierwszym starostą w Jaśle był dr Ludwik Losacker, po roku przeniesiony do Lublina na stanowisko gubernatora. Po nim Kreischauptmannem został dr Walter Gentz, inspektor skarbowy.

Ci, którzy zetknęli się w czasie urzędowania z dr Gentzem skarżyli się na jego pogardliwe, brutalne, nienawistne i poniżające traktowanie Polaków. Burmistrz Jasła prof. Pyrek nazwał go „wampirem z Düsseldorfu”, skąd istotnie pochodził. Niemal każde ważniejsze polecenie kończył groźbą: „Jeśli nie będzie wykonane w terminie, tak jak nakazuję, każę pana rozstrzelać lub oddam gestapo”. Trzeba mu jednakże przyznać, że był dobrym gospodarzem i organizatorem. Odnowił i upiększył miasto, ale tylko chyba po to, aby je po ewakuacji zniszczyć.

Kilka razy w roku Kreischauptmann zwołał do sali kina zebranie przedstawicieli trójpowiatu: burmistrzów, wójtów gmin zbiorowych i pisarzy gminnych, proboszczów parafii obu wyznań oraz kierowników szkół wszelkiego typu, celem omówienia przede

wszystkim spraw gospodarczych. Gentz przemawiał ze sceny, a obok stał inspektor samorządu gminnego p. Zając i tłumaczył.

Starosta zwykle zaczynał i kończył sprawozdanie groźbami. Żądał pod karą odesłania do obozu pracy przymusowej posłuszeństwa, spokoju, poszanowania władz i bezwzględnego wykonywania rozkazów. Potem zwracał się w stronę duchowieństwa i z naciskiem akcentując słowa, podniesionym głosem zawiadamiał, że z polecenia generalnego gubernatora kościoły i księża będą jak dotąd doznawali specjalnej opieki rządu. Mówił dalej o podatkach, różnorakich opłatach skarbowych, o kontyngencie zbożowym, nabiałowym i mięsnym oraz o innych powinnościach obywatelskich, a w końcu o werbowaniu młodych kobiet i mężczyzn do pracy w Rzeszy.

Gdy piszę te wspomnienia, leży przede mną kartka z notatkami z owych dni niedoli i poniżenia. Z niej odpisuję streszczenia jednego z przemówień Gentza:

„Muszę z uznaniem stwierdzić, że wszystkie podatki i opłaty skarbowe, wszystkie kontyngenty przez rząd nakazane zostały w całości wpłacone i oddane. Z tego wnioskuję, że mam do czynienia z porządnymi ludźmi (dass ich mit anständigen Menschen zu tun habe). Jest jednakże pewna bolączka, co do której żadnym sposobem nie możemy się porozumieć, nie możemy znaleźć wspólnego języka, która jednakże musi być rozwiązana i załatwiona pozytywnie, jest nią kontyngent pracowników corocznie dostarczanych do Rzeszy. Nie rozumiem tego, dlaczego ludzie tak się bronią przed wyjazdem do mej ojczyzny, tak się go obawiają? Czy im się zdaje, że im tam będzie gorzej niż tutaj? Czyż nie mówią im ci, którzy są już w Reichu zatrudnieni, że nie głodują, mają w co się odziać, obuć i mają gdzie mieszkać? Traktowani są również przyzwoicie. Większość osób wezwanych do pracy w Rzeszy ucieka z domu i kryje się. To zmusza mnie do urządzania łapanek. Robotnicy muszą być do Rzeszy wysyłani. Ojczyzna moja prowadzi wojnę, którą musi wygrać. Młodzież niemiecka walczy na froncie z wrogami, młodzież tutejsza winna ją zastąpić w pracy na roli, przy warsztatach, w fabrykach oraz w kopalniach Rzeszy. To musi być spełnione. Utarło się mniemanie, że do pracy fizycznej mogą iść wyłącznie chłopi ze wsi i robotnicy z miast, natomiast inteligencja jest zwolniona. Błędne i z gruntu fałszywe twierdzenia. Widzę przez okna mojego mieszkania córeczki i synów mecenasów, inżynierów, lekarzy i bogatych kamieniczników wystrojonych, przechadzających się bezczynnie po deptaku. Śpią do 10 godziny, a potem budzą się, spacerują i flirtują. Oni też pójdą do roboty, muszą pójść. Ja również w czasie mych studiów po pierwszej wojnie światowej przez szereg miesięcy pracowałem w ciężkim trudzie, w znoju i pocie (zaznaczam, że doktor Gentz był kulawy), łopatą, przy odbudowie kraju i nic mi się przez to nie stało. Oni też muszą wziąć w ręce łopatę i spróbować, jak praca fizyczna smakuje! Ostrzegam zarazem, aby nikt nie odważył się interweniować u mnie w tej sprawie, bo każę go natychmiast aresztować jako sabotażystę."

Po sprawozdaniu starosta wzywał do dyskusji i zadawania pytań, ale spotykał się zazwyczaj z grobowym milczeniem, zebrani obawiali się odezwać słowem, żeby nie narazić

się czymkolwiek satrapie. Pamiętam, jak razu pewnego zabrał głos ksiądz Ludwik Grabowski, proboszcz parafii Łężyny w gminie Osiek:

„Pragnąłbym zwrócić uwagę Pana starosty na to, co się dzieje po wsiach. Od czasu do czasu przychodzi, zwykle wieczorną porą, kilku żołnierzy niemieckich i u chłopów rekwirują wszystko, co im wpadnie w ręce, nic nie płacąc i nie dając żadnego pokwitowania. Jeśli ktoś się opiera, grożą rewolwerem. Niedawno trzej żołnierze zabrali gospodarzowi mej parafii dobrego konia, zaprowadził na trzecią wieś i innemu wieśniakowi sprzedali za wódkę, słoninę i kiełbasę. Poszkodowany po miesiącu przypadkiem dowiedział się, gdzie się jego koń znajduje i dopiero po długich targach i staraniach zdołał od nabywcy odebrać swoją własność." Starosta poczerwieniał, zerwał się z siedzenia i krzyknął: „Zabraniam w ten sposób oczerniać niemieckich żołnierzy, oni tego robić nie mogą!" Ale gdy inni na sali zaczęli potakiwać ks. Grabowskiemu, Gentz przerwał dyskusję stwierdzeniem, że to jacyś bandyci, ale nie żołnierze. Głos na sali: „Chodzą w mundurach, to dezerterzy!" Starosta: „W mundur może się dzisiaj każdy zaopatrzyć i ubrać!" Głos z sali: „Mówią tylko po niemiecku". „Takich bandytów należy ująć i odesłać do najbliższego posterunku" - kończył wymianę słów starosta. Potem zwrócił się do proboszcza: „Jak się ksiądz nazywa i gdzie mieszka?" Proboszcz się wystraszył, siadł, nie odezwał się więcej słówkiem i przez dłuższy czas, gdy powrócił do domu, bał się nocować w budynku plebani.

Parę razy na zebranie przyjeżdżali wysocy urzędnicy z Krakowa. Generał dr Kurt von Burgsdorff (od 1 grudnia 1943 r. gubernator dystryktu krakowskiego) w podróży po ziemi krakowskiej odwiedził również Jasło. Celem powitania dygnitarza, na rozkaz dra Gentza, zebrało się liczne grono przedstawicieli trójpowiatu w sali kinowej, aby wysłuchać przemówienie dostojnika. W odróżnieniu od innych ów nie groził, nie krzyczał, ani nie straszył Oświęcimem, lecz spokojnie apelował do ludzi, aby godzili się ze swym losem i tłumaczył, że ciężary nieraz ponad siły, które ponoszą są czasowe, wywołały je potrzeby wojenne, ale gdy wojna skończy się zwycięstwem hitlerowców i nastanie pokój, obywatele rychło dojdą do dobrobytu pod błogosławionymi rządami generalnego gubernatora dra Franka. Namawiał do zachowania spokoju, cierpliwości i nie opierania się władzy, a potem zwrócił się do siedzącego obok dra Gentza i rzekł: „Panie starosto! Żądam tego i rozkazuję, mieszkańców powierzonego panu powiatu traktować po ludzku i tego dopilnuję." Gentz spuścił głowę, nie odezwał się ani słowem, ale widać było, że wcale nie zachwyca się mową swego nowego zwierzchnika.

Były starosta jasielski dr Losacker po nominacji na gubernatora dystryktu krakowskiego odwiedził swój dawny powiat. Przed budynek starostwa przyjechał w towarzystwie 2 aut pancernych, w których siedzieli żandarmi z karabinem maszynowym i automatami w rękach. Wtajemniczeni opowiadali, że Lasacker nie chciał żadnej asysty, pragnął przyjechać do jaślan, jak do dobrych znajomych, wstydził się tej całej eskorty, ale gestapo uparło się, że odpowiada za życie i bezpieczeństwo gubernatora i jego świty, dlatego bez odpowiedniej osłony nie może go wpuścić do miasta.

W mowie wygłoszonej w sali kina wyraził się w ten sposób: „Kiedy w roku 1939 wkroczyliśmy do Polski, nie znaliśmy Polaków i stosunków tutejszych, dlatego popełniliśmy cały szereg omyłek i błędów w odniesieniu do waszego narodu. Tego się nie zapieramy i do tego się przyznajemy. Nie lubiliśmy się też wzajemnie. Moim zdaniem jednakże nie jest dobrze, gdy powstaje przyjaźń czy nawet miłość nagła pomiędzy ludźmi, którzy dotychczas byli sobie obcy, potem bowiem tym szybsze i boleśniejsze nastąpić może rozczarowanie. Sympatia i szacunek rodzą się stopniowo, zdobywa się je przez dłuższe współżycie, głębsze i bliższe obopólne poznanie. Taki stosunek wykluwa się powoli pomiędzy Niemcami i Polakami. Przekonaliśmy się, że społeczeństwo wasze jest pracowite, oszczędne i rzetelne, o skromnych wymaganiach, ale brak mu zmysłu organizacyjnego, który dać mu mogą jedynie Niemcy. W ten sposób narody nasze będą się uzupełniały. Zadrażnienia, które dziś nas dzielą, powoli zostaną usunięte i współżycie pomiędzy nami ułoży się na płaszczyźnie wzajemnego szacunku, zaufania i zrozumienia. Postawiłem sobie za cel nad tym pracować i do urzeczywistnienia go dążyć."

Słowa owe brzmiały jak krwawa ironia, jednakże były inne niż te, które dotychczas słyszeliśmy z ust dra Gentza, dlatego wywarły na słuchaczach duże wrażenie. W przemówieniu Losackera brzmiała nuta pojednania. Być może, że wpłynęła na to sytuacja na frontach i klęski niemieckiej armii.

Gubernator nie zdołał swych planów urzeczywistnić, wkrótce bowiem został powołany do służby wojskowej. Czy był na froncie - nie wiem.

Po klęsce wrześniowej 1939 r. i nastaniu okupacji znalazło się sporo ludzi odważnych, którzy poczęli organizować wśród polskiego społeczeństwa podwaliny ruchu oporu. Organizacje podziemne wydawały biuletyny, odezwy i komunikaty. Drukowane były zazwyczaj na bibułce, aby je można było łatwiej przechowywać, przewieźć, a w razie potrzeby zniszczyć. Tajna prasa rozprowadzana była przez zaufane osoby, jednakże kilka razy nastąpiła wsypa, nie wiadomo, czy przez lekkomyślność i lekceważenie przeciwnika ze strony kolporterów, czy też przez zdradę. Kilka osób nieostrożnych zginęło przez to w obozach, jak np. mgr Władysław Breitmeier, mgr Janas, mgr Ludwik Stasiak, kierownik Szkoły Powszechnej im M. Konopnickiej w Jaśle, wiele osób dostało się do więzień i obozów koncentracyjnych, wśród nich dyrektor gimnazjum Kazimierz Płaczek, aby po latach męki i trwogi wrócić do domu złamanymi psychicznie, z nadszarpniętym zdrowiem.

Nienawiść całego społeczeństwa do Niemców przejawiała się też w napisach umieszczanych na parkanach, kioskach, murach, ławkach, parkach a nawet na chodnikach. Wypisywano hasła: „Precz z Niemcami!" „Śmierć Szwabom", „Hitler kaput!" itd. Na murze otaczającym kościół parafialny na wprost drzwi wejściowych w lecie 1943 r. wymalowano czarną farbą ogromy napis: „P.P.R." Po kilku dniach ktoś dopisał: „Niech żyje Polska!" Na drugi dzień, gry szedłem tamtędy napis zniknął, ktoś zabielił wapnem owe hasła. Wówczas po raz pierwszy w życiu usłyszałem te słowa: „Polska Partia Robotnicza."

Gestapo skwapliwie korzystało z usług szpiegów, prowokatorów i kolaborantów. Aresztowano ludzi za lada doniesieniem, pod byle jakim pozorem wywożono na

przymusowe prace w głąb Rzeszy, bądź do kopania rowów pod umocnienia frontowe. Wykorzystując czasy, wyjątkowo podłe indywidua starały się załatwiać porachunki osobiste, mszcząc się krwawo za urojone nieraz krzywdy na ludziach niewinnych. U hitlerowców doznawały poparcia i pomocy, szły im bowiem na rękę, przyczyniając się do niszczenia żywiołu polskiego na ziemiach - jak twierdzili naziści - „odwiecznie i rdzennie germańskich".

Podziemie również nie pozostawało bierne. W obronie prześladowanych starało się likwidować niebezpieczne jednostki - szpiegów, zdrajców i kolaborantów, wydając na nich wyroki śmierci, które wykonywali członkowie konspiracji.

Pośród jasielskich gestapowców wyjątkowym okrucieństwem i sadyzmem odznaczał się Teodor Drzyzga. Mężczyzna rosły, atletycznej budowy, o rysach twarzy grubych i prostackich, oczach małych, ponurych i złośliwych, był postrachem miasta i okolicy. Pochodził ze Śląska, przed wojną zawodowy podoficer WP, w cywilu górnik. Gdy Niemcy zajęli Śląsk, zaofiarował im swe usługi. Najpierw pomagał hitlerowcom w ściganiu byłych powstańców śląskich, następnie przeniesiony został do Jasła, gdzie przebywał do końca okupacji. Chodził zawsze w towarzystwie ogromnego wilczura, którym zaszczuwał ludzi na śmierć. Szpiegował, śledził, donosił, terroryzował, prześladował i likwidował w zarodku każdy odruch skierowany przeciwko Niemcom. Tortury, męka i śmierć ludzi nie robiły na nim żadnego wrażenia. Obce mu było uczucie litości, nie był bowiem człowiekiem, lecz krwiożerczym, dzikim zwierzęciem. Kilka razy usiłowano go zgładzić, ale za każdym razem udało mu się wyjść cało z opresji.

Kiedy Niemcy opuszczali Jasło, wyjechał razem z nimi. Po wojnie zdołano go przychwycić w Bytomiu. W czasie śledztwa przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że zniszczył wielu Polaków, a najwięcej Żydów, mordował zaś bez litości. Na drugi dzień po przesłuchaniu popełnił samobójstwo, wieszając się na kracie okiennej aresztu milicyjnego w czerwcu 1945 r.

Ksiądz dziekan Kasak, proboszcz parafii Dębowiec (powiat jasielski) został aresztowany pod zarzutem przechowywania broni i aparatu radiowego. Doniesienie wpłynęło od parafianina Olbrychtowicza, mieszkańca Dębowca. Ksiądz w czasie przesłuchania zaprzeczył wszystkiemu, ale to niewiele pomogło. Oprawcy najpierw zbili dziekana pięściami po twarzy, a gdy skrwawiony upadł, skopali. Potem wywieźli zamiasto w pole i tam, na gruncie parafialnym, pod gruszką rosnącą na miedzy, kazali kopać ziemię. Pod cienką warstwą murawy ukryta była skrzynka radiowa przegniła z wilgoci, o wnętrzu zżartym przez rdzę. Ksiądz mówił mi, że przedstawił świadków, którzy zeznali, że nigdy u proboszcza takiego aparatu radiowego nie było. Ale i to nie miało znaczenia, dziekana katowano znowu.

Urzędniczka starostwa, volksdeutschka (nazwisko zapomniałem), która w sprawie służbowej udała się do budynku gestapo, była świadkiem znęcania się gestapowców nad nieszczęśliwym kapłanem. Księdza Kasaka wyprowadzano właśnie z oddziału śledczego.

Miał twarz spuchniętą, posiniaczoną i skrwawioną. Postawiono go w kącie korytarza i kazano wywracać koziołki przez całą długość sieni, aż do przeciwległej ściany.
Tam dostawał kopniaka od dyżurującego gestapowca i musiał powtórzyć koziołkowanie z powrotem. Kiedy kapłana (zaznaczam, że był człowiekiem dobrym, ponad 60-letnim)po raz trzeci zmuszano do odbycia w ten sam sposób owej krzyżowej drogi, volksdeutschka (katoliczka) nie wytrzymała nerwowo, rozpłakała się i jak opowiadała, nawymyślała oprawcom i uciekła. Gonił ją śmiech gestapowców.

Dziekan przesiedział w więzieniu pół roku. Dopiero dzięki interwencji księdza kardynała Sapiehy u samego generalnego gubernatora dra Franka został zwolniony do domu. Tutaj parę tygodni obłożnie chorował.

Olbrychtowicz mszcząc się na obywatelach za pogardę i pogróżki, których mu nie szczędzili, szpiegował i dalej donosił. Wtedy podziemie wydało na niego wyrok śmierci. Jednakże szpieg miał się na baczności. Ukrywał się przez długi czas, wyjeżdżał, wychodził z domu tylko w dzień. W nocy, gdy zatrzymywał się w swym mieszkaniu, barykadował od wewnątrz drzwi i okna. Kary pomimo tego nie uniknął. Jakichś dwóch młodych partyzantów zastrzeliło go pewnego ranka na drodze dębowieckiej przy moście.

Nauczycielka Stefania Armatówna (narodowości polskiej) zatrudniona w Szkole Powszechnej w Podniebylu k. Jedlicza, w pow. krośnieńskim, pozostawała w stałym kontakcie z gestapo. Wśród gestapowców miała kochanka. Wywiad ustalił, że pełni obowiązki szpiega i konfidenta, śledzi partyzantów, donosi na osoby jej niemiłe, krytykujące jej postępowanie i innych przed nią ostrzegające. Ludzi owych aresztowano, a następnie wysłano na roboty przymusowe do Rzeszy lub do obozu w Oświęcimiu. Najpierw podziemie ostrzegało ją, a gdy przestrogę zlekceważyła, wydało wyrok śmierci.

Armatówna uczyła w chłopskiej chacie, w wynajętej izbie. W czasie zajęć wywołali ją z klasy dwaj nieznani młodzieńcy, którzy przyjechali na rowerach przed chatę. Chwilę rozmawiali, a następnie strzelili do niej kilkakrotnie. Sądząc, że nie żyje - uciekli. Jednakże rany okazały się lekkie. Przewieziono ją do szpitala w Krośnie, wyjęto kule, po kilkudniach nauczycielka poczuła się lepiej i szybko poczęła przychodzić do zdrowia. Brat jejopowiadał mi, że poznała jednego ze strzelających. Stan jej zdrowia tak się poprawił, że za parę dni miała opuścić szpital. Wówczas zaczęła odgrażać się i „sypać". Gestapo aresztowało kilka osób, przesłuchano cały szereg innych. Gdy pewnej nocy do bramy szpitalnej zaczęli dobijać się jacyś nieznani mężczyźni, otworzyła im furtę dyżurująca odźwierna. Przybysze zażądali wskazania sali, w której leżała Stefania A. Zakonnica zrazu wzbraniała się, ale gdy nocni goście zagrozili użyciem broni, poprowadziła ich do separatki, w której spała nauczycielka-konfidentka. Spiskowcy zastrzeli ją. Zwłoki denatki zabrała rodzina i pochowała je na wiejskim cmentarzu w Łężynach.

Mniej tragicznie zakończyła się podobna przygoda pewnej urzędniczki pocztowejwe wsi S. Panna w średnim wieku nawiązała romans z podoficerem żandarmerii z Gorlic. Przyjeżdżał do niej i często zatrzymywał się na noc. Zauważyli to chłopcy należący do konspiracji i postanowili ową zażyłość przerwać. Jeden z nich opowiedział mi przebiegtego

zdarzenia. Niemieccy żandarmi nawet przy zaspokajaniu popędu płciowego nie zapominali o swym posłannictwie i obowiązkach, aby dochodzić, szpiegować i śledzić. Często więcich kochanki Polki były wciągane w prace wywiadu, a znając język, ludzi i stosunki miejscowe stawały się niebezpieczne. Urzędniczkę ową ostrzegaliśmy najpierw pisemnie, nadmieniając, że hańbi się nie tylko jako kobieta, ale przede wszystkim jako Polka, utrzymując stosunki z hitlerowcami. Kiedy jednakże ostrzeżenie nie pomogło, zaczęliśmy oczekiwać odpowiedniej chwili, w której moglibyśmy wystąpić czynnie. Chwila taka niebawem nadeszła. Żandarm został wysłany do Krakowa, miał dopiero za parę dni powrócić.

Było nas czterech chłopaków AK-owców, jak to się mówi „i do tańca i do różańca". Na wszelki wypadek zaopatrzyliśmy się w broń, a prócz tego mieliśmy ze sobą tęgie kije. Była późna noc grudniowa. Zaczailiśmy się przy chałupie, w której mieszkała urzędniczka. Jak zwykle wyszła po wodę do studni, a wówczas trzech z nas wślizgnęło się do sieni, a stamtąd do jej izdebki. Czwarty pozostał przed chatą na czatach. Na widok rewolweru wymierzonego w pierś ugięły się pod nią kolana i osunęła się na podłogę. Schwytaliśmy ją i posadzili na łóżku. Potem oświadczyłem jej, że za swe niegodne postępowanie zasłużyła na śmierć i że przyszliśmy wykonać wyrok. Nie odezwała się ani słowem, ale tak drżała, trzęsła się, dygotała i zęby jej tak szczękały, jakby z samego strachu miała skonać. Wówczas złagodziłem ton moich pogróżek. Ponieważ dotychczas nikt nie doznał krzywdy z powodu jej miłostek z żandarmem, wyrok śmierci zamieniamy na karę obcięcia włosów oraz napiętnowanie. Nie odezwała się na to również słowem. Kolega, który miał przygotowaną maszynkę do strzyżenia ogolił jej głowę do skóry, następnie na czole wypisał, trudną do zmycia farbą, literę „K". W końcu ułożyliśmy ją na brzuchu, odsłonili tę część ciała, która zwykle bywa zakryta, a którą grzeszyła i wlepiliśmy jej kilkanaście „odlewanych", aby zapamiętała, że Polce kochać się z wrogiem nie przystoi. Przed opuszczeniem mieszkania zagroziliśmy, że wrócimy i zastrzelimy ją, gdyby wzywała pomocy. Na drugi dzień wczesnym rankiem widziano panią urzędniczkę w chustce nasuniętej na czoło, jak z walizką w ręku spieszyła na stację kolejową. Do wsi już nigdy nie wróciła.

Śmierć za ojczyznę była i jest jednym z najpiękniejszych zgonów, jaki zna ludzkość. Poeci opiewają ją w pieśniach i poematach. Już starożytni Rzymianie głosili hasło: „Quam dulce et decorum est pro patria mori!" Życie jest największym i najcenniejszym skarbem człowieka, które powinien chronić i pielęgnować, a jak najdrożej je sprzedać, jeśli konieczność tego wymaga, z największą korzyścią dla siebie, swoich najbliższych, ojczyzny i społeczeństwa. Nieprzemyślane igranie z życiem jest godne potępienia.

W czerwcu 1943 r. przed zakładem fryzjerskim przy ul. Kościuszki w Jaśle zatrzymało się otwarte wojskowe auto, w którym siedziało dwóch niemieckich żołnierzy uzbrojonych w karabiny. Z auta wysiedli obaj, ale jeden z nich zostawił karabin w samochodzie, stawiając w ten sposób, że lufa wystawała ponad obudowę auta. Jeden z żołnierzy wszedł do zakładu, drugi natomiast, uzbrojony, stanął na stopniu przed drzwiami i rozmawiał z osobami znajdującymi się wewnątrz lokalu. Nadszedł wówczas jakiś chłopak (16-17 lat), zbliżył się powoli do auta i nagle ruchem błyskawicznym chwycił lufę karabinu,

uniósł ją w górę i ze swą zdobyczą w szalonych skokach, klucząc raz w prawo, raz w lewo, zaczął uchodzić w stronę parku miejskiego. Na krzyk kierowcy auta, który spostrzegł manewr młodzieńca, żołnierz stojący w drzwiach zakładu odwrócił się, poderwał karabin do strzału i począł mierzyć. Uciekinier oddalił się już kilkadziesiąt kroków od auta, gdy padł strzał. Chłopak trafiony w plecy runął na jezdnię. Nieliczni przechodnie rozpierzchli się w popłochu. Żołnierze podbiegli do rannego, który wił się z bólu, kopnęli go, potem podnieśli, wrzucili do auta i odjechali. Kim był ten chłopak - nie wiem. Nieprzemyślany wyczyn kosztował go życie.

W szkole powszechnej męskiej w B. pracował w okresie okupacji nauczyciel P., mężczyzna w średnim wieku, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Uczył powierzoną sobie gromadkę dzieci i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie jedna wada pana wychowawcy -zbyt często i głęboko zaglądał do kieliszka. To go zgubiło. Wiadomo, że człowiek podchmielony nabiera odwagi, ryzykuje, drwi sobie ze wszystkiego. Tak było też z owym nauczycielem. Podchmielony postanowił sobie zadrwić ze „szkopów" i począł wyśpiewywać pieśni patriotyczne z dziećmi w klasie. Kiedy Niemcy zajęli Polskę, wydali zakaz śpiewania w kościele pieśni „Serdeczna Matko...", gdyż melodia ta była identyczna z melodią „Boże coś Polskę." Śpiewanie więc pieśni patriotycznych w szkołach narażało nie tylko śpiewającego nauczyciela, ale i kierownika szkoły na represje, aresztowanie, zesłanie do obozu koncentracyjnego, nawet mogło spowodować zamknięcie szkoły. Przerażony kierownik szkoły wezwał nauczyciela P. do siebie, prosił go, zaklinał, tłumaczył i groził, aby zaniechał tego rodzaju popisów, zwłaszcza, że w budynku szkolnym były klasy przydzielone ukraińskim dzieciom na naukę, a na lekcje religii przychodził grekokatolicki katecheta, zacięty wróg Polaków, który nie omieszkałby donieść gestapo o wszystkim.

Nauczyciel obiecał zastosować się do poleceń swego zwierzchnika, ale gdy sobie podchmielił, znowu zaczynał wyśpiewywać z dziećmi pieśni patriotyczne. Kierownik szkoły widząc, że nie poradzi sobie z pijakiem, zawiadomił o wszystkim Inspektorat Szkolny w Jaśle i poprosił o zwolnienie pana P. z posady nauczyciela. Inspektorem szkolnym w Jaśle był wówczas p. Franciszek Cegielski, były kierownik szkoły w Środzie (woj. poznańskie). Przyjmowanie na posady nauczycielskie i zwalnianie zależne było od zgody radcy szkolnego. Gattner po zapoznaniu się ze sprawą, telefonicznie zażądał aresztowania przez żandarmerię w B. niesfornego pedagoga, równocześnie prosił komendanta o przeprowadzenie śledztwa. Nauczyciela aresztowano i osadzono w więzieniu, a uczniów z jego IV klasy zaczęto przesłuchiwać. Dzieci pouczone przez rodziców zeznawały sprytnie: „Tak jest, śpiewałyśmy rozmaite pieśni, ale tylko wtedy, gdy pan poszedł do ustępu lub palił na korytarzu papierosa." Nauczyciela po kilku dniach zwolniono z aresztu i posady. Chodził po miasteczku w aureoli bohatera, męczennika za sprawę narodową, podziwiany przez młodych i starych. Dostał posadę pisarza w urzędzie gminnym i znowu było by mu się jakoś tako życie ułożyło, gdyby nie owa nieszczęsna wódka. Niedługo potem spotkał się z kamratami w miejscowej restauracji, gdzie podpiwszy sobie począł wykrzykiwać w stronę stołu zajętego przez żandarmów niemieckich obraźliwe słowa i wyśmiewać się, że głupich

„szkopów" potrafiły dzieci oszukać. Jeden z żandarmów, który rozumiał po polsku aresztował go. Wywieziony do Oświęcimia wkrótce zmarł.

W dniu 1 stycznia 1942 r. przeniosłem się ze służby w administracji szkolnej do pracy w szkolnictwie. Zostałem mianowany kierownikiem Szkoły Powszechnej nr 2 im. M. Konopnickiej, mieszczącej się przy ul. Koralewskiego w Jaśle.

Szkoła Powszechna im. M. Konopnickiej (fot. z arch. M. Mikulskiego)

Piękny budynek 2-piętrowy, przed wojną przeznaczony dla dziewcząt, posiadał nowoczesny sprzęt szkolny, dużą bibliotekę, gabinety: geograficzny, biologiczny i matematyczno-fizyczny wyposażone w przyrządy, pomoce naukowe, mapy, obrazy, tablice poglądowe itd. Po zajęciu Jasła przez Niemców, w przemarszu na wschód zatrzymała się w nim jakaś kompania piechoty. Żołnierze wyrzucili wszystkie ławki na boisko, bibliotekę spalili, pomoce naukowe połamali, poniszczyli, fortepian wyrzucili z II piętra na ulicę przez okno i po tygodniu poszli dalej nieść kulturę germańską na barbarzyński wschód, zdobywać świat. Pozostał po nich, prócz kop gnoju i śmieci na korytarzach i w klasach szkolnych, grób na podwórzu szkolnym. Na krzyżu przybita tabliczka głosiła, że w mogile spoczywa ukochana suka podoficera (jakiejś tam jednostki wojskowej), która za życia wabiła się „Lula".

Szkoła od tego czasu stała pustką. Wyprosiłem u Gattnera ten budynek dla moich uczennic. Uporządkowano jako tako sale i nauka się rozpoczęła. Parter i I piętro zajmowała Szkoła nr 2, natomiast II piętro Szkoła nr 1 im. Królowej Jadwigi (ich budynek szkolny

zajęła szkoła niemiecka). Obszerne piwnice zarekwirowała fabryka marmolady na magazyn przetworów owocowych. W takich warunkach uczyliśmy do kwietnia 1943 r. Kiedy nadeszły oddziały lotników, kazano nam się wynieść w ciągu 24 godzin. Od tej pory dzieci uczyły się w rozmaitych, kilkakrotnie zmienianych salach i pomieszczeniach, aż do ewakuacji miasta.

W Szkole nr 2 prócz kierownika szkoły uczyło 8 pań nauczycielek i 2 księży katechetów. Do szkoły uczęszczało 400-450 uczennic. Klasy pękały od nadmiaru dzieci, ale wszelkie moje starania o przydział nowych etatów były nadaremne, gdyż rząd GG postanowił utrzymać ilość etatów na poziomie przedwojennym. Za głodowe pobory panie nauczycielki pracowały ofiarnie, a kilka z nich brało udział w tajnym nauczaniu. Z owych lat utkwiło mi w pamięci kilka wydarzeń, którymi pragnę się podzielić z moimi czytelnikami.

Jak już poprzednio wspominałem, ludzie wyznaczeni przez Arbeitsamt (urząd pracy) na prace przymusowe do Reichu uciekali i ukrywali się. Kontyngent osób wyznaczonych do wyjazdu musiał jednakże zostać utrzymany, braki musiały być uzupełniane przez łapanki. Na tym tle panowały zawsze tarcia pomiędzy Kreishauptmannem a ludnością powiatu. Gentz, pragnąc zastraszyć jaślan, zarządził jesienią 1943 r. przymusowy wywóz dzieci szkolnych na roboty do Niemiec. W godzinach lekcyjnych niespodziewanie żandarmeria otoczyła budynki męskich szkół powszechnych i szkołę zawodową, zabrała kilkudziesięciu uczniów, załadowała na auto ciężarowe i pod eskortą wywiozła w stronę Gorlic. Rodzice rozpaczali. Do starosty udała się delegacja mieszkańców miasta z burmistrzem prof. Pyrkiem z prośbą o cofnięcie zarządzenia, obiecując dołożyć wszelkich starań, aby wyznaczony kontyngent robotników wyjechał do Niemiec. Gentz jakoś dał się przekonać, chłopcy tego samego dnia wrócili do domów.

Rozmawiałem z kilkoma spośród wywiezionych. Najedli się strachu, ale to już było poza nimi. Z młodzieńczą niefrasobliwością opowiedzieli mi, śmiejąc się, przygodę, jaką przeżyli w podróży:

„Jechaliśmy stłoczeni, jak śledzie w beczce w otwartej ciężarówce, przygnębieni i wystraszeni, co „szwaby" z nami zrobią. Kilka kilometrów za miastem auto nagle stanęło, coś się w motorze popsuło. Właśnie wtedy przechodził szosą jakiś starszy gospodarz. Jadący z nami kolega poznał w nim swego ojca, począł więc przeraźliwie krzyczeć: „Tato. Tato! Mnie wywożą do Niemiec na roboty! Ratuj tato!" W starego jakby piorun strzelił. Stanął, podniósł ręce nad głową, podbiegł do samochodu i nagle zawołał: „Stasiu, a jakże ty pojedziesz, masz przecież stare, dziurawe spodnie!" A syn na to: „Co ja na to poradzę?" Stary na chwilę zamilkł, jakby się zastanawiał, nagle wrzasnął: „Zdejmuj migiem portki i bierz moje!" To mówiąc rozebrał się szybko, spodnie podał jednemu z chłopaków, a synowi polecił przekazać szybko swoje. Ale w tej chwili auto ruszyło. Staś nie zdążył jeszcze zdjąć swych starych, dziurawych spodni, a na gościńcu został ojciec w kapeluszu na głowie, marynarce i gaciach. Jeden but włożył na nogę, a drugim wywijał w powietrzu, biegł za samochodem i coś krzyczał, groził pewnie Niemcom ogniem piekielnym. Do domu miał

parę kilometrów. Chociaż ciężko nam było na sercu, dusiliśmy się ze śmiechu, ale równocześnie żal nam było Stasia, który płakał."

Pewnego popołudnia w czerwcu 1942 r. zostałem wezwany do Gattnera. Zastałem radcę w gabinecie, w ręku trzymał jakąś kartkę. Po przywitaniu pyta: „Czy zna pan Lejprasa i Świguta?" „Tak jest" - odpowiadam „to kierownicy szkół męskich w Jaśle." On na to „Was für Lumpen sind sie?" (co to za gałgany?) „To bardzo porządni ludzie, uczciwi, wykształceni, dobrzy wychowawcy młodzieży" - mówię. „Naturalnie" - zadrwił Gattner - „oni muszą być uczciwi i porządni, bo to są pańscy przyjaciele. A ja mam zamiar oddać ich gestapo dla przesłuchania, pragnąłem jednak przedtem porozmawiać z panem". Przeraziłem się i pytam, co oni takiego uczynili. „Wyobraź pan sobie" - ciągnie Gattner, „że z Cegielskim poszedłem do szkoły tego Lejprasa na wizytację. W klasie IV kazałem wyjąć uczniom podręczniki i położyć je na ławkach do przeglądu, czy chłopcy nie przynoszą zakazanych książek do szkoły". To mówiąc radca wziął z biurka przedwojenną „Historię biblijną" i pokazał mi wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z podpisem: „Królowa Korony Polskiej." „Taka jest nauka w waszych szkołach - propaganda polityczna. Jaka to „królowa polska", ta czarna madonna z Częstochowy? Takie książki przynoszą dzieci do niemieckiej szkoły. W ten sposób budzi się w młodzieży nieuzasadnione nadzieje. Ja tego nie będę tolerował. Za to odpowie kierownik, że nie zwraca uwagi na to, co dzieje się w jego szkole. A u pana, czy dzieci mają również takie podręczniki?" „Nie wiem, panie radco" - mówię - „u mnie w szkole jest 350 dziewczynek. Zakazano im przynosić do klasy jakiekolwiek podręczniki przedwojenne, pilnuje się i kontroluje, ale pomimo to może się zdarzyć, że jakiś dzieciak nie posłucha - czyż ja, czy też która z nauczycielek może za to odpowiadać? A co do kolegi Lejprasa, to bardzo proszę pana radcy nie oddawać sprawy gestapo i nie gubić go. To naprawdę porządny człowiek, polityką się nie zajmuje, w domu żona i dwoje małych dzieci, żyją w ciężkich warunkach materialnych. Ja w tej sprawie z nim porozmawiam. Bardzo proszę raz jeszcze pana radcę. A prócz tego - panie radco - czyż ten wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej w książeczce w czymkolwiek potrafi przeszkodzić Niemcom w odniesieniu zwycięstwa nad światem?" Gdym to ostatnie zdanie powoli i dobitnie wypowiadał, patrzyłem Gattnerowi w oczy. Zauważyłem w nich jakiś błysk zrozumienia, czy też zdziwienie. Twarz jego dotychczas posępna powoli się rozjaśniła, uśmiechnął się i rzekł: „No ja, Sie haben recht!" (No tak, pan ma rację!). Potem kartkę z nazwiskami kierowników zwinął i cisnął do kosza. Audiencja była skończona.

Kolega Kazimierz Lejpras opowiedział mi przebieg wizytacji. Gattner i inspektor Cegielski po krótkim pobycie w kancelarii, gdzie zapoznali się z administracją szkoły udali się do klas. Gdy znaleźli się w kl. IV, której wychowawcą był Lejpras, radca kazał dzieciom wyjąć podręczniki i zeszyty, ułożyć je na pulpitach ławek. Chłopcy wyłożyli książki, a uczeń siedzący w pierwszej ławce położył na wierzchu „Placówkę" Prusa. Krew spłynęła mi z serca do nóg, uczułem, że blednę. Spojrzałem na Cegielskiego, był żółty jak wosk. Gattner stał, patrzył i milczał. Tuż przed nim leżała książka. Znając język polski, wiedział co

zawiera. „Widzi, czy nie widzi?" przelatywało mi przez głowę. Trwało to sekundy, które zdały mi się wiekiem. Powoli Gattner odwrócił się, podszedł do okna i tyłem zwrócony do klasy patrzył na ulicę. Uczeń na nasze skinienie ukrył „Placówkę". Szedłem pomiędzy ławkami, a nogi uginały się pode mną z trwogi. W ostatniej ławce Cegielski znalazł „Historię biblijną" z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i z podpisem „Królowa Korony Polskiej". - „Damy ją radcy" - szepnął do mnie - „niech ma cokolwiek." Gattner widział „Placówkę" - kończył swą opowieść Lejpras - nie mógł jej nie widzieć, tylko udał, że nie widzi".

Począwszy od maja 1944 r. zaczęły przelewać się przez miasto duże transporty wozów i aut naładowanych różnego rodzaju sprzętem, betami i mieniem ludzkim, pędzono stada koni, bydła i owiec drogą na zachód. Na wozach siedzieli mężczyźni i kobiety w regionalnych strojach ukraińskich. Byli to koloniści niemieccy, którzy z Ukrainy ciągnęli do Reichu. Przejeżdżały także oddziały Mongołów w niemieckich mundurach. Żołnierze opowiadali, że około 100 tysięcy ich przeszło na stronę niemiecką, gdy hitlerowcy dotarli na przedpola Kaukazu pod naporem Armii Czerwonej. Były też wśród nich oddziały kozackie armii gen. Własowa. Wszyscy cofali się z ustępującym Wehrmachtem. W mieście zapanowało radosne podniecenie, że okupanci uciekają, że zbliża się wyzwolenie i koniec wojny.

Im gorzej działo się na frontach, tym władze okupacyjne stawały się okrutniejsze w stosunku do miejscowej ludności. Najeźdźca zmierzał prostą drogą do fizycznego i biologicznego wyniszczenia podbitego narodu. Niby potworny polip wysysały faszystowskie Niemcy wszelkie soki żywotne z ujarzmionego kraju. Co parę dni ukazywały się w mieście plakaty z zawiadomieniem, że za takie a takie przestępstwo rozstrzelano tylea tyle osób. Pomiędzy skazanymi byli zakładnicy bez różnicy płci i tacy, których podejrzewano, że należeli do „band", a także i tacy, którzy zabili cielaka czy prosiaka nie uzyskawszy zezwolenia władzy administracyjnej. Coraz więcej osób, mężczyzn i kobiet, zwłaszcza młodzieży, uciekało z domu w góry i lasy, zasilając oddziały partyzanckie. Woleli cierpieć głód i chłód, poniewierkę i nędzę, ale walczyć z bronią w ręku, zamiast czekać na aresztowanie, łapanki i egzekucje. Klęski wojsk hitlerowskich oraz zbliżający się front sowiecki dodawały otuchy i nadziei.

Niemcy wywieźli już swoje kobiety i dzieci na zachód, zostali tylko mężczyźni. Wielu volksdeutschów kryło się po wsiach przed przymusowym wysiedleniem do Rzeszy, bo czegoż oni tam mieli szukać i czego się spodziewać? Ważniejsze budynki w mieście zaczęto fortyfikować, okna, balkony i bramy wejściowe do sieni obkładać worami napełnionymi piaskiem. Wieczorem wolno było wychodzić do miasta tylko do godziny 20:00 potem do 19:00 w końcu tylko do 16:00, w nocy obowiązywało całkowite zaciemnienie (jak zresztą w czasie całej okupacji).

Było to latem 1944 r., w mieście roiło się od niemieckich żołnierzy, którzy cofali się przed napierającą Armią Czerwoną. Wojsko zajęło na kwatery budynki użyteczności publicznej, szkoły, a nawet niektóre domy prywatne. Przez Jasło dniem i nocą przeciągały

tabory wojskowe i cywilne, uciekali volksdeutsche z Małopolski Wschodniej. Byłem rankiem u p. P., siedzieliśmy na podwórzu przed domem, całe towarzystwo liczyło kilkanaście osób. Pośród zebranych był również emerytowany pułkownik byłych wojsk austriackich z żoną Niemką, zupełnie spolszczoną. Nagle z sąsiedniej kamienicy należącej do inż. Macudzińskiego wyszedł wachmistrz artylerii, przelazł przez parkan i szybko zbliżył się ku nam. Pułkownikowa zdążyła mi zaledwie szepnąć: „Proszę się jego nie obawiać, to nauczyciel - socjalista, bardzo porządny człowiek, znamy go od dłuższego czasu, nie liczy się ze słowami, ostro krytykuje...", a już Niemiec witał się ze wszystkimi, mnie się przedstawił. Mężczyzna w średnim wieku, przystojny brunet, w cywilu kierownik szkoły w Nadrenii. Był ranny na froncie wschodnim, przeleżał parę miesięcy w jasielskim wojskowym szpitalu, a teraz wracał z urlopu wypoczynkowego w domu, odwiedził rodziców i żonę, zobaczył nowonarodzoną córeczkę, pierwsze dziecko. Opowiadał o podróży przez Niemcy, ale nie wspomniał o nalotach i zniszczeniu kraju, a potem przechodząc nagle do polityki, począł mówić o ciężkiej sytuacji na froncie, o tym, że żołnierze nie chcą już się bić, masowo dezerterują. Komenda armii, aby zachęcić „Landserów" (żołnierzy frontowych) do dalszej walki, do wytrwałości i stawiania oporu, oddaje im co pewien czas dla rabunku i grabieży jakieś miasto lub zamożniejszą osadę. Wachmistrz ostrzegał nas w zaufaniu (słyszał w komendzie od przełożonych), że Jasło padnie również ofiarą rabunku, dlatego radził nam jak najrychlejszy wyjazd, front się zbliża, a wówczas zacznie się ostrzeliwanie i bombardowanie miasta. „Kiedy żegnałem się z żoną i rodzicami" - ciągnął dalej żołnierz - nauczyciel - „powiedziałem im tak: Nie wiem, czy się jeszcze kiedykolwiek w tym życiu zobaczymy, gdyż wracam na front. Ale gdy ujrzycie Renem płynące zwłoki naszych żołnierzy i gdy przez długie dni wody Renu będą purpurowe od niemieckiej krwi, to wiedzcie, że sprawiedliwości stało się zadość, że jest to słuszna kara Boża za te straszne zbrodnie i krzywdy, jakich dopuściliśmy się w stosunku do innych narodów".

Rozmowa ta podziałała na nas przygnębiająco, milczeliśmy, nie wierzyliśmy jednakże temu, żeby Jasło miało być zniszczone i wydane „Landserom" na rabunek. Tymczasem przestroga wachmistrza miała się niebawem sprawdzić. Cofać zaczęły się również regularne oddziały wojsk niemieckich. 14 czerwca 1944 r., przybył do Jasła duży oddział SS czołgów i artylerii, zatrzymał się częściowo na Rynku. O godzinie 22 cały Rynek zajaśniał nagle jarzącym światłem, zapłonęło kilkanaście latarń. Jakkolwiek elektrownia była pod zarządem niemieckim, udało się któremuś z Polaków włączyć prąd, widocznie spodziewano się sowieckiego nalotu. Esesmani seriami z karabinów maszynowych strzaskali wszystkie lampy na Rynku. Opowiadano następnego ranka w mieście, że polscy pracownicy zatrudnieni w elektrowni uciekli w góry do partyzantów. Rynek przedstawiał żałosny widok. Społeczeństwo polskie, gdzie tylko mogło i jak mogło, przeciwstawiało się okupantowi, a hitlerowcy znów tak postępowali, aby ich wszyscy znienawidzili.

Budynki szkolne zajęte zostały przez wojsko. W gmachu gimnazjalnym, doszczętnie obrabowanym, zakwaterowała się żandarmeria hitlerowska - dziesięcioro ludzi - i tam pozostawała przez czas okupacji aż do wyzwolenia miasta. W budynku Szkoły im.

M. Konopnickiej przy ul. Koralewskiego, gdzie uczyły się również dzieci ze szkoły im. Królowej Jadwigi, zakwaterował się na wiosnę 1944 r. oddział lotników „Fliegerabteilung" liczący 30 do 40 żołnierzy.

Jakiś młody major, który przyszedł zawiadomić mnie o rekwizycji oświadczył, że jest również nauczycielem, że współczuje gronu nauczycielskiemu i uczennicom, ale to samo dzieje się w Reichu. Po wojnie, pocieszał mnie, budynki zostaną zwrócone do użytku władzom pedagogicznym. W ten sposób przeszło 700 uczennic zostało „bezdomnymi". Większość nauczycielek obu szkół żeńskich została przez Inspektorat Szkolny skierowana do urzędów niemieckich, do pomocy w kancelariach. Dla dziewczynek udało mi się następnie wyprosić w urzędzie mieszkaniowym dwa pokoje przy ul. Floriańskiej oraz budynek szkoły żydowskiej, gdzie się przez pewien czas uczyły, w końcu salę w fabryce wody sodowej za mostem i izbę byłej karczmy. Tam uczennice doczekały się zakończenia roku szkolnego 1943/1944.

Dwie męskie szkoły tylko przez krótki czas korzystały z własnych gmachów. Budynek zajęło wojsko na własny użytek, a uczniowie chodzili na naukę do starego budynku szkolnego w Sobniowie.

Naloty sowieckich bombowców rozpoczęły się na początku lipca 1944 r. Rosyjskie „kukuruźniki" zapalały nocą nad miastem kule świetlne na spadochronach, a następnie zrzucały bomby kruszące i fosforowe bezplanowo na budynki w mieście. Naloty odbywały się na razie tylko nocą, dopiero od 8 września po zdobyciu przez wojska radzieckie wsi Wrocanki, po raz pierwszy samoloty zaatakowały Jasło w dzień. Spłonęły wówczas baraki i drewniane szopy przy stacji kolejowej i przestała działać elektrownia po zerwaniu prawie wszystkich drutów wysokiego napięcia. Mieszkańcy zaczęli gromadnie opuszczać swe siedziby i przenosić się na zachód, w okolice Biecza i Gorlic. Jednakże ci, którzy wyemigrowali do wiosek często padali ofiarą rabunku. Chuligani, opryszki, zbiegowie z więzień, ludzie wykolejeni przez wojnę, którym nie chciało się pracować, tworzyli bandy rabusiów. Do nich dołączał się element miejscowy - parobcy, którym potrzebna była gotówka na wódkę, papierosy, karty i dziewczęta, a którzy za cel postawili sobie oskubać panów z miasta. Często udawali partyzantów, ludzi leśnych, którym potrzebne były fundusze na dalszą walkę z wrogiem. I ciekawie, że u niektórych naiwnych znajdowali wiarę.

Wszystkie napady organizowane były mniej więcej w ten sam sposób. W nocy pukano do drzwi chaty, w której „emigrant" znalazł schronienie, a jeśli mieszkańcy wzbraniali się otworzyć, grożono podpaleniem lub wrzuceniem granatu. Gdy w końcu przerażony jaślanin zdecydował się uchylić drzwi, bandyta strzelał mu ponad głową albo i w ofiarę, w ten sposób terroryzując otoczenie. Następnie przeprowadzano dokładną rewizję, odzież i bieliznę wiązano w tłumoki, ładowano na plecy lub oczekujące furmanki, podczas gdy obrabowani stali zwróceni twarzami do ścian lub też leżeli na ziemi, twarzą do podłogi, nieraz godzinami, zanim banda uporała się z opróżnieniem mieszkania. W większości wypadków obrabowani przez opryszków pozostawali tylko w bieliźnie osobistej.

W ten sposób obrabowano mgra Dobrowolskiego - urzędnika Starostwa, urzędnika kolejowego, Żychowicza, adwokata dra Waksmundzkiego, masarza Kosteckiego i wielu innych. Do inż. Dziurleja, gdy nie chciał wpuścić bandytów do domu, strzelono miażdżąc mu kciuk prawej ręki. Obrabowani powracali do miasta, a za nimi ci wszyscy, którzy cokolwiek z mienia potrafili jeszcze ocalić.

Łapanki na ulicach do robót przy budowie okopów, schronów oraz zapór przeciwczołgowych zaczęły się mnożyć. Chwytano ludzi nie tylko po drogach, ale wyciągano ich również z mieszkań we dnie, a nawet nocą z łóżek. Pociągi, które zatrzymywały się na jasielskiej stacji, opróżniano z pasażerów i spędzano ich do budynków szkolnych lub też na stadion, skąd następnie pod eskortą wywożono do miejsc pracy, przede wszystkim do Grybowa, który fortyfikowano. Miasto opustoszało, zamarł ruch i handel, nawet niektóre urzędy przestały pracować, gdyż urzędnicy poukrywali się i nie zgłaszali się do pracy.

Zarząd cywilny ustąpił władzy wojskowej. Komendantem miasta i powiatu został kapitan Wirtz. Na ulicach ukazało się wezwanie Arbeitsamtu do mieszkańców z nakazem zgłaszania się do robót fortyfikacyjnych w wyznaczonym terminie, po upływie którego grożono opornym uwięzieniem i wywiezieniem do obozu pracy przymusowej. Mężczyźni, którzy nie mieli zamiaru opuszczać Jasła stawiali się w Arbeitsamcie o przydział pracy. Zebrało się około 150 osób na Rynku przed budynkiem Starostwa. Podzielono je na 3 grupy, wręczono łopaty i pod konwojem wojskowym poprowadzono za miasto, na górę klasztoru sióstr wizytek, gdzie miały być budowane umocnienia dla artylerii oraz rowy strzeleckie. Każda grupa robocza otrzymała swego Vorarbeitera (przewodnika) władającego językiem niemieckim, który miał pośredniczyć pomiędzy żandarmami doglądającymi robót a robotnikami. Na czele jednej grupy stał autor tych wspomnień, na czele drugiej ob. Pniak, mistrz murarski, a na czele trzeciej nieznany mi bliżej mężczyzna.

Pracami wszystkich oddziałów kierował Stabsfeldfebel żandarmerii polowej Ginau, w cywilu Grossbauer z okolic Rostocka nad Morzem Bałtyckim, mężczyzna 50-letni, człowiek dobry, rozumny i trzeźwo myślący. Wypełniał rozkazy, gdyż musiał, ale myślał tylko o tym, aby jak najprędzej powrócić do domu, w ojczyste strony, gdzie na niego czekała żona, dwoje dzieci oraz duże gospodarstwo rolniczo-leśne, które marnowało się pod nieobecność właściciela.

Kiedy przybyliśmy na miejsce pracy, otoczyli nas żołnierze Wehrmachtu kwaterujący w domach na terenie Sobniowa i zaczęli wypytywać, kto nas zagonił do roboty. Kiedy dowiedzieli się, że zgłosiliśmy się „dobrowolnie", na wezwanie (pod groźbą aresztowania!) Arbeitsamtu, jakiś starszy pospolitak tak nas przywitał: „Po co panowie tutaj przyszli? Czy myślicie, że ktoś z nas, względnie towarzyszy, którzy tu nadejdą, będzie wam wdzięczny za to, że zbudujecie nowe okopy i umocnienia, w których będą musieli się bić, krwawić, ginąć? My chcemy do domu, a walczyć dłużej wcale nie pragniemy". Inni żołnierze milczeli, ale z ich min widać było, że się solidaryzują ze starszym kamratem.

Pracowaliśmy od godziny 8 do 16 lub 17, z godzinną przerwą na obiad, który spożywaliśmy na miejscu. Byliśmy na własnym wikcie. Zapłatę otrzymywaliśmy raz na tydzień w wiktuałach takich jak chleb, jarzyny lub kawałek mięsa. Niedzieli wolnej nie mieliśmy. Jakkolwiek front był blisko, a huk dział było słychać przez cały dzień, samoloty radzieckie nie przeszkadzały nam w pracy. Co parę dni zjawiał się wprawdzie na dużej wysokości samolot wywiadowczy, ale po zatoczeniu kilku kół nad miastem i naszym wzgórzem odlatywał na wschód. Raz tylko ostrzelano nas z karabinu maszynowego gdzieś z gór, od strony południowej, jednakże nieszkodliwie, ponieważ większość pracujących zajęta była właśnie po przeciwnej stronie klasztoru.

Pogoda dopisywała, ciepłe dni były bezdeszczowe, w południe nieraz dokuczałupał, ale od gór powiewał orzeźwiający, chłodny wiatr. Nastrój wśród pracujących panował radosny, spodziewano się lada dzień ofensywy Armii Czerwonej, zajęcia Jasła, atym samym wolności.

Żołnierze niemieccy mówili do nas: „Pilni i dobrzy z was pracownicy. Kto wie, czy nie pójdziecie jeszcze razem z nami na Iwana. Nad tym naradzają się nasze władze wojskowe." Tego rodzaju zwierzenia wywoływały popłoch wśród pracujących.

W każdej grupie roboczej wyznaczono „prowiantowych". Jakkolwiek było surowo wzbronione w czasie godzin pracy oddalać się poza obręb wzgórza, chłopaki potrafili się przekradać do miasta, skąd przywozili papierosy, wodę sodową, a często też nowiny. Inni przełazili przez mur klasztorny i u sióstr rwali smaczne gruszki i jabłka, które przerzucali spragnionym kolegom, czekającym na soczyste owoce. Tak mijały dni za dniami. Straż wojskowa, która czuwała nad należytym wykonywaniem prac fortyfikacyjnych, składałasię z różnego typu żołnierzy. Młodzi, którzy w cywilu przeszli przeszkolenie w oddziałach Hitlerjugend, byli najniebezpieczniejsi. Fanatycznie zakochani w swym wodzu, ogłupieni propagandą, uważali się za „nadludzi", chełpili się tym, co już zdziałali i czego jeszcze zamierzają dokonać. Klęski wojsk niemieckich uważali za przejściowe.

Od jednego z nich dowiedziałem się, że w klasztorze po wygranej przez Niemców wojnie zostanie zakwaterowany garnizon wojskowy, który będzie czuwał nad spokojem w mieście. Wszystkie budynki u podnóża pagórka będą rozebrane i w ich miejsce niemieccy koloniści pobudują domy w stylu niemieckim. Inny znów zwierzył mi się, że Himmler obiecał wszystkich Holendrów po wojnie przesiedlić na tereny wschodnie, do Prus Wschodnich, gdyż tam nad morzem zbytnio przyjaźnią się z Anglikami. Na ich miejsce przyjadą Niemcy z Prus Wschodnich, ponieważ kraj ich jest podobny do Niderlandów, a ludzie ci umieją gospodarować w takich warunkach i na takich podmokłych gruntach. Sam esesman upatrzył już sobie młyn koło Hagi, ożeni się i osiedli tam po wojnie. „Himmlerto tęga głowa" - kończył swe zwierzenia hitlerowiec - „my młodzi go ubóstwiamy. Poddaje Fürerowi pomysły jak urządzić świat, w którym nasz naród mógłby odegrać przodującą rolę. Pragnęlibyśmy, aby po najdłuższym życiu Hitlera Himmler objął po nim urząd kanclerza"

Pewien wachmistrz artylerii pokazał mi znów plan cegielni gdzieś koło Charkowa. Bardzo podobała mu się okolica. Cegielnię rozbuduje, sprowadzi nowe maszyny z Reichu.

Gdy go zapytałem, jak to uskuteczni, gdyż tam teraz władają Sowiety, powiedział mi w wielkiej tajemnicy, że naczelna komenda armii otrzyma wkrótce nową, straszną broń, bomby, które niszczą wszystko w zasięgu wielu kilometrów wkoło i że niedługo front ruszy z powrotem na wschód. Byli jednakże i inni Niemcy (a tych było znacznie więcej), którzy przeczuwali zbliżającą się katastrofę i trzeźwo oceniali sytuację wojenną.

Sierżant rezerwy, w cywilu księgowy z Drezna, po skontrolowaniu rowów strzeleckich wykopanych przez mój oddział, wdał się ze mną w pogawędkę. Powiedział tak: „Po co tutaj przyszliśmy? My swojej ziemi mamy pod dostatkiem, a to wasza, polska, ojczysta ziemia. Późno to zrozumiałem, dopiero na tej wojnie, gdy serdeczny mój przyjaciel padł w walkach na wschodzie, rozszarpany przez pocisk artyleryjski. Poszedł się bić w ukraińskie stepy, a o co i po co? Mówili nam, że idziemy bronić ojczyzny, a przecież ojczyźnie naszej nikt nie zagrażał. Przyjaciel miał piękne stanowisko, kochającą żonę i troje lubych dzieci. Dziś on już dawno w mogile, dom zburzyły amerykańskie bomby, a rodzina się rozproszyła. Co komu z tego przyszło? Co mojej ojczyźnie przyjdzie z tego, że tysiące jej synów zginie w obcej ziemi? A co będzie z Niemcami? To pytanie wielu z nas dręczy i odbiera sen. Kończą się rezerwy, a nie mamy już kim uzupełniać." Nie odezwałem się ani słówkiem, bałem się, że mnie prowokuje. Może mówił szczerze, może myślał uczciwie, ale był hitlerowcem, a tym już nikt nie wierzył.

Parę dni później rozmawiałem z innym wachmistrzem rezerwy w cywilu, profesorem gimnazjum z Królewca, człowiekiem około pięćdziesiątki. Bił się na zachodzie, gdzie został ranny, potem walczył na wschodzie, w oddziałach specjalnych, których zadaniem było osłanianie tyłów armii przed atakami partyzantów. Chwalił żołnierzy rosyjskich za ich odwagę, wytrzymałość i pogardę śmierci. Opowiadał, jak na zapleczu wojsk walczących powstali chłopi, organizowali oddziały partyzanckie, które odcinały dowóz, niszczyły środki łączności i transportu, atakowały i nękały mniejsze hitlerowskie jednostki bojowe. Nawet kobiety sowieckie brały udział w walce, chwytały za oręż w obronie ziemi ojczystej. Mówię mu: „Dziwne, że pan nazywa oddziały te partyzantami lub powstańcami, tymczasem stale słyszy się i czyta w niemieckiej prasie jedynie o bandach, bandytach i rabusiach". Profesor na to: „Kolego, przecież zawsze tak było. Dla jednych powstańcy są bandytami, dla drugich natomiast patriotami i bohaterami. We Francji w 1870/1871 roku, gdy naród wystąpił przeciwko nam i utworzył oddziały franktirearów, nasze wojska walczyły z nimi, a schwytanych partyzantów rozstrzeliwały i wieszały jak bandytów, natomiast Francuzi czczą ich jako ofiarnych patriotów, szczycą się nimi, gloryfikują i stawiają im pomniki." „Przecież tak samo było z Niemcami" - odpowiadam mu - „w czasie walk wolnościowych za czasów Napoleona. I wy wówczas tworzyliście oddziały partyzantów, które dziś wraz z generałem Yorkiem sławicie, stawiacie za wzór młodzieży jako bohaterów, którzy walczyli o wolność narodu. Nie rozumiem, więc dlaczego uważacie patriotów innych narodów, którzy przecież o to samo się biją i krwawią, za bandytów. Zdaje się, że tym samym ubliżacie pamięci własnych patriotów, którzy także o wolność walczyli i ginęli". Profesor roześmiał

się i rzekł: „Pod tym kątem widzenia można także spojrzeć na te sprawy, ale ja panu nie radzę wypowiadać takich myśli przed młodymi żołnierzami, bo to niebezpieczne."

W końcu jako wartownika dostaliśmy starego rezerwistę, zduna ze Stuttgartu. Siedzieliśmy obaj w świeżo skończonym rowie strzeleckim, gdy gdzieś w górach zaterkotał karabin maszynowy. Stary wyjął fajkę z ust, przez chwilkę przysłuchiwał się strzelaninie, w końcu rzekł: „To wasi się biją z naszymi i dobrze się biją. Nam na odprawach mówią, że to bandyci, ale my temu nie wierzymy. Wiemy, że to tacy, którzy poświęcili się, poszli w góry i w lasy walczyć o lepsze jutro swego narodu. Tam są różne oddziały: bolszewickie, ukraińskie, polskie, a nawet bandy zwykłych opryszków. Jednakże najlepsi wśród nich są Polacy, gdyż nie znęcają się i nie mordują naszych żołnierzy, gdy wezmą ich do niewoli. Przed kilku dniami wróciło do kompanii dwóch naszych kamratów, których schwytała polska partyzantka. Odebrali im broń i pasy, bluzy i buty, bo im się samym przydadzą, ale za to nakarmili ich i zaopatrzyli w żywność na drogę, a nawet objaśnili, w którym kierunku mają się udać, aby trafić do swoich. Gdy zameldowali się w komendzie i zdali raport, zabroniono im komukolwiek o tym mówić."

W tym czasie artyleria radziecka zaczęła ostrzeliwać miasto. Od pierwszych pocisków zginęło małżeństwo Mildenów, zamieszkałe przy ul. Słowackiego. Potem codziennie ginęli ludzie, śmierć kosiła młodych i starych. W nocy radzieckie samoloty obrzucały miasto i przedmieście bombami kruszącymi i fosforowymi, ludzie przenieśli się do schronów i piwnic, zaczęli wieść życie jaskiniowców. Miasto jeszcze bardziej opustoszało. Niemcy cenniejsze sprzęty wywozili na zachód, akta w urzędach palili. Coraz wyraźniej od wschodu niósł się huk armat i terkotanie karabinów maszynowych. W nocy horyzont rozjaśniały różnobarwne rakiety. Zabrakło żywności, gdyż dowóz był utrudniony. Pociągi kursowały nieregularnie, auta i furmanki na szosach były ostrzeliwane przez samoloty radzieckie. Życie zamierało. Oddziały pracowników przy budowie okopów topniały, gdyż ludzie opuszczali Jasło i wyjeżdżali na zachód. Resztki wytrwały do 8 września, do chwili, gdy Armia Czerwona zaatakowała Wrocankę, wioskę oddaloną o kilkanaście kilometrów na południe od Jasła. W tym dniu i na nasze ekipy robocze radzieckie bombowce dokonały ataku, ostrzeliwując rowy i umocnienia ogniem broni pokładowej. Po nalocie wszyscy pracownicy rzucili łopaty i kilofy, uciekli do domów i więcej nie zgłosili się do pracy. Rankiem dnia 13 września 1944 r. rozlepiono w mieście rozkaz komendanta wojsk niemieckich i starosty Gentza, zarządzający ewakuację miasta do 15 września 1944 r. do godziny 18.

Ostatniej nocy przed wysiedleniem nie zapomnę nigdy. Przesiedziałem ją w kącie piwnicy jednej z narożnych kamienic przy ul. Koralewskiego. O spaniu nie było mowy. Piwnica zatłoczona była ludźmi, którzy usadowili się wprost na ceglanej podłodze. Płacz dzieci, chrapanie i postękiwanie kilku starszych osób, ciężkie, gorące, przesycone potem i wyziewami ludzkimi powietrze dławiło. Za ścianą huk armat artylerii przeciwlotniczej ustawionej w ogrodzie dra Wilusza, warkot radzieckich samolotów, świst zrzucanych bomb, brzęk tłuczonych szyb i gruchot walących się budynków. Co pewien czas ktoś wychodził

z piwnicy na dwór, a wówczas było widać krwawą łunę na niebie, płonące domy, bryzgające snopami złocistych iskier oraz ciemne sylwetki ludzi poruszających się szybko, jak na ekranie z miejsca na miejsce, ratujących mienie z pożogi. Dymy, pył i swąd spalenizny dusił w gardle, zapierał oddech i wyciskał z oczu łzy. Jakaś nieznana mi młoda niewiasta z niemowlęciem na ręku zbliżyła się ku mnie i jak gdyby pragnęła się zwierzyć z jakiejś tajemnicy pochyliła się i szepnęła: „Modlę się do Boga, aby przedłużył tę noc, żeby nigdy nie miała końca. Boję się ranka, gdyż będę musiała iść z dziećmi w świat. Mam ich troje, najmłodsze ma 3 miesiące. Gdzie się z tym drobiazgiem podzieję, gdzie się przytulę, kiedym tu obca? Męża wzięli do Niemiec na roboty, dokąd mam iść i do kogo?" Zanim cokolwiek zdołałem odpowiedzieć, odeszła w przeciwny kąt piwnicy, przyklęknęła koło dwojga śpiących na jakichś tobołach dzieci i przy nich została. Koło mnie siedzący staruszek pyta: „Co z nami zrobią? Słyszałem, że popędzą nas do granicy niemieckiej, a tam młodych wezmą do robót w Rzeszy, a dzieci i starych wystrzelają. Może jednak nie zdążą?. Czy wrócimy jeszcze kiedy do Jasła?" Starałem się staruszka pocieszyć, ale we mnie samym nie było nadziei. Może być, że kiedyś jeszcze wrócimy, ale do czego i co zastaniemy?

Powoli mijała noc. Skoro świt ludzie poczęli opuszczać piwnicę. Wstał dzień słoneczny, pogodny i ciepły. Zniknęły samoloty, tylko z dala dochodził odgłos dział, jak westchnienie ziemi. Dopalały się domy, z pogorzelisk snuły się dymy, rozwłóczyły się po ścierniskach i rozpływały w powietrzu. Na drogach zaroiło się od wozów pełnych sprzętów gospodarskich, tobołów, pościeli, klatek z drobiem, królikami i prosiętami, słomy i siana, z którego wychylały się dziecięce główki. Kundle podwórzowe plątały się pomiędzy pojazdami, goniły się, gryzły i poszczekiwały. Za wozem zwykle postępowała krowa. Przy koniach szedł gospodarz z batem, i jego kobieta z tłumokiem na plecach, a obok starsze dzieci również objuczone. Po bokach kolumny jechali na koniach żołnierze niemieccy i pilnowali, aby żaden wóz nie skręcił w pole i nie starał się wrócić do wioski, skąd wysiedlono mieszkańców. Wszystkie bowiem wsie i osady po prawym brzegu Wisłoki, podobnie jak Jasło, otrzymywały nakaz ewakuacji na zachód. Szosą pędziły auta ze sprzętem wojskowym, a po bokach śmigali kurierzy na motocyklach. Od czasu do czasu przeciągały oddziały hitlerowców na zachód. Wszystko osłaniał złocisty kurz chmurą wijący się nad torbami, który popielatym nalotem osiadł na ludziach, wozach i zwierzętach.

Jaślanie pojedynczo lub grupami „wyciekali" ociągając się z miasta. Rzadko komu udało się zdobyć furmankę za duże pieniądze. Większość szła piechotą, uginając się pod ciężarem tłumoków, niektórzy pchali przed sobą wózki pełne bielizny, odzieży i pościeli, inni ciągnęli sanki.

Autorowi tych wspomnień znajomy podarował taczki. Na taczkach nie pomieści się wiele. Z plecakiem więc mocno wyładowanym, pchając przed sobą taczki wyruszyłem „w świat". Przypomniałem sobie przysłowie starożytnych Rzymian: „Sapiens omnia sua secum portat". Rzeczywiście to tylko co wiozłem i miałem ze sobą, stanowiło obecnie całe moje mienie. Reszta przepadła: meble, sprzęty, pościel, ubrania i bielizna, a przede wszystkim piękna biblioteka, licząca ponad tysiąc tomów - została w mieszkaniu po to, aby -

częściowo rozgrabiona - w większości ulec spaleniu w pożarze miasta. Takich „sapientes" jak ja były setki, a może tysiące. Szosą posuwał się ich korowód i wzdłuż gościńca i drogami polnymi w stronę wsi majaczących w oddali.

Powtarzał się wrzesień 1939 r., tylko w odwrotnym kierunku. Wówczas ludzie uciekali na wschód, a wróg był za nimi, obecnie wypędzeni przez wroga dążyli na zachód, a wyzwolenie „goniło" i nie mogło „dopędzić" tułaczy. Było tak, jak w znanej piosence: „Taki los wypadł nam, dzisiaj tu a jutro tam...". „Tam" - to były podmiejskie osady, gdzie można było przyczaić się, a zarazem być blisko domu, który się opuściło zapewne tylko na niedługi czas, przeczekać najgorsze chwile, niedaleko tych drogich kątów, pośród których niemal całe życie się przeżyło, do których się tęskniło i do których każdy pragnął jak najszybciej powrócić. Wsie podmiejskie szybko wypełniły się emigrantami, w każdej chałupie zamieszkała jasielska rodzina. Im więc kto później opuszczał miasto, w tym odleglejszych wioskach musiał szukać schronienia.

Okolice Jasła, górzyste, pokryte lasami, piękne i malownicze. Szosa biegnie z pagórka na pagórek, spada w doliny, wije się wśród łąk i pól, aby zaraz potem wspinać się znowu na jeszcze bardziej strome wzniesienia. Daleką i męczącą jest droga do Święcan dla starego człowieka piechura, obciążonego plecakiem i pchającego naładowane, ciężkie taczki. Święcany, wieś duża, ludna (parafia), rozrzucona po obu stronach gościńca wiodącego do wsi Szerzyny. Chaty przytulone do zboczy pagórków, często pokryte słomą, ukryte w sadach, zapełniły się wychodźcami. Zamieszkałem w jednej z nich kątem, u ludzi biednych, ale uczciwych i życzliwych.

Budynek plebani, starą drewnianą szkołę oraz szereg przyległych chat zajęła wojskowa kompania balonowa pod dowództwem dwóch podporuczników, z których starszy wiekiem, w cywilu student politechniki, był komendantem placu (Ortskommandant). Skupienie tak dużej ilości ludzi na terenie przyfrontowym, ludzi wyzutych z mienia, bez żadnych zasobów materialnych, żywnościowych a często finansowych, stwarzało duże trudności władzom, na których ciążyła odpowiedzialność za tego rodzaju stosunki. Jasielskie władze administracyjne przeniosły się do Gorlic, urząd szkolny zatrzymał się w Bieczu. Wioski przyfrontowe były już znacznie ogołocone przez oddziały hitlerowskie z pogłowia bydła, nierogacizny, a nawet zboża, chłopi nie mieli więc co sprzedać, sami ograniczali się ze wszystkim. Z polecenia Starostwa oraz na żądanie Ortskommandanta została zorganizowana w Święcanach gmina z sołtysem Maciejowskim na czele. Urząd pomieścił się w domu ludowym, urzędniczki rekrutowały się spośród wysiedlonych z Jasła. Zebranie gromadzkie wytypowało 3-osobową Radę Główną Opiekuńczą (RGO), która miała spieszyć z pomocą wygnańcom. Przełożonym został proboszcz ks. Pawikowski, członkiem sędzia Drzewiecki z Poznania oraz ja. Radzie przydzielono jako czwartego Jana Mazurkiewicza, kierownika Szkoły Powszechnej w Święcanach dla prowadzenia statystki i ewidencji wysiedlonych. W okręgu nowo utworzonej gminy zebrało się około półtora tysiąca wysiedleńców.

Głód i nędza panowały wśród większości wysiedlonych. Codziennie zgłaszały się w biurze RGO gromady uchodźców z prośbą o przydział żywności, opału lub zapomogę pieniężną, ale nasze fundusze i zasoby były tak skąpe, że mogliśmy jako tako poratować tylko chorych i najbiedniejszych. Z Gorlic otrzymaliśmy parę wozów ziemniaków, kapusty i brukwi oraz nieco węgla, ale to wszystko było kroplą w morzu potrzeb. Zima była ostra, kraj, zwłaszcza tereny przyfrontowe, wyczerpane wojną, wyssane rekwizycjami i kwaterunkiem wojsk hitlerowskich. Niemcy obawiając się ofensywy Armii Czerwonej, co tylko mogli wywozili na zachód do Rzeszy.

Wioski przyfrontowe były narażone nie tylko na bezlitosną eksploatację gospodarczą, ale także na stałe wysyłanie mężczyzn do robót dla celów wojskowych. Niemcy budowali gdzieś na froncie most na Wisłoce, potrzebny był im więc stały dopływ robotników, bo ci przy pracy chorowali, przechodzili na radziecką stronę lub uciekali. Co pewien czas gmina rozsyłała wezwania imienne do stawienia się w urzędzie, skąd pod konwojem wojskowym, partiami wysyłano zdatnych robotników do miejsca przeznaczenia. Jednakże wezwania takie wywoływały wręcz odwrotny do zamierzonego skutek. Jeśli to był mieszkaniec wsi, chował się na parę dni, zanim transport „żywego towaru" nie poszedł na front, jeśli nim był jednakże jakiś wysiedleniec, pakował manatki i nocą znikał wraz z rodziną w niewiadomym kierunku. Na miejsce zbiórki, do urzędu gminy, nikt się nie zgłaszał. Ortskommandant wściekł się, klął, groził sprowadzeniem kompanii ukraińskiej, ale to nic nie pomogło.

Zdarzały się też takie wypadki. Rozesłano 80 wezwań imiennych do stawienia się w gminie. W terminie oznaczonym zjawił się tylko jeden jedyny chłopak, 23-letni mieszkaniec Święcan. Zapytany, dlaczego nie ukrył się tak jak inni odparł, że ma w domu 60-letniego ojca, którego Niemcy mogliby zabrać do roboty w zastępstwie zbiegłego syna, wolał więc zgłosić się osobiście. Młodzieniec ów czekał w kancelarii aż do wieczora, ale nikt więcej nie nadszedł. Ortskommandant, powiadomiony o tym, przyszedł do biura. Przyglądał się chłopakowi, poklepał go po ramieniu i rzekł: „Sie sind ein anständiger Mensch und ein guter Sohn. Deshalb werden Sie belohnt!" (Pan jest porządnym człowiekiem i dobrym synem. Dlatego będzie pan wynagrodzony!) Potem polecił wydać młodemu zaświadczenie, że odpracował miesiąc przy robotach fortyfikacyjnych i z tej przyczyny zostanie zwolniony na pół roku od wszelkich świadczeń. Chłopak uradowany pospieszył do domu.

Pewnej niedzieli, w listopadzie, ludzie wychodzący po nabożeństwie z kościoła z przerażeniem ujrzeli bramy wyjściowe ogrodzenia kościelnego zamknięte przez posterunki wojskowe. Komendant oddziału zwolnił do domu kobiety, starców i dzieci, zatrzymał natomiast wszystkich mężczyzn w sile wieku. Do zgromadzonych przemówił Ortskommandant. Przez tłumacza oświadczył, że mógłby wszystkich zatrzymanych aresztować i odesłać pod konwojem do prac fortyfikacyjnych, ale czynić tego nie chce, pragnie załatwić tę sprawę z mieszkańcami ugodowo. Jeśli zebrani przyrzekną, że w następnym tygodniu zgłosi się ich odpowiednia ilość do pracy - wszystkich puści do

domu. Zebrani obiecali i rzeczywiście dotrzymali słowa. W następnym tygodniu kilkudziesięciu młodych ludzi stawiło się w gminie do dyspozycji władz wojskowych.

Były to jednak wyjątkowe wypadki. Co pewien czas natomiast zjawiała się karna ekspedycja esesmanów, którzy wpadali do chałup i zabierali każdego kogo napotkali bez względu na wiek i siły, zatrzymywali przejeżdżających gościńcem i dołączali do grupy schwytanych. Zamykano ich w dużej sali za sceną domu ludowego, gdzie w czasach pokojowych odbywały się przedstawienia i akademie.

Dom Ludowy w Święcanach (fot. z arch. H. Pejko)

Jasło płonęło, przemieniało się powoli w stos gruzów. Odważniejsi z wysiedlonych przekradali się ku miastu zwykle w towarzystwie żołnierza, który za flaszkę wódki i zakąskę godził się być przewodnikiem dla uchodźcy, pragnącego odwiedzić swój dom i ewentualnie jeszcze coś z dobytku ocalić. Jednakże zastawali zwykle mieszkanie całkowicie obrabowane, wypełnione słomą, drewnem lub innymi materiałami łatwopalnymi, wszystko polane czarnym, gęstym płynem, prawdopodobnie ropą naftową z rafinerii w Niegłowicach. Zaraz po ewakuacji przystąpili do rabunku mienia pozostawionego przez mieszkańców. Cenniejsze przedmioty, zwłaszcza meble, pościel i znaczne zapasy żywności, wywieźli samochodami lub załadowali na wagony kolejowe i wysłali do Rzeszy. Następnie poczęli palić drewniane domy, a murowane budynki i gmachy publiczne wysadzali w powietrze. Nad nieszczęsnym miastem dniem i nocą krwawiło się niebo i unosiły dymy pożarów, co pewien czas słychać

było detonacje wybuchów. Gdy pewien człowiek z wysiedlonej wioski został na moście jasielskim zastrzelony przez oficera, pomimo tego, że przyszedł tam w towarzystwie żołnierza, wędrówki do miasta z naszego rejonu całkowicie ustały.

Długie wieczory zimowe. W izbie chłopskiej, w której tli się kaganek, na ławce pod piecem, zasiada każdego wieczoru kilku gospodarzy sąsiadów, którzy szeptem gawędzą o wydarzeniach dnia, o wojnie, głodzie i nędzy, o tym co będzie i co nas jeszcze czeka. Niepewność jutra, obawa przed łapankami, dalszym wysiedleniem w mrozy, w nieznane, odbiera chęć do życia, paraliżuje wszelkie poczynania, projekty i zamiary na przyszłość. Na owe zebrania Stanisław Piotrowski, brat gospodyni domu, urzędnik pocztowy i oficer WP, przynosi czasami tajną prasę. Za oknami czai się noc. Na wschodzie, na froncie, słychać głuche dudnienie dział, w niebo wzbijają się różnobarwne rakiety, siejąc złotymi iskrami, w pobliżu na plebani przechadzają się miarowo z karabinem na ramieniu hitlerowskie posterunki, a tam, w tej ubogiej chłopskiej izbie gromadka ludzi z zapartym tchem przysłuchuje się nowinom z innego, dalekiego i wolnego świata, sprawozdaniom o ciężkich, ale zwycięskich walkach sprzymierzonych armii na Zachodzie, o wyzwoleniu Francji, o bitwach i pochodach wojsk polskich w Holandii i Belgii. Potem nowiny z wyzwalanej Polski.

Stanisław Piotrowski, komendant AK na okolicę, opowiada o walkach partyzantów z hitlerowcami, o zrzutach broni, o rozprzężeniu w niemieckiej armii, o ciężkiej, ale zwycięskiej bitwie na Gilowej Górze koło Szerzyn z ekspedycją karną gestapo z Tarnowa, w której brał osobiście udział, zabiciu osiemnastu żandarmów, spaleniu dziewięciu samochodów i uwolnieniu kilkudziesięciu aresztowanych.

Wieczory wloką się bez końca. Siedzimy do późnej nocy, spać się nie chce, kłaść się boimy, gdyż sen odpędzają złe myśli, męczące, gorączkowe i żrące, pełne koszmarnych przywidzeń i zjaw. Z Jasła przywiozłem „Krzyżaków" Sienkiewicza. Proponuję głośne czytanie powieści, czas szybciej upłynie. Gospodarze zgadzają się chętnie. Zasłaniamy więc szczelnie okna, aby ktoś z niepowołanych nie podpatrzył naszego zebrania. Na razie przysłuchują się lekturze tylko domownicy, ale czar cudnej powieści Sienkiewicza poczyna działać. Wśród chat sąsiednich rozchodzi się wieść, że u Czoharów czytają piękną książkę o Danusi i Zbyszku, o ich miłości i przygodach, oraz o okrutnych Krzyżakach, więc wieczorem przychodzą gospodarze posłuchać. Coraz ich więcej się gromadzi, tak, że zapełniają całą izbę. Czytamy na zmianę, pan Piotrowski i autor tych wspomnień po pięć i sześć godzin dziennie. Ludzie na wsi zimową porą mają sporo czasu. W izbie cisza. Zebranych niecierpliwią przerwy, chętnie słuchaliby całą noc. Gdy późną porą wracają do domu obiecują przyjść nazajutrz.

Potem ze wsi przynoszą „Trylogię" Sienkiewicza. Dzieci gospodarzy siedzą przy stole tuż przy czytających, gdyż pragną wszystko dokładnie słyszeć. Nawet najmłodszy Staś, uczeń I klasy szkoły powszechnej, z uwagą przysłuchuje się lekturze, a jakkolwiek nie wszystko rozumie, zaśmiewa się wraz z innymi z przygód i forteli pana Zagłoby.

W ten sposób mijają wieczory, dzień za dniem, tygodnie i miesiące. Na dworze sroży się zima, wichury pędzą chmury śniegu, budują z nich zapasy, wały i pagórki. Mróz silny, aż drzewa pękają, a u nas w izbie przy kaganku wędrujemy ze Stasiem i Nel na Kingu po piaskach pustynnych Afryki, a potem wraz z Robinsonem walczymy z ludożercami. Izba wypełniona zawsze słuchaczami. Wybieramy z książek nam dostarczonych odpowiednie, które by mogły zająć, zaciekawić i pouczyć. W ten sposób od października do połowy stycznia czytamy łącznie 28 tomów. Dowiedzieliśmy się, że w innych chatach wysiedleni spędzają nieraz całe noce na grze w karty. Co kto lubi!

Niemcy w oczekiwaniu na nową ofensywę wojsk radzieckich umacniali swe pozycje obronne. Zaminowali most na Wisłoce, przekopali szosę wiodącą do Gorlic, tworząc rów przeciwczołgowy. Ponieważ nikt - pomimo wezwań - do pracy się nie stawił, Ortskommandant sprowadził oddziałek żołnierzy ukraińskich. Rozbiegli się po wsi i przypędzili z chałup kilkadziesiąt wystraszonych młodych kobiet i dziewcząt. Wręczono im łopaty i zaprowadzono na miejsce pracy. Wytrwały do wieczora, ale nazajutrz żadna się nie zjawiła, pochowały się w niedostępnych kryjówkach. Hitlerowcy ukończyli rozmontowywanie maszyn w niegłowickiej rafinerii. Część maszyn wywieźli na zachód, resztę zniszczyli.

Rafineria w Niegłowicach ma swoją smutna kartę w martyrologii Jasła. Jeden z gimnazjalistów, niejaki Jamuszkiewicz, zatrudniony w czasie okupacji w kancelarii fabryki, mając dostęp do archiwum, przerysował plan urządzeń wewnętrznych, niewiadomo czy z własnej inicjatywy, czy też wykonując nakaz jakiejś organizacji podziemnej. Bez wiedzy matki przyniósł rysunki do domu i ukrył je za szafą w pokoju. Pech chciał, że jakiś kapitan w poszukiwaniu odpowiedniej dla siebie kwatery dotarł do mieszkania Jamuszkiewicza. Pokój podobał mu się, oświadczył więc, że zamieszka w nim parę dni. Przyszedł z kilkoma żołnierzami, którym polecił przesunąć szafę ku drzwiom. Wtedy ujrzeli zwój kartonu. Oficer zaciekawiony, co zawiera rolka, znalazł plany niegłowickiej rafinerii. Polecił żołnierzom zatrzymać gimnazjalistę i jego młodszego brata. Obaj chłopcy zostali wydani gestapo i jako „bandyci" skazani na śmierć za działalność przeciwpaństwową.

Powróćmy jednak do Święcan. Wlokły się jednostajnie dni, ponure jak niebo i długie zimowe noce. Pobożni gromadzili się w kościele każdego wieczora na nabożeństwo. W czasie takich nieszporów pewnego dnia o zmroku wkroczył w progi świątyni oddziałek AK-owców. Było ich razem z dowódcą ośmiu. Przeszli środkiem głównej nawy i zatrzymali się przed ołtarzem. Broń mieli ukrytą pod kurtkami. Powitał ich szmer radosny i trwożliwy zarazem, „leśni ludzie" uklękli i modlili się w milczeniu. Kobiety wzruszone poczęły płakać nerwowo. Wyszedł kapłan i pobłogosławił ich, a łzy spływały mu po twarzy. Chłopcy przebywali tylko chwilę, potem wycofali się i rozpłynęli w ciemności. Był to brawurowy wyczyn, gdyż na plebani, niedaleko kościoła, kwaterował oddział wojsk hitlerowskich.

Niemal niepostrzeżenie minęły Święta Bożego Narodzenia. Po nabożeństwie, o zmroku, ludzie udali się do domów na skromną Wigilię. Pasterki nie było, gdyż godzinę policyjną wyznaczono na szesnastą. Do księdza proboszcza przyszła delegacja wojskowa

(oficer i 2 żołnierzy) z prośbą o użyczenie kościoła wieczorem na nabożeństwo dla załogi. W świątyni zebrało się kilkuset żołnierzy - katolików i protestantów. Od ołtarza przemówił do nich komendant. Mówił o roli dziejowej Niemców na wschodzie, o ciężkich zmaganiach na froncie, o rodzinach, które zostały w Reichu i przy stole wigilijnym dzielą się w myślach opłatkiem z nieobecnymi ojcami, mężami, synami i braćmi. Zakończył swe przemówienie życzeniem, aby po zwycięskiej wojnie następne święta obecni spędzili już wśród swoich, w ojczyźnie. Potem żołnierze śpiewali pieśni religijne, kolędy, na organach grał im jakiś muzyk z Reichu. Po nabożeństwie do księdza przystąpił jakiś młody żołnierz, Austriak, z prośbą o poświęcenie medalika, który dostał od matki z nakazem, aby go nosił na szyi, a który go miał chronić od kul wroga.

15 stycznia 1945 r. o godz. 6:50 niespodziewany, potężny grzmot armat oznajmił światu rozpoczęcie nowej, zimowej ofensywy radzieckiej na froncie wschodnim. Ludzie powybiegali z chat. Ziemia jęczała, drżała i dygotała od wybuchów i wstrząsów, niebo przecinały błyskawice ognia oraz smugi purpurowych rakiet. Huk dział niósł się na góry i pola, lasy i wody i śpiewał „requiem" okupacji i władaniu hitlerowców na polskiej ziemi. Potem nadpłynęły eskadry opasłych bombowców i zwinnych myśliwców, poczęły nurkować i obrzucać bombami oraz razić pociskami pozycje faszystów. Niemcy odpowiadali ogniem na ogień, atakami na atak, odgryzali się zażarcie, wkopani w ziemię opierali się nawale. Dzień cały trwały te rozpaczliwe, śmiertelne zmagania dwóch potęg. Jednakże przewaga Armii Czerwonej była tak olbrzymia i druzgocąca, że spychane i miażdżone bez litości, bez chwili wytchnienia potężnym radzieckim walcem oddziały Wehrmachtu w końcu osłabły, nie wytrzymały naporu i zrazu, krok za krokiem, powoli, a potem coraz szybciej poczęły wycofywać się na zachód. Hitlerowcy ogłuszeni i oślepli w boju, na wpół przytomni, rzucając broń uciekali grupami lub pojedyńczo na przełaj polnymi drogami, kryli się po jarach, parowach i wąwozach, w zagajnikach oraz w porosłych krzakami wzgórzach i rozpadlinach, byle jak najprędzej i najdalej wydostać się z tego piekła. Gościńcem zaś ku wieczorowi pomknęły czołgi i wozy pancerne oraz kolumny samochodów w stronę Gorlic. Front niemiecki załamał się i cofał w popłochu.

W nocy z 15 na 16 stycznia nikt we wsi oka nie zmrużył, nikt światła nie zapalił. Spakowani ludzie czekali w ciemnościach na rozkaz ewakuacji. Z gminy bowiem poufnie ostrzeżono nas, że Niemcy cofając się zamierzają mieszkańców wysiedlić, a domy spalić. Ludzie rozpaczali. Dokąd udać się zimą, bez żadnych zapasów żywnościowych, z dziećmi, w kraju wyniszczonym wojną? Część mieszkańców uszła w góry i lasy, gdzie przezorniejsi przygotowali dla siebie i swych rodzin schowki, jamy w ziemi, ukryte w trudno dostępnych miejscach. Tam pragnęli przeczekać przesunięcie się frontu. Większość jednak pozostała w chatach. Może hitlerowcy nie zdążą, może zapomną, a może się zlitują?

Od strony Jasła słychać terkotanie karabinów maszynowych, raz silniejsze, to znów słabnące, wściekły warkot motorów na gościńcu, wybuchy, jakieś krzyki. Na niebie coraz szerzej rozlewa się łuna. Śnieg różowieje i skrzy się srebrzyście. Gdzieś płoną osiedla. Na wsi psy zaczynają wyć. Przez okienko mej izdebki widać na gościńcu żołnierzy ładujących

w pośpiechu na samochody paki, toboły i sprzęt wojskowy. Kompania balonowa, która tu od miesięcy kwaterowała, opuszcza osadę. Godziny wloką się bez końca. Tak mija północ. Od zachodu pociąga ostry wiaterek. Mróz siarczysty. Zaczyna prószyć śnieg. Łuna powoli przygasa. Nagle potężny wybuch wstrząsa chałupą, w której mieszkam, tynk obsypuje się ze ścian i sufitu. Dzieci przerażone krzyczą. Wielki iskrzący słup ognia wzbija się w niebiosa i jaskrawym światłem oblewa okolicę. Jasno, jak w dzień. Od sąsiadów wybiegają ludzie, słychać ochrypły głos: „Niemcy wysadzili most na rzece!". A potem ogień słabnie, omdlewa i niknie, noc staje się jeszcze czarniejsza. Znów słychać pojedyncze strzały, ale coraz rzadsze i dalsze. Wiatr narasta, wzmaga się, miecie falami lodowatych igiełek. Nic już nie widać, w śnieżnej kurzawie powoli płyną godziny. Nadchodzi wreszcie ostatni dzień okupacji, naszej niedoli i niewoli - 16 stycznia 1945 roku.

Rano pojawiły się radzieckie samoloty i poczęły przeszukiwać okolicę, zwłaszcza lasy, parowy i wąwozy. Latały nisko nad kominami chałup, ponad wierzchołkami drzew, strzelały do każdego, kto pojawił się na gościńcu. Koło budynku szkolnego i młyna padło w ten sposób kilku hitlerowców. We wsi były jeszcze niemieckie patrole, od czasu do czasu przejeżdżał jeszcze jakiś spóźniony czy zabłąkany wóz pancerny lub czołg, ale szybko umykał w stronę Szerzyn.

Nie wszyscy faszyści pogodzili się z przegraną. Młodzi hitlerowcy pragnęli się mścić. Widziałem, jak 3 esesmanów wyszło z chaty, w której kwaterowali, a obecnie musieli ją na zawsze opuścić. Jeden z nich płonącą zapalniczkę przysunął do słomianej strzechy. Wkrótce dom gorzał, jak pochodnia.

Dzień dłużył się, mijał w oczekiwaniu. Noc już była, gdy do mej izby wpadł znajomy gospodarz, zdyszany, uradowany, z wiadomością, że Ruscy są już we wsi. Gromada żołnierzy stoi przed szkołą, pytają kędy Niemcy uciekali.

„Idą całe szeregi sowieckich żołnierzy rowami" - ciągnął mój rozmówca - „a szosą jadą wozy pancerne, czołgi i artyleria. Ludzie ze wsi wylegają na gościniec, witają i czym mogą częstują zwycięzców. Rosjanie pytają, czy daleko jeszcze do Berlina. Jakiś oficer, zagadnięty czy przechodził przez Jasło, machnął ręką i odparł, że miasta już nie ma, zostały jedynie ruiny i gruzy".

„Zniszczyli Niemce Jasło" - opowiadał gospodarz - „ale my jeszcze piękniejsze odbudujemy. Skończyła się nasza niedola i niewola, wolni jesteśmy. Już nikt nas na tułaczkę w świat nie wygoni, nikt nam domów nie spali. Nowe życie teraz przed nami".

Lata pogardy minęły, przeminęła tragiczna noc hitlerowska. Mit tysiącletniej Rzeszy głoszony przez szaleńca rozsypał się w pył. Wstrząśnięta, przeorana pługiem wojny, krwawiąca z tysięcy ran, usiana pobojowiskami, jak bliznami po wrzodach, na pół cmentarzysko, na pół rumowisko - obudziła się Polska do nowego życia. Powrócili mieszczanie do zburzonych miast, robotnicy w ruiny fabryk, na zagon ojczysty przybyli oracze, aby oddać się pracy. Dla młodego pokolenia, dla dzieci i wnuków naszych, które nie doświadczyły wojny.

Pisałem w Jaśle - od maja 1962 do kwietnia 1963 roku.

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA WSPOMNIENIA O JAŚLE

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Delegatura w Jaśle, redakcje: „Nowin" w Rzeszowie, „Podkarpacia" w Krośnie, Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie, Stowarzyszenie Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego oraz Urząd Miasta w Jaśle

ogłaszają

OGÓLNOPOLSKI KONKURS

na wspomnienia o wysiedlaniu i burzeniu w 1944 r. przez hitlerowskich zbrodniarzy Jasła oraz wyzwoleniu miasta i regionu jasielskiego przez Armię Radziecką w styczniu 1945 r.

Konkurs nawiązuje do trudnych lat przed wybuchem II wojny światowej i ponurych lat okupacji hitlerowskiej. Organizatorzy liczą, że wspomnienia będą ukazywać w sposób pełny i wszechstronny zespoły, grupy ludzi lub indywidualne osoby, ich pracę w trudnym okresie tuż przed wybuchem II wojny światowej i ponurych latach okupacji hitlerowskiej oraz wysiedleniu mieszkańców, palenie i minowanie miasta.

Oddzielnym rozdziałem wspomnień powinno być omówienie życia podczas wysiedlenia oraz wyzwolenia miasta i regionu przez Armię Radziecką. Ponadto należy przedstawić współtwórców odbudowy i przemian socjalistycznych miasta na konkretnym obrazie tych przemian z trudnościami, konfliktami i sukcesami — do roku 1960.

Do konkursu przyjmowane są wspomnienia dotychczas nie wygłaszane, nie publikowane w jakiejkolwiek formie.

W konkursie może brać udział każdy —

kto w chwili wybuchu wojny, do 1 września 1939 r., ukończył co najmniej 14 lat życia.

Konkurs ma charakter otwarty o zasięgu ogólnopolskim.

Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie tekstów wspomnień (nie mogą one przekraczać 40 stron maszynopisu), w 3 egzemplarzach, podpisanych godłem z dołączeniem zalakowanej koperty z dokładnym adresem, imieniem i nazwiskiem oraz wiekiem autora.

Wspomnienia należy przesyłać **do 30 listopada 1977 r.** (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem:

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Delegatura w Jaśle 38-200, ul. Ziai 3 (budynek Sądu Rejonowego).

Wysokość nagród:

I — 6 000 zł,
dwie II — po 4 000 zł,
trzy III — po 2 000 zł
oraz 4 wyróżnienia po 1 000 zł

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 17 stycznia 1978 r. w rocznicę wyzwolenia Jasła. Organizatorzy zastrzegają sobie w razie nie przyznania I nagrody odpowiednie zwiększenie następnych nagród pod względem ich wysokości i liczby oraz prawo wydrukowania wspomnień nagrodzonych i wyróżnionych. Uczestnicy mogą dołączyć dokumenty i zdjęcia z tamtego okresu.

Jasło, dnia 9 maja 1977 r.

Organizatorzy

RzZG Druk. Jasło 1447-77 1 000 A-4 H-3-219

STANISŁAW PETERS

JASŁO – MIASTO ŚMIERCI

W tydzień po rozpoczęciu się ofensywy w kierunku na Jasło, spotkałem pierwszego znajomego z tego miasta. Było to dziwne uczucie. Po trzech miesiącach trudnych oczekiwań, po dziewięćdziesięciu dniach wsłuchiwania się w odgłosy walk dochodzących z tej strony, ujrzało się pierwszego żywego człowieka. Był ubrany w letnie palto, choć to był styczeń, miał buty dziwacznie powykrzywiane, a twarz tak zniszczoną, że trudno było go poznać.

Dziwiło tylko trochę, że znajomy z Jasła nic nie mówi o swych przeżyciach, niechce opowiedzieć, jak Jasło wygląda. Był milczący i jakby zacięty w sobie.

Tymczasem wieści były najsprzeczniejsze. Jedni twierdzili, że miasto spalone, inni opowiadali, że około dwadzieścia budynków można rozeznać po reszcie murów i może z nich się jeszcze coś da uratować. Byli i tacy, że widzieli z parku Rynek. Na przestrzeni... kilkuset metrów miałby według tych relacji nie istnieć ani jeden budynek. Tego nie można było sobie wyobrazić. Podejrzewało się opowiadających, że przesadzają, że blagują.

Znajomy nie wspomniał o tych szczegółach, kupił tylko piłę, siekierę, młotek, nieco gwoździ dużych i szybko się ulotnił. Nie dziękował za nocleg, nie skarżył się, nie żalił. W ogóle był w stanie bezuczuciowym.

Trzy dni potem w Jaśle znalazło się trzystu ludzi powracających z okolicznych wsi, w tydzień liczba ich dosięgnęła tysiąca, a w dwa tygodnie później miała dojść do trzech tysięcy osób. Była to statystyka na oko robiona, ale nieco krzepiąca. Trzy tysiące ludzi to widocznie dowód, że około sto domów stoi cało.

Następny znajomy z Jasła został rozpoznany dopiero wtedy, gdy się rozpłakał jak dziecko. Szybko zresztą otarł łzy, jakby się zawstydził swojej słabości. Udawałem, że nie widzę jego straszliwie podartych butów, oblepionych czymś nieokreślonym. A jednak te buty przykuwały bezwiednie uwagę i kazały uparcie myśleć. Zauważył to i wyjaśnił niechętnie, że pracował parę miesięcy w asfalcie.

Wszyscy znajomi z Jasła byli dziwnie milczący, trudno ich było wyciągnąć na zwierzenia. Coś przeżywali, do czegoś nie chcieli się przyznać. Tylko z półsłówek można było coś nie coś wnioskować.

Ktoś się przyznał niechętnie, że mieszka w piwnicy i że takich mieszkańców jest około dwa tysiące, że właściwie **w całym Jaśle można naliczyć parę domów**, nadających się do zamieszkania. Wyglądało to nieprawdopodobnie. Przecież ofensywa trwała zaledwie parę godzin.

Najtrudniej było zasięgnąć języka w sprawie utraty całego mienia. Przecież i my byliśmy z Krosna wysiedleni, a jednak wiele się uratowało. Dlaczegóżby więc akurat Jasło miało stracić dosłownie wszystko, niczego nie uratować.

- Bośmy zakopali w ziemię.
- Bo nagle kazano się wyprowadzić.
- A no, bo wszyscy jakoś tak pogłupieli.

Nie wiele to wyjaśniało.

Pierwszy raz ujrzałem jaślanina - rodaka w innym nastroju, gdy mu doniesiono, że **niemiecki starosta Gentz złapany żywcem** pracuje w Niegłowicach. Człowiek ten na wiadomość o Gentzu zmienił się nie do poznania. Stał się nagle gadatliwy, wstąpił w niego inny duch, jakby zapomniał o wszystkich przeżyciach. Wtedy dopiero zrozumiałem tajemnicze zachowanie się Jaślan. Od tej chwili miałem w ręku klucz do tajemnicy. W trzy dni potem tragedia Jasła była już odcyfrowana. Wystarczyło powiedzieć:

Gentz aresztowany! - aby uzyskać nieprawdopodobny skutek, szczegółową relację o wszystkim. Jakby za powiedzeniem jakiegoś zaklęcia, człowiek poczynał opowiadać, zwierzać się.

I choć sam nie bardzo w to aresztowanie wierzyłem, począłem te wiadomość wykorzystywać dla odcyfrowania tragedii Jasła.

- Słyszeliście, że Gentz aresztowany? - a potem zaraz:
- Ale jak to właśnie było z tym wysiedleniem?

- Byliśmy zaskoczeni, kazano się wynosić z miasta, jak kto stał. Były wypadki, żebrano do wózka dziecinnego bochenek chleba i w letnich sukienkach wychodziło się na wieś.

Nie mogę uwierzyć, że Jaślanie, tak praktyczni, trzeźwi, nie przewidzieli tego, że ofensywa może się przeciągnąć na parę, jeśli nie miesięcy, to tygodni.

- Gentz wszystkiemu winien, on kazał nagle uciekać z miasta, by nie zabrać z sobą niczego. On puszczał pogłoski, że to przejściowe. A gdy pierwszy uciekł do Gorlic i tam dostał reprymendę od swych władz, że za wcześnie opuścił placówkę, wrócił wściekły do Jasła i **rozpoczął dzieło zniszczenia**.

To on właśnie stworzył specjalne oddziały zniszczenia, które najpierw poczęły wywozić mienie ludności, a potem wysadzać systematycznie dom po domu od fundamentów. Gentza opanował szał zniszczenia. Jak przedtem dbał o miasto, by mu nadać oblicze nowoczesnego miasta „niemieckiego" jak przedtem ujednostajnił napisy niemieckie na wszystkich sklepach, podciągnął pod jeden sznur wszystkie kamienice, tak potem począł z furią niszczyć to wszystko, aby wreszcie całe miasto zamienić w kupę gruzów. Ten hitlerowski Neronek dobrał sobie watahy specjalnie wyszkolonych rzezimieszków, którzy przekopali ziemię ogrodów i piwnic, opukali każdą ściankę, odkryli najlepiej urządzone skrytki i wydobyli mienie. Gdy się ludność zorientowała i próbowała z pobliskich wsi nocami ratować, było już za późno. Zresztą nie dopuszczono wielu do miasta, strzelając do odważniejszych.

Owi specjaliści rzucili się do grobowców na cmentarzu i poczęli je przetrząsać, bo ktoś puścił gadkę, czy też zdradził tajemnicę, że część mienia schowana na cmentarzu. Udało się tylko komuś uratować mąkę, bo ją schował do pustych trumien w pracowni stolarskiej. **Wybijanie zębów zmarłym, wywlekanie trupów z trumien**, zniszczenie grobowców było dalszym ciągiem tych okropności. W pewnym miejscu na cmentarzu trzykrotnie przetrząśnięto grób i wywleczono zwłoki, gdyż każda nowa grupa żołdaków podejrzewała skrytkę w grobie, widząc naruszoną przez swych poprzedników ziemię.

Cmentarz wyglądał jak pobojowisko po tych operacjach. Dziesiątki trupów, wywleczonych z trumien, zaścielało ziemię. Miasto umarłych upodobniło się do miasta „żywych".

Gdy już ogołocono domy ze wszystkiego, a całe pociągi uwiozły mienie Jasła do Niemiec, starosta Gentz dał hasło zupełnej zagłady miasta. Dzień po dniu specjalne kolumny wysadzały w powietrze domy. Mieszkańcy Jasła mogli z okolicznych wsi obserwować z rozpaczą w sercu, jak ich miasto powoli zamienia się w kupę gruzów. Było coś potwornie mściwego, coś szatańsko złośliwego w tym systematycznym niszczeniu, równaniu miasta z ziemią. Gentz dostał obłędu z bezsilnej wściekłości. Zniszczyć piękne miasto podkarpackie, skoro musi się je opuścić! Jaślanie tak szczycący się swym czystym, schludnym miasteczkiem, tak cieszący się, gdy przyjezdni zachwycali się piękną architekturą zgrabnych wilii na przedmieściach lub dostojeństwem gmachów publicznych - załamali się na widok bestialskiego pastwienia się. Chciałoby się rzucić na ratunek domostwom! Starzy ludzie, sterani życiem, patrzyli z daleka, jak ich skromne domki, ostoja starszych lat, wylatują w powietrze. Tak wyglądała zemsta Gentza na Jaśle.

Powrót Jaślan do miasta nastąpił w parę dni po wyzwoleniu. Niewielu roniło łzy. Zamieszkano w piwnicach, jeśli się uchowały. Trzy tysiące ludzi zamieszkało w najprymitywniejszych warunkach, nie mogąc rozejść się z ukochanym miastem. Przetrwano zimę w letnich ubraniach, po wsiach. Dorobek kilkunastu pokoleń został zamieniony w ciągu paru tygodni w gruzy i popiół.

Ów znajomy z miasta ostatnie grosze wydał na piłę i siekierę. Było w tym coś symbolicznego, jak szybko Jaślanie odrodzili się duchowo, nie dając się pokonać rozpaczy. W piątym dniu powrotu można już było spotkać ludzi, którzy oglądali swe zniszczone domostwa, brali się do naprawy tego, co jeszcze można było uratować. Nie odstraszyła ich ciasnota, tragiczne warunki bytu. Skryli głęboko w sercu tragedię i powzięli twarde postanowienie odbudowy Jasła jeszcze piękniejszego, jeszcze foremniejszego, na przekór wszystkim Gentzom i całej złośliwej głupocie niemieckiej.

Miasto Jasło jest dziś kupą gruzów. **Jutro przybierze nowy kształt**.

A Gentz zajmie przed polskim sądem poczesne miejsce na ławie oskarżonych niemieckich zbrodniarzy.

Przedruk za: „Dziennik Polski”, R.I, 1945, nr 35 z 10 marca, s. 3.
Zachowano oryginalne brzmienie i pisownię tekstu.

WŁADYSŁAW MENDYS

JASŁO

Wykaz ulic oraz domów i ich właścicieli
wedle stanu po dzień 31 sierpnia 1939 roku

Zestawienie zostało opracowane
na podstawie spisu sporządzonego przez
Aleksandra Ernesta Krementowskiego - rodowitego jaślanina

Wykaz ulic Jasła
na dzień 31 VIII 1939 r.

1. Asnyka
2. Basztowa
3. Bednarska
4. Błonie
5. Chełmska
6. Cmentarna
7. Czackiego
8. Farna
9. Floriańska
10. Gołębia
11. Grunwaldzka
12. Igielna
13. Jagiełły
14. Karmelicka
15. Kazimierza Wielkiego
16. Kilińskiego
17. Klasztorna
18. Kochanowskiego
19. Koralewskiego
20. Kościuszki
21. Krasińskiego
22. Kraszewskiego
23. Krótka
24. Lenartowicza
25. 3-go Maja
26. Metzgera
27. Mickiewicza
28. Na Młynek
29. Nadbrzeżna
30. Nowa
31. Pod Skałą
32. Wincentego Pola
33. Potockiego
34. Rejtana
35. Rynek
36. Ks. Piotra Skargi
37. Słowackiego
38. Sobieskiego
39. Sokoła
40. Staszica
41. Stroma
42. Szajnochy
43. Szopena
44. Śniadeckich
45. Targowica
46. Ujejskiego
47. Ulaszowice
48. Wałowa
49. Widok
50. Wysoka
51. Wyspiańskiego
52. Za Bursą
53. Za Koleją
54. Zielona
55. Żwirki i Wigury

Wykaz domów w Jaśle wedle ulic

ULICA ASNYKA

Strona lewa:

1. Podwórze Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi
2. Stiefel N z Krosna
3. Kuźniarski Stanisław
4. Künstler [Mendel?] - Summer N
5. Einziger Mozes - sklep odzieżowy Kuntz N
6. Bryszkowski Józef - restauracja Nawały Franciszka

Strona prawa:

7. Inż. Bielski Roman
8. Pasionek Józef - zakład stolarski
9. Peller Abraham - sklep rybny
10. Krischer Meilech
11. Rubel Robert - sklep papierniczy Margulies L.

ULICA BASZTOWA

Strona lewa:

1. Szkoła Powszechna im. Stanisława Staszica
2. Buglewicz Wiktoria
3. Zimet Abraham - skład desek
4. Kiełbasa Stefan
5. Świątek Wojciech
6. Lang Baruch - sklep z towarami mieszanymi
7. Weller N
8. Hajkowa Anna
9. Ochtałowicz Ludwik
10. Olszewski Stefan - zegarmistrz
11. Pawłowska Adelajda - Szustakiewicz N
12. Goldblatt Ida - Weinberger N [Leib?]
13. Mikulski Jan
14. Bernacka Helena - akuszerka
15. Wroński N - pracownia szewska
16. Ks. Wroński Władysław
17. Bleimann [Bleinman] Juma - skup kości i odpadów
18. Pilch Piotr (dawniej Haas N) - skład desek

Strona prawa:
19. Cech Rzemiosł Różnych
20. Magistrat miasta Jasła
21. Händler Cecylia
22. Beck Markus
23. Feldbradt N - pracownica krawiecka
24. Saphier N - Segall Natan
25. Ks. Dutkiewicz Tadeusz - tyły realności
26. Topstein [Topfstein] N
27. Baligrodzka Kunegunda - ciastkarnia
28. Kuliga Józef - tyły realności
29. Ks. Dulęba Tadeusz [Aleksander] - ogród

Uliczka boczna I
30. Ks. Wroński Władysław
31. Wawszczak Piotr
32. Kawa Jan
33. Marcinkiewicz N
34. Piórek Władysław
35. Mikulski Karol (poprzednio Weller N [Izrael?])

Uliczka boczna II
Strona lewa:
36. Bernacki Szymon i Maria (poprzednio Habratowska N)
37. Brzostek Katarzyna
38. Wróbel Franciszek
39. Job Karol
40. Dyląg Emil

Strona prawa:
41. Kosiek Anna *primo voto* Maciejowska (poprzednio Spirer N [Samuel?])
42. Dobrowolski Antoni
43. Pniak Józef
44. Wlezień Łucja
45. Wyderka Józef

Uliczka boczna III

Strona lewa:
46. Grochal Franciszek
47. Machowski Józef

Strona prawa:
48. Bernacki Szymon i Maria
49. Watras Maria

ULICA BEDNARSKA

Strona lewa:

1. Macudzińska Zofia
2. Polak Ewelina
3. Polak Karol
4. Lazarowicz N
5. Motyl N
6. Kempska Anna

Strona prawa:

7. Dziedziniec Szkoły im. Marii Konopnickiej
8. Bruder N [Asias] - malarz pokojowy
9. Tabak N
10. Szewczyk Jan - stolarz
11. Szafrański Michał - powstaniec z r. 1863
12. Gross N [Henryk?] - wyroby koszykarskie
13. Proń Michał

ULICA BŁONIE

1. Gawlik N
2. Gawlik N
3. Gawlik N
4. Mielech Władysław
5. Szaro Wojciech
6. Korzeniowska Anna
7. Ludwinowski N i Tęcza N
8. Kotulak N
9. Rydel Karolina
10. Witusik Józef
11. Chojecki Józef
12. Strugała Antoni
13. Skowron Jan
14. Hendzel Stanisław
15. Twaróg Franciszek
16. Pankiewicz Anna
17. Mariais Maria
18. Kuczera Stanisław
19. Michalik Stanisław

ULICA CHEŁMSKA

Gmach Sądu Okręgowego (widok od strony parku - obecnie ulica Armii Krajowej)
(fot. z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Dr Jezierski Adam i Barbara (dawniej Rybarski Antoni i Janina)
2. Dr Jezierski Adam i Barbara - oficyna, biuro notarialne
3. Sąd Okręgowy w Jaśle i więzienie

Strona prawa:

4. Chaim Dawid - narożnik
5. Park Miejski

ULICA CMENTARNA

Kościół Farny (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Dzwonnica kościoła parafialnego
2. Organistówka parafialna
3. Czachowski Andrzej i Julia

Strona prawa:

4. Kościół parafialny rzymskokatolicki
5. Plebania parafii rzymskokatolickiej

ULICA CZACKIEGO

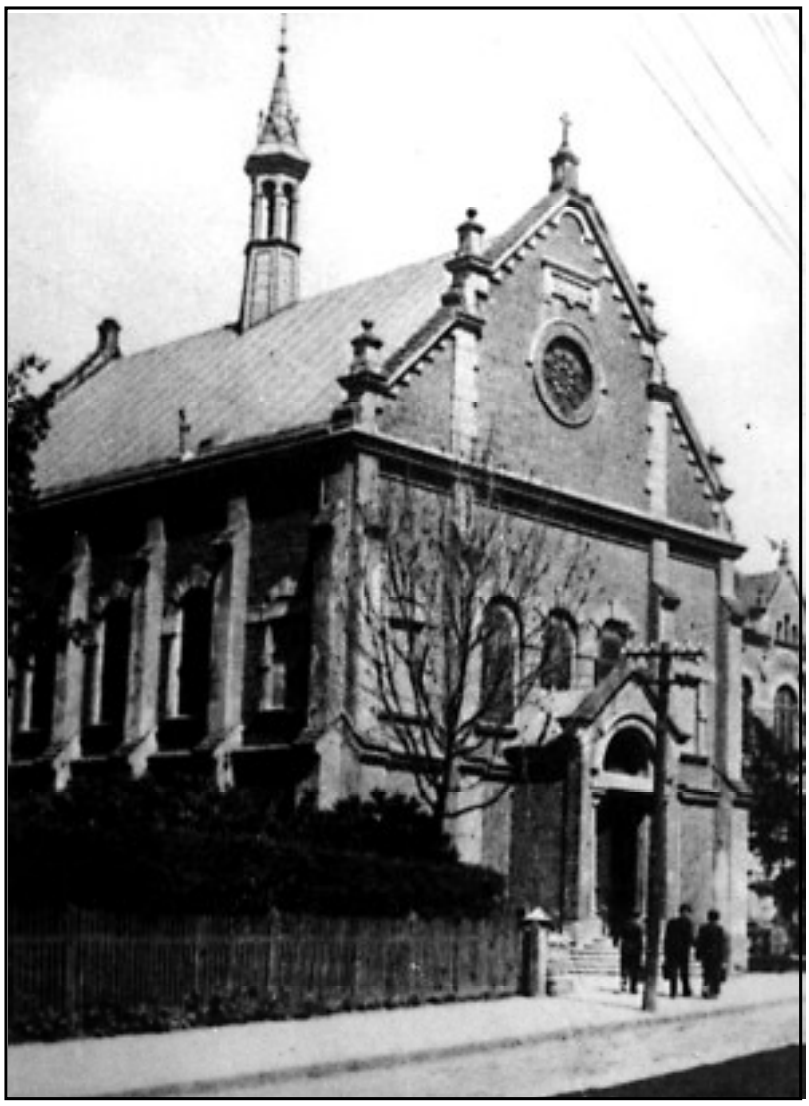

Kaplica gimnazjalna (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”
2. Zucker Emanuel (dawniej Jarema Kazimierz)
3. Forsteher Bernard - zakład szewski
4. Frant Izrael - sklep towarów mieszanych Frant Izrael
   - sklep towarów bławatnych Białywłos Alter
5. Mączyńska Feliksa (dawniej Knebel Edmund)
6. Zossel Ignacy - sklep z towarami mieszanymi Związku Mieszczańskiego „Zgoda”
7. Knebel Aleksander
8. Raab Pinkas - wyszynk napojów alkoholowych
9. Dunaj Józef - sklep z towarami mieszanymi Świerzewicz Józef

Gmach Gimnazjum Męskiego im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
(pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

10. Strażnica pożarna
11. Inż. Macudziński Stanisław
12. Gmach Gimnazjum Męskiego im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
13. Kaplica gimnazjalna
14. Rząca Henryk
15. Węgrzyński Jan
16. Galik Ludwik - Krajewski Jan
17. Frączek Franciszek

ULICA FARNA

Niezabudowana

ULICA FLORIAŃSKA

Strona lewa:

1. Händler Cecylia - wyszynk wódek i piwa
2. Beck N [Markus?] - skład węgla
3. Emmer Izaak i Melania
4. Ks. Dutkiewicz Tadeusz i Dutkiewicz Józef - notariusz
5. Faber Józef - kramarz
6. Haas Róża
7. Fleszar Tadeusz i Zofia
8. Kormann [Korman] Beila - kram towarów mieszanych
9. Kuliga Józef i Maria - krawiec
10. Ks. Dulęba Tadeusz
11. Haas N
12. Wrońska N
13. Niwelt Józef
14. Miękisz Aleksander (dawniej Majchrowicz Wł. i Rospond N)
15. Mazur Elżbieta i Helena
16. Marcinkiewicz Józef
17. Kącki Wojciech i Perczak Maria
18. Walker Natan i Taube - wyszynk wódek
19. Haas Izaak
20. Miękisz N (dawniej Siekierski N)
21. Górka Józef
22. Grochowski N
23. Wolski Roman
24. Węgrzyn Helena
25. Lechowski N
26. Gębarowski N
27. Rampa i tor PKP na linii Jasło - Rzeszów
28. Makuch Tymoteusz
29. Schabliner N - karczma (dawniej Dąbrowski Józef)
30. Miejski Dom Starców
31. Rubel Robert - rafineria spirytusu
32. Szafran N
33. Stadnicki Stanisław
34. Lisowski Józef
35. Lisowski Jan i Apolonia

Strona prawa:

36. Bryszkowski Józef (dawniej Brandstäter) - piekarnia
37. Macieik Jan - sklep z towarami mieszanymi
38. Pankiewicz Tadeusz i Władysław
39. Fischer N (z tego domu pochodził ks. bp Karol Józef Fischer)
40. Unger Golda - zakład i sklep szklarski
41. Bergerowie NN i Gorczyca N
42. Altmann [Altman] N

43. Kozłowska Katarzyna
44. Francblau [Franzblau] N [Szyja?] - kram towarów mieszanych
45. Kozak Cecylia - zakon SS. Michalitek
46. Michoniowa N
47. Springer N - skup skórek (dawniej Gąsiorowscy NN)
48. Altmann [Altman] Szyja - sklep z towarami mieszanymi
49. Młodecki Jakub (dawniej Żywczak Wojciech)
50. Kowalski N
51. Geroch N
52. Olbrychtowicz Janina i Maria
53. Chmielowiec Jan - kaflarnia (dawniej Malczyk Józef)
54. Czarska N (dawniej Lechowski N)

Tor kolejowy PKP i rampa

55. Tomasik Stanisław - zakład ślusarsko-mechaniczny
56. Kamiński N - krawiec
57. Kaniowski Stanisław (po nim Sibigowa N)
58. Głąb N
59. Bernacki Szymon
60. Myśliwcowa N
61. Lecznica zwierząt
62. Cmentarz żydowski (kirkut) - dom mieszkalny: Glassman N
63. Cegielnia
64. Drozd Wojciech (dawniej karczma, tzw. Łapiguz)

ULICA GOŁĘBIA

1. Kłosińska Wiktoria
2. Świerad Jan i Franciszka
3. Ks. Ochwat N
4. Jagłowa N

ULICA GRUNWALDZKA

Strona lewa:

1. Kołek Izydor
2. Barzyk Jan
3. Pomnik Grunwaldzki

Strona prawa:

4. Kosiba Jan i Płodzieniowie NN
5. Dubiel Jan

ULICA IGIELNA

Fragment zabudowy z bramą (fot. z arch. W. Mendysa)

Strona lewa:

1. Winnicka Stanisława - sklep odzieżowy Toder Mozes
2. Zimet Mozes
3. Gajewski Michał i Maria - zakład szewski Głogowski N
4. Kuźniarski Stanisław - malarz pokojowy Smulowicz N
5. Klierowa Weronika - kapelmistrz i muzyk Małeczek Józef
6. Pietrzycka Tekla - „Hotel Warszawski" Krischer N
7. Kloczkowska Zofia
8. Zimek Wiktor
9. Rosner Chiel - sklep z towarami mieszanymi Weissner N
10. Macieik Jan

Strona prawa:

11. Götzler Mozes i Anna
12. Emmer Izaak - skład wapna
13. Przyłęcki Józef - zabudowania gospodarskie
14. Faust Mozes - skład tekstylny
15. Seinwel Dawid - sklep tekstylny „Gitka"
16. Glassner Szymon
17. Thaler Jakub - piekarnia
18. Pankiewicz Eugeniusz i Stanisław

ULICA JAGIEŁŁY

Strona lewa:

1. Mur synagogi
2. Ogrody dr. Jana Wilusza
3. Mur ogrodu klasztornego OO. Franciszkanów
4. Engelhardt Izaak (dawniej Chrostowski Marian, Nowak Maria, Bartoszowie NN)
5. Mury kościoła franciszkańskiego
6. Wawszczak Jan i Aniela
7. Bąk Adam i Honorata
8. Bąk Józef i Aniela - wypożyczalnia rowerów
9. Lewek Bolesław i Maria (dawniej Rak N)
10. Dziedzic Władysław i Anna (dawniej Maraszkiewicz Jan)
11. Musiał Józef i Maria
12. Pietrzycki Eugeniusz - syn Wojciecha i Tekli
13. Olbrychtowicz Władysław (po nim SS. Służebniczki im. Św. Zyty)

Strona prawa:

14. Żydowski dom modlitwy i łaźnia rytualna
15. Zuckermann N [Meilech?] - rabin
16. Denner Dawid
17. Denner Juma i Beila
18. Radoniewicz Jakub i Elżbieta
19. Radoniewicz Maria
20. Landorf Władysław
21. Kawa Michał
22. Buglewicz Wiktoria - zakład bednarski Kulczycki Antoni
23. Kiwała Rudolf
24. Dziemiela Józef (dawniej Więcławowie NN)
25. Stawarz Maria
26. Bernacki Jan i Apolonia
27. Bohaczek Maria
28. Bąk Franciszek
29. Bernacki Jan i Apolonia
30. Kostecki Stanisław i Maria
31. Gruszecki Wojciech i Jadwiga
32. Świstak Wojciech i Maria
33. Bernacki Franciszek
34. Giebułtowski N
35. Bernacki Stanisław i Katarzyna
36. Elias Dawid (dawniej Seib Julian)
37. Golonka Józef i Maria - zakład blacharski
38. Mostrański Aleksander i Zofia
39. Faber Józef
40. Kiełtyka Wojciech - piekarnia (dawniej Granik N)
41. Ahment Abraham - zakład blacharski
42. Poznańska Krystyna i Michał
43. Machnik Stanisław
44. Kachlik Jan i Maria
45. Werner Leib - wyszynk wódek, wina i piwa
46. Kluska Stanisław

ULICA KARMELICKA

Strona lewa (od Rynku):

1. Zimet Laja [Leja] - skład i sklep artykułów i materiałów żelaznych
2. Meth N [Szymon?] - wyszynk piwa i wódek

Strona prawa:

3. Danielewicz Maria

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO

Drewniany most na Jasiołce z widokiem zabudowy ulicy od strony mostu
(pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Anisfeld Markus - propinacja
2. Kramer Benjamin - skład mąki i zboża
3. Elias Dawid
4. Karpf Maurycy - skład mebli Rosenfeld Pinkas
   - sklep galanteryjny Licht N
5. Leer Pinkas - wyrób czapek
6. Brenner Osias

Most na Jasiołce
7. Goldblatt Ida
8. Mroczkiewicz Ludwik - restauracja
9. Burda Józef
10. Krementowska Zofia
11. NN
12. Szufa N
13. Kwiatkowski Franciszek
14. Nowak Józef
15. Guzik N - piernikarz
16. Guzdek N
17. Betlej N
18. Gunia Jan - Kierszanek N
19. Gunia Leopold
20. Ryba Julian - Weitz Uscher
21. Beck N, Morgenstern N, Ryczaj N
22. Brożyna Józef - Kotula Maria
23. Tramba Konstanty
24. Bieszczad N
25. Brożyna N
26. Zieliński Józef - piekarz
27. Sznajder Ludwik
28. Stanek Aurelia - akuszerka - spadkobiercy
29. Dr Trojnar N

Strona prawa:
30. Süsskind Jakub - sklep towarów żelaznych
31. Buglewicz Wiktoria i Franciszka
32. Kornfeld Salomea - wyszynk wódek i piwa Schwimmer
33. Michalski Karol - piekarnia (po nim Such N)
34. Goldstein Dawid - stary sąd - zegarmistrz Schacht N
35. Płockier Izrael

Most na Jasiołce
36. Kramer Benjamin - skład benzyny
37. N Urszula - zakład kowalski
38. Wagschal Pinkas i Nothmann N - sklep z towarami mieszanymi
39. Weitz Mendel i Kornreich - szklarz
40. Szostkiewicz N i Jarnuszkiewicz N
41. Korzennik Salamon - skup i eksport jaj
42. Gmina Miejska Jasło - dawna karczma (tzw. „Czerwonka”)
43. Nowak Roman
44. Wojdyła Paweł
45. Gunia Stefan
46. Kozłowskie NN (siostry)
47. Altmann [Altman] N
48. Hałucha August
49. Tota Karol i Ewa
50. Janusz N
51. Dziedzicki Józef

ULICA KILIŃSKIEGO

Róg ulicy Kilińskiego i ulicy Zielonej (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Wymazała N - Jagła N - Panasowiec N
2. Betleja Stanisław i Antonina - zakład blacharski
3. Kamiński Jan
4. Pudło Edward - zakład krawiecki
5. Jaroszkiewicz Franciszka - Spisak Józef
6. Satała Leon - dorożkarz
7. Lazarowicz Ludwik - warsztat krawiecki
8. Spisak Stanisława
9. Wolski Stanisław i Franciszka - warsztat szewski
10. Jabłoński Kazimierz i Julia
11. Wiśniowski Julian i Aniela - warsztat szewski
12. Twaróg Zygmunt i Zofia
13. Jakubowicz Meilech - sklep z towarami mieszanymi

Strona prawa:

14. Heinrych Szymon i Rozalia
15. Strassberg Pinkas - zakład tapicerski
16. Brzostek Józef i Maria - Moskal Karol - warsztat szewski
17. Juryś Karol i Stanisława - zakład pogrzebowy

ULICA KLASZTORNA

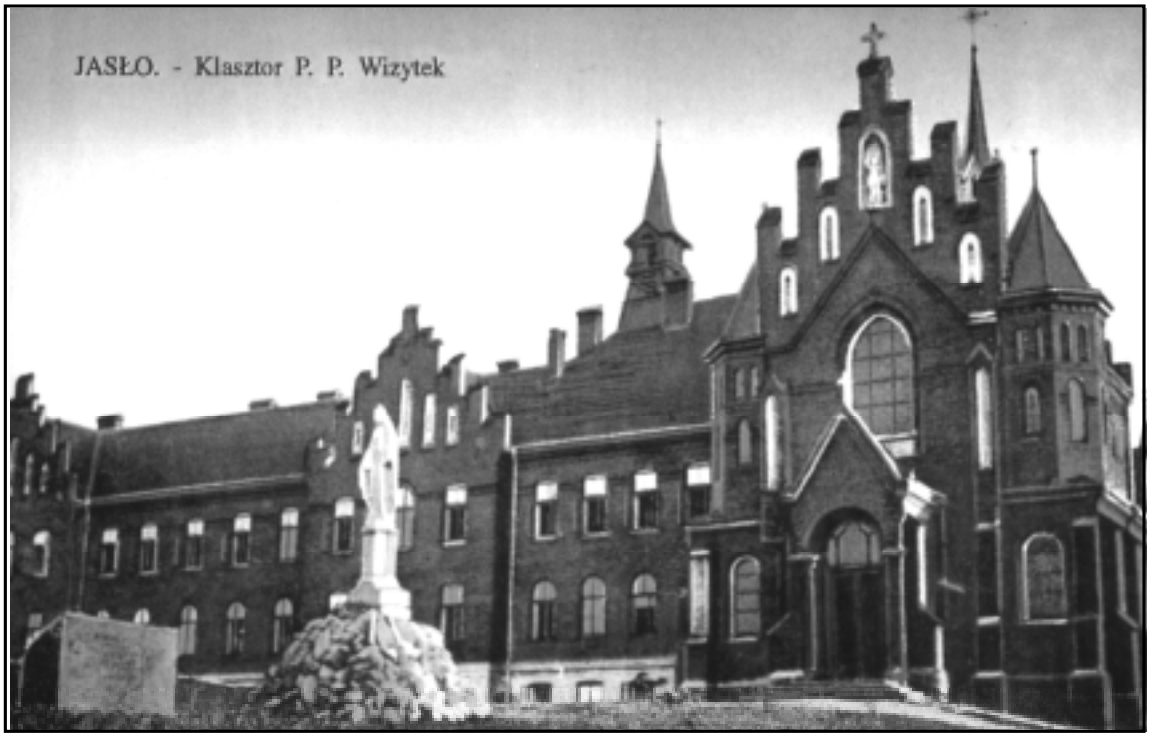

Kościół i Klasztor SS. Wizytek (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Nowak Stanisław syn Romana
2. Rączka Józef
3. Malewski N
4. Inż. Morawski Franciszek

Tor PKP linii Jasło - Rzeszów

5. Mrazek Stanisław i Henryka
6. Hudzik N
7. Olszynka Władysław
8. Kukulski N
9. Opioła N - Łukasiewicz N
10. Opioła N - Kołodziej N
11. Heyda N
12. Sroczyński N
13. Kobylański N
14. Zapór Wojciech
15. Krajewski N

Strona prawa:
16. Burgielski Stanisław (dawniej Bojcunowa Maria)
17. Mołodecki [Jakub]
18. Wawszczak Maria
19. Bernacka Maria
20. Chwistek Jadwiga
21. Stopińska Felicja ze Śliszów
22. Trojan N
23. Wójcik Roman i Maria
24. Sieniawska Stanisława
25. Dydyńska Maria

Figura Matki Boskiej

Tor PKP linii Jasło - Rzeszów

26. Kościół i klasztor SS. Wizytek

ULICA KOCHANOWSKIEGO

Strona lewa:
1. Dąb Edmund - skład złomu żelaznego
2. Plac wolny (Fundakowski N i Setlik N)
3. Sturm Chaim
4. Dzikowski Tadeusz i Anna
5. Plac wolny

Strona prawa:
6. Dąb Edmund - plac składowy
7. Geminder N [Salamon?] - wytwórnia mioteł
8. Hrywniak Aleksander - plac wolny
9. Kasprzyk N
10. Kawa N
11. Warywoda Józef
12. Dzik Antoni i Wiktoria
13. Plac wolny - Borońska Bronisława
14. Ostrowski N - plac wolny

ULICA KORALEWSKIEGO

Strona lewa:
1. Danielewicz Maria
2. Kulon Józef - piekarnia
3. Składnica Kółek Rolniczych
4. Weinberger Izaak - wyszynk napojów alkoholowych

5. Baltaziński Kazimierz - drogeria
6. Gmach Szkoły Żeńskiej im. Marii Konopnickiej
7. Bruder N - malarz pokojowy
8. Tabak Maria
9. Knull Maksymilian i Zofia, Janina Pająk
10. Szewczyk N - stolarz
11. Gross Alfred - wyroby koszykarskie
12. Weber N [Samuel?]
13. Goldschmidt N [Chana?]
14. Machowyska Eugenia, Stefania i Błażej

Strona prawa:

15. Baranowska Zofia i Przyłęcki Józef
16. Białkowska Antonina - wyszynk wódek Polaner N
17. Beck Markus - skład węgla
18. Graeber [Gräber] Markus - piekarz
19. Bydoniowie Józef i Aniela - ciastkarnia
20. Zimet Abraham - Engel Markus - skład żelaza
21. Lasocki Stanisław i Maria - Okoński Stanisław - krawiec
22. Bąk Jan i Anna - pośrednictwo kupna-sprzedaży
23. Sękowska Kazimiera
24. Zucker Zlata - sklep spożywczy (po Miętusach)

ULICA KOŚCIUSZKI

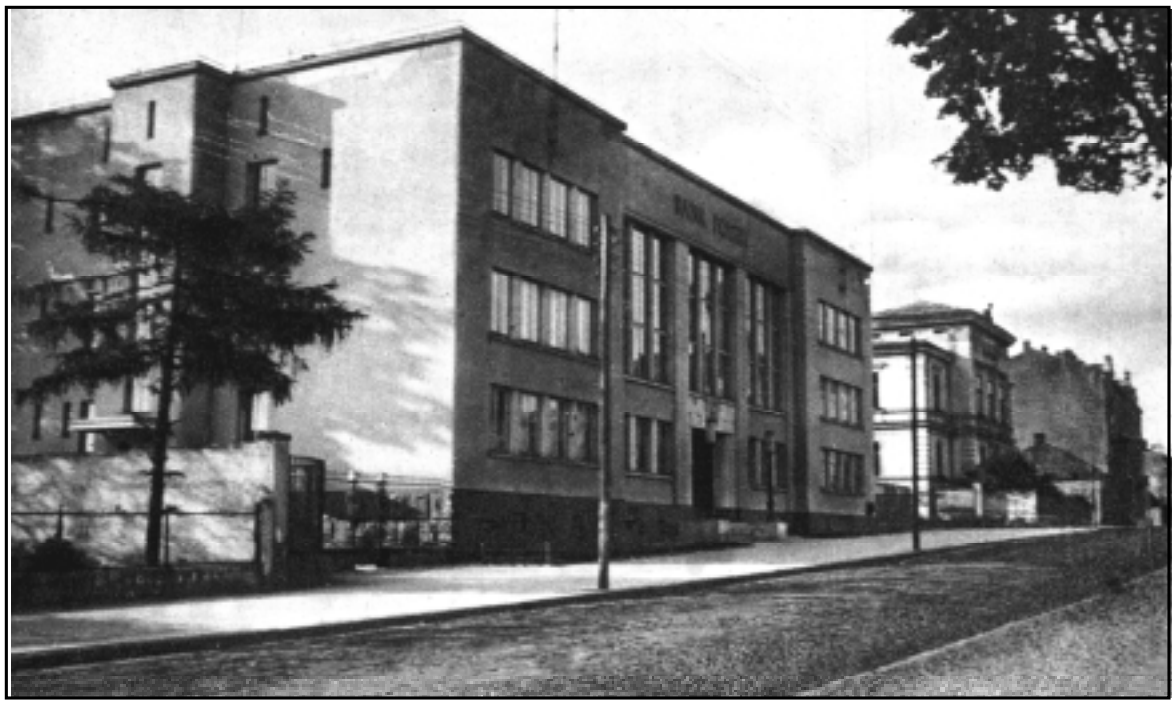

Gmach Banku Polskiego, w głębi Rada Powiatowa (pocztówka z arch. W. Mendysa,

Gmach Rady Powiatowej (fot. z arch. SMJiRJ)

Hotel Krakowski, widok od strony południowej (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności - róg ulicy Kościuszki i Rejtana
(pocztówka z arch. SMJiRJ)

Widok zabudowy ulicy - prawa strona od Rynku (fot. z arch. SMJiRJ)

Widok zabudowy ulicy - lewa strona od wylotu ulicy 3-go Maja (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Składnica Kółek Rolniczych
2. Winnicka Stanisława - sklep i skład porcelany Stopowy L.
   - wyrąb mięsa Smoluchowski Ludwik
   - sklep odzieżowy Toder Mozes
3. Götzler Anna - sklep delikatesowy Götzler Anna
   - sklep z obuwiem Reich Wolf
4. Żychiewicz Ludwik - sklep z przyborami szewskimi Żychiewicz L.
   - zakład fryzjerski Fass N [Wilhelm?]
5. Fränkel N [Oskar?] - zakład fotograficzny „Flora”
   - skład obuwia „Bata”
6. Przyłęcki Jan Kanty
7. Glaser Anna (dawniej Dymicki Jan) - restauracja Bacia A.
   - zakład fryzjerski Kamm Mendel
8. Polak Mieczysław - sklep perfumeryjny
9. Wilchfort Dawid - sklep kolonialny
   - sklep z galanterią damską Dränger Anna
10. Beumring [Baumring] Leon - sklep z towarami mieszanymi Beumring [Baumring] L.
11. Stillmann [Stillman] Chaim - sklep z towarami mieszanymi
    - sklep modniarski Waldhorn Estera
12. Spirer Alfred - apteka „Pod gwiazdą”
13. Kamińska Wanda (dawniej Palch Romuald)

14. Gmach Banku Polskiego
15. Gmach Rady Powiatowej
16. Wrońska Anna - zakład stolarski Wroński Stanisław
17. Rubel Naftali - pensjonat
18. Krieger Leib - przewoźnik
19. Durst Chaim i Eder Mozes
20. Świerad Jan
21. Kaczkowski Adolf
22. Schoenborn Józef
23. Dąb Naftali
24. Jaroszkiewicz Jakub
25. Rubel Kuhne
26. Kurz (Kurc) Józef - Weiss Margitta
27. Lasocki Karol - fabryka wody sodowej Hoffert Elias
28. Kostkiewicz Kazimierz (po nim Stadniczenko N)
29. Sroczyński N - rzeźbiarz kamieniarz
30. Kołek Józef

Strona prawa:

31. Dr Wilusz Jan - sklep odzieżowy Korzennik Salamon
    - sklep galanteryjny Goldner Adolf
32. Klier Stanisława - zakład fryzjerski Kapralski Kazimierz
    - galanteria - Krischer N
    - galanteria - Stupnicki Ludwik
33. Winnicka Stanisława - skład mąki Künstler Mendel
    - sklep z obuwiem - Juryś Stanisław
    - sklep z towarami mącznymi Bodner Finkla
    - sklep skórzany Blaser Anna
    - wyrąb mięsa Kostecki Stanisław
34. Kosiba Jan - „Hotel Krakowski" Kierznowska Janina
    - restauracja Kosiba Jan
    - zegarmistrz Just Osias
    - sklep modniarski Blum Anna
35. Kosiba Jan - cukiernia Nowak Jan Kazimierz
36. Kosiba Jan
37. Adamska Michalina
38. Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności
39. Oberländer Ludwik - zakład ślusarski Lewandowski Edward
40. Bracik Marian
41. Szczepankowa Jadwiga
42. Propper Leon
43. Chaim Dawid - wyszynk
44. Nowak Roman
45. Weigel Fryderyk (dawniej Macherowie NN)
46. Bogdanowicz Wanda i Marceli
47. Matera Jan
48. Rój Wojciech i Stanisław
49. Ringler Maurycy - skład narzędzi i urządzeń kopalnianych

ULICA KRASIŃSKIEGO

Strona lewa:

1. Poznański Michał i Krystyna
2. Wojdyła Stanisław
3. Kosiba Jan i Maria
4. Ks. Rudnicki Jan
5. Zduń Maria
6. Baran N
7. Sorys Wojciech
8. Sorys Andrzej
9. Burda Józef
10. Bania Władysław i Maria - masarz
11. Cyran N
12. Trzeciak Helena z Krzyszkowskich, Krzyszkowski Bronisław
13. Kucharski N
14. Bania Józef
15. Lignarski N

Strona prawa:

16. Ahment Abraham - blacharz
17. Mroczkiewicz Walenty (dawniej Pytlowany N)
18. Dubiel N
19. Przybyłowicz N
20. Bernacki N
21. Piętniewicz Ludwik
22. Szczepanik N
23. Majewska Maria
24. Kozłowska N (dawniej Pacochowie NN)
25. Garbacik Antoni
26. Linert Paweł (dawniej Trytkowie NN)
27. Twaróg Jakub i Emilia
28. Rott N
29. Saletnik N
30. Wielgus Stanisław

ULICA KRASZEWSKIEGO

Strona lewa:

1. Lazarowicz Eugeniusz
2. Barański N
3. Łukaczyński Julian
4. Kozub Marian i Maria
5. Dr Warchałowski Feliks (poprzednio Abłamowicz Zbigniew)
6. Szajna Julia i Andrzej - rzeźbiarz

7. Kowalczyk Józef
8. Jaroszkiewicz Jakub (poprzednio Wronowie NN)
9. Krupa Grzegorz i Maria
10. Steci [Stec?] Zofia
11. Dobosz Paweł
12. Blidy Teodor i Antonina
13. Wojnarski Bronisław
14. Kielar Franciszek
15. Mateja Helena
16. Czachowski Władysław
17. Głąbowicz Zofia (poprzednio Kaniowski Stanisław)
18. Flis Tadeusz

Strona prawa:

19. Wojnarowicz Andrzej - sklep masarski Szufa Piotr
20. Kaznowski Jan
21. Mordawski Józef
22. Powtak Józef

ULICA KRÓTKA

Strona lewa:

1. Menasse [Józef?]
2. Mokry Marian
3. Leżoń Jan - masarz
4. Baranowska Zofia

Strona prawa:

5. Kornziser [Kornzisser] Aron - skup mleka
6. Białkowska Antonina
7. Tahler N - kupiec zboża [Thaler Jakub?]

ULICA LENARTOWICZA

Strona lewa:

1. Wiśniowski Stefan
2. Gimnazjum Żeńskie im. Błogosławionej Jolanty
3. Rygiel Józef
4. Stupnicki Józef
5. Zauderer Jan i Maria
6. Koegel Maks
7. Dobosz Józef

8. Ladzińska Maria
9. Kosiba Paweł
10. Dr Kulczycki Kazimierz
11. Świrski Józef
12. Język Emil
13. Jaworski Mikołaj
14. Szwaykowski Stanisław
15. Wlezień Łucja
16. Szczepanik Aniela

Gmach Gimnazjum Żeńskiego im. Bł. Jolanty - obecnie ulica Franciszkańska
(fot. z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

17. Sanokowski Wawrzyniec
18. Stręk Józef
19. Bystrzanowski Józef
20. Radoniewicz Bronisław
21. Polak Jan
22. Piątkiewicz Szymon

ULICA 3-go MAJA

Park Miejski, po prawej stronie w głębi Glorieta (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Szpital Powiatowy (fot. z arch. SMJiRJ)

Zabudowa od ulicy Asnyka do ulicy Kościuszki (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Nowak Jan Kazimierz (dawniej dr Michnik Stanisław)
2. Zoła Jan - pracownia mechaniczna
3. Dr Baranowski Józef - Towarzystwo Zaliczkowe
4. Park Miejski
5. Steinhaus Bogusław - zakład fryzjerski Fass Wilhelm
6. Schorr Jakub
7. Skrudlik Eugeniusz i Józef - drukarnia
8. Janiszowski Roman - sklep masarski Wojdyła Paweł
9. Wiktor N
10. Widziszewski Józef - przedsiębiorca budowlany
11. Kosiek Aleksander - sklep Związku Mieszczańskiego „Zgoda" Lorenc Jan
12. Związek Mieszczański „Zgoda" - sala widowiskowa
13. Orlewicz Wincenty
14. Szydło Jakub i Gastowa N
15. Bystrzanowski Wojciech
16. Zacios Jan
17. Zahler Izaak (dawniej Szafarz Wojciech)
18. Szczepankowa Jadwiga
19. Świrski Józef
20. Mastej Marcin
21. Goldfluss Michał i Wistreich Jakub - młyn parowy i tartak
22. Goldfluss Michał i Wistreich Jakub - dom mieszkalny

23. Pompa wodna PKP
24. Kosiba Wojciech
25. Kiszka Walenty
26. Bułaś Piotr
27. Myśliwiec Józef

Strona prawa:

28. Knebel Kazimierz - sklep galanteryjny Krischer Meilech
    - wyroby metalowe i broń palna Knebel K.
    - zakład fryzjerski Makowski Tadeusz
    - kantor wymiany Kornfeld Bernard
29. Dr Warchałowski Feliks - sklep tekstylny Kalb Amalia
    - księgarnia Strzetelska Anna
    - sklep galanteryjny Karpiński Andrzej
    - zakład stolarsko-rzeźbiarski Szmidt Stanisław
30. Steinhaus Bogusław - Bank Zaliczkowy
31. Meller Mendel - cukiernia Lutak Kazimierz
    - handel skórami Meller Mendel
32. Bryszkowski Józef - restauracja Nawała Franciszek
33. Rubel Henryk - sklep papierniczy Margulies Anna
34. Wodyńska Anna - sklep papierniczy
35. Schochet Anna - drukarnia
36. Łętkowski Jan - inż. geometra
37. Dunaj Kazimierz i inni - restauracja Grec Antoni
38. Frączek Franciszek (dawniej Galik Ludwik)
39. Szpital Powiatowy
40. Więcek Karolina
41. Ligęza Kazmierz - zakład ogrodniczy
42. Cetnarowicz Józefa
43. Jaślar Karolina
44. Malinowski Michał
45. Mika Franciszek
46. Chmura N (dawniej Harner Tomasz)
47. Mendys Olga (dawniej Kolarz Alojzy)
48. Flis Tadeusz
49. Pikusa Bolesław i Strzałkowska Zofia
50. Kramarz Józef
51. Lipka Maria i Gocal Helena
52. Tuleja Adam
53. Kras Wojciech
54. Woźniak [Jan]
55. Spett Róża - restauracja zw. „Na Amerykance”
56. Hamada Stefan
57. Majewska Maria
58. Nagler N
59. Tobik N
60. Szudy N
61. Czermak N
62. Dąbrowski N

63. Sowiźrał Adam
64. Jaźwiecka N
65. Czechowicz Karol
66. Lazarowicz N
67. Grochowski Stanisław
68. Bluth N
69. Baca Stanisław
70. Kiszka Franciszek
71. Rotter N
72. Klominek Władysław - karczma „Na Pohulance”
73. Cisło Jakub - piwiarnia i bar
74. Haber N [Mozes?]
75. Myśliwiec Błażej - dróżnik

Most na Wisłoce

Uliczka boczna od ul. 3-go Maja

Strona lewa:
76. Podolski N
77. Myśliwiec Stanisław
78. Meth N [Szymon?]
79. Chmielowa N
80. Baca Karolina
81. Majkutowa N

Strona prawa:
82. Ochońska Helena
83. Myśliwiec Eugenia
84. Igielska Magdalena
85. Frączek Franciszek - olejarnia
86. Kocząb Bronisław - olejarnia

ULICA METZGERA

Strona lewa:
1. Dworzec kolejowy Stacji PKP Jasło
2. Magazyny i tory kolejowe PKP

Dworzec Kolejowy Stacji PKP Jasło od strony południowej (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

3. Budynek administracyjny PKP
4. Budynek administracyjny PKP
5. Budynek administracyjny PKP
6. Furmanek Franciszek
7. Małecki Tadeusz
8. Zossel Robert

ULICA MICKIEWICZA

Strona lewa:

1. Kaplica gimnazjalna
2. Mendyk Jan (dawniej Oczkiewicz Wojciech)
3. Stupnicki Antoni - lekarz weterynarii (dawniej Sieradzki N i Michalewscy NN)
4. Kurc Witold i Izabela
5. Harmata Wojciech
6. Wawszczak Jan (dawniej Małeccy NN i Zającowie NN)
7. Elias Natan (dawniej Seib Julian - zakład kominiarski)
8. Golonka Józef i Maria - zakład blacharski

Kościół OO. Franciszkanów od strony ulicy Jagiełły (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

9. Budynek Gimnazjum Męskiego im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle
10. Dr Żelazny Józef
11. Ubezpieczalnia Społeczna (dawniej Maritczak Michał)
12. Klasztor OO. Franciszkanów
13. Kościół OO. Franciszkanów
14. Bernacki Stanisław
15. Mostrański Aleksander

ULICA NA MŁYNEK

Strona lewa:

1. Ryniewicz Katarzyna
2. Saletnik Tadeusz - zakład szewski
3. Krochta Anastazja - przekupka „Nastka”
4. Lach Grzegorz
5. Bursa gimnazjalna
6. Drozd Sebastian
7. Drozd Stanisław
8. Figura Matki Boskiej Bolesnej

9. Jachym Bronisław
10. Kołodziej Antonina
11. Kołodziej Karol
12. Trzeciak N i Mazur N
13. Barzyk Antonina
14. Węgrzynowicz N
15. Kuchta Augustyn
16. Oleszkiewicz Władysław
17. Kądzielawa Helena
18. Łach Adolfina
19. Paprocki Franciszek
20. Chmiel Anastazja

Strona prawa:

21. Chwistek Andrzej i Wiktoria z Pielów
22. Barszcz Ludwik - zakład krawiecki
23. Wiśniowska Stefania
24. Parysiowa N
25. Neubarth [Neubart] Dawid - handlarz bydła
26. Stein Mozes - handlarz bydła
27. Zyblikiewicz Bazyli
28. Rączka Ignacy
29. Kozłowska Jadwiga z Petków
30. Longawa Tomasz
31. Panek N
32. Twaróg Maria
33. Foryś Franciszek
34. Klominek Władysław (dawna karczma i park)
35. Kotulak Stanisław i Julia
36. Lupa Józefa
37. Twaróg Kazimierz

ULICA NADBRZEŻNA
(zabudowana nieregularnie)

1. Dymnicka Stanisława
2. Góralski Józef
3. Grünspann N – garbarnia
4. Kurzawa N
5. Landa Józef
6. Nosowicz Teofila
7. Siekierzyński Edward
8. Sokulski Karol
9. Szpak Stanisław
10. Zins N i Ehrlich N

ULICA NOWA

Strona lewa:

1. Menasse Józef - kupiec
2. Korzennik Salamon - piekarz
3. Zisser Szmul - skup mleka
4. Springer N - sklep korzenny
5. Einziger Natan - handel skórami
6. Goldfaden Natan - skup mleka (dawniej Juryś Jan i Franciszka)
7. Forscher Józef i Felicja - fabryka pasty do obuwia „Luna"
8. Czachowski Mateusz i Kazimiera
9. Malc Izaak - handlarz bydła
   - żydowski dom modlitwy

Strona prawa:

10. Schlaff Chaim - kupiec
11. Schlaff Chaskiel
12. Diamand Markus - sklep odzieżowy Rappaport Izaak
13. Sarnecki Józef - sklep z towarami mieszanymi (dawniej Kowalski L.)
14. Pelc Józef i Maria z Józefowiczów - krawiec
15. Ochronka (fundacji dr. Cięglewicza Stanisława i Stefana)
16. Pazdro Władysław i Maria - nauczyciel
17. Bruder Salamon - blacharz
18. Schips Mozes - krajacz (dawniej Kośkiewicz J. I. M. - kowal)

ULICA POD SKAŁĄ

1. Kędrek Józef
2. Knych Weronika i Karolina
3. Juszczakiewicz Maria
4. Czernicki Andrzej
5. Trzop Antoni
6. Rochecki Józef

ULICA WINCENTEGO POLA

1. Breitmeierowa Alfreda
2. Filipak Olga
3. Lauterbach Andrzej

ULICA POTOCKIEGO

Strona lewa:

1. Elektrownia miejska
2. Urząd Miejski
3. Świeczyński Jan
4. Dom Żydowski
5. Maciejek Lesław

Strona prawa:

6. Gabryszewski Stanisław
7. Wiktor Zofia
8. Nowak Władysław
9. Szczurek Rudolf
10. Pietrzkiewicz Helena
11. Szkoła Handlowa
12. „Polmin" - budynek biurowy przedsiębiorstwa

ULICA REJTANA

Strona lewa:

1. Adamska Michalina
2. Rada Powiatowa - dom mieszkalny pracownika Rady
3. Chwalibóg Lucjan i Halina
4. Ligęza Kazimierz - zakład ogrodniczy

Strona prawa:

5. Urząd Pocztowy
6. Komunalna Kasa Oszczędności
7. Wrońska Antonina i Stanisław - zakład stolarski
8. Piątkiewicz Maria
9. Matuszewscy NN
10. Wapiński N - kuźnia
11. Mokry Julian - Okręgowy Urząd Górniczy
12. Altmann [Altman] Szyja

RYNEK

Pierzeja północna:

1. Starostwo Powiatowe
2. Dr Steinhaus Hugo - sklep kolonialny i lokal „śniadankowy" Koegel Maks
   - zegarmistrz Olszewski Stefan
   - sklep papierniczy Margulies Sara
3. Przyłęcki Józef - apteka obwodowa Stasiniewicz L.
   - zegarmistrz Piątkiewicz Szymon
   - sklep i składnica spółki handlowej „Rolnik"
4. Kleinmann N [Efraim?] - sklep z naczyniami domowymi
5. Ochtałowicz Ludwik - restauracja Margulies Leja
   - zakład fryzjerski Schindel Herman
   - sklep papierniczy Appel Gitla
6. Łonicki Aleksy - damski zakład krawiecki
   - sklep tekstylny Kraus Stanisław
7. Łonicki Aleksy - sklep masarski Zimek Wiktor

Pierzeja wschodnia, Ratusz Miejski (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Widok od wschodu na pierzeję południową i zachodnią (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Pierzeja zachodnia (pocztówka z arch. Z. Dranki)

Fragment pierzeji południowej i zachodniej (pocztówka z arch. T. Garbacika)

Zabudowa w północno - wschodnim narożniku Rynku (fot. z arch. Z. Dranki)

Gmach Starostwa Powiatowego - pierzeja północna (fot. z arch. SMJiRJ)

Pierzeja wschodnia:

8. Rosner Pinkas (dawniej Dróżdżkiewicz N - piekarnia)
9. Gmina Miasta Jasła - gmach ratusza miejskiego, budynek biurowy Magistratu
10. Gmina Miasta Jasła - pomieszczenia biurowe kasy miejskiej, siedziba Rejonowej Komendy Uzupełnień (pierwsze pomieszczenia gimnazjum w Jaśle)

Pierzeja południowa:

11. Bryszkowski Józef - piekarnia
    - sklep tekstylny Gänger [Ganger] N [Osias?]
12. Węglarz N
13. Rosner Pinkas - wyszynk Rosner P.
    - wyrąb mięsa Spirer Samuel
    - sklep tekstylny Hagel N
    - sklep cukierniczy Kilig N
14. Zimek Wiktor - sklep masarski Zimek Wiktor
    - sklep z obuwiem Freund N
15. Springer N [Hersz?] - sklep tekstylny Springer N
    - wyrąb mięsa Brück N
16. Klierowa N - sklep z materiałami bławatnymi Springer N
    - wyrąb mięsa Brück N
17. Pietrzycka Tekla - sklep tekstylny Miller N, Stoeger N
    - sklep tekstylny Adler N [Moryc?]
18. Klierowa N - drukarnia Kuźniarski Stanisław
    - sklep bławatny Zimet N [Leja?]
19. Kuźniarski Stanisław (dawniej Brąglewicz Tytus)
    - sklep papierniczy Kuźniarski Stanisław
20. Polak N, Gajewska N - sklep galanteryjny
21. Zimet N [Leja?] - skład mebli i zakład stolarski
22. Składnica Kółek Rolniczych - duży sklep wielobranżowy
23. Dr Wilusz Jan - księgarnia Berner N [Izaak?]
24. Zimet Leja - skład i sklep towarów żelaznych

Pierzeja zachodnia:

25. Baranowska Zofia - sklep towarów żelaznych Margulies Adolf
    - sklep galanteryjny Krischer Osias
26. Leżoń Jan - masarnia
27. Mokry Marian - sklep towarów żelaznych Dąb Naftali
28. Seinwel Dawid - zakład fotograficzny Fenichelówny N
    - sklep pasmanteryjny Zimet N [Leja?]
29. Menasse Józef - skład i sklep materiałów tekstylnych Menasse Józef i Zięć.

ULICA KS. PIOTRA SKARGI

Strona lewa:

1. Kościół parafialny - Fara
2. Zabudowania plebańskie gospodarskie
3. Saphier Chaskiel - handlarz
4. Wildstein Dawid - rzeźnik
5. Kamińska N
6. Łonicka Helena
7. Dr Lipiński Maksymilian - adwokat
8. Nowotny Franciszek i Julia
9. Kurek Zbigniew dawniej Gostwiccy NN
10. Braunseis Paulina i Maria
11. Kochański Jan
12. Brandstaetter N
13. Szybist Stanisław
14. Chwistek Michał
15. Dudek Michał i Elżbieta
16. Kitta Franciszek i Maria

Rzeka Jasiołka

Strona prawa:

17. Juryś Julian - wyrób i skład trumien
18. Jajko Maria
19. Stodoła plebańska i łąki
20. Rydzik Stanisława i siostra NN
21. Dom księży (dawniej ks. Szpila Jan)
22. Dr Hicner Aleksander - lekarz, fizyk miejski
23. Kamiński Andrzej
24. Białkowska Antonina
25. Boroń Władysław i Helena oraz Wachowicz Tekla
26. Wrońska N i Wilisowski N
27. Melcer Emanuel i Anna oraz Roziński Zygmunt i August
28. Karp Karol i Stanisława
29. Zoń Adam
30. Barszcz N
31. Gołębiowski Michał
32. Frużyński Józef i Antonina
33. Sokołowski Piotr i Katarzyna

Most żelazny na Jasiołce

ULICA SŁOWACKIEGO

Strona lewa:

1. Dr Węgrzyński Jan - syn Władysława, powstańca 1863 r.
2. Szpital Powiatowy - kostnica i ogród
3. Radoniewicz Wojciech
4. Sibiga Tomasz i Zofia
5. Wiśniowski N - geometra
6. Juryś N
7. Wygrzywalski N
8. Piątkiewicz Jan i Maria
9. Bernacka N
10. Sowa N
11. Peterkiewicz N
12. Buglewicz N
13. Lazarowicz Władysław
14. Lazarowicz Eugeniusz

Strona prawa:

15. Rząca Henryk
16. Wróblewska Natalia, Aleksander (dawniej Kosturkiewicz N)
17. Blaser Anna
18. Iwanyna Konstanty - zakład szewski Ryniak N
19. Świętoń N
20. Toruń Adam i Witold
21. Rysak Jan (dawniej Kostewicz Grzegorz)
22. Huzarowa N
23. Buchelt Władysław
24. Juryś N
25. Chmielowiec N
26. Majewska N - żona Władysława
27. Piegłowski Michał
28. SS. Służebniczki (dawniej Olbrychtowicz N)

ULICA SOBIESKIEGO

Strona lewa:

1. Towarzystwo Zaliczkowe
2. Adamska Michalina
3. Urząd Pocztowy
4. Biełkowska Antonina
5. Margulies Adolf
6. Grabschrift N

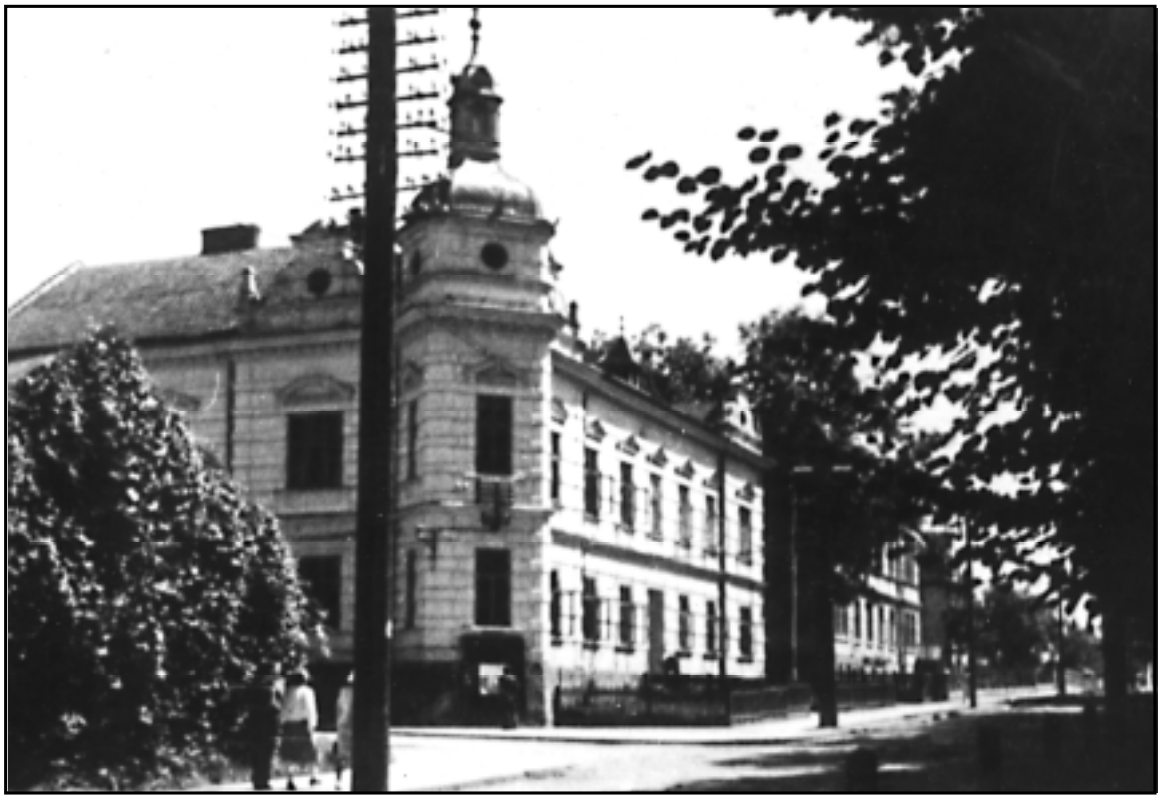

Budynek Urzędu Pocztowego z narożnikiem przy wylocie ulicy Rejtana
(fot. z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

7. Park Miejski

ULICA SOKOŁA

Strona lewa:

1. Gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”
2. Szkoła Powszechna im. Romualda Traugutta
3. Winnicki Mikołaj i Roman
4. Kiosk Winnickich R. i M. - zakład szewski Żychiewicz Ludwik
5. Dymnicki Jan - zakład fryzjerski Kamm N
6. Kalb Amalia (dawniej Goerle Pankracy - blacharz)
7. Żydowskie Stowarzyszenie Pogrzebowe
8. Unger Golda - zakład szklarski

Po lewej stronie ulicy - Gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i Szkoły Powszechnej im. Romualda Traugutta, po prawej stronie - fragment Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi z widokiem ulicy Kościuszki

(pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

9. Gmina Miasta Jasła - kiosk z wodą sodową i słodyczami
10. Szkoła Powszechna im. Królowej Jadwigi
11. Kosiba Jan - „Hotel Krakowski"
    - wyszynk Thaler N [Jakub?]
12. Polak Mieczysław - ogród i kiosk z napojami i słodyczami
13. Polakowa Anna i Jan
14. Dr Kadyi Józef
15. Urbańska Maria
16. Bulsiewiczowa Wiktoria
17. Kapralski Kazimierz
18. Berger N
19. Langenfeld Marceli

ULICA STASZICA

Prawa zabudowa ulicy, w głębi widoczna kaplica gimnazjalna
(pocztówka z arch. SMJiRJ)

Wylot ulicy Staszica do ulicy 3-go Maja obok parku (fot. z arch. SMJiRJ)

Strona prawa:

1. Steinhaus Bogusław
2. Rosner Fabian
3. Bank Polski
4. Smoluchowski Ludwik
5. Mazus Tomasz
6. Pazdanowski Michał
7. Rybak Gustaw
8. Cetnarowicz Jan
9. Walaszek Antoni
10. Zawiślak Jan
11. Szczepańska Maria
12. Kirsch Stanisława
13. Trzeciak Weronika i Benedykt

Strona lewa:

14. Park Miejski
15. Gmach Sądu Okręgowego
16. Leszczyński N
17. Schmer Jakub
18. Siwik Kazimierz
19. Sahn N - hotel i restauracja „Grand Hotel”

ULICA STROMA

Strona lewa:

1. Süsskind Jakub - sklep z towarami żelaznymi
2. Buglewicz Wiktoria i Maria
3. Kornfeld Salomea - zakład malarski Kowalski Józef i Suchoń N
4. Haber Mozes - dorożkarz
5. Szewczuk Waleria i Jaroszkiewicz Balbina
6. Konopacka Jadwiga i Helena
7. Holländer Izaak

Strona prawa:

8. Kozłowska Elżbieta
9. Haber Natan - zakład krawiecki

ULICA SZAJNOCHY

Strona lewa: (od ulicy Kazimierza Wielkiego)

1. Leer Pinkas - pracownia czapek
2. Schwinger N - Altmann [Altman] N
3. Schwinger N
4. Gmina Żydowska - Cheder (szkoła żydowska)
5. Plac wolny (żydowski)
6. Götzler Mozes
7. Kiosk cukierniczy (prowadzony przez Steinera N)
8. Gmina Żydowska - mur otaczający dziedziniec synagogi
9. Gmina Żydowska - stara bożnica i łaźnia rytualna
10. Heller Abraham - handlarz końmi
11. Radoniewicz Józef i Aniela
12. Młodecka Maria
13. Appel N [Bernard?] - rzezak rytualny
14. Gunia Mieczysław i Irena
15. Fisch Mindla - sklep z towarami mieszanymi
16. Fisch Mindla - dom czynszowy
17. Niemczyński Andrzej i Weronika
18. Szpak Władysław i Zofia z Gryglów
19. Gorczyca Władysław i Emilia - sklep z towarami mieszanymi
20. Miętus Adam i Teresa - stara stodoła z r. 1874
21. Miętus Adam i Teresa - stara kapliczka z r. 1874
22. Zoła Piotr i Anna

Strona prawa:

23. Goldblatt N [Ida?] i Brück N - handlarz bydłem
24. Runicki Jakub i Maria (dawniej Malinowski Wojciech i Antonina)
25. Rubin Mozes
26. Gmina Żydowska - dom modlitwy i mieszkania rabina
27. Niemczyński Stefan i Józefa - mistrz kominiarski
28. Lewicki Jan i Maria oraz Sopalski Antoni i Maria
29. Gmina Miasta Jasła - rzeźnia miejska
30. Margulies N [Adolf?] - fabryka marmolady i cukierków
31. Altmann [Altman] Herman
32. Stadniczenko Józef
33. Glassmann N [Szymon?] - pracownia stolarska
34. Schab Stanisław i Anna - pracownia ślusarsko-mechaniczna
35. Kośkiewicz Józef i Anna oraz Godzisz Józef
36. Fisch Izaak i Windla - piekarnia
37. Kotlarski Jan (a po nim Bem Maria z Kotlarskich)
38. Gmina Miasta Jasła - boisko sportowe gimnazjum
39. Heffner N - przewoźnik

Ulica boczna:

40. Niemczyński Stanisław (dawniej Machowski Józef)
41. Walczak Marian i Maria (dawniej Rajdek Michał i Anna)
42. Dobrowolski Józef i Maria

43. Świstak Walenty i Stefania
44. Krupa Jakub
45. Pawłowski Alfred - nauczyciel
46. Oberc Wojciech i Zofia
47. Oberc Szymon i Genowefa
48. Oberc Jan i Maria

ULICA SZOPENA

Strona lewa:

1. Hołowińska Leonia
2. Kowalski Władysław - notariusz
3. Sobol N
4. Krupa Grzegorz
5. Kempska Anna
6. Sołtysik Ludwik - syn Szymona
7. Oberc Jan
8. Kadernożka N
9. Bursa gimnazjalna

Strona prawa:

10. Centnarowicz Józefa
11. Kita Józef
12. Karpiński Andrzej
13. Skrzypek Antoni
14. Jaroszkiewicz Jakub (dawniej Wronowie NN)
15. Kucharska Helena
16. Faliszek Walenty
17. Kolber Dawid

ULICA ŚNIADECKICH

Strona lewa:

1. Zawistowski Lucjan
2. Chabrat Kasper i Agnieszka
3. Żychowicz Józef i Janina
4. Rozpara Wojciech i Katarzyna
5. Schochet Leopold i Ludwik - drukarnia
6. Stadion Sportowy JKS „Czarni”
7. Pankiewicz Franciszek i Maria
8. Gazownia miejska i huta szkła

Strona prawa:

9. Trybus Edward i Zofia (dawniej Droździewicz N)
10. Fąfara Ferdynand
11. Ząbek Jakub i Marcjanna
12. Kalisz Stanisław i Helena
13. Braun Joachim
14. Jagiełło Ludwik i Maria
15. Kawalec Ignacy i Anna

TARGOWICA

Strona północna od zachodu:

1. Okoński Władysław i Adela
2. Gubała Władysław i Nazimek Stanisława - zakład pogrzebowy
3. Guzik Józef - cukiernik
4. Bulsiewicz Józef i Julia - warsztat szewski
5. Łydko Zofia
6. Raczyński Błażej i Stanisława - malarz pokojowy
7. Witalis Michał i Maria

Strona wschodnia:

8. Podrzucki Wojciech i Magdalena - murarz
9. Piątkiewicz Stanisław
10. Aussenberg Izaak

Strona południowa od zachodu:

11. Kielar Kazimierz i Wanda
12. Fenichel Izaak - frachciarz
13. Żydowski dom modlitwy („Heider")
14. Thaler Mendel - drukarnia „Wisłoka" (później „Bracia Skrudlik")
15. Weinstein N
16. Ochwat Wiktoria

Strona zachodnia od południa:

17. Altmann [Altman] Herman
18. Silberstein Salamon
19. Gänger [Ganger] Osias - wyszynk piwa
20. Rettig Sara ze Skubelskich
21. Beldengrün [Beldengrünn]Natan - rzeźnik (następnie Dunajewska Zofia - położna)

ULICA UJEJSKIEGO

Strona lewa:

1. Kosiba Jan i Maria
2. Wawszczak Ludwika
3. Nowicka Maria
4. Topolska Zofia
5. Kucharska Helena
6. Stanula Wojciech
7. Szewczyk Maria i Zofia
8. Szydłowski Michał
9. Tokarz Bronisław (poprzednio Steinhaus Bogusław)
10. Dobrowolska Maria
11. Trnka Franciszek

Strona prawa:

12. Jurysiówny Karolina i Zofia - sklep spożywczy
13. Malinowski Wojciech - stelmach
14. Ryniewicz N
15. Bogaciewicz Karol
16. Faliszek Walenty
17. Kempska Zofia
18. Krzyżanowski Józef - notariusz
19. Steinhaus Bogusław
20. Solarz Stanisław
21. Lauterbach Andrzej

ULASZOWICE

Strona lewa:

1. Margulies N [Adolf?] - wytwórnia wody sodowej
2. Fisch N [Mozes?] - piekarnia
3. Kwiatkowska Anna - sklep z towarami mieszanymi
4. Jaroszkiewicz Marian i Maria
5. Ochyl Józef i Emilia
6. Urbanowicz Piotr
7. Kowalski Józef
8. Brożyna N
9. Leśniak N
10. Gunia Stanisław
11. Świstak N
12. Michalik N
13. Różańska N
14. Geroch N
15. Dr Różański Franciszek

16. Gajda N
17. Libuszewski N
18. Popek Piotr
19. Michalski N
20. Czernik N 20 a. Korzeniowski N
21. Kierznowska Janina
22. Fallek Chaim - karczma

Strona prawa:

23. Beniak Ludwika
24. Stadnicki Stanisław
25. Gunia Stanisław
26. Skórczyński N
27. Kosibowicz N
28. Ziemliński N
29. Czekański Paweł i Anna
30. Sójka Czesław
31. Wrzesień Władysław
32. Skowron N
33. Boroniowie NN
34. Kula N
35. Zimny Józef - sklep z towarami mieszanymi
36. Zimny Józef
37. Ryndak N
38. Gunia Władysław
39. Fąfara N
40. Dąbrowiecki N
41. Kamińska N
42. Gunia Władysław
43. Kocząb Bronisław
44. Kowalczyk Józef
45. Gunia Stanisław
46. Rymel N
47. Kawalec Józef
48. Juszczakiewicz N
49. Ładoś Witold
50. Wallin N
51. Dasiewicz N
52. Gadzała N
53. Bożek N
54. Hanuszowa N
55. Łoś Józef
56. Jawor Józef
57. Gałuszka Jan
58. Szeląg Antoni

ULICA WAŁOWA

Strona północna: (jednostronna zabudowa)

1. Schedlisker Leizor - warsztat ślusarski (dawniej Gibczyński J.)
2. Słowik Mieczysław i Maria - warsztat szewski
3. Szopa Karol i Julia
4. Kawalec Ignacy i Anna
5. Kłosiński Józef i Tekla - przekupka owoców
6. Świerad Jan i Franciszka

ULICA WIDOK

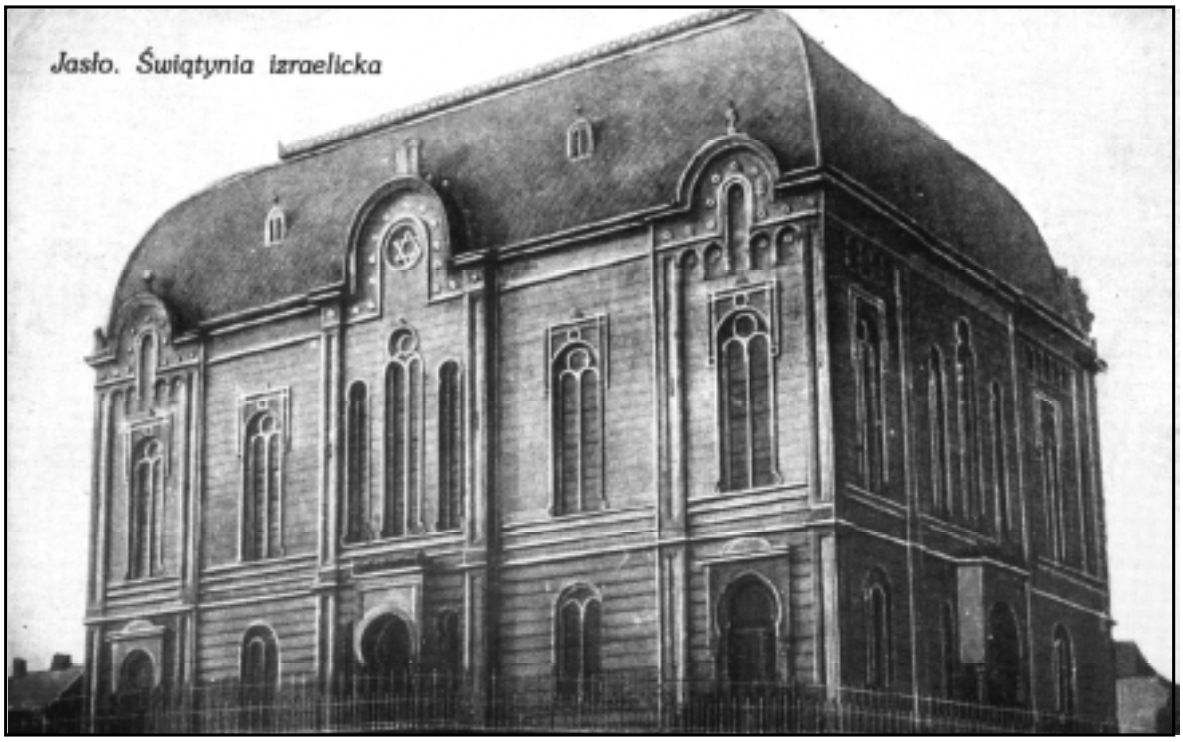

Synagoga (pocztówka z arch. SMJiRJ)

Strona lewa:

1. Olbrychtowicz Antoni i Maria - szewc
2. Synagoga - wielka bożnica żydowska

Strona prawa:

3. Schips Mozes - warsztat szewski Schips Mozes
   - kuźnia kowalska Filus N (dawniej Kośkiewicz N)
4. Krebs Ryfka - piekarnia
5. Ring Józef
6. Berger Chaskiel - wyrób toreb

ULICA WYSOKA

Strona lewa:

1. Kapliczka murowana Najświętszej Marii Panny
2. Olbrychtowicz Maria
3. Wolski Andrzej i Tomasz - krawiec
4. Schlaff Mozes - szkoła żydowska
5. Weinberger Pinkas
6. Bernacki Jan i Petronela - szewc oraz Strózik Kazimierz i Anna
7. Krementowski Józef i Zofia z Bulsiewiczów
8. Olbrychtowicz Antoni i Maria
9. Olbrychtowicz Antoni i Maria - warsztat szewski

Strona prawa:

10. Zucker Zlata - sklep z towarami mieszanymi (dawniej Miętusowie NN)
11. Engel Markus - sklep z naczyniami emaliowanymi (dawniej Białkowska Ant.)

ULICA WYSPIAŃSKIEGO

Strona lewa:

1. Kukulski Józef - sklep z maszynami do szycia i rowerami
2. Diller Chaim - nauczyciel religii mojżeszowej
3. Zapór N
4. Waśkiewicz Stanisław
5. Midor Wiktor
6. Müller Mieczysław - pracownia kowalska
7. Zabłocka N
8. Wójcik Roman - ogród
9. Ostrowski N
10. Boroński Franciszek i Wiktoria
11. Maresch Rudolf i Tekla

Strona prawa:

12. Dzikowski Tadeusz i Anna
13. Sturm Chaim, Fundakowski Stanisław
14. Dąb Naftali - skład złomu żelaznego
15. Dzik Antoni i Wiktoria
16. Warywoda Józef
17. Kasprzyk N
18. Machowicz Stanisław i Helena (dawniej Hrywniak Aleksander)

ULICA ZA BURSĄ

Strona lewa:

1. Bacia Władysław
2. Kopyciński Adam
3. Skarbek Tadeusz
4. Stachoń Marceli
5. Potępa Katarzyna
6. Czyż Dorota
7. Filanowska Teofila
8. Konieczna Maria
9. Szetela Jan
10. Sołtys N
11. Hebzda N
12. Miksiewicz Władysław
13. Wojnar Jan
14. Sochacki N
15. Leśniak Piotr
16. Łętkowska Anna
17. Malewski Hipolit

Strona prawa:

18. Szafarz Ludomir i Emilia
19. Hahn Józef i Bronisława
20. Mendys Franciszek i Magdalena
21. Popiołek Jan
22. Fenik Wilhelm
23. Decowski N
24. Gawlik Andrzej
25. Myśliwiec Antoni
26. Świerzewicz Jadwiga
27. Mikuła Katarzyna
28. Szajna Włodzimierz
29. Kościelniak Tomasz
30. Świątek Wojciech i Maria
31. Jaźwiecka Maria

ULICA ZA KOLEJĄ

Strona wschodnia:

1. Polskie Koleje Państwowe - parowozownia i ogrzewalnia PKP
2. Data Kazimierz i Marianna
3. Wieliczko Wawrzyniec i Maria
4. Michalik Tadeusz i Zofia
5. Kadlec Franciszek i Emilia
6. Anioł Marcin
7. Mikrut Franciszek i Maria Jadwiga
8. Godziewski Teodor

9. Tumidajewicz Feliks i Katarzyna
10. Wlezień Adela
11. Brzeżański Tomasz i Katarzyna
12. Dubiel Wincenty

Strona zachodnia:

13. Sowiźrał Bartłomiej i Maria
14. Łętkowski Edward, Adela i Anna
15. Wiśniowski Stanisław i Wiktoria
16. Gicala Jan i Maria
17. Pelczar Józef i Eleonora
18. Piotrowski Wit i Joanna
19. Zawiliński Piotr i Katarzyna
20. Hałucha August
21. Potępa Wojciech i Katarzyna
22. Kosek Wilhelm i Józefa
23. Machowski Józef i Bronisława
24. Hibszer Jan i Maria
25. Wydro Jan i Franciszka
26. Szpak Władysław

ULICA ZIELONA

Strona lewa:

1. Jedziniak Władysław i Wiktoria
2. Regec Jan i Katarzyna - tapicer
3. Juryś Karol i Stanisława - zakład pogrzebowy i skład trumien

Cmentarz Komunalny

Strona prawa:

4. Czajka Antoni i Maria
5. Sorys Eugeniusz
6. Popowicz Piotr i Anna
7. Wiśniowski Stanisław i Helena
8. Regec Katarzyna
9. Kosiek Julian
10. Kwarciany Zofia
11. Szufa Wiktoria
12. Kosiek Roman - sklep z towarami mieszanymi
13. Jaroszkiewicz Marian i Władysław
14. Gmina Miasta Jasła - skład kamieni rzeźbiarza Sroczyńskiego N
15. Okońska Jadwiga - dozór cmentarza

ŻWIRKI i WIGURY

1. Składnica Kółek Rolniczych w Jaśle - sklepy oraz zabudowania handlowe i magazyny

Uwagi od redakcji dotyczące wykazu ulic i planu miasta:

1. Oryginał publikowanego tu opracowania posiada formę maszynopisu. Wszelkie dopiski nie poczynione przez Autora umieszczono w tekście w nawiasach kwadratowych. Jeśli dodawana wiadomość była niepewna lub hipotetyczna dodano przy niej znak zapytania. Jeśli nie udało się ustalić imienia danej osoby wstawiono symbol N. W przypadku, gdy chodziło o większą liczbę nieznanych z imienia osób zaznaczono to symbolem NN.

   Po pauzie podawana jest najczęściej profesja lub rodzaj działalności prowadzonej przez wymienioną wcześniej osobę lub w należącym do niej budynku. W nawiasach umieszczono natomiast informację na temat wcześniejszych lub późniejszych mieszkańców lub użytkowników danego budynku czy parceli. Dane te pochodzą od Autora i stanowią integralną część Jego opracowania.
2. Zdjęcia i pocztówki umieszczone przy wykazie niektórych ulic nie wchodziły w skład przekazanego SMJiRJ przez Autora maszynopisu.

   W celu wzbogacenia całego opracowania zostały one pozyskane z wielu prywatnych archiwalnych zbiorów rodzinnych.
3. Plan miasta Jasła został opracowany na podstawie mapy katastralnej wg stanu roku 1900 z naniesioną korektą niektórych ważnych obiektów znajdujących się w mieście w 1939 roku.

Legenda do planu miasta Jasła – stan na 31.08.1939 r.

1. Ratusz Miejski
2. Starostwo Powiatowe
3. Gimnazjum Męskie im. Króla Leszczyńskiego
4. Klasztor i kościół OO. Franciszkanów
5. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”
6. Szkoła Powszechna im. Romualda Traugutta
7. Szkoła Powszechna im. Królowej Jadwigi
8. Synagoga
9. Kaplica gimnazjalna
10. Szpital Powiatowy
11. Bank Polski
12. Rada Powiatowa
13. Komunalna Kasa Oszczędności
14. Urząd Pocztowy
15. Sąd Okręgowy
16. Elektrownia
17. Bursa gimnazjalna
18. Dworzec kolejowy
19. Kościół i klasztor SS. Wizytek
20. Pomnik Grunwaldzki
21. Pomnik T. Kościuszki
22. Szkoła Powszechna im. St. Staszica
23. Kaplica cmentarna
24. Gazownia i huta szkła
25. Związek Mieszczański Zgoda – sala widowiskowa
26. Stadion Sportowy JKS „Czarni”

Recenzja na temat wydawnictwa

Opublikowane w niniejszym wydawnictwie wspomnienia o Jaśle z okresu okupacji hitlerowskiej i pierwszych lat powojennych stanowią plon „Ogólnopolskiego Konkursu na wspomnienia o Jaśle" ogłoszonego w 1977 roku. Pomimo upływu już prawie ćwierćwiecza, nie były dotąd publikowane, a stanowią cenny przyczynek do dziejów miasta Jasła.

Autorzy wspomnień to ludzie, którzy z autopsji znali niektóre wydarzenia jakie miały miejsce w Jaśle w latach 1939 - 1950. Mieli też bezpośrednie kontakty z ówczesnymi działaczami politycznymi różnych szczebli i urzędnikami administracji miejskiej, powiatowej i ponadlokalnej. Zaangażowani byli także w powojenną odbudowę miasta. Znali bezpośrednio większość osób aktywnych w działalności politycznej, gospodarczej i społecznej w mieście.

Te okoliczności pozwalają sądzić, że relacje i opinie zawarte we wspomnieniach wydają się być wiarygodne, chociaż wiele z nich ma zapewne również charakter subiektywny.

Dla historyków i badaczy wojennych i powojennych dziejów Jasła, szczególnie cenne są informacje dotyczące stosunków społecznych i życia kulturalnego w mieście. Autorzy wspomnień podają wiele szczegółowych danych, a nawet liczby, co jest szczególnie ważne i cenne. Miasto Jasło w okresie ostatniej wojny zostało doszczętnie zniszczone, tracąc prawie całą zabudowę oraz substancję zabytkową, zbiory archiwalne oraz księgozbiory publiczne i prywatne. Odtworzenie w okresie powojennym całej tej substancji nie było możliwe.

Dlatego też rekonstrukcja dziejów społeczno-kulturalnych i polityczno-gospodarczych miasta w oparciu o relacje i wspomnienia wydaje się być inicjatywą niezwykle cenną, uzupełniającą tradycyjne badania historyczne. Bez względu na poziom literacki poszczególnych wspomnień, docenić należy przede wszystkim wartości faktograficzne w nich zawarte. Wspomnienia zawierają wiele nieznanych faktów z najnowszej historii naszego miasta i z tego względu są niezwykle cenne.

Alfred Sepioł